



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

IGNACY RADLIŃSKI

# JEHOWA

MROK ŚREDNIOWIECZA

i

KRÓL PRUSKI, WILHELM II.



WARSZAWA — 1920

NAKŁADEM KASY PRZEZORNOŚCI I POMOCY WARSZAWSKICH  
POMOCNIKÓW KSIĘGARSKICH. SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA  
GEBETHNER I WOLFF w KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA.  
POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ.



IGNACY RADLIŃSKI

# J E H O W A

MROK ŚREDNIOWIECZA  
i  
KRÓL PRUSKI, WILHELM II.



W A R S Z A W A — 1 9 2 0

NAKŁADEM KASY PRZEZORNOŚCI I POMOCY WARSZAWSKICH  
POMOCNIKÓW KSIĘGARSKICH. ∞ SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA  
GEBETHNER I WOLFF ∞ KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA.  
POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ.

J E H O W A  
MROK ŚREDNIOWIECZA  
I KRÓL PRUSKI, WILHELM II.

2:93(109)

№ 1588 \*

31154/2



---

Składał na maszynie zecerskiej: Władysław Sirmel-Kronberg.  
Druk W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.

*Z całego narodu polskiego  
przez naród cały polski  
do pierwszego Sejmu  
powstającego z niewoli  
Państwa Polskiego  
wybrany  
i nad zapewnieniem sobie  
bezpieczniejszej a lepszej  
przyszłości  
pracującym posłom  
dla ich przestrogi oraz nauki  
w 76-tym roku życia  
doczekawszy odrodzenia  
Ojczyzny  
z nad grobu  
śle  
AUTOR*

## Prace tegoż autora z lat ostatnich.

---

- Przeszłość w teraźniejszości. Zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych. 1901.
- Historya nauki o człowieku. 1902—1903.
- Prorocy hebrajscy wobec krytyki dziejów. 1904.
- Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. Księga wstępna do literatury apokryficznej w Polsce. 1905.
- Dzieje jednego Boga. 1905.
- Dwa dokumenty ludzkości. Dziesięcioro przykazań bożych i deklaracya praw człowieka. 1907.
- Na przełomie dziejowym. Początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego. 1907.
- Dzieje jednego z Synów bożych, 1908.
- Spinoza. Rzecz historyczno-społeczna. 1910.
- Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie w polskich przeróbkach. 1911.
- Jezus, Paweł, Spinoza. Rzecz historyczno-społeczna. 1912.
- Katolicyzm, modernizm i myśl wolna. 1912.
- Dzieje trzech osób w jednym Bogu. 1915.
- Mężczyzna a kobieta. 1918.
- 
-

## SŁOWO WSTĘPNE.

Wojna wszechświatowa, w piątym roku jej trwania, dotarła do rozejmu, czyli złożenia broni w pokorze u nóg zwycięzcy przez napastnicze a zaborcze państwo, czyli, uznanie się przez to państwo, wraz ze sprzymierzonymi ze sobą innemi, za zupełnie pokonane (jeśli to wszystko nie okaże się jeszcze krzyżackim podstępem). Wojna ta, będąc wszechświatową, ma doprowadzić do pokoju, również jak sama wszechświatowego i zapewnić temu pokojowi w przyszłości trwałość nieprzerwaną...

Wojna ta, jak jakie zjawisko kosmiczne, w razie zwycięstwa napastniczego i zaborczego państwa, nietylko groziła zatrzymaniem rodzaju ludzkiego w pochodzie jego od zwierzęcości przez stopniowe uspołecznianie się do człowieczeństwa, zatrzymaniem czasowem, jakie się zdarzały już tylokrotnie poprzednio, ale, co najważniejszym jest, zupełnie pozbawiała go nadal możliwości rozpoczętego, w każdym razie ze względem powodzeniem takiego uspołeczniania. Rodzaj ludzki, o ileby jeszcze się przechował, powracał do stanu pierwotnej zwierzęcości, z której go setki tysięcy lat dotychczas wyprowadzały, lecz, jak ta wojna wskazywała, dotychczas jeszcze nie wyprowadziły...

Wojnę tę przygotowywało przez cały ciąg tworzenia się w mroku średniowiecza, tak w skutkach swych dla Europy

zgubnego, z tego mroku powstające państwo pruskie. Klecił to państwo wyjątkowo chytry, podstępny a bezwzględny despotyzm krańcowy, a klecił sztucznie z rozmaitych pierwiastków etnicznych, zawsze sobie obcych i wrogich. Z natury rzeczy ten despotyzm był podtrzymywany i wzmagany przez również krańcowy oraz bezwzględny militaryzm, który nie zważał na żadne przeszkody, druzgotał wszelkie zapory, przez zwyczaje i prawa mu stawiane a nawet w naturze ludzkiej moralnej i umysłowej leżące i upatrywane. Ten despotyzm i militaryzm, ku jednemu celowi skierowane, przetwarzały stale od pokolenia do pokolenia społeczeństwo ludzkie przez jedną rodzinę rządzone, w jedyną na świecie i wyjątkowo pod każdym względem do niszczenia zastosowaną maszynę wojenną. To przetwarzanie wywoływało zdumienie w sąsiednich narodach, lecz ostrzedz ich nie zdołało, zabezpieczyć od niej nie potrafiło...

Sromotny upadek państwa pruskiego pociągnął za sobą upadek i sprzymierzonych z niem i do napastniczej wojny przez nie wciągniętych kilku innych państw i państewek. Przyszły pokój wszechświatowy po tej wojnie może nastąpić tylko, gdy na ziemiach, zajmowanych przez te państwa w Europie i od niej w innych częściach świata zależnych, powstaną związki ludów i narodów, z pod przemocy tych państw oswobodzonych, związki „wolnych z wolnymi, równych z równymi“, według hasła polskiego, nadaremnie od wieków brzmiącego; może nastąpić, gdy wskreszenie dawnych tych państw stanowczo zostanie uniemożliwione. Od skuteczności bowiem uniemożliwienia tego zależy przyszłość rodzaju ludzkiego na ziemi. Nie dość jego człowieczeństwa, ale i samego istnienia tego rodzaju...

Całe znane dotychczasowe dzieje są dziejami państw powstających po kolei i znikających. Poznanie ich głównych w dziejach starożytnych wyświecili rolę odmienną od tamtych i cele różne państwa pruskiego. Jedynie tylko poznanie celów w państwa pruskiego zdoła usprawiedliwić żywiołowe obu-

rzenie wszystkich mieszkańców całej kuli ziemskiej na skierowanie przez to państwo swojej wojennej maszyny przeciw narodom europejskim, w groźbie i w próbie zniszczenia ich wszystkich wraz ze śladami ich kultury. Pomniki tej kultury poczęła ta maszyna przetwarzać w warstwy geologiczne, stanowiące powierzchnię planety...

I. Państwa wszelkie, niezależnie od ich rozmiarów i czasu trwania, powstawać tylko mogły przez podbój ludów i narodów i sztuczne tworzenie z nich pewnych, choć tylko na pozór, całości. Konieczność powstawania takich państw z punktu widzenia historyozoficznego daje się pomiekać wykazać. Jeśli powstało w danej miejscowości na ziemi ognisko kultury, tylko przez utworzenie naokół tego ogniska państwa dość silnego, by ją utrwać i zabezpieczać, owa kultura objąć mogła szersze przestrzenie, rozlewać się w odpowiednich warunkach geograficznych w danym kierunku oraz sprzyjających jej etnicznych. Środki techniczne rozszerzania kultury, jak drogi, ułatwiające przenoszenie się osób, bezpieczeństwo, zapewniające życie podróźnym na nich i t. d., zdobywane w ciągu setek tysięcy lat istnienia rodzaju ludzkiego, uspołecznionego przez pochod do człowieczeństwa w ostatnich kilku tysiącach objętych dziejami i nakoniec w ostatnich paru stuleciach z nieprzewidywanem zgoła powodzeniem zdobyte, jak druki, rozprzestrzeniające myśli i przekonania, telegrafy i telefony, przenoszące wieści, czynią wzmiankowaną konieczność szerzenia kultury na kuli ziemskiej przez powstawanie państw nie tylko zupełnie zbyteczną, ale samo podtrzymywanie i istnienie powstałych w średniowieczu nawet najzupełniej szkodliwym, zwłaszcza po nauce, danej ludzkości w wystąpieniu państwa pruskiego i jego działalności...

W naszym cyklu dziejowym, obejmującym zachodnią Azję, północną Afrykę i — Europę, ogniska kultury, a więc i państwa je ochraniające i rozszerzające, powstały nad Nilem i w Mezopotamji. Lecz tylko powstałe w Mezopotamji

znalazło się w odpowiednich warunkach geograficznych i etnicznych. Na niem się przedewszystkiem zatrzymamy. Ono to bowiem otwiera Dzieje...

Założyli je przedstawiciele szczepu semickiego na przestrzeniach, zajętych poprzednio przez ludy, należące do odłamu rasy turańskiej: Akkadów i Summirów. Ludy te turańskie były wynalazcami pisma klinowego. Wskutek szczególniejszych właściwości postaci pisma klinowego, dającego się odczytywać jako obrazowe i zgłoskowe zarazem, semici, przechowując utwory swego piśmiennictwa, przechowywali i owych turańskich swych poprzedników. Przechowując — wydobywali z zapomnienia i przekazywali piśmiennictwu powszechnemu. Powstawały więc zabytki dwujęzyczne. Pochłonięci ostatecznie turańczycy, rozpląnawszy się w semitach, odżywali w dziejach myśli, w płodach wyobraźni. Lecz ten prosty na pozór i skuteczny sposób uwieczniania myśli okazał się zupełnie niedostatecznym jeszcze. Nie zapobiegał bowiem ostatecznie jej niszczeniu nawet utrwalonej w pomnikach piśmienniczych...

Sledząc, poczynawszy od człowieka trzeciorzędowego, losy rodzaju ludzkiego na ziemi, zwracałem stale uwagę w swych pismach na dziwną tragiczność, panującą w tych losach. Jednym z objawów tej tragiczności, bardziej od innych pouczającym i groźnym w następstwach, jest konieczność odgrzebywania w warstwach geologicznych kuli ziemskiej pomników zniszczonej kultury dziejowej. Niszczyli ją i zagrzebywali w tych warstwach od początku pochodzenia rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa przez uspołecznianie temu uspołecznianiu odporni wyznawcy współczesnego nam hasła krzyżackiego: „Siła przed prawem“, odwieczni więc, jak i sam ten rodzaj ludzki, P r u s a c y.

Wojnę wszechświatową, obecnie przeżywaną, obrazowo wyjaśniają wypadki z przeszłości już dziejowej, o których dopiero od lat kilkunastu możemy nabierać coraz dokładniejsze-

go pojęcia i prawdziwszego zrozumienia rzeczy, przypatrując się współczesnym.

II. Pod koniec piątego tysiąclecia przed współczesnymi, panujący w Babilonie król Hammurabi wydał Kodeks, zawierający aż w 282 artykułach wielce udatną próbę ułożenia w paragrafach ustawy prawnej dotychczasowego prawa zwyczajowego. Były to czasy ustalenia się zupełnego patryarchatu. Ślady poprzedzającego matryarchatu znikły już były całkowicie. Wyprzedza prawodawstwo to Synajskie nawet według tradycji żydów o 8—7, Likurgowe — o 14, Solonowe o — 17, rzymskie XII tablic przeszło o 19 wieków. O greckim i rzymskim wiemy tylko z opowiadań historyków. Tekstów odpowiednich wieki a w nich ludzie nie przechowali.

Artykuły kodeksu Hammurabiego były wyryte na obelisku kamiennym pod wizerunkiem dwóch postaci, siedzącego boga Szamasza, podającego tablicę królowi przed nim stojącemu. Tylko lat tysiąc obelisk ten wznosił się w jednym z miast w Babilonji i służył za księgę praw otwartą a dostępną każdemu, z której liczne robiono odpisy. Pod koniec trzeciego tysiąclecia (około 1120) król Elamicki, państewka pomiędzy Babilonją a Persją późniejszą, w najezdziej wojnie, zniszczywszy kraj cały, wśród innej zdobyczy wojennej porwał ów obelisk i przewiózł do swojej stolicy Suzy. Gdy z kolei rzeczy ludzkich i ową Suzę spotkał los Babilonji i ta ozdoba stolicy warstwę skorupy ziemskiej, wśród innych zwalisk, tworzyć poczęła, znikła więc z powierzchni ziemi, jak znikłyby gmachy, tworzące Paryż i Londyn w razie zwycięstwa Prusaków, wraz z nimi świątynie i muzea, gdzie skupione zostały wykopaliska, odradzające naukę i sztukę z całej powierzchni kuli ziemskiej w ostatniem stuleciu zebrane.

W zimie r. 1901 i 1902 wyprawa naukowa francuska wydobyla z warstw ziemi ów obelisk. Lat kilka upłynęło na odczytywaniu i tłumaczeniu tekstu jego na języki europejskie.

Zaznajamianie się z pochodzeniem, faktem zniknięcia i odkrycia oraz treścią tego kodeksu do wielce poważnych, a nawet wstrząsających przerażeniem doprowadza rozważań nad losami rodzaju ludzkiego na ziemi każdego myślącego człowieka.

III. Ponad wszystko uderza jedno: oto nie ze sfer górnych, nadziemskich, obłoków, światła, zstępuje na nas wiedza, wiedza naukowa, prawdziwa, tylko z warstw tworzących skorupę naszego planety, dolnych jaskiń i podziemi. Tą wiedzą — obdarzają nas odkrycia. Te odkrycia — spowodowuje przypadek. Zdarzył się — więc dobrze. Lecz mógł się również nie zdarzyć. Więc cóż? Czasy przełomowe w naszej erze rozpoczęły się wskutek odkrycia zabytków sztuki i pomników piśmiennictwa grecko-rzymskiego, spoczywających w warstwach ziemi. Te odkrycia spowodowały odrodzenie sztuk i nauk, najbliższego nam w czasie, świata klasycznego. Odrodzenie to wywołało rozpraszanie się mroku średniowiecza. Nastąpiło w XIX-tym stuleciu, w pierwszej jego połowie, odkrycie piśmiennictwa narodów wschodnich, Egipcjan, Babilończyków, Asyryjczyków, Persów, cofnęło dzieje o lat kilka tysięcy i oparło je bezpośrednio o przeszłość. Nastąpiło w drugiej połowie odkrycie szczątków człowieka kopalnego i wyrobów rąk jego, wskrzesiło dla nauki istotę pierwotną, jaka w biegu tysiącleci, powstała na łonie przyrody jako *homo sapiens* w orzeczeniu Linneusza. Odkrycie ostatnie — już w wieku XX-tym, obelisku króla Hammurabiego, nowe pole dla dociekań i z nich wypływających uwag otwiera.

Dokumentem wogóle nazywamy przedmiot, który uczy, dowodzi, świadczy, zwłaszcza jeśli przytem jest jeszcze płodem umysłu ludzkiego. Dokumentem ludzkości pozostaje, co zaświadczy o ludzkości, jej stanie w danym okresie jej życia, o postępie, zwrotach i zastoju w jej pochodzie dziejowym. Takim właśnie dokumentem ludzkości — zjawia się kodeks Hammurabiego. Tego jednakże jeszcze niedość, że odkrywamy

w nim dokument ludzkości. Ten dokument nabiera szczególniejszej doniosłości wskutek swego pochodzenia. Przed jego odnalezieniem, takimi dokumentami stawały się wyłącznie płody wyobraźni, mity, podania. Dopiero kodeks Hammurabiego świadczy o życiu rzeczywistym. Przytem jako kodeks karny, o stronie ujemnej, karnych objawach tego życia, przedstawia to życie bez żadnych upiększeń poetycznych, w prozie jego codziennej. Przeto — na nazwę dokumentu wyjątkowo zasługuje i staje się nim istotnie.

Ponieważ zaś jest najstarszym pomnikiem prawodawczym, poprzedzającym Dziesięcioro przykazań bożych, a nadto jedynym z czasów starożytnych, do nas dochodzącym, stawszy się dopiero istotnym dokumentem staje się nadto pierwszym, i jako pierwszy — przedstawia rodzaj ludzki, w pochodzie jego od zwierzęcości do człowieczeństwa, w stanie w jakim on w ten pochod wyruszył. Ponieważ to ucłowiecznianie się rodzaju ludzkiego odbywa się przez stopniowe uspołecznianie tworzących ten pochod mas ludzkich, ten pierwszy dokument zaświadczy o stanie tego uspołecznienia, który ten dokument wytworzyło i w nim się odbiło — niby we zwierciadle...

Istota ludzka — w tym kodeksie — jest jeszcze własnością króla i kapłana. Jako o przedmiot władany, stanowiący bogactwo właściciela, ten kodeks dba o życie i zdrowie, o jego dorobek i istnienie. *Homo sapiens* — nie stał się jeszcze *Homo civis*, na jaki wynosi go Deklaracja praw człowieka, uchwalona po upływie czterech tysiącleci na obu półkulach ziemi, przez przedstawicieli dwóch wolnych narodów: angielskiego i francuskiego \*).

---

\*) W 1906 r. wydając Dwa dokumenty ludzkości, pierwszym owym dokumentem nazwałem Dziesięcioro przykazań bożych. Na to miano zasługuje kodeks Hammurabiego. Drugim pozostaje Deklaracja praw człowieka.

A jednakże tak łatwo dadzą się obliczyć następstwa dziejowe tego faktu. Gdyby ten obelisk nie był porwany przez jednych, ówczesnych Prusaków i w Suzie zagrzebany przez innych; gdyby ze wznoszącym się w Babilonji poznamili się byli Grecy a przez nich Rzymianie; gdyby praca nad urządzeniem się Aryów europejskich, przez prawo, któremu dali początek Rzymianie, nie była przerwana urządzeniem się ich na podstawie legend żydowskich, z którymi się ci Aryowie na początku ery naszej zaznajomili, dowiadując się o tych legendach od samych owych Żydów: to nie oni staliby się jedynymi przedstawicielami semitów dziejowych; nie oni nimiby pozostawali aż do XIX-go stulecia, tylko starsi od nich w kulturze, bardziej zasłużeni działalnością cywilizacyjną.

Drugie państwo wszechświatowe powstałe po upadku babilońskiego i asyryjskiego było założone przez Persów, ów posterunek najbardziej na wschód wysunięty Aryów europejskich, i wskutek tego najbardziej narażony na przymieszkę obcych żywiołów etnicznych, zacierających jego pierwotne pochodzenie.

Semici mezopotamijscy przechowali język i pomniki kultury umysłowej turańskich swych poprzedników, jakby będąc do tego zmuszeni ciągłością samej tej kultury. Nie inaczej też Persowie. Odziedziczywszy przestrzenie — odziedziczyli też i umysłową po nich spuściznę i sposób jej uzewnętrzniania. Z kamieni, a przytem i ze skał, robili też i oni karty kronik swych królów i je w tem piśmie klinowem podawali, lecz już

---

Chcąc zaś społeczeństwo swoje zaznajomić z tym pierwszym dokumentem ludzkości, napisałem: *Hammurabi i Mojżesz* (Izraelita, 1911 i [1912] i *Hammurabi — najdawniejszy prawodawca* (Rozwaga 1917).

Przytem w dziele swoim: *Mężczyzna a kobieta*, w 1-szej części: *W przeszłości przeddziejowej i II-prawodawstwie pierwotnem*, owem prawodawstwem pierwotnem, mianowałem kodeks Hammurabiego (Str. 23—92),

nie we dwóch, jak tamci, tylko we trzech językach: własnym, ovladniętych Semitów i wchłanianych Medów. Zwycięskiemu więc państwu zawdzięczamy wiadomości o narodach znikających w dziejach i zabytki języka wymierającego tych znikających narodów. Mieszczanie w napisach królów perskich trzech języków, wykazuje stosunek tego państwa do narodów je składających. Skały i gmachy publiczne z takimi napisami świadczyły o uznaniu istnienia narodów mówiących temi językami i przyznawania im praw odpowiednich do istnienia. Poznanie tych trójjęzycznych napisów odnawia, a właściwie na rzeczywistym gruncie stawia, dzieje starożytnego wschodu. Napis Behistański od imienia króla Dariusza podający dzieje jego panowania, wkracza z dziejów politycznych do historii religii i podnosi zagadnienia etyczne.

Krótkotrwałe państwo Aleksandra Wielkiego było tylko wstępem ułatwiającym Rzymianom ovladnięcie Azją zachodnią.

IV. Dla Polaka, badającego pochodzenie rodzaju ludzkiego od zwierzęcości, przez uspołecznienie się, do człowieczeństwa i uznającego ważność niczem nie zastąpioną tego uspołecznienia na stopniu rozwoju narodowego, najważniejszą staje się rzeczą dotrzeć do wyświecenia, w jakim to czasie powstaje i przez jakie moce boskie czy szatańskie jest wszczętą i wprowadzoną do tego pochodzenia polityka wynaradawiania. Każdy Polak, nacowny świadek tej polityki, a zarazem jej ofiara, podlega działaniu trzech państw powstałych z tej polityki i podtrzymywanych powodzeniem tej polityki, w wyświeceniu jej źródła widzi nie tylko pierwszorzędną sprawę dla swego narodu, ale w tem wyświeceniu — konieczne ostrzeżenie na przyszłość dla tego pochodzenia. Wszak to wynaradawianie ludów tych, wśród których osiadło krzyżactwo, i z tymi ludami sąsiednich, wytworzyło wyłącznie Prusaków i stanowi ich moc żywiołową jako bandy zbójckiej, na której zniszczenie powstać

musiał cały świat, pragnący istnieć w warunkach zabezpieczających uczłowiecznienie się dalsze w przyszłości.

Polityki wynaradawiania nie dostrzegliśmy w państwach Semickich, powstałych w Mezopotamji, przechowujących język i pomniki umysłowej kultury turańskich swych sąsiadów i poprzedników. Nie dostrzegliśmy jej i w monarchji perskiej, na gruzach tamtej powstałej, i również przechowującej języki wchłanianych narodów, i podtrzymującej istnienie tych narodów w taki sposób. Dzieje Rzymu przedstawiają wspaniały obraz poszanowania zwyciężonych. Ołśnieni kulturą i nauką grecką, połowę wschodnią założonego przez siebie państwa, Rzymianie pozostawili pod wpływem greckim. W zachodniej — nie znajdowali uświadomionych narodowo ludów. Pod wpływem kultury Rzymian na podstawie humanitarnych zasad ich prawodawstwa, Iber, Gall, Bryt, jako *homo sapiens* poczęli dopiero wchodzić na drogę, na której w pierwszych kilku wiekach naszej ery, poczuli się obywatelami rzymskimi, prawdziwszymi i gorliwszymi niż właściwi italscy. Płodami ich umysłowości w dalszym ciągu kwitło piśmiennictwo łacińskie. Ich oręż bronił długo granic państwa od Gotów i Germanów, wciąż napierających. Zaszczepione w tych ludach poczucie człowieczeństwa, wyniosło potomków ich na zaszczytne stanowisko bohaterów, zagrożonej ostatecznie, przez Prusaków już współczesnych sobie, w swem istnieniu ludzkości; bohaterów, łączących swe mienie i życie na odparcie zdrażliwych i krwiożerczych napastników.

Czyż wcielenie pomysłów wynaradawiania, skupienie środków wprowadzania tych pomysłów w czyn, jest wyłącznie owocem rozwoju dziejowego trzech upadłych państw w tej wojnie wszechświatowej, Prus, Austrii i Rosji, których władcy, stanowili w pierwszej połowie XIX-go wieku w środkowej i wschodniej Europie święte przymierze, wówczas mianowicie, gdy na zachodzie jej inne, Anglja i Francja,

rozwickały na podstawie Deklaracji praw człowieka, konstytucyjne swobody krajowe?

V. Sięgnijmy wyżej w czasie, dalej w przestrzeni. Na początku ery naszej „Dobre nowiny“ (Ewangelje) torowały drogę żydowskim Księgom świętym. W tych Księgach, te „dobre nowiny“ znajdowały dziejowe usprawiedliwienie swego istnienia, wytłumaczenie i podstawę przypisywanego im i nadawanego znaczenia. „Dobre nowiny“ tak się okazały pojętami i ożywcami, tłumaczenie tak przekonywające, podstawy tak pewne i niewzruszone, że Jehowa, Bóg narodowy żydowski, w nich światu grecko-rzymskiemu się objawiający, za jedyne go, prawdziwego i rzeczywistego Boga był powszechnie uznany, czas poznania jego za początek nowego żywota w istnieniu ludów ten świat stanowiących przyjęty.

Z żydowskich ksiąg świętych Grecy i Rzymianie, a przez nich i inne ludy, i narody europejskie poczęły się dowiadywać, że Jehowa owemu narodowi przez siebie wybranemu, błakającym się jako nomadowie, pomiędzy Mezopotamją a Egiptem, przeznaczył, na miejsce stałego pobytu, nie pustynię jakąś, lecz kraj żyzny „mlekiem i miodem płynący“, przeto już przez inne ludy poprzednio zamieszkały. Nie dość, że nadał im cudzą ziemię na własność, ale rozkazał ludność miejscową wytępić, wyrznać, wymordować bez litości i sam siebie za wodza przy zajmowaniu Kanaanu przedstawił i na ich czele jako jedyny rozkazodawca stanął. Pierwszego króla żydowskiego Saula pozbawił władzy za nie dość ściśle wykonywanie swoich rozkazów przy tępieniu pokonywanych. Dawida na miejsce Saula powołał... \*).

Grecy i Rzymianie z podań swych wiedzieli, że bogowie rozmaici stawali na czele swoich ludów do walki. Zwyciężali wraz z nimi lub byli pokonywani. Lecz stając się czci-

---

\*) Sposób zdobycia Kanaanu przez Żydów, przedstawiłem w dziele p. t. Dzieje jednego Boga, Warszawa. 1905,

cielami Jehowy, narody europejskie tych bogów za fałszywych już, bardziej szatanów niż dobrych bogów poczytywali.

Tępienie Kanańczyków nauczyło Żydów tępienia miejscowej ludności i w innych krajach, gdzie zamieszkałi: Syrii, Afryce (o czem podaje ich historyk Flawjusz) i wywoływało ze strony tej ludności odwetowe czyny.

Że wojny, prowadzące do wynaradawiania osiadłej ludności w danym kraju przez napastniczą, były stałym zjawiskiem w przeszłości przeddziejowej zarówno jak i w dziejowej stale się powtarzającym, to nie mogło być żadną tajemnicą dla poznających ową przeszłość. Zaznajamiających się atoli z księgami świętymi Żydów to tylko uderzało i zastanawiało, że zajęcie przez nich Kanaanu i wymordowanie poprzedniej ludności, odbywało się na wyraźny rozkaz ich Boga narodowego i pod jego dowództwem, który to Bóg był przez cały świat chrześcijański uznany następnie za jedynego i prawdziwego Boga, stwórcy nieba i ziemi i wszystkich na niej ludzi. Fakt zajęcia przez Żydów Kanaanu i wymordowania ludności na rozkaz Boga i pod jego dowództwem osobistem, podnosił gwałty popełniane nad słabszymi do wysokości woli boskiej i wprowadzał tego Boga do dziejów ludzkich jako działacza. Z ludzi, pomimo ich wszelkich czynów za złe lub dobre poczytywanych, wytwarzał wykonawców planów bożych, nieznanym ogółowi ludzkiemu i przez niego niepojętych, osłaniał tych ludzi tajemniczą szatą, jakąś trudną do przeniknięcia...

To wymordowywanie było pierwotną formą pozbywania się miejscowej i sąsiedniej ludności, ostatecznie zaś zostało zastąpione przez **w y n a r a d a w i a n i e**.

VI. Mieszkańcy Kanaanu dawniejsi niż Żydzi, skazani wyrokiem Jehowy na wymordowanie przez przybyszów, posiadali jak wszystkie narody swoich bogów własnych. Czyciele Jehowy wymordowywaniu tych Kanańczyków nadawać przeto mogli pozory walki religijnej, przedsiębranej przez nich w celu

krzewienia wiary w jedyne i prawdziwego Boga, którego oni byli narodem wybranym. I w dziejach ludzkości to mianowicie wymordowywanie otrzymało nazwę specjalną Historji Świętej, choć ono nie było jedynem i miało się powtarzać...

W Europie, do której wiara w Jehowę poczęła dopiero przenikać w pierwszych paru wiekach naszej ery i krzewić się, aż ją całą objęła, następnie jeszcze przez jaki dziesiątek, każde wymordowywanie, bądź to z powodów dynastycznych i politycznych, bądź też ekonomicznych, przez jednych, posiadających ku temu odpowiednią siłę i stosowne środki,—drugich, bezbronnych lub słabszych, przybierało charakter religijnego, stawało się wojną, czy też wyprawą świętą. Inaczej jednakże rzecz się przedstawiała na południu, np. w takiej Francji, opartej o morze Śródziemne, inaczej na północy, nad Bałtykiem, zwłaszcza we wschodniej jego części.

We Francji, takie wyprawy święte bywały tylko dorywcze, krótkie, nie pociągały za sobą żadnych zmian etnograficznych, naprzykład, na Albigenów, w XIII-tem stuleciu, na początku jego (1209—1229) lub pod koniec XV-go na Waldeńczyków i jeszcze w XVII-tem za Ludwika XIV-go (w 1663 i 1683) na resztki tychże Waldeńczyków, kryjących się po dolinach alpejskich. Ginęły tylko tysiące ludności wymordowywanej na miejscu. By uniknąć konieczności takich wypraw świętych i wymordowywania, Ludwik XIV zastąpił jedne i drugie wypędzaniem tępionych i prześladowanych z kraju ojczystego. Pomysł ten mógł on powziąć z Polski, jak sądzić z daty odwołania Edyktu nantejskiego należy.

Inaczej się działo nad Bałtykiem. Tam na ziemiach polskich i litewskich osiadało bezżenne krzyżactwo germańskie, jako czciciele Jehowy w celach krzewienia wiary w niego. I nawracali na tę wiarę ogniem i mieczem. Z krzyżactwa powstawali Prusacy. Po ojcach odziedziczyli pychę, szorstkie a zawzięte okrucieństwo, chytrość, podstępność, bezwzględność w doboraniu środków. Po matkach — pokornych niewolni-

cach — cześć dla siły, bezmyślną ustępliwość, płaszczenie się przed brutalnością, gotowość do wszelkiego rodzaju posług. To nawracanie trwało wieki całe, aż śladów pierwotnej ludności nie stało, chyba we krwi zwycięzców, w nazwach rodzin...

VII. Dar przyniesiony ludzkości przez dwa naczelne w niej narody w Deklaracji praw człowieka i obywatela począł wlewać we wszystkie nowe życie, wzmacniać i pobudzać siłę, wywoływać nowe jej objawy, stał się przeto bezpośrednią przyczyną wszczętego na Zachodzie Europy ruchu umysłowego i politycznego.

W zgodnem tem dążeniu wszystkich tych narodów europejskich do zabezpieczenia sobie prawidłowego rozwoju społecznego i prawdziwego postępu, przez uznanie praw jednostek ten naród stanowiących, równocześnie w tejże Europie, a to w bezpośredniem sąsiedztwie naszym rozległo się niby wycie wygłodniałych bestji krwiożerczych, niby wychodząca z bandy zbójów pobudka do mordów, gwałtów i łupiestwa, hasło krzyżackie: siła przed prawem.

Wobec tego hasła niczem jest rozwój ludzkości, osiągnięty i wykazany w jej dokumentach. Wskutek tego hasła stan rzeczy powraca taki, jakim był w czasach poprzedzających te dokumenty. Niszczy bowiem ono wszelki dobytek kulturowy. Ludzkość zawraca do stanu pierwotnej dzikości. Nie tylko *homo civis* traci wszystko, co był zdobył w trzydziestowiekowej walce, pracy, rozwoju, doszedłszy do Deklaracji praw człowieka, ale i *homo sapiens*, któremu Dzieśięcioro przykazań bożych nadaje prawa do życia, traci to prawo.

Zakaz: nie zabijaj otrzymuje według tego hasła nowe znaczenie: zabijaj, jeśli masz siłę po temu, zabijaj wszystkimi sposobami: utnij język, wysusz mózg w głowie, spacz wolę, zagaś wszelkie uczucie szlachetne. Zakaz: nie kradnij ma oznaczać: kradnij, jeśli masz siłę utrzymać skradzione. Zakaz: nie będziesz mówić fałszywego świadectwa

przeciw bliźniemu swemu, według tego hasła brzmi: mów, składaj fałszywe świadectwa, jeśli masz siłę wpłynąć na sędziów, by stosownie do złożonego przez cię świadectwa fałszywego osądzili. Zakaz: nie będziesz pożądał domu bliźniego swego, żony, sługi, wołu, osła jego, ani żadnej rzeczy, poczyna brzmieć: i owszem požądaj, jeśli masz siłę, wszystko to wydrzeć bliźniemu twemu, możliwość osiąść to wszystko.

Nawet i nakazy przybierają na podstawie tego hasła nowe znaczenie: Na nakaz: nie będziesz miał innych bogów przedemną, ani będziesz im służył, tak radzi postąpić to hasło: służenie każdemu bogu odbywa się w pewnym języku, danym przez tego boga ludziom. Otóż masz zabronić siłą tym ludziom służenia bogu w ich mowie własnej, zmusić do służenia w obcej. Z takiego służenia w obcej żadnej korzyści ni temu bogu, ni tym ludziom nie przyjdzie. Ale zawsze mniemany związek pomiędzy tym bogiem a tymi ludźmi zostanie rozerwany. Ani im bóg ten pomódz, ani oni na tę pomoc boską liczyć już nie będą mogli, a licząc na pomoc boską — opierać się gwałtom. I rzecz skończona...

Nakaz pamiętania na dzień odpocznienia, staje się wtedy wykonalnym, gdy się ma siłę odeprzeć rozkaz pracowania.

Na nakaz: czcij ojca twego i matkę swoją, to hasło podaje prosty sposób: oto uczy, by zmusić syna i córkę do zapominania mowy ojca i matki, do posługiwania się — obcą rodzicom. Wówczas nie tylko nie uszanują rodziców swoich, lecz staną się im sami, jako ich mowa, obcy i — zniknie rodzina.

I tak, to hasło uznając jedynie i wprowadzając do życia tylko prawo pięści, prawo mocniejszego, obala tem samem wszelki ład i porządek polityczny i społeczny, oparty na przyznaniu praw do życia człowiekowi praw do rozwoju samodzielnego — obywatelowi; odrzuca ono zrozumianą już przez narody europejskie konieczność międzynarodowych sądów rozjem-

czych; a wolną, bratnią, i w prawach zrównaną ludzkość przetwarzają w hordeę dzikich ludzi, dzielących się tylko na potomstwo bezżennego krzyżactwa i tych, którzy tego potomstwa nie stanowią, a więc — katów i ofiary, gnębicieli i gnębionych, ciemiężców i ciemiężonych.

Od tego, im prędzej to hasło zagłuchnie ostatecznie, a zbójcka pobudka ucichnie na zawsze, zależnem będzie prędszy i pewniejszy rozwój narodów, ludzkość tę stanowiących, zależnem — szczęście jednostek, te narody składających...

Hasło to jednakże dokonywało swego.. Pod niem działający Prusacy pod pozorem prawa szerzyli najwyższe bezprawie. Na urągawisko z podstaw własności jednemu włościaninowi na jego własnym kawałku ziemi tylko dlatego, że Polak, nie pozwolili wznieść domu mieszkalnego i zmusili gwałtem przemieszkować w wozie. W ó z D r z y m a ł y stał się znanym w Europie całej. Nad Prusakami panował wówczas Wilhelm II. Katując dzieci polskie za to jedynie, że chciały modlić się do swego Boga we własnym swym języku, wywołali ciż Prusacy rzeź wrześnieńską, którą w dziejach postawić możemy obok betleemskiej. Nad Prusakami panował stale ów Wilhelm II. Okrucieństwo Herodowe błędnie jednakże w porównaniu z pruskiem...

Herod przez swoich siepaczy mordował niemowlęta nieświadome swego istnienia. Wilhelm II, król pruski, z nauczycieli poczynił po szkołach swych siepaczy i katów dziatwy polskiej. Rozkazał im bowiem chłostą cielesną zmuszać dziatwę polską do modlenia się w obcym sobie języku. Chłosta spowodowywała kalectwa, a nawet zdarzały się wypadki śmierci. I ginęła a cierpiała dziatwa polska, w której się już budziła świadomość doznawanych krzywd i wstręt do spaczonego życia w przyszłości...

Francja, przyjaźniąca się z Rosją, uczennicą Prusaków w wynarodowianiu, pozostała obojętną na niedolę polską. Anglja nie miała też czystego zupełnie sumienia pod tym wzglę-

dem w przeszłości. I gwałty pruskie pozostawały nie napiętnowane jako zbrodnie przeciwko ludzkości, aż niebezpieczeństwo zamienienia Europy całej w pruski obóz militarny wyrwało z odrętwiałości mieszkańców obu półkuli ziemi i obudziło nakoniec z długiej drzemki sumienia...

VIII. Żeby zrozumieć i ocenić czem w swej istocie było państwo rzymskie w pochodzie rodzaju ludzkiego od zwierzęcości do człowieczeństwa, dość jest spojrzeć na kartę Europy. Wszak to granicami tego państwa objęte były te oba obszary, na których powstały dwa narody, uchwalające Deklarację praw człowieka i urządzające życie społeczne u siebie obywatela według tych Deklaracji. Po upadku państwa rzymskiego wszczepiony przez nie siew kultury, mogącej jedynie doprowadzić rodzaj ludzki do człowieczeństwa w ludach na tych obszarach zamieszkałych, wyrobił i wydał bohaterów, broniących w wojnie obecnej dostojeństwa człowieka i jego przyszłość, wstrzymywaną stale przez rozmaitych Prusaków w pochodzie do człowieczeństwa, a zagrożoną ostatecznie przez Prusaków nam współczesnych...

Chcąc atoli dotrzeć do tego, co pchnęło narody europejskie na nową dla nich drogę, jakie były przyczyny, że na tej drodze, krocząc przez mrok średniowiecza, doczekały się obecnej wojny, co nakoniec ów mrok sam wytworzyło, cofnąć się musimy do wieku IV-go naszej ery. W tym zaś wieku — zatrzymać się na tym cesarzu rzymskim i poznać wyjątkowo jego działalność, który pierwszy uznał zwycięstwo żydowskiego Jehowy nad zepchniętym z tronu niebieskiego i pognębnym rzymskim Jowiszem, a mając już siebie wskutek tego za chrześcijanina, pierwszy połączył władzę państwową nad chrześcijanami z religijną, a raczej, podporządkował religijną nad nimi, przywłaszczoną sobie na mocy państwowej swej władzy, tej państwowej, której został i pozostawał stale jedynym przedstawicielem i wykonawcą.

Tym cesarzem rzymskim był Konstantyn. Zdumieni jego czynami dziejopisarze wielkim go mianują. Poznamy poprzednio te czyny jego jako cesarza rzymskiego, nim on, zostawszy twórcą Soboru nicejskiego, pierwszego w dziejach Chrystjanizmu, nada stanowczy i ostateczny zwrot temu Chrystjanizmowi w początkowych jego dziejach i sam osobiście je otworzy i rozpocznie. Mrok bowiem średniowiecza objął państwo rzymskie wcześniej, nim to państwo upadło, nim wędrówki narodów przekształciły w tem państwie stosunki etnograficzne i wytworzyły nowe, z których powstały dopiero znane nam państwa średniowieczne...

## ROZDZIAŁ I.

### Cesarz Konstantyn.

W 3-ciem stuleciu naszej ery w państwie rzymskiem począwszy od roku 211, śmierci Septima Sewera, do 284, śmierci Karusa, to jest w przeciągu lat 73, z których jednakże należy odjąć panowanie Aleksandra Sewera, 222—235, więc w przeciągu lat 60-ciu panowało 17-stu cesarzy, w których ręku spoczywała niepodzielnie najwyższa władza wojskowa, prawodawcza i administracyjna. Państwo zaś samo rozpościerało się od Atlantyku w Europie do granic Persji w zachodniej Azji. Wśród tych 17-stu bywali nawet zupełnie obcy państwu pochodzeniem. Wybierało ich wojsko. Towarzyszyły wyborom zamieszki częstokroć krwawe. Zamieszki przy wyborach zwiększały niebezpieczeństwo od wrogów zewnętrznych na granicach północnych państwa i południowych.

Obrany cesarzem też przez wojsko w 284 r. Dyoklecjan, chcąc zaradzić swawoli tegoż wojska na przyszłość, chociaż sam zawdzięczał mu swą godność, a przytem oddalić niebezpieczeństwa, grożące temuż państwu od wrogów zewnętrznych na granicach, wprowadza tetrarchję, to jest rządy wspól-

czesne czterech. Na czele stojący dwaj Augustowie, mieli do pomocy sobie przybierać dwóch Cezarów.

Dyoklecjan, syn niewolnika, pochodził sam z Illiryi. Przywłaszczywszy sobie godność Augusta, drugim — mianuje Maxymiana, syna prostego chłopca z Pannonji.

Ci dwaj z kolei przybrali sobie każdy po jednym Cezarze, Dyoklecyan — Galeryusza, Maxymianus — Konstancyusza (292 r.)<sup>\*)</sup>. Systemat rządów tetrarchicznych narazie oddalił grożące państwu od granic niebezpieczeństwo i — jakby zachęcił do spróbowania jeszcze raz siły swej z wrogiem wewnętrznym, za jakiego poczytywano wciąż chrześcijan. To głośne i dłuższe od innych prześladowanie, trwające od roku 303 do 313, a więc lat 10, zostało związane z imieniem twórcy tej tetrarchyi, Dyoklecjana. Rzeczywistym atoli jego autorem był Galeryusz. On je wywołał i, jakby dla spotęgowania ironji losów dziejowych, on pierwszy dał przykład uspokojenia wywołanego prześladowania.

Pierwsze cztery Dekrety nakazujące prześladowanie zjawiają się w przeciągu lat dwóch (303—304). W trzecim, 305, Dyoklecjan złożył publicznie swój urząd. Współcześnie i Maxymian go naśladuje.

Ustąpienie dwóch Augustów podnosi na te najwyższe stopnie władzy dwóch Cezarów. Galeryusz, energiczniejszy

---

<sup>\*)</sup> Dla wzmocnienia węzłów, któremi Augustowie chcieli przywiązać do siebie Cezarów, wprowadzili oni rodzaj adoptacyi. Ażeby zaś i owej adoptacyi nadać znaczenie bardziej rzeczywiste, wymogli na owych Cezarach rozwiedzenie się ze swemi żonami i pojęcie za żony ich córek. Galeryusz ożenił się z córką Dyoklecjana — Waleryą; Konstancyusz — z córką, czy też pasierbicą Maxymiana, Teodorą. Oddalona wskutek takiego układu przez Konstancyusza pierwsza żona, była ową znaną w Historji Chrystyanizmu Heleną, a matką Konstantyna I-go, cesarza, który podówczas miał już lat 18-cie.

Z tą Teodorą miał Konstancyusz trzech synów, na których los tragiczny wpłynął niechybnie ich stosunek rodzinny, zgotowany im przez synów Konstantyna, po jego śmierci.

od Konstancyusza i bardziej wpływowy, na zależnego od siebie Cezara powołuje, sam będąc w latach dziecińczych pastuchem w Mezyi (armentarius), swego siostrzeńca, Daję, wółdzikiego prostaka, nazywającego się z rzymska Maksyminem; na zależnego zaś od Konstancyusza — mianuje swego ulubieńca — Sewera.

W 306 roku umiera Konstancyusz. Wojsko, pozostające pod jego dowództwem, ogłasza syna jego, Konstantyna, swoim wodzem, na którego w taki sposób spadała i godność Augusta.

Wszystkie te tak szybko po sobie następujące zmiany w osobistym składzie rządu odbywały się zewnątrz Rzymu, po za senatem, o tysiące mil od Capitolium. Obierani przez wojsko, lub na niem oparci, ogłaszający się Augustami i Cesarzami, przygotowania do rządzenia państwa nabierali w służbie wojskowej. Obóz starczył im za doświadczenie w sprawach społecznych, nabywane ongi na forum; konieczne zwycięstwa nad otaczającymi państwo wrogami — za stopnie w urzędach publicznych, jakich wymagały stare porządki. Z takiego stanu rzeczy cierpiał Senat w swej godności; burzyła się ludność miejska, przestając, równana z prowincjonalną, być stołeczną. Skorzystał z takiego usposobienia ogółu Maxencyusz, syn Maxymiana, i już nie na krańcach państwa, w obozie, lecz w Rzymie, jego stolicy odwiecznej, w Senacie zdobywa władzę cesarską. Ojciec, który przed rokiem (305) złożył był taką władzę, odzyskuje ją i spieszy synowi na pomoc. Gdy, wystąpiwszy przeciw obu, Sewerus ginie, Galeryusz dostojnością Augusta obdarza swego przyjaciela Licyniusza. I oto w państwie rzymskiem, to stojąc obok siebie, to przeciwko sobie, znalazło się w jednym czasie, 308 r., sześciu panujących. Rozdrobnioną ich władzę po latach 15 zdołał jednakże skupić w swem ręku jeden. Tym jednym był Konstantyn, który zrozumiał nakoniec, jaką siłę stanowią mogą chrześcijanie...

1.

Z owych początkowo czterech, a chwilowo sześciu panujących, najzawziętym wrogiem chrześcijan się okazał ów wpółdziki Daja. Do czterech wzmiankowanych już powyżej dekretów dodaje i ogłasza on jeszcze dwa, w 306 i w 308 roku. Nakoniec na taki pomysł, jakby przewidując czasy obecne, wpada. W podróżach, przedsięwziętych w celu zwiedzania kraju, po miastach oczekiwały go deputacje wysyłane niby to przez mieszkańców, ażeby prosić go o zabranianie wykonywania w nich obrządków chrześcijańskich i wydalenie z nich chrześcijan. Maxymin naturalnie uwzględniał te prośby mieszkańców. Wówczas ryto na marmurze lub bronzowych tablicach prośbę i odpowiedzi i wystawiano je na placach publicznych \*).

Maxymin odbywał tę podróż swą inspekcyjną po miastach azjatyckich Antyochyi, Nikomedyi, Tyrze pod koniec roku 311; na początku zaś roku tego, jeszcze w kwietniu, mieszkańcy Nikomedyi na murach swego miasta mogli odczytywać \*\*) następujące ogłoszenie:

---

\*) Wiadomość o tem, oraz i o innych sposobach zwalczania Chrystjanizmu przez tego cesarza, poprzedzających swój wiek, podaje Euzebijusz w *Historia Ecclesiastica* IX, 5, 7, 9.

Szczególniejszym trafem jedna z takich tablic, stwierdzających wiadomości te, do naszych doszła czasów. Pochodzi ona z 311 r., a odnaleziona została w rozwalinach miasta Aricanda, w Licyi. Tekst grecki podania prawie w całości; uszkodzony, łaciński, udzielonej odpowiedzi. Wywołała ten dokument deputacja dwóch krajów; Licyi i Pamphylii.

Odnaleziony tekst ogłosił Mommsen w *Archäologisch-epigraphischen Mitteilungen aus Oesterreich* (t. XVI, 1893).

\*\*) Wśród odczytujących znajdował się i Lactantius, autor kilku dzieł, jak: *Divinae Institutiones*, *De opificio Dei*, *De ira Dei*, który o tem, że czytał, wiadomość podaje i.. co więcej, tekst oryginalny tego, co czytał, przechował, chyba w najważniejszym: *De mortibus persecutorum*, 34. Greckie tłumaczenie tekstu łacińskiego zamieścić

„Imperator Galeryusz, Pontifex Maximus... i Imperator Constantinus, Pontifex Maximus... i Imperator Licynius, Pontifex Maximus... (pomiąłem kilkanaście wierszy, zawierających szczegółowe tytuły każdego z nich) mieszkańcom prowincji pozdrowienie. Wśród wielu przedmiotów, któremi my dla korzyści powszechnej i pomyślności rzeczypospolitej codziennie się zajmujemy, przedewszystkiem chcemy wszystko, według zwyczajów i ustanowień przodków i stosownie do porządków publicznych, naprawiać. Zwłaszcza na to nalegaliśmy, żeby chrześcijanie, którzy przodków swoich porzucili religię, do dobrego powrócili używania rozumu (ad bonas mentes redirent), ponieważ z jakichś przyczyn taka na tych chrześcijan napadła żądza i owładnęła nimi taka głupota (tanta stultitia), że nie tylko zapomnieli o starej swej religii, którą własni ich przodkowie ustanowili; lecz — według swej woli i jak im się to podobało, prawa sobie nadali i wśród rozmaitych narodów skupiać się poczęli. Nakoniec, gdy nasze rozporządzenia nakazywały, żeby do starych urzędzeń się stosowali, wielu z nich podległo niebezpieczeństwu, wielu — zginęło. Jednakże, skoro liczni w swym uporze trwają i widzimy, że ani bogom czci należnej nie okazują i ofiar nie składają, ani Boga chrześcijańskiego (Christianorum Deum) nie czczą jawnie, i na nich rozciągnąć naszą łaskawość zamierzaliśmy: niech znów będą chrześcijanie (ut denuo sint Christiani), niech swoje zgromadzenia odbywają, lecz tak, by nic przeciwko porządkowi się nie działo. W innych swych listach sędziom wskażemy, jak mają czuwać nad nimi. Z tego powodu w związku z naszą łaskawością, oni powinni swego Boga błagać o nasze ocalenie i rzeczypospolitej, jakby swoje, żeby ze wszech stron rzeczypospolita pozostawała nienaruszona i sami w swych domach bezpieczni przebywać mogli“.

---

Euzebjusz w *Historia Ecclesiastica*, w księdze VIII, rozdz. 17. Lactantius nie podaje wstępu dość długiego, który odnajdujemy w tłumaczeniu greckim.

Od kilkunastu miesięcy Galeryusz złożony śmiertelną niemocą w modlitwie chrześcijan do swego Boga szukał ocalenia \*). Jemu to bowiem przypisać należy wydanie tego edyktu, jak utrzymuje Euzebjusz (H. E. VIII, 16). W tem uzupełnieniu każdego tytułu przez wymienienie godności kapłańskiej (Pontifex Maximus) szukać należy wskazania przyczyny zajęcia się tego rzeczami religijnymi.

Po kolei poczęli znikać panujący w r. 308. Rozpoczął szereg Maksymian.

Nie mogąc zgodnie działać z synem, wzbudziwszy podejrzenie Galeryusza, znalazł opiekę u Konstantyna, żonatego z jego córką, Faustą \*\*). Odwdzięczając zdradą za opiekę, został na śmierć skazany w r. 310.

Modlitwy chrześcijan nie przedłużyły życia Galeryuszowi. Umarł w roku wydania poznanego edyktu, więc w r. 311.

Maksencyusz tonie w Tybrze, przy zdobywaniu Rzymu przez Konstantyna w r. 312.

---

\*) Mógł Galeryuszowi ktokolwiek z otoczenia przedstawić ten tekst z Listu Pawła do Rzymian: „...nie masz zwierzchności, tylko od Boga; a te które są, od Boga są postanowione. A tak, kto się zwierzchności sprzeciwia, bożemu się postanowieniu sprzeciwia; a którzy się sprzeciwiają, sami sobie potępienie zjednąją“ (XIII, 1—2)» Lub też ten z Listu do Tymoteusza: „Napominam, aby przed wszystkimi rzeczami czynione były prośby, modlitwy i dziękowania za wszystkie ludzkie: za króle i za wszystkie w przełożeniu będące, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości“ (I, Do Tym. II, 1—2).

\*\*) Ta Fausta była już drugą żoną Konstantyna. Pierwszą była Minervina, która, umierając, zostawiła mu syna, Crispusa, młodzieńca wielkich nadziei, wślawionego znakomitymi czynami wojennymi. Ojciec skazał go na śmierć w 327 r., pod pozorem odkrytego spisku przeciwko sobie.

Wkrótce po śmierci syna Konstantyn skazał również na śmierć i swoją żonę, Faustę, macochę tego syna.

Jaki związek zachodzi pomiędzy tymi dwoma wypadkami pozostaje to tajemnicą dziejową, jakich mamy bardzo wiele...

Maksymin, obawiając się zemsty Konstantyna za odkryty jego związek z Maksencyuszem, a zwyciężony przez Licyniusza, życie sobie odbiera w Tarsie w r. 313 \*\*).

Pozostają dwaj: Konstantyn i Licynjusz. Probując zgodnie początkowo rządzić światem, wydają ów sławny edykt, który zmienić ma postać tego świata, podzieliwszy jego dzieje dotychczasowe na starożytne i nowożytne.

Przechowali tekst tego dokumentu dwaj pisarze chrześcijańscy: Euzebjusz — w *Historia Ecclesiastica* i Laktancjusz — w *De morte persecutorum*. Pierwszy — w przekładzie greckim tekstu łacińskiego, drugi — prawdopodobnie oryginał.

Ze wstępu, który poznać możemy tylko z przekładu, wnosimy, że, na pozór, miało to być rozszerzenie edyktu, Galeryusza, wydanego i w ich imieniu.

Wstęp ten tak brzmi: „Przedtem już rozważywszy, że wolność religijna nie może być od nikogo odjęta i że należy dozwolnić każdemu odbywać według jego mniemania i woli, co za obowiązek swój względem rzeczy boskich poczytuje, postanowiliśmy, żeby jak inni wszyscy, tak też i chrześcijanie mieli możność wykonywania swoich obrządków religijnych swobodnie. W tym edykcie atoli, zapewniającym im tę moż-

---

\*\*) W Euzebjusza *Historia Ecclesiastica* w Księdze IX, rozdział 9-ty nosi tytuł: O zgonie tyranów: jakimi słowami na niewiele czasu przed śmiercią przemawiali, znajdujemy List Maksymina do Sabina, prefekta pretoryi, w którym on usprawiedliwia obłudnie swoje postępowanie względem chrześcijan, że on [zawsze chciał łagodzić dekreta Dyoklecjana, i zaleca jemu ogłoszenie tego listu. W taki sposób przygotował on umysły do aktu tej treści, jaki wydał Galeryusz. Jakoż w temże dziele Euzebjusza, w tej Księdze, tylko o jeden rozdział dalej w 10 tym, autor mieści w przekładzie, z łacińskiego oryginału na grecki edykt Maksymina, wydany przez niego we własnym tylko imieniu, zapewniający chrześcijanom swobodę zupełną religijną, znoszący wszelkie poprzednie ograniczenia, powracający im mienie prywatne i kościelne.

ność, znalazły się uzupełnienia, które ich od korzystania z niej wstrzymywały“ (H. Eccl. X, 5).

Jest to zwrot dotyczący się ograniczeń, wprowadzanych następnie bądź to przez samych prawodawców, bądź też — wykonawców.

Od Euzebjusza przechodzimy do Laktancjusza. I oto, co z pozoru miało być rozszerzeniem, czy też uzupełnieniem edyktu z 311-go roku, staje się dokumentem samodzielnym, stanowczym i zamyka dalszą akcję w tym kierunku jako już zbytęcną. Co więcej, w nim już nie znajdujemy obwinienia chrześcijan, jak w tamtym, że porzucili wiarę swych przodków, ani też — jakiegokolwiek bądź wzmianki o bogach tych przodków. Bogów politeistycznych zastępuje już oderwane pojęcie o bóstwie, które, przebywając nawet w niebie, potrzebuje jednakże prześlągania i poddaje się sposobom czyniącym je przyjaznym. Dwa lata, zesłe pomiędzy datą samych dwóch dokumentów, nie wpłynęły na zmianę tych pojęć w społeczeństwie. Zmiana ta raczej wynikła z osobistych przekonań Augustów, zwłaszcza — Konstantina. Uderza nas prztem ostry sąd, wydany o poprzednich edyktach, ustanawiających prześlądowania chrześcijan.

Tekst z Laktancjusza tak brzmi:

„Gdyśmy się, ja, Konstancyusz Augustus, a również i ja, Licynjusz Augustus, szczęśliwie zebrali w Medyolanie, w celu rozpatrzenia wszystkich spraw, dotyczących się pomyślności i bezpieczeństwa publicznego (*quae ad commoda et securitatem publicam pertinerent*), to zauważyliśmy, że pomiędzy sprawami, któremi się zająć mamy, żadna nie będzie bardziej pożyteczną dla ogółu, jak ta, której przedmiot stanowi oddawanie czci bóstwu (*divinitatis reverentia*). Postanowiliśmy więc dozwolić i chrześcijanom i wszystkim innym swobodnie praktykować religję, którą oni wybrali, a to dlatego, żeby to bóstwo, które przebywa w niebie (*quidquid divinitatis in sede coelesti*), nam, oraz wszystkim, którzy żyją pod naszą władzą, zostawszy

ułagodzonem i przyjaznem (*placatum et propitium*), mogło takiem pozostawać już na zawsze. Sądźmy bowiem, że to jest rzeczą dobrą i rozumną nie odmawiać nikomu, czy to chrześcijaninowi, czy też należącemu do innego jakiego kultu, prawa wyznawania religji, jaką sam dla siebie za najbardziej odpowiednią poczuwa (*quam ipse sibi aptissimam esse sentiret*), żeby w taki sposób wybrane najwyższe bóstwo (*summa divinitas*), które każdy z nas swobodnie wyznawać pocznie, mogło nam łaskę swą i życzliwość (*favorem suum benevolentiaque*) okazywać. Przystoi przeto, ażeby osoba twoja wiedziała (*scire Dicationem* \*) tuam *convenit*), że my odwołujemy wszystkie ograniczenia względem chrześcijan, jakie poprzednie pisma (*scripta*) nasze do was zawierały, ponieważ były one zgubne i z naszą łagodnością niezgodne (*sinistrae et a clementia nostra alienae*) i że teraz my im dozwalamy wyznawać ich własną religję bez żadnej przeszkody i utrudnienia. Spieszmy przeto zawiadomić cię, żebyś wiedział (*quo scires*), żeśmy udzielili chrześcijanom swobodną i zupełną możność wykonywania praktyk swojej religji“ (*nos liberam atque absolutam colendae religionis suae facultatem dedisse. De mortibus persecutorum, c. 48*).

Dalszy ciąg tego edyktu poświęcony drobniejszym szczegółom bytu chrześcijan, kościołom, czy cmentarzom (*loca, ad quae antea convenire consueverant*), uznaje mienie już nie jednostek, lecz gmin (*jus corporis eorum, id est ecclesiarum*) i — prawo zebrań (*conventicula*).

I tak, edykt Medyolański z 313 roku, to hasło, które, zdawało się, że już się staje nieodzownym warunkiem istnienia państwa rzymskiego, nie dozwala się być chrześcijaninem (*non licet esse christianos*) uroczyście obala.

---

\*) *Dicatio tua* — jest to sposób wyrażenia się łacińskiego przy zwracaniu się do wyższych urzędników. Edykt ten miał być rozestany do rządów wszystkich prowincji.

Zamiast niego ustanawia: udziela się swobodną i zupełną możność być chrześcijaninem. Powstaje więc nowe: wolno być chrześcijaninem (licet esse christianos).

Sami Augustowie, jakby, korzystają z udzielonych swobód religijnych. Konstantyn poczytuje Chrystjanizm za najbardziej odpowiedni dla siebie. Licynjusz — pozostaje przy starych bogach ojczystych. Chociaż przy podziale państwa pomiędzy siebie, Konstantyn bierze zachodnią jego część, gdzie mniej liczna była ludność chrześcijańska, Licynjusz — wschodnią, gdzie ta ludność przeważała, jak naprzykład w Azji Mniejszej, lub znaczną część ogólnej stanowiła, jak — w Syrii północnej, Egipcie.

Lecz zgoda nie mogła trwać długo między nimi. Za ciasno im dwóm wkrótce się na świecie wydawało. Gdy wybuchła pomiędzy nimi odkryta wojna, Licynjusz, nie mogąc już odwołać edyktu, staje się widocznym obrońcą dawnej religji.

Po kilkakrotnych porażkach i na lądzie i na morzu, Licynjusz zmuszony do tego, składa swoje dostojeństwo i zdaje się na łaskę i niełaskę Konstantynowi, którego siostrę, Konstancyę, pojął był za żonę. Okazało się atoli, że Konstantyn musiał tak postąpić ze szwagrem, jak poprzednio postąpił był z teściem swoim. W 323 roku Licynjusz był na śmierć skazany \*).

---

\*) Te zdumiewające zwycięstwa Konstantyna nad wszystkimi współzawodnikami swymi stały się tłem, na którym powstawały rozmaite legendy. Skutki gorliwości chrześcijan dla pierwszego monarchy chrześcijańskiego tłumaczono udziałem w walce sił nadprzyrodzonych; wypadki zabarwiano cudownościami, jak sny, widzenia, znaki na obłokach.

Wielce ciekawem wyjaśnieniem legend, związanych z osobą Konstantyna, stanowi podanie, że i Licynjusz, przed rozstrzygającą bitwą pod Adrianopolem z Konstantynem, miał sen, w którym anioł (angelus Dei) nauczył go modlitwy do Boga chrześcijańskiego, i, że on, w chwili rozpoczęcia bitwy, wzywał najwyższego Boga (sanctum Deum). O tym śnie i modlitwie podaje Laktancyusz w *De morte persecutorum*, 46.

Konstantyn pozostaje jedynym Augustem.

Tetrarchya przed trzydziestu siedmiu, jeśli liczyć będziemy od podzielenia się władzą przez Dyoklecjana z Maksymianem (286), przed trzydziestu zaś jeden laty, licząc od wybrania przez nich dwóch cesarów, wprowadzona (292—323) padła. Państwo rzymskie, obronione od wrogów zewnętrznych, uległo tym, których za wewnętrznych poczytywano. Przekształciło się w chrześcijańskie.

Stojący na czele jego Konstantyn, już nie tylko z urzędu, jako Augustus i Pontifex Maximus, ale jako głowa chrześcijan zajął się sprawami Chrystjanizmu.

Otóż słowa Pawła, wyrzeczone przed dwoma i pół stuleciami: zawsze się radujcie (I. Do Tessal. V, 16) znajdują podówczas podstawę w rzeczywistości i raczej do tej chwili, niż do czasów, kiedy były wyrzeczone, zastosować się dają. Dzieje, dotychczas nieme lub ostrzegające, zwracając się do chrześcijan, zdają się te słowa Pawła powtarzać. Ludy wchodziły na nową drogę, wiodącą ich do nieznanego jeszcze spokoju na ziemi, zapewniającego im zarazem błogość pozagrobową. Cel stworzenia świata, według historjozofji chrześcijańskiej, już został osiągnięty. Silna wiara oparła się na również silnej nadziei...

Statystyka nie wykazuje, jaka była ilość chrześcijan w państwie rzymskim, gdy się nowe hasło: wolno być chrześcijaninem, po niem rozległo i, od granic jego wschodnich do zachodnich, od północnych do południowych, radośnie zabrzmiało. Nie możemy więc wnosić, jak dalece radość, na to hasło powstała, była powszechna. Namiętność jej potężna łatwo jednakże jest zrozumieć i odgadnąć. Wszak to, co się stało, było wyjątkowem zjawiskiem w naszym cyklu dziejowym. Państwo, na miejsce zakazów, stawianych przez siebie w rze-

czach religijnych, jakoby uznaje prawo przyrody: czuć, myśleć i mówić swobodnie \*).

To uznanie nie traci swej siły obowiązującej, aż to samo państwo podjęło się nowego dla siebie zadania, mianowicie, wykazywać, jakim tylko chrześcijaninem być wolno.

2.

Euzebjusz, biskup Cezarejski (ta Cezarea leżała w Palestynie), którego prace dostarczą mi materiału i wskazówek w tej mojej, urodzony około 265 r. był świadkiem ostatnich prześladowań (303 — 313). Pisze więc: *De martyribus Palestinae Liber* (O męczennikach palestyńskich księga). Chcąc zaś przechować pamięć i dawniejszych prześladowań: *Antiquorum martyriorum Collectio* (Zbiór poprzednich męczeństw). Z drugiego tego dzieła zaledwie krótkie urywki się przechowały. Dzieła te, aczkolwiek wzbogacają piśmiennictwo apokryficzno-legendowe, jednakże znaczenia jego ogólnego, jako materiału dziejowego, nie zmieniają \*\*).

\*) Dzieje nie przedstawiają nam już podobnej chwili radości. Znamy jeszcze jedną, która tamtej może być odbiciem, zresztą słabem. Jest nią uchwalenie i ogłoszenie przez wielką rewolucję francuską praw człowieka, *La déclaration des droits de l'homme et du citoyen*. Państwo, jak przed kilkunastu wiekami uznało, że wolno być chrześcijaninem, tak wówczas uznało, że wolno tworowi, zwanemu popolicie w zoologii „człowiekiem“, zostać w istocie człowiekiem w pojęciu filozoficznym i dziejowym. Odbicie to było słabem, gdyż na mniejszej powstało przestrzeni nie obejmującej, jak wtedy, całego świata dziejowego; słabem i z tej przyczyny, że wkrótce było zatarte i sponiewierane, na drodze gwałtów. Hasło wolno być człowiekiem, zostało zagłuszone hukami armat i oręża nawet bez wojny z wrogiem zewnętrznym, skoro państwo podjęło się samo wykazywać, kogo to za człowieka jedynie uznaje...

\*\*) Ile wszakże te prześladowania wszystkie? pochłoneły ofiar, pozostać chyba ma wieczną tajemnicą. Dane bowiem statystyczne, dostarczane przez wielce bogate, wzmiankowane poprzednio, piśmiennictwo apokryficzno-legendowe, poświęcone pamięci męczenników, zawierają tyle materiału fantastycznego, że za materiał historyczny uchodzić nie mogą.

Ponieważ prześladowania współwyznawców włożyły Euzebjuszowi pióro do ręki (wymienione dzieła są to pierwsze jego prace), nic przeto dziwnego, że w dalszym ciągu rozpoczętego zawodu, on, występując jako pisarz i dziejopis, poświęca dwóm przedmiotom: historii i udowodnieniu prawdziwości tej religii, której został dostojnikiem, a następnie, przejęty uczuciem wdzięczności i uwielbienia dla osoby monarchy, który, nie tylko że wstrzymał wszelkie prześladowania, ale tę jego religję wyniósł na najwyższy stopień znaczenia czynniejszy z niej — państwową, stał się pierwszym i jedynym jako autor *Vita Constantini*, biografem tego monarchy. Trudną bowiem jest rzeczą nazwać Euzebjusza, jako autora *Vita*, historykiem Konstantyna w ścisłym tego wyrazu znaczeniu.

Niema wątplenia, że bez pism Euzebjusza, poświęconych wyłącznie Konstantynowi, wiedzielibyśmy mniej o jego działalności, zwłaszcza na polu religijnem. Mielibyśmy za to zgodniejsze z prawdą wyobrażenie o nim, jako człowieku. Euzebjusz nie historykiem, lecz raczej panegirystą, chwalcą, i to bezwzględny, był Konstantyna. Za *Vita* poszła *Laus Constantini*. Z łatwo dających się odgadnąć przyczyn zamyka

---

Pomimo to, znający dzieje Chrystjanizmu, od ich początków aż do czasów obecnych, nie zawaha się chyba przyznać, że, jeśliby nawet cyfra ofiar od Nerona, 64 r., do Galeryusza i Maksymina, 313, to jest, w pierwszym okresie tych dziejów, mogła być poznana, to w porównaniu z cyfrą takichże ofiar, dostarczoną przez wieki średnie i nowożytne, to jest w okresie drugim, tylko nikłą cząstkę tych ostatnich stanowiłaby mogła. Ta jedynie zachodzi różnica, że w pierwszym — ofiary były wymordowywane przez wrogów pierwotnego chrystjanizmu, w drugim — przez monarchów chrześcijańskich i ludy chrześcijańskie, przywłaszczających sobie prawo, oparte na sile brutalnej, nazywania tych ofiar inowiercami. Dość jest przypomnieć sobie inkwizycję, tępienie Albigensów i Husytów, wojny religijne, wywołane reformacją, i — choćby tak wybitny dowód zastosowania do praktyki miłosierdzia chrześcijańskiego, jak wydalenie z Polski Aryan, z Francji — Huguenotów.

on oczy na zbrodnie pierwszego monarchy chrześcijańskiego, przemilcza wszystko, co mogłoby rzucić nieodpowiedni cień na jego osobę, na jego życie prywatne i stosunki rodzinne...

Nie dość tego. Obok *Vita i Laus Constantini* w dziełach Euzebjusza znajdujemy *Constantini imperatoris oratio quam inscripsit „ad Sanctorum Coetum“*. Jest to właściwie Apologia Chrystjanizmu, którą postawić możemy obok dawniejszych Apologii kilku pisarzy chrześcijańskich. Euzebjusz, przypisując jej autorstwo Konstantynowi \*) robi zeń apologetę i równa go z takim Tertulljanem i Orygenesem.

Co stanowi główną wartość znanych już przez nas pism Euzebjusza (*Historia Ecclesiastica i Praeparatio Evangelica*) nie przestaje też stanowić i głównej wartości *Vita Constantini*. To dzieło bowiem stało się jedynym źródłem do poznania, jak to państwo w osobie Konstantyna, po nim zaś jego następców, w ślady jego idących, za przyznawanie prawa być i pozostawać chrześcijaninem, owdągnęło Chrystyanizmem, wytworzyło z niego instytucję państwową, podlegającą władzy nieograniczonej jednostek, stojących na czele rządu.

Dokumenty przechowane przez Euzebjusza we wzmiankowanej pracy o Konstantynie, wraz z pięciu pomieszczonymi w X-ej Księdze Historji, jako uzupełnienie edyktu medjołańskiego, przekraczają poważną cyfrę trzydziestu. Niektóre są tak długie, że stanowią tekst kilku rozdziałików. Wszyst-

---

\*) Konstantyn, jak utrzymuje Euzebjusz, urządził w swoim pałacu nabożeństwa wspólne z całym swym dworem, na których przemawiał i dzierżąc w rękę, na wzór kapłanów, Biblię, wykładał i objaśniał jej treść. Otóż należy przypuszczać, że do tej Apologii mogły wejść urywki z przechowanych przemówień jego na tych zebraniach. W tym utworze znajdujemy wyjęty z Książ Sybilli sławny akrostych o Jezusie jako zbawcy, oraz prawie całą 4-tę Eklogę Wirgiljusza, wykładane przez niego jako już proocstwa ziszczone (*De Vita Constantini*, IV, 17, 19).

kie wpływały z wielorakich funkcji, które ten monarcha, jako stojący na czele rządu, prawnie posiadał i, jako nieograniczony niczem w swej władzy prawodawczej, przytem rozporządzający wszelkimi środkami władzy wykonawczej, mógł sobie bezkarnie przywłaszczać.

Jak sam Konstantyn rozumiał swoje stanowisko w Chrystyanizmie i określał swój stosunek do chrześcijan, wykazuje następne opowiadanie Euzebjusza. „Przyjmując pewnego razu biskupów u siebie, rzekł, że on jest sam biskupem, i temi słowy twierdzenie swe wyjaśnił: wy jesteście biskupami w sprawach, jakie się toczą wewnątrz Kościoła. Ja zaś w tych, jakie zewnątrz tego Kościoła — przez Boga jestem naznaczony“. I przytoczywszy to wyrzeczenie, autor *Życia* tak je uzupełnia: „godząc swe czyny ze słowami, rządził wszystkimi, swej władzy podległymi, z biskupią troskliwością i, jakimi mógł tylko sposobami, do zachowania prawdziwej pobożności pobudzał“ (*Vita Constantini*, IV, 14). I inaczej Euzebjusz nie nazywa Konstantyna jak „biskupem, przez Boga naznaczonym“. Co jest tem dziwniejszem, że ten biskup nawet obrzędowi chrztu nie był podległy, tylko przed samą swą śmiercią (*ibidem*, IV, 61—64). Rządząc jako biskup chrześcijanami, opierał się wyłącznie na prawie nadawanem mu przez władzę monarchiczną, jako jedyny Augustus i zarazem — Pontifex Maximus. Wydaje więc różne ustawy, urządzające życie prywatne i publiczne chrześcijan; tworzy nadania, któremi zapewnia tym chrześcijanom, będącym już pełnymi obywatelami kraju, ich uprzywilejowane stanowisko w państwie..

Jako najwyższy dostojnik Kościoła w sprawach zewnętrznych przez Boga, jak sam to twierdzi, naznaczony (czy zaś sprawy zewnętrzne nie obejmują i nie pochłaniają nieraz wewnętrzne, zwłaszcza — czyż nie pozwalają wnikać w wewnętrzne?) czuwał Konstantyn nad biskupami i nad wiernymi, tym biskupom podległymi; zwoływał synody i w nich uczestni-

czył jako „jeden z wielu“ biskupów, na nie wezwanych \*). Jako apologeta uczył, przestrzegał, strofował, pobudzał. W tym celu, naśladując Pawła i innych apostołów, pisywał Listy do oddzielnych prowincji, oraz wydawał orędzia pasterskie, pierwowzór późniejszych encyklik papieskich (V. C. II, 24; 48; III, 17, 40; IV, 42). Jako przedstawiciel na zewnątrz Chrystjanizmu poczuwał się do obowiązku upomnienia się o bezpieczeństwo jego w sąsiedniej Persji. Szle przeto odpowiednią odezwę do jej monarchy Sapora. Jako naczelny wódz nad wojskami, układa modlitwę w myśl nakazów Pawła dla Legionów i ją odmawiać rozkazuje \*\*) (ibid. IV, 20).

Treść, zwłaszcza zaś duch przez Euzebjusza przechowywanych, przez Konstantyna zaś wydawanych dokumentów prawodawczych, apologetycznych i dyscyplinarnych, wyraźnie wskazuje, na jakiej drodze znalazł się już był Chrystjanizm za jego panowania i — jaką mógł jedynie kroczyć nadal w swym rozwoju dziejowym.

Upojenie radością z nowego stanu rzeczy, uwielbienie dla osoby, która ten nowy stan rzeczy wytworzyła, przechodzący w mimowolny zachwyt nią, zaślepiły Euzebjusza, gdy gromadził i przepisywał te wszystkie dokumenty, będąc zawsze daleki od przezornych przewidywań ich rzeczywistego znaczenia dziejowego. Nie wejrzał więc w przyszłość i nie

---

\*) W *Vita Constantini*, Księdze I-ej, znajdujemy rozdziałik (44-ty) noszący tytuł: W jaki sposób (Konstantyn) uczestniczył w Synodach biskupich.

\*\*) Oto jest przekład tej modlitwy:

„Ciebie jednego Bogiem uznajemy. Ciebie Panem nazywamy. Ciebie Opiekunem swym poczytamy. Twoim darem są zwycięstwa nasze, któreśmy już odnieśli. Twoją łaską, żeśmy wrogów zwyciężyli. Za przeszłe — dzięki składamy; o nowe — błagamy i ich oczekujemy. Przed Tobą na kolana padamy i, byś cesarza naszego, Konstantyna, wraz z synami jego najpobożniejszymi, jak najdłużej dla nas zwycięzcą niepokonanym zachować raczył, prosimy”.

zastanowił się nad pytaniem, a nawet jego sobie nie zadawał, do czego doprowadzić może to połączenie w jednej osobie, na co sam patrzył z bliska, do czego rękę w miarę swej możności sam przykładał, nieograniczonej władzy państwowej z naczelną religijną, również jak ta nieograniczona. Owszem, to połączenie go cieszyło, ile że zapowiadało zwycięstwo Chrystjanizmu nad innymi religjami, je zapewniało, do niego prowadziło...

Konstantyn, szukając w Chrystjanizmie siły, zapragnął ją w nim wytworzyć, ją zabezpieczyć i spożytkować. Siłę dawała jedność wśród wierzących, dostarczała jej zgoda, co do przedmiotu samego wierzenia. Jedność tylko i zgoda wprowadzić mogły do Chrystjanizmu spokój, dotychczas jeszcze mu nieznanym, aczkolwiek pożądanym przez wszystkich i upragnionym. Spokój ten wskutek sporów dogmatycznych nie był dotychczas osiągnięty, i, jak to przewidywać łatwo się dawało, nie mógł być praktykowanymi dotychczas środkami zdobyty.

Edykt medjolański, wytworzywszy nowy dla Chrystjanizmu stan rzeczy, przede wszystkim przyniósł mu swobodę zebrań. Swoboda zebrań ożywiła właśnie spory dogmatyczne, podkopujące wszelką jedność, burzące — zgodę...

Wspaniała postać imperatora Konstantyna, chociaż pozostająca, ściśle rzeczy biorąc, zewnątrz Chrystjanizmu, jako już Kościoła w pojęciu późniejszym, wciela w sobie i przedstawia w dziejach wszystko to, co w istocie samej ową nowość stanowiło i bądź to było jej wynikiem, bądź też nadal ją wytwarzało.

Wzmiankowane ożywienie sporów dogmatycznych prowadziło do ściślejszego sformułowania zasadniczych w nich pojęć. Formułowanie ściślejsze, wykazujące różnice w podstawach samych tych pojęć, wzajemnie się obalających, wzmagало zaciętość o nie walczących. Zaciętość walczących, wykluczająca przewidywanie zakończenia kiedykolwiek sporów, przygotowywała wystąpienie Konstantyna w nowej dla

niego roli, która jednakże nie wpływała bezpośrednio wcale ze stanowiska jego w państwie rzymskiem.

Rola ta przyjęta na siebie przez Konstantyna, a raczej, mu przez bieg wypadków narzucona, ukazywała go w dziejach Chrystjanizmu w dwojakiej po kolei postaci. Początkowo Konstantyn próbował, a próbował szczerze, stać się pojednawczym pośrednikiem pomiędzy walczącymi dogmatykami i zwyczajnym rozjemcą, co nieodłącznie było związane z jego godnością i osobą, w sporach chrytologicznych. Naturalnie, próbować mógł tylko do czasu, pokąd z jednej strony przeświadczenie o niemożebności osiągnięcia w charakterze jedynie pośrednika i rozjemcy zamienzonego celu, z drugiej zaś — poczucie swojej władzy nieograniczonej nie zmusiło go podnieść się wyżej i — począć samodzielnie a nieodwołalnie rozstrzygać wszelkie do niego dochodzące sprawy religijne. A jakaż mogła ująć jego oka, nie podlegz jego władzy? Stał się więc nie tylko biskupem w sprawach zewnętrznych Chrystjanizmu, ale biskupem nad biskupami...

Rozumiał przeto Euzebjusz, tak przynajmniej przypuszczać należy, że do takiej roli, wymagającej specjalnego przygotowania, nie nadawała Konstantynowi prawa władza Augusta, tem mniej — Pontifexa. Gromadząc więc owe dokumenty, stwierdzające ową władzę, zwłaszcza zaś treści apologetycznej, owe Liście pasterskie, pierwowzór wszystkich późniejszych, chciał wykazać istotne tego Konstantyna do wystąpienia w wyjątkowej swej roli dziejowej przygotowanie odpowiednie.

Otoczenie się chrześcijanami na swoim dworze, zbliżenie do swojej osoby takich dostojników Kościoła, jak Hozyusz, biskup hiszpański, takich pisarzy, jak Laktancjusz, któremu oddał wykształcenie swojego syna starszego, Krispusa, spełniane w pewnych okolicznościach nawet obowiązków kapłańskich mogły poniekąd służyć za odpowiednie przygotowanie. Rozmach atoli, właściwy nieograniczonej na każdym polu władzy,

czyż to przygotowanie odpowiednie nie mógł też poniekąd zastąpić?

Pamiętajmy atoli, że zapewniona chrześcijanom swoboda zebrań mogła tylko ożywić przede wszystkim dawne spory dogmatyczne, a ożywiając dawne, nowe wzbudzać. Ożywiłone i nowe spory podkopywały wśród wierzących jedność i burzyły zgodę, które głównie chciał wytworzyć Konstantyn, by oprzeć na nich swą potęgę, niezbędną dla obrony państwa, ze wszech stron zagrożonego. Otóż przedtem nim wtajemniczając się w przebieg obrad na soborze nicejskim, poznamy rolę na nim tego cesarza, który ten Sobór zgromadził, oraz, nim zbadamy uchwały tego Soboru, które wywołały mrok średniowiecza, zatrzymać się musimy na początkowych dziejach tego Chrystjanizmu. Tylko bowiem te początkowe dzieje pozwolą nam wejść w istotę tych sporów, ocenić ich doniosłość, zrozumieć konieczność, nakoniec — odkryć ich źródło. Źródłem zaś owem stały się warunki wypływające z tych dziejów, przy których i wskutek których ludy, stanowiące państwo rzymskie, poznawały Jehowę w nieodłącznym towarzystwie Jezusa, jako jego syna, z przyczyny tego Jezusa i wyłącznie dla tego Jezusa...

## ROZDZIAŁ II.

### Spory dogmatyczne, poprzedzające Sobór Nicejski.

Żydowska Księga Święta, objawiająca światu istnienie Jehowy, jako jedynego i prawdziwego Boga, dotąd mieszkającą tej ziemi nieznanego, zapowiadała przytem zapanowanie nad wszystkimi ludami wybranego przez niego i wyłącznie umiłowanego jego ludu. Zapanowanie to miało mieć charakter przeważnie polityczny, dokonać zaś jego miał zesłany umyślnie przez Jehowę w tym celu Mesjasz, to jest pomazaniec boży.

Wiemy, że w pierwszym stuleciu naszej ery powstawać poczęło i krążyć w państwie rzymskiem uzupełnienie żydowskiej Księgi Świętej w postaci tak zwanego Nowego Testamentu, dla odróżnienia od tamtej Księgi, nazywanej już Starym. Wiemy również, że z tego Nowego ludy stanowiące to państwo dowiadywały się, że ów zapowiadany dopiero Mesjasz już przez Jehowę zesłany, okazał się synem tego Jehowy, i jakiś czas na ziemi istniejąc, dokonywał cudów i nauczał. Żydzi go jednakże za prawdziwego Mesjasza nie uznali, a jako przestępcę zarówno politycznego, jak i religijnego na sromotną śmierć na krzyżu skazali. Nauczając, że Jehowa nie jest wyłącznie Bogiem żydów, ponieważ jest ojcem wszystkich na ziemi ludów, wzywał on do pokuty i zapowiadał społeczne odrodzenie, któremu nadawał nazwę królestwa bożego. To odrodzenie atoli nie miało się przeto odbywać wyłącznie tylko na korzyść żydów lecz zarazem wszystkich ludów, któreby w Jehowę, jako w jedyne i prawdziwego Boga, a w niego zaś, jako syna tego Jehowy, uwierzyli i pokutować stosownie rozpoczęli, zmieniając sposób życia poprzedni. Nastąpić przytem ono powinno było jeszcze za dni owego pokolenia, to jest przed jego wymarciem, które go wśród siebie widziało i obietnic tych i nauk słuchało, a nastąpić wskutek powrotu jego z nieba, dokąd wstąpił po swojej śmierci na owym krzyżu. Tym synem bożym był Jezus, nazwany przeto Chrystusem (wyraz ten grecki odpowiadał dosłownie pojęciu hebrajskiego Mesjasz).

Ponieważ to pokolenie, które znało Jezusa i wśród którego on przebywał, już było wymarło, a zapowiedziane przez niego Królestwo boże jako przewrót społeczny nie następowało, to Królestwo przechodziło w życie w Chrystusie na ziemi (pomysł Pawła), samo zaś odłożone zostało na istnienie pośmiertne w niebie, zapewnione wierzącym w Jezusa.

Życie w Chrystusie, życie w Jezusie urządzone na ziemi w oczekiwaniu jego powrotu według zasad przez nie-

go nauczanych urzeczywistniały, a raczej, powinny były i w założeniu miały, gminy chrześcijańskie, początkowo zakładane przez apostołów, z biegiem zaś czasu przez następców tych apostołów. Takie gminy poczęły pokrywać państwo rzymskie: powstawał Chrystjanizm.

W taki przeto prosty sposób Księga Święta powstającego Chrystjanizmu objawiała jednocześnie światu istnienie Jehowy w Niebie wieczne, a na Ziemi czasowe w przeszłości niedawno ubiegłej syna jego, Jezusa. Tak więc, dwa pojęcia tak różne w swoim pochodzeniu, jak Boga, Jehowy, wynikłe z animizmu, i człowieka, nabyte w życiu, człowieka, jakim był ów Jezus, który jako człowiek jednakże zasłużył przez swe czyny i naukę głoszoną, jak tylu zresztą innych ludzi poprzednio, że go poczytywano za syna bożego, zostały razem, a jak w tym wypadku nierozłącznie z sobą związane, jakby zespolone, złane w jedno i wzajemnie się uzupełniały. Jehowa bez syna nie istniał, gdyż przez syna był tylko i jakby wyłącznie ze sprawy tego syna, poznawany. Jezus bez Jehowy też nie był synem bożym i być nie mógł innego, jak się ostatecznie okazało, tylko tego Jehowy...

To złanie pojęcia Boga, którego istoty, niezależnie od przypuszczanego i udowodnianego jego istnienia, umysł ludzki w swych dociekaniach teozoficznych i filozoficznych ani odkryć nie może, ani przeniknąć i określić ostatecznie nie jest zdolny, z pojęciem człowieka, które nauka, jako dostępne doświadczaniu, nakoniec, aczkolwiek z wielkim trudem i mozolną pracą zdobywa i rozwija, to złanie, powtarzam, tak z sobą różnych i sobie nawet sprzecznych dwóch pojęć, nałożyło na dogmaty Chrystjanizmu szczególniejsze piętno. To piętno wyosobnia Chrystjanizm wśród wszystkich innych religii od niego starszych i dostarczało mu, stawszy się zagadnieniem wymagającym ostatecznie stosownego rozwiązania, odpowiedniego pola do rozważań przez całe dziewiętnaście stuleci. Lecz cóż, praca umysłowa jakiej setki w ciągu ich

pokoleń nakoniec na wstępie do XX-go w. doprowadziła do podania w wątpliwość istnienia samego tego Jezusa i do zaliczenia żywota jego do mitów astralnych...

1.

Pomiędzy najstarszymi pomnikami, czy też zabytkami piśmiennictwa judaistyczno - chrześcijańskiego, które, jak to wiemy, związane z imionami Apostołów i Ewangelistów weszły do zbioru znanego pod ogólnym tytułem Nowy Testament i ten Zbiór stanowią, — a późniejszymi zabytkami piśmiennictwa chrześcijańskiego, które poczęły powstawać dopiero we środku II-go stulecia, pomieścić należy utwory w części autentyczne, tak zwanych mężów apostołskich, którzy, według podań, uchodzili za bezpośrednich uczniów apostołów, w części im tylko przypisywane.

Utwory tych mężów, stanowiących najwcześniejsze, po Nowym Testamencie, piśmiennictwo chrześcijańskie, z natury rzeczy dotyczą wciąż osoby Jezusa. Jest ona tą osią, naokoło której obracają się wszystkie ich etyczne i historyczne pomysły, na jakich zresztą poprzestają, jakimi wyłącznie się ograniczają.

Najpoważniejszą wśród nich osobistością jest Klemens, którego podania robią nawet czwartym po Piotrze papieżem (88—97?) i którego List, pisany w imieniu „Kościoła bożego w Rzymie do Kościoła bożego w Koryncie“, przechował się do naszych czasów. Temu to Klemensowi są przypisywane i inne jeszcze utwory, nazwane Pseudo-Clementina. W nich znajdujemy List inny, nazwany już Epistola ad Corinthios II. Otóż główne w tym liście zdanie o Jezusie tak brzmi: „bracia, należy nam tak myśleć (więc: rozmyślać, pojmować, rozumieć, sądzić) o Jezusie, jak o Bogu“ (II Cor. 1). Te słowa, zawierając i streszczając jedyny pogląd na osobę Jezusa, stały się twierdzeniem wśród tej grupy pi-

sarzy obowiązującym do przyjęcia i zgodzenia się na niego wszystkich wierzących w Jezusa; stały się one niby hasłem, po którym poznają się oraz łączą z sobą współcześni wymienionym mężom chrześcijanie pierwotni \*).

Pogląd ten w ogólnych zarysach wypływał z tego, co się o tym Jezusie dowiadywali wierzący w niego z Ewangelji Synoptycznych, z Dziejów Apostolskich, Listów Pawła i nawet, nie wnikając w szczegóły, z IV-ej Ewangelji. Z poglądem tym zasadniczym należało się oswoić, przejąć się nim głęboko, zrobić z niego poprzednio podstawę wszystkich swych rozmyślań i sądów o tym Jezusie, nim w umysłach powstać mogło to proste pytanie, jak pogodzić ową boskość Jezusa, równą boskości samego Boga, za ojca jego uznawanego, ze ścisłym monoteizmem, który, będąc jedynym dogmatem w Judaizmie, a więc, jego podstawą, musiał się też stać takimże jedynym dogmatem i takąż podstawą i w powstającym z tego Judaizmu Chrystjanizmie?

Pojawianie się tych pytań, aczkolwiek tak prostych w swej formie i jasnych w swej treści, było wynikiem widocznej pracy umysłowej i znamionuje już pewny postęp na tem polu. Te pytania wprowadzają na nową drogę Chrystologję, wypływającą z nowego Testamentu.

W nich już bowiem spostrzegamy dwa kierunki, w których pójść mógł dalszy rozwój tej Chrystologji; dopatrujemy

---

\*) Plinusz Młodszy, synowiec Plinjusza Starszego (62—115), będąc prokonsulem rzymskim w Azji Mniejszej (Bitynii i Poncie) poznał chrześcijan. Otóż w jednym z Listów swoich, pisywanych z urzędu do cesarza Trajana, taką wiadomość o nich podaje, że „*stato die ante lucem* mają zwyczaj się zbierać i śpiewać pieśń do Chrystusa, *quasi deo*” (X, 96). Ma to być, według niego, *summam vel culpae vel erroris* (najwyższem ich przestępstwem czy też obłędem).

Zachwiewana obecnie autentyczność tego Listu ważności świadectwa jego, że chrześcijanie pierwotni czcili Jezusa jako Boga, nie zmniejsza. Znajdujemy bowiem w tem świadectwie jakoby echo lub potwierdzenie wiadomości, już udzielonej przez Klemensa.

się dwóch dróg, na których nieodzowna praca dalsza myśli rozwijać się jedynie mogła.

Na te pytania Nowy Testament dwojakiej udziela odpowiedzi, stosownie do tego, na jakiej części, składającej tę Księgę, my się opieramy.

Ewangelje Synoptyczne i Dzieje Apostolskie przedstawiają nam Jezusa jako „męża od Boga wslawionego mowami, cudami i znamionami“, oraz zapewniają, że „go Bóg i Panem i Chrystusem uczynił“. On sam nazywa siebie „synem bożym“. Z tych tekstów przeto łatwo możemy wyciągnąć wniosek, że go Bóg za jego osobiste zasługi, przewidywane a dokonane, jakby wynagradzając, przyjął za swego Syna.

To przyznanie, czy też uznanie przez Boga w Jezusie Syna swego, to wyniesienie go na tę godność, było już przez ten sam akt udzieleniem mu części swej siły, związanej ze swą istotą, a więc — jakby wcieleniem w niego części swej boskości. To udzielenie, to wcielenie postawiło Jezusa, jako człowieka, wyżej nad wszystkimi innymi ludźmi. Było ono jakby wydarciem go przez Boga z łona ludzkości, wyosobnieniem go wśród ogółu, z którego pochodził, zbliżeniem do siebie. Co znowu kładło przeistaczające go znamię na całej jego ludzkiej osobie i wszystkich jego czynnościach.

Jezus przeto boskość sobie przyznaną uzyskał. Uzyskać atoli mógł tylko w czasie. Stał się więc dopiero z człowieka Bogiem. Mniejsza już o to, wobec postawienia tak zasadniczego pytania, czy owo udzielenie mu boskości było nagrodą; czy też owa boskość jako dar leżała już w jego przeznaczeniu i była mu przez nie, nawet przed urodzeniem, zapewniona, podobnie jak to narodzenie samo, przyścisłe na świat, czy zesłanie na ten świat, od wieków było ustanowionem.

Inaczej świadczą o Jezusie Listy Pawła i IV Ewangelja. Według tych dokumentów Jezus, czy to jako Duch, u Pawła, istniejący już przed swem urodzeniem, czy to jako Słowo,

u Jana, biorące czynny udział w tem, co od początku wszystkiego, co istnieje, w stawaniu się świata i na nim lub w nim się dokonywało, które już Filon nazywa drugim Bogiem, jest Bogiem. Przepaść przeto, napozór niezgłębiona, odgraniczająca istotę ludzką od boskiej w Jezusie jest zapełniona i zrównana. Przeskok pomiędzy Człowiekiem i Bogiem w Jezusie dokonany. Jezus, będąc Bogiem, stał się człowiekiem.

Praca w tych dwóch kierunkach nad dochodzeniem stosunku Jezusa, bądź to jako człowieka, który stał się Bogiem, bądź też jako Boga, który stał się człowiekiem, do tego Boga, w którego imieniu, połączonem z imieniem tego Jezusa, przyjmowano w poczet chrześcijan, dochodzenie tego stosunku na dwóch drogach, wskazanych, raczej otwartych przez Nowy Testament, rozpoczęta została w drugiej połowie II-go stulecia. Nad jej przebiegiem czuwały, jej rezultatów bacznie śledziły te podstawowe i ogólne wierzenia, którym nadawano nazwę prawowiernych tradycji kościelnych, które najprostszy a zarazem najwymowniejszy znalazły wyraz, w przyjętej już i do obrzędów wprowadzonej formule Chrztu \*), obowiązującego każdego chrześcijanina.

---

\*) Choć na tem miejscu poznamy się z tą formułą, a to z Księgi noszącej grecki tytuł *Didache* (Nauka dwunastu Apostołów.)

Otóż ta, znana tylko w czasach późniejszych, już to z przeróbek, już też z urywków, wchodzących do innych utworów, została odnaleziona w 1883 r., w jednej z klasztornych bibliotek w Konstantynopolu, przez Philoteosa Bryenniosa, Metropolitę greckiego, w rękopisie greckim, pochodzącym z XI-go stulecia. Krytycy i wydawcy mieszczą czas jej powstania pomiędzy rokiem 80 a 130 a nawet 160. Pierwsza atoli cyfra za wczesną być może. W każdym razie to *Didache* jest najwcześniejszem źródłem w którym znajdujemy opis chrztu.

Księga ta stanowi jakby podręcznik rytualny. Zawiera bowiem opis obrzędów kościelnych, znanych podówczas, a raczej przepis, jak je należy wykonać. Składa się ze XVI krótkich rozdziałów. VII-my, poświęcony obrzędowi Chrztu, tak brzmi: „O chrzcie. Tak chrzcijcie: kiedy to wszystko (co było treścią poprzednich rozdziałików) wyłożyliście, chrzcijcie w imię

Te tradycje, zarówno w nauce, to jest w pojęciach i poglądach, jak i w praktyce, to jest, w obrzędach, do takiego stopnia się coraz bardziej utrwały, zyskiwały poważanie i za jądro prawdziwego Chrystjanizmu przez tych, którzy mieli siebie za prawowiernych ich przedstawicieli, były uważane, że odchyłania się od nich, chociażby najmniejsze, czy to w szcze-

---

Ojca i Syna i Ducha Świętego w żywej wodzie. Gdyby nie było żywej w innej chrzcielnicy, w zimnej, w ciepłej, jak możesz. Jeżeli zaś, tej i owej brakuje, zlej trzy razy na głowę wodę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Przed chrztem poszczą i ten, kto chrzci, i ten, kto podlega chrztowi i inni też, jeśli mogą. Nakażesz przytem temu, kto otrzymuje chrzest, by pościł dzień lub dwa przed chrztem”.

O wejściu w użycie formuły rytuałowej chrztu, przytoczonej przez Didache, świadczy Justyn (ur. około 100, poniósł śmierć pomiędzy 163—167) w swej Pierwszej Apologii. Chrzest się odbywał „w imię Ojca, wszystkich rzeczy Pana Boga, i Zbawcy naszego Pana Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego” (LXI).

Cel chrztu wielokrotnie wyjaśnia w swych licznych utworach Tertuljan (ur. około 160, um. około 245). I tak, w traktacie *De corona* „... zbliżając się do wody... wobec kapłana oświadczamy, że się wyrzekamy diabła i pychy jego i aniołów jego” (*contestamur nos renuntiare diabolo et pompae et angelis ejus*. § 3). Powtarza to, w tych samych słowach, i w *De spectaculis*: „kiedyśmy wchodzili do wody... oświadczyliśmy usta naszymi, że się wyrzekamy diabła i pychy jego i aniołów jego” (*renuntiasse nos diabolo et angelis ejus oro nostro contestamur*. § IV).

Nakoniec, poznanie samej modlitwy, wznoszonej do Boga Ojca przez kapłana, udzielającego chrztu, oraz wymawianego przez niego zaklęcia szatana, rozstrzygają stanowczo wszelkie wątpliwości co do celu i istoty chrztu.

Modlitwa kapłana: „Boże Abrahama, Boże Izaaka, Boże Jakóba, Boże, któryś się Mojżeszowi, słudze swojemu, na górze Synaj ukazał; synów Izraelskich z ziemi Egiptu wyprowadził, zsyłając (deputans) im anioła łaskawości swej, by strzegł ich dniem i nocą; Ciebie błagamy, Panie, byś raczył zesłać świętego anioła twojego, któryby również strzegł i tych sług: twoich (lub tego sługę twego, stosownie do okoliczności) i doprowadził ich (jego) do łaski chrztu twojego”.

Po odmówieniu uroczystem tej modlitwy, kapłan zapewniony o obecności anioła przy doprowadzaniu do chrztu, zwraca się do szatana: „Prze-to (ergo), przeklęty szatanie, poznaj wyrok na siebie i uczcij (da honorem)

gółach, czy to w ogólnych ich wynikach, trzymającą się tych tradycji większość, a nawet — mniejszość, jak to też bywało, już razily, niepokoily i do wrogiego występowania przeciw wprowadzającym te odchylenia usposabiały, pobudzały i ostatecznie zmuszały. Wprowadzający te odchylenia mianem odszczepieńców piętnowani byli; czego zaś uczyli, to za herezję uchodziło.

---

Boga żywego i prawdziwego, uczcij Jezusa Chrystusa, Syna jego i Duchu Świętego; i wyjdź z tych sług Boga, ponieważ Bóg i Pan nasz Jezus Chrystus ich (jego) do swojej świętej łaski, błogosławieństwa i źródła chrztu (chrzcielnicy) powołać darem raczył. Ten zaś znak Świętego Krzyża, jaki na czołach ich (czole jego) kładziemy, ty, przeklęty szatanie, nigdy nie ośmiel się zgwałcić\*.

Formuła wyrzeczenia się szatana przez chrzczonego tak brzmi:

Kapłan zapytuje: „Wyrzekasz się szatana? Wyrzekam się. I wszystkich spraw jego? Wyrzekam się. I wszystkiej pychy (pompis) jego? Wyrzekam się“. (L. Duchesne: *Origines du culte chrétien*, 5-ème édition, 1909, pp. 305—313).

Ta formuła rytuałowa, te modły, te zaklęcia, (które z obrzędu Chrztu, weszły były i do innych obrzędów, powstałych z biegiem czasu w Chrystjanizmie), wprowadzające do przygodnych początkowo stowarzyszeń, które następnie stawały się gminami chrześcijańskimi, aż się stały nakoniec Kościołami, głęboko wrażały w pamięć wstępującego te trzy wymieniane wyrazy. Wszak ten obrzęd go odradzał samą już mocą tajemniczą tych osób, którym te wyrazy odpowiadały; wszak zapewniał wstępującemu, na podstawie wyrzeczenia się jego szatana, uwolnienie się jego od tego wroga śmiertelnego, czyhającego nań od urodzenia; wszak dawał mu za towarzysza stałego, anioła, jednego z tych, z których pochodził i ten, który odegrał był rolę dziejową, wiodąc wybrany przez Boga Ojca naród po pustyni, aż do szczęśliwego dotarcia tego narodu do ziemi obiecanej. A to tembardziej te wyrazy oznaczające osoby mogły się odbić w pamięci, przeniknąć do głębi, do ostatnich dojsć warstw świadomości, że każdy je zrozumiał, rozumiejąc mowę obrzędu, gdyż były wypowiedziane w języku mu znanym, jeśli nie we własnym jego; a nadto, usłyszał je w latach życia — pozwalających mu ocenić należycie, co słyszał, pojąć treść tego, co usłyszał. Ostatecznie, czuł się on zbliżony do tych osób, jakby do nich podniesiony, w których imieniu to wszystko się stało, co, że się stało, wierzył niezbitcie...

Wśród tych herezji większa przeważnie ich część powstała na tle dociekania istoty Jezusa i jego stosunku do Boga, rozpoczętego w połowie II-go stulecia.

Gdy przeto z jednej strony zbyt skrzętne wyszukiwania herezji i drobiazgowość ich wyliczania przez herezjologów, a nadto stronnie i bezwzględne obwinienia przez nich tak zwanych herezjarchów coraz bardziej, wskutek zwiększającej się ilości samych herezji, utrudniają bezpośrednio korzystanie z owoczesnych źródeł; to z drugiej — opracowywania współczesne nam w świetle nauki dziejów i odkryć bibliograficznych historii dogmatów, przedstawiając wszystkie te herezje ujęte w pewne systematy, nawet niepodjęzowane, a więc, i niedostrzegane przez owoczesnych, ułatwiają ich poznanie.

Systematy owe oparte zostały na wykrywaniu podstaw wspólnych kilku, a nawet kilkunastu herezji, poczytywanych dotychczas za oddzielne i niezależne jedna od drugiej, a znanych tylko z wymienionych źródeł. Odkrycie takich podstaw pozwoliło już łączyć te, za oddzielne i niezależne poczytywane, herezje w grupy. Grupy te, ponieważ składające je herezje powstawały i rozwijały się w czasie, możemy raczej nazywać łańcuchami. Każda bowiem oddzielna herezja stanowi w nich ogniwo jużto wypływające z poprzedniej, jużto — daje początek późniejszej.

Takie grupowanie, czy też rozłożenie na łańcuchy herezji, zmniejszyło ilość pojedynczych. Zamiast oddzielnych kilkudziesięciu, według jednego z ważniejszych herezjologów, Epifanusza, otrzymujemy zaledwie kilka takich łańcuchów, rozwijających się w czasie i z jednej, wspólnej podstawy wpływających herezji.

Zmalenie ilości herezji prowadzi do wszechstronniejszego i dokładniejszego rozpatrywania każdej, czy to w łańcuchu przez nie złożonym, czy to przez porównywanie tych łańcuchów jednego z drugim, z czego wynika dopiero możność oce-

nienia właściwego każdej, jako zjawiska koniecznego w rozwoju logicznym dogmatów.

Otóż przez to zastosowanie usystematyzowania herezji, opracowanego i wprowadzonego do nauki dziejów we współczesnych nam *Historjach Dogmatów*, do wiadomości o tych herezjach, podawanych przez herezjologów, mogą uprzystępnić wyniki wzmiankowanych dociekań przypuszczalnej istoty Jezusa na wskazanych badaczom przez Nowy Testament dwóch drogach, na odkrytych im przez tę księgę dwóch różnych polach badań.

Gdy w układzie wierzeń, za heretyckie poczytywanych, doprowadzonym do ich usystematyzowania, ujrzymy współczesne nam ocenienie danej herezji, jako zjawiska dziejowego; w wiadomości o niej, wyczytanej u którego z herezjologów, usłyszymy echo sądu współczesników tego zjawiska o niem, odczujemy wrażenie, wywarte przez nie na tych współczesnych...

## 2.

Dwubóstwo (Diteizm), wprowadzone do Chrystjanizmu przez uznawanie w Jezusie Boga, chociażby tylko jako Syna bożego, jak głosiła formuła Chrztu, lub Słowa, mianowanego drugim Bogiem, obalało Jednobóstwo (Monoteizm), zarówno żydowski, jak i chrześcijański. Do zwalczania tego diteizmu wystąpili *Monarchianie*.

Nazwę tę znajdujemy u Tertulljana\*). Wkłada ją on

---

\*) „Simplices quique, ne dixerim imprudentes et idiotae, quae major semper pars credentium est... duos et tres (deos) jam iactitant a nobis praedicari. se vero unius dei cultores praesumunt... monarchiam inquirunt teneamus” (Tertullianus: *Adversum Praxeam*, 3). Podaję przekład: prości, bym nie powiedział nawet nieświadomi i nieumiejętni, jacy stałowią zawsze większą część wierzących.. miotają na nas zarzuty, iż dwóch i trzech bogów my czcimy; o sobie zaś uprzedzając, że są wyznawcami jednego, powtarzają: trzymamy się *monarchii*.

w usta samych tych heretyków, jako protestujących przeciwko boskości Jezusa, gdy, przytaczając ich słowa: *monarchiam tenemus* (utrzymujemy jedynowładztwo, jedynorządztwo), w tych słowach upatruje jakby hasło ich, pomimo zasadniczych różnic, zachodzących pomiędzy nimi, wszystkich, wogóle razem wziętych.

Przedewszystkiem Monarchyanie odrzucali IV Ewangelię, ponieważ ta Ewangelja przedstawiała już bezwzględnie Jezusa jako Słowo, „a Bogiem było ono Słowo“.

Jako odrzucający naukę o Słowie byli oni też znani jeszcze pod drugą nazwą, nadaną sobie przez swoich przeciwników, uznających w tem Słowie Jezusa, więc drugiego Boga, już bardziej specjalną, *Αλογώω* \*).

Łączyło atoli wszystkich Monarchyan, nazywanych też poczęści, jak widzimy, i *Αλογαμι*, jedynie to tylko wspólne występowanie przeciw zaprowadzającym doteizm czcicielom Jezusa jako Słowa, które, będąc Bogiem od wieków, „stało się Ciałem“.

Jedni z nich bowiem, opierając się wyłącznie na Ewangeliach Synoptycznych i Dziejach Apostolskich, poczytywali Jezusa za człowieka, który dopiero stawał się Bogiem za swe zasługi, będąc wskutek nich przez Boga za Syna uznany; który dopiero otrzymał boskość jako dar w chwili tego uznania, przez to właśnie uznanie. To wyniesienie Jezusa do istoty boskiej, nadanie mu boskości, monarchyi, jedynowładztwa boskiego wcale, według nich, nie naruszało. Jezus bowiem, ze swej istoty zawsze pozostając człowiekiem, jako człowiek znajdował się zawsze w zależności koniecznej od Boga; jako mu

---

\*) Grecka to nazwa: *alogos*, *alogowie*, złożona z *α* *privativum* i *logos* (słowo) jest drwiącym dwuznacznikiem. Oznaczając bowiem: odrzucający słowo, nie wierzący w słowo, może, zrazem znaczyć: nie mający słowa, a więc i pozbawiony słowa. A ponieważ słowo ma również znaczenie: mądrość, rozum, więc: pozbawiony mądrości, rozumu.

podwładny, pozostawał w pewnej subordynacji, wypływającej ze swej istoty, jako człowieka, w stosunku do istoty Boga, do Boga, jako twórcy świata i jego samego.

Drudzy Monarchyanie, przytrzymując się poniekąd Listów Pawła, głównie zaś tradycji, wyrażanej w formule chrztu i przez nią stale przypominanej, przytem — pomni na hasło, wygłoszone przez autora II-go Listu do Koryntjan, uznawali w Jezusie Boga, już z własnej istoty jego. Chcąc atoli zachować monoteizm w całej jego ścisłości judaistycznej, obdarzali tego Jezusa tylko ciałem ludzkim. Ciało to miało mu służyć jedynie, jako Bogu, za powłokę zewnętrzną, widomą i dotykalmą. Będąc mu konieczną podczas przebywania wśród ludzi, dla umożliwienia z nimi stosunków, wypływających bezpośrednio z jego posłannictwa na ziemi, powłoka ta, jak i samo owo przebywanie, mogła być jedynie czasową, doczasną; jak i życie — przemijającą, krótkotrwałą; podległą jak i ciało wszystkim przypadłościom ludzkim.

Dla tych Monarchyan Jezus był przeto Bogiem, który się stawał dopiero, stosownie do potrzeb i wymagań okoliczności, warunkowanych jego posłannictwem na ziemi, człowiekiem; który przyjmował postać człowieczą, zniżając się poniekąd do tego, dla swoich, ze stanowiska Boga pojmowanych i układanych celów. Przyjmował Jezus na siebie postać człowieczą jednakże bez konsekwencji, wypływających nieodzwrotnie z takiego przyjęcia postaci człowieczej, zostania człowiekiem, jakimi są: ułomność, cierpienia, śmierć. Tych konsekwencji Jezus, pozostając nawet w powłoce cielesnej zawsze tym samym Bogiem, nie odczuwał; ludzkim przypadłościom, w pojmowaniu ich zwyczajnem nie podlegał jak wszyscy inni ludzie.

Historycy pierwotnego Chrystyanizmu oraz autorowie różnych Historyi Dogmatów nadają obu wykazanym odłamom Monarchyanów odpowiednie zasadniczej treści ich nauki nazwy, które naturalnie nie były znane współczesnym

tym Monarchyanom herezyologom różnym. Nazwy te bowiem, wypływają z dokonywanego przez nich usystematyzowania herezyi i mają tę niechybnie wyższość nad wyliczaniem przez herezjologów, że jedna starczy za kilka i może oznaczać tyle pojęć za heretyckie poczyny, ile tamtych dziesiątki.

Ci historycy pierwszemu odłamowi Monarchyanów nadają nazwę *Adopcyanów* \*).

Jednakże, ulegając przyzwyczajeniu, zatrzymam się nad znanymi ze źródeł bezpośrednich przedstawicielami tych adopcyanów, a to w celu bliższego poznania ich nauki, która jednakże, nigdy nie będąc ostatecznie pokonaną i stłumioną, stała się następnie przez szeregi stuleci wciąż odradzała, aż w XVI stuleciu, nowymi siłami podsycona, zakwitła u nas...

### 3.

W *Historia Ecclesiastica* Euzebjusza, w księdze jej V, we środku rozdziału 28-go czytamy: „Teodotus Garbarz (Coriarius) odszczepieństwa, zaprzeczającego Jezusowi boskości ojciec i twórca, pierwszy, że Chrystus był nagim człowiekiem (*nudum hominem*) twierdził, za co przez Wiktora papieża z kościoła wyrzucony został... Był też niejaki, Natalius imieniem, wyznawca. Ten przypadkiem do takiego błędnego pojmovnia przez Asklepiodota i drugiego Teodota, Bankierem (*Argentarius*) przewanego, został doprowadzony. Oba oni byli uczniami owego Teodota Garbarza. Ci namówili Nataliusa, żeby wzięwszy za to zapłatę, został bi-

---

\*) Wyraz ten powstał z łacińskiego słowa *adoptare*, przysposobić, przybrać sobie kogoś za syna, i z pochodzącego od tego słowa rzeczownika *adoptio*, przysposobienie, usynowienie. Wprowadzony do *Historji Dogmatów* przez Harnacka, stał się terminem teologicznym obecnie przyjętym powszechnie.

skupem owego heretyckiego kościoła“. Jaką zapłatę ów Natalius pobierał od nich miesięcznie, nie uszło wiadomości tego historyka \*). Działo się zaś to wszystko w Rzymie, za papieży Wiktora (189—199) i Zefiryra (199—217), a więc pod koniec wieku II-go i na początku III-go.

Obeznanym z chaotycznym sposobem układania Historji Kościelnej przez Euzebjusza, polegającym głównie na przepisywaniu z dzieł, które miał pod ręką, kart całych (co zresztą stanowi przeważnie niezastąpioną niczem wartość jego prac), bez baczenia na chronologję prawie żadnego, nie tak już wielce zadziwi, że rzecz o czwartym z kolei, a więc, późniejszym od poprzednich, heretyku, iż pominię przygodnego ich biskupa Nataliusa, oćwiczzonego przez aniołów, znajdujemy na początku tego rozdziału, 28-go. Był nim Artemon v. Artemas, o którym z miejsca, jakie zajmie w opowiadaniu autora, moglibyśmy wnosić, że był pierwszym herezyarchą, jeślibyśmy nie pamiętali przytem, że pierwszym on mianował już Teodota Garbarza.

Z dzieła, którego Euzebjusz bardziej treść, twierdząc, że było napisane przeciw Artemonowi, niż tytuł podaje, a nadto— bez wzmianki o imieniu lub osobie autora, widzimy, że ów Artemon utrzymywał, że Jezus był to zwykły człowiek. Lecz,

---

\*) Miał pobierać 150 denarów miesięcznie.

Oto jaka okoliczność pozbawiła Nataliusa tak korzystnego zarobku. Euzebjusz, w dalszym ciągu swego opowiadania o nim, podaje rzecz następującą: „Gdy Natalius przyłączył się do Teodota i Asklepiodota, często przez Pana był we śnie nawiedzany. Najlaskawszy bowiem Bóg i Pan nasz Jezus Chrystus nie chciał, by on zginął, zewnątrz pozostając Kościoła. Lecz Natalius, będąc wabiony dostojeństwem biskupiem i żądzą zysku sromotnego, nie baczył na owe nocne widzenia, aż nakoniec porwany przez świętych aniołów, przez noc całą bity srodze, ochłostanym został. Skoro nastąpił brzask dzienny, posypawszy głowę popiołem i wór na siebie narzuciwszy, łzami oblany do nóg biskupa Zefiryra przypadł...“ Ten akt pokory uzyskał przebaczenie, zwłaszcza, gdy pokazał pręgi na ciele, pozostałe po obiciu, jakie był przedtem otrzymał, jako karę za wierzenie w Jezusa.

co ważniejsze, że dodaje, że wszyscy apostołowie nie inaczej jak on uczyli i, że ta ich nauka utrzymywała się w Rzymie aż do czasów Wiktora, który był po Piotrze trzynastym biskupem tego miasta. Od Zefiryra zaś następcy Wiktora czasów, prawda została sfałszowana. To sfałszowanie prawdy w tym wypadku ma oznaczać wystąpienie przeciw niej, a więc przeciw nauce Artemona i apostołów, na których ona, według niego, ma się opierać.

Z tego również ustępu o Artemonie dowiadujemy się, że naukę jego usiłował już za czasów samego autora *Historii Kościelnej*, a więc — w drugiej połowie wieku trzeciego, wznowić Paweł z Samosaty, biskup Antyochejski.

Z wystąpieniem tego Pawła zwraca się uwaga, rzecz można, wszystkich owoczesnych chrześcijan na Antyochyę.

Antyochya po Rzymie i Aleksandryi była trzeciem wszechświatowem miastem w państwie. Już jej biskupa, Teofila, mieliśmy sposobność poznać. Przytem też sobie z łatwością przypomnieć możemy, że on po raz pierwszy w greckiem piśmiennictwie wprowadził wyraz *Trójca* dla oznaczenia całości, tworzonej przez trzy osoby, wyliczane w formule chrztu, co w łacińskim uczynił Tertulljan. Teofil był biskupem w Antyochyi pomiędzy rokiem 167 a 177. Otóż o jedno stulecie później, około roku 260-go, został nim ów Paweł.

Samosata, miasto leżące w Syrii, nad Eufratem górnym, na początku ery naszej wydała trzech mężów, którzy ją wsławili, jako swoją kolebkę. W drugim stuleciu — Lucyana, satyryka, powszechnie nazywanego *Voltairem* greckim; w trzecim — dwóch, wchodzących już do dziejów Chrystyanizmu: Pawła, owego biskupa, i Lucyana, którego te dzieje zaliczają do szeregu męczenników, lecz zarazem i — heretyków. Oba oni są przedstawicielami szkoły antyochejskiej, jakimi — aleksandryjskiej: Klemens i Orygenes.

Gdy aleksandryjczycy, wyrósłszy na gruncie przygotowanym przez filozofów greckich i żyda Filona, w spekulacjach

abstrakcyjnych pierwszych i teozofji drugiego szukali podstaw dla rozwinięcia i usystematyzowania tradycji chrześcijańskich, w objaśnianiu zaś żydowskiej księgi świętej uciekali się do metody alegorycznej, wprowadzonej i uprawianej przez tego Filona; antyochejczycy ściśle się trzymali podań ewangelicznych, przechowywanych w Synoptykach, w objaśnianiu zaś Księgi Świętej—znaczenia tekstu dosłownego, bez przenośni jawnych lub utajonych.

Pawłowi, biskupowi antyochejskiemu, Euzebjusz w księdze VII-jej swej *Historia Ecclesiastica* poświęca, co stanowi w każdym razie wyjątek, aż trzy rozdziały: 27-my, 29-ty i, kilkanaście razy od każdego z nich dłuższy, 30-ty.

Nauka Pawła wywołała przeciwko niemu procesy, rozpatrywane na zebraniach kapłanów wyższych i niższych z jednej lub i sąsiednich z sobą prowincji, nazywanych Synodami. Odbywały się one w tej samej Antyochoyi, gdzie ten Paweł był biskupem. Na pierwszym z nich, a może właściwiej byłoby powiedzieć, na pierwszej jego sesji, w 264 r., został Paweł od zarzutów przeciwko niemu podnoszonych względem nieprawowierności nauki usprawiedliwiony. To samo się zdarzyło i na drugiej, odbytej wkrótce po pierwszej. Te usprawiedliwienia świadczyły o pewnej chwiejności w pojęciach uczestników tego synodu, a zarazem o wielkich wpływach i powadze obwinionego biskupa. Dopiero na trzeciej jego sesji, w 268 r., gdy przeciwko swemu biskupowi wystąpił Malchion, „mąż wielce wymowny, jak go nazywa Euzebjusz, ponieważ stał na czele filozoficznej szkoły greckiej w Antyochoyi“ i swą sztuką obalił twierdzenia Pawła, ten został potępiony i od godności biskupiej usunięty. Na jego miejsce wybrano Damnusa, syna poprzednika jego Demetryana.

Synod antyochejski w Historji pierwotnego Chrystyanizmu, zarówno pod względem urzędzeń jego zewnętrznych i wewnętrznych, jak i rozwoju dogmatycznego, usprawiedliwiającego formułę chrztu, wielce ważny zwrot stanowi i za wstęp

poniekąd do Soboru nicejskiego, odbytego w lat kilkadziesiąt po nim (w 325 r.) poczytywanym być może.

Chociaż ten Synod nie był wogóle pierwszym co do czasu, po nim to jednakże w dokumentach piśmiennych pozostały dopiero ślady wyraźne. O dawniejszych od niego zaledwo echo słabe, przynoszące nazwy miejscowości, gdzie się one miały odbywać, oraz parę zdań, streszczających niby powzięte na nich postanowienia, w podaniach dochodziło. Euzebjusz pierwszy świadczy, że protokoły z posiedzeń — antyochejskiego przechowywały się do jego czasów (następnie zaginęły) i sam podaje List, w charakterze manifestu przez uczestników jego na tym Synodzie ułożony.

Synod antyochejski przytem, jak to zobaczymy, był bardzo liczny. Zwłaszcza takim się przedstawia, gdy zważymy zasadę powoływania członków z jednej prowincji, gdzie powstała konieczność zgromadzenia jego, lub z nią tylko sąsiednich. To ograniczenie wpływało ze stosunków wogóle państwa rzymskiego, gdzie się Chrystyanizm głównie rozwijał, do tego Chrystyanizmu. Na antyochejskim zebrało się biskupów z Azji Mniejszej i Syrii do 80-ciu. Ilość niższego duchowieństwa chyba przewyższała ilość wyższego.

Przytoczony List przez Euzebjusza zajmuje cały rozdział 30-ty w księdze VII-iej i zawiera wykład podstaw, na których zgromadzeni na tym Synodzie jego członkowie opierali potępienie przez siebie Pawła i pozbawienie go biskupstwa. Jest zaś zwrócony do Dyonizjusza, biskupa rzymskiego (259—268) oraz Maksyma — aleksandryjskiego, następcy Dyonizjusza, a dopiero za ich pośrednictwem — do wszystkich Kościołów. Również, gdy wnikiemy głębiej w treść tego Listu, to się przekonamy, że celem jego głównym wcale nie było przedstawienie nauki Pawła, a następnie — stosowne jej obalenie, lecz raczej — obwieszczenie światu chrześcijańskiemu, że Paweł z Samosaty przestał być biskupem antyochejskim, że został nim Damnus, do którego się należy zwracać obecnie w spra-

wach kościelnych, jako do rzeczywistego biskupa, gdyż Pawłowi pozostaje jedynie prawo „pisania do Artemona, jeżeli zechce; ci zaś, którzy idą za tym Artemonem, niech tylko wchodzą w stosunki z Pawłem“.

Ponieważ zarzuty, stawiane Pawłowi, przez zebranych na Soborze antyochejskim nie tyczyły się wyłącznie błędów jego nauki, przeto objąć one musiały również i życie jego prywatne, dotyczyć przeważnie jego charakteru, usposobień i postępków, wychodzących już po za zakres jego działalności biskupiej. Wzmiankowany List nabiera przeto nowego znaczenia i to nieprzewidywanego, ani przez jego autorów, ani przez tego, kto, jego przechowując, przekazał potomności późnych wieków. Powstaje stąd przeto pierwszy w piśmiennictwie chrześcijańskim dokładny, gdyż oparty na świadectwach współczesnych, wizerunek dostojnika Kościoła na ogólnym tle obrazu owych czasów, pomimo, że wrogi nastrój obwiniających wzmocnić mógł ciemnymi barwami ujemne strony działalności obwinionego. Błędy nauki, będące głównym powodem oskarżenia, ustępować się zdają na plan drugi tegoż oskarżenia \*).

I jeszcze jedna okoliczność wzmaga grozę i powagę chwili. Dla wykonania wyroku Synodu, uczestnicy jego byli zmuszeni zwrócić się do władzy państwowej, co się zdarzyło dopiero po raz pierwszy w dziejach Chrystyanizmu, przez tę władzę dotychczas prześladowanemu i zwalczanemu mocą

---

\*) Oczom czytających ten rozdział Euzebjusza, przedstawia się już nie heretycki biskup, lecz człowiek, jakiego urobiły warunki życia owoczesnego, gdy stanął na jednym z najwyższych szczebli dostojnictw społecznych, gdy sięgnął odpowiedniego temu dostojństwu poziomu wiedzy i pójści. Jest to jeden z milionowych aktów odwiecznej tragedii ludzkiej, jednakże oczekujący jeszcze na swojego Shakespeara, któremu zjawić się dotychczas przeszkadzały: ogólny brak zainteresowania się tym przedmiotem, a może — tylko ostatecznie brak możliwości obeznania się z tymi czasami odpowiedniego.

ustanawianych praw, oraz samowoli urzędników i tłumów. Potępiony Paweł, nie zważając na ogłoszenie nań wyroku i naznaczenie po nim następcy, uporczywie nie opuszczał mieszkania, zajmowanego w gmachu, gdzie przebywał poprzednio jako biskup \*).

Głównym źródłem do poznania osoby i sprawy Pawła z Samosaty jest, jakżeśmy się to dowiedzieli, Euzebjusz. Jednakże dla poznania chociażby tylko głównych twierdzeń jego nauki, lub nawet w przybliżeniu skrócony jej zarys (całokształt w logicznym jej rozwoju utonął w zapomnieniu wywołanem przez jej potępienie), nie do tego Euzebjusza zwrócić się i na nim, choć nie wyłącznie, zatrzymać się nam należy, lecz do urywków z aktu obwinienia tego Pawła, do urywków z jego samoobrony, przechowanych przez późniejszych niż Euzebjusz chrześcijańskich pisarzy prawowiernych.

Takiego rodzaju urywki zebrał i wydał A. Routh \*\*).

Według tych urywków nauka Pawła, będąca z natury rzeczy wynikiem dociekań jego własnych, a zarazem i uwieńczeniem dociekań wcześniejszych od niego adopcyanów, nadto za — utworzeniem drogi — późniejszym do dalszej ich pracy, daje się ująć w szkicu następnym.

---

\*) Podczas opowiadanych wypadków, Antyochya, wraz z całą Syryą, wchodziła do utworzonego przez słynną królową Zenobję i jej męża Odenata państwa Palmirskiego. Po śmierci tego Odenata w 267 r. i dwóch zwycięskich bitwach, stoczonych pod tą Antyochyą i Emezą przez cesarza rzymskiego Aureljana z wojskami Zenobji w 272 r., pada to państwo i Antyochya, wraz z całą Syryą, powraca pod władzę Rzymian. Zenobja, przywieziona do Rzymu jako niewolnica (w 273 r.), umarła na wygnaniu.

Cesarz Aureljan podtrzymał uchwałę Soboru, gdyż był postanowił, że ta strona ma być zwycięską, za którą się oświadczył biskup rzymski. Chociaż wówczas papież Dyonizyusz, do którego był zwrócony List Soboru, już nie żył, prawdopodobnie jego następcą, Felix (269—274), oświadczył się za Domnusem, gdyż Paweł ustąpił z rezydencji biskupiej. Ślad jego ginie już w dziejach.

\*\*\*) *Reliquiae Sacrae*, III, 286—367.

Paweł, jako przedstawiciel w danym czasie adopcyanów w swych dociekaniach istoty Jezusa mógł jedynie wychodzić z zasadniczego całej szkoły twierdzenia, że Jezus był człowiekiem, który dopiero stał się Bogiem. Również jak i wszyscy adopcyanie obalał on powagę IV-ej Ewangelji, uznającej w Jezusie Słowo, „które się stało ciałem i mieszkało między nami, a Bogiem było ono Słowo“. Jednakże jako kapłan chrześcijański nie mógł nie uznawać sakramentalnego znaczenia formuły chrztu, której wymówienie nad człowiekiem czyniło go już chrześcijaninem. W tej zaś formule, jak wiemy, trzy obok siebie mieszczono były imiona: Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Imiona te nie stanowiły dlań osób. Uczył więc, że w Bogu jest tylko jedna osoba, którą właśnie jest Bóg sam. Lecz zarazem dodawał, że w tej jednej osobie występują widocznie jako jej przymioty lub właściwości mądrość i Słowo.

Słowo, jako zwłaszcza nadające się do uzewnętrznienia istoty i mocy Boga, stało się tego Boga ulubieńcem. On je powołuje do życia, stwarza, przeto można je też nazywać Synem bożym. Jako tkwiące w jego istocie, jest ono tej samej istoty; wprowadza więc Paweł nowy termin teologiczny do swej nauki w zastosowaniu do Słowa, nazywanego też Synem bożym. Nazywa je bowiem *współistotnym* Ojcu, to jest Bogu (*Consubstantialis patri*). Pomimo wszakże tego przyznawania Słowu współczesności ze swym twórcą, pozostanie to Słowo, zawsze tylko, podobnie jak i słowo ludzkie, jakby zjawiskiem, nigdy nie jest i nie staje się osobą. Przez to słowo Bóg działał w Mojżeszu i w prorokach, w szczególniejszy zaś sposób — w Synu Dawida, Jezusie \*).

---

\*) Gdyby kto dopatrzył w tej nauce Pawła sprzeczności z zasadniczymi twierdzeniami alogów, to przypomnienie sobie, że alogowie odrzucali Ewangelję 4-tą dlatego, że ta wprowadzała do dziejów Słowo jako istność oderwaną od istoty Boga, jako osobę żyjącą własnym życiem, jako Słowo,

Dla Pawła, jak i dla wszystkich adopcyanów, twierdzących, że Jezus jest tylko człowiekiem, który dopiero stał się Bogiem, jest przedewszystkiem ważnem zagadnienie, kiedy on stać się mógł owym Bogiem, kiedy to nań owa boskość, którą też za moc brano, spłynęła.

W życiu Jezusa trzy takie chwile nadawały się zwłaszcza ku temu. Przed narodzeniem — poczęcie; przed wystąpieniem na pole działalności publicznej — chrzest w Jordanie i — zmartwychwstanie po śmierci. Znany już nam Teodot Garbarz utrzymywał, że taką właśnie chwilą był ów chrzest. Dla innych było to poczęcie lub zmartwychwstanie.

Paweł, zastanawiając się nad Słowem, nie mógł też zapomnieć i o Duchu Świętym, który jako mądrość stanowił istotę Boga i w nim przebywał. Jezus więc jest poczęty przez Ducha Świętego w żywocie dziewicy Marii. Pomimo to był tylko człowiekiem, pochodzącym z ziemi, z dołu, jak się wyraża, i dopiero stał się czemś więcej, gdy weń podczas chrztu, wstąpiło z góry Słowo, i, natchnąwszy go, zamieszkało w nim, jakby w świątyni. Słowo pozostawało w Jezusie zawsze, będąc bezosobistem, związek ten był czysto zewnętrzny, z zewnątrz dokonany, stanowił bardziej zbliżenie, stowarzyszenie, niż złączenie, jedność. Jezus przez to wstąpienie weń, jakby do świątyni Słowa, nie stawał się w swej istocie Bogiem, ani też jego osobistość, jako człowieka, nie nadawała osobistości

---

które „ciałem się stało i mieszkało między nami, a Bogiem było ono Słowo;“ a nie dlatego, żeby wogóle nie przyznawali istnienia Słowa w Bogu, jako jego przymiotu lub własności, chyba owę pozorną sprzeczność potrafili usunąć. Właśnie istnienie takiego Słowa w Bogu Paweł podnosi przez przyznawanie mu współistności z tym Bogiem, co je jeszcze bardziej z nim łączy i jakoby w niego wciela.

Otóż to wprowadzenie do teologii, a raczej, chrystologii pojęcia współistności, przy odrzucaniu pojęcia osobowości tej drugiej istoty z formuły Chrztu, sprawiało to, że Pawła z Samosaty załączano również i do drugiego odłamu monarchyanów, do którego wnet przechodzimy.

Słowu. Pozostawało ono, jak było przedtem, zawsze tylko przymiotem boskim, którego światło udzielało się Synowi Marii i czyniło zeń wyjątkową wśród innych ludzi istotę ludzką. Jezus dosięga najwyższej doskonałości moralnej...

W takim streszczeniu pozostawił Paweł naukę adopcyanów, aż ujęły ją: umysł potężniejszy, który potrafił się wznieść ponad sprawy, w jakie pogrążył się ku swej zgubie jej ówszesny przedstawiciel; usta wymowniejsze, gdyż się nie nauki swej zmuszone bronić; ręce czystsze, gdyż nigdy się nie dotykające czynów, które bardziej niż nauka przeważyły na szali potępienia samej osoby.

Na urządzie biskupim zastępuje potępionego Pawła z Samosaty Damnus. W szkole, w nauczaniu, w krzewieniu dalej nauki adopcyanów — wspomniany Lucyanus, po którym nie pozostało śladów w piśmiennictwie, lecz którego uczniowie chlubili się nazwą *Lucyanistów*. Wśród zaś tych uczniów znalazł się był i *Aryusz*, nazywający siebie i swoich przyjaciół w *współlucyanistami*, *collucianistami* drogimi...

#### 4.

Drugiemu odłamowi monarchyanów autorowie *Historii Dogmatów* nadają nazwy *modalistów*. Nazwa ta, jak i nazwa adopcyanów, nadawana pierwszemu, wpływała z innej strony nauki tych monarchyan, mogących powtarzać wraz z adopcyanami *monarchiam tenemus*.

Ponieważ dla nich Jezus był Bogiem, który stawał się dopiero człowiekiem, zadaniem ich było wyjaśnić w jaki to sposób (modus) mógł on, będąc Bogiem, stawać, lub stać się, tym człowiekiem. Wyjaśniając zaś w dostatecznym stopniu ów sposób, owe *quomodo*, udawadniać prawdziwości swej nauki i utrwaląc jej podstawy.

Gdyśmy dla poznania owych adopcyanów zwrócili się do *Historii Kościelnej* Euzebjusza, znaleźliśmy w niej kil-

ka imion, których wyliczenie pozwoliło nam ułożyć w chronologicznym porządku szereg tych heretyków, przedstawiających rozwój samej nauki. Dźwięki imion zlewały się w naszych pojęciach z ogniwami logicznymi, stanowiącymi ten rozwój. Przesunęli się więc przed naszymi oczami dwaj Teodoci, Garbarz i Bankier, Asclepiodotos, Natalius, Artemon, nakoniec Paweł z Samosaty, biskup Antyochejski.

Gdy po wiadomości o modalistach, odpowiednie otrzymanym o adopcyanach, zwrócimy się do tej samej *Historyi* Euzebjusza będziemy poniekąd zawiedzeni, gdyż ani imion wszystkich główniejszych przedstawicieli nauki modalistów my tam nie znajdujemy; ani też na wykład samej tej nauki się nie natkniemy. Skorzystamy jednakże z tego, co się daje z tych ksiąg wydobyć.

W księdze VII, rozdział 6-ty nosi napis: O herezyi Sabelliusza.

Sabellius ów, którego herezyarchą czyni Euzebjusz, był współczesny Pawłowi z Samosaty i takie ma znaczenie w odłamie drugim monarchyanów, modalistów, jakie ten Paweł w odłamie pierwszym, adopcyanów. Na nim to bowiem w wieku trzecim zatrzymuje się modalizm, jak na tamtym — adopcyanizm, aż w czwartym wejdą na nowe tory, aż wydadzą nowych przedstawicieli.

Wzmiankowany rozdział 6-ty księgi VII-ej nie stanowi rzeczy rozpoczętej i w sobie samej zamkniętej. Zawiera on, jak to zwykle bywa w *Historyi Kościelnej* Euzebjusza, wiadomość podaną jakby pobocznie, wplątana tylko postronkami okolicznościami w tok opowiadania głównego.

By poznać przeto naukę modalistów uciec się musimy do innych źródeł. Z nich pierwszym powinien się stać Tertullian, znany nam już, a mianowicie, dzieło jego *Adversus Praxeam*. Praxeasz był jednym ze znaczniejszych modalistów.

Uniesiony swadą polemisty, Tertullian o dwie zbrodnie obwinia tego modalistę. Te zbrodnie nazywa „czynami diabelskimi“. I tak: wygnał on, według niego, z Trójcy Parakleta, to jest, Ducha Świętego, ukrzyżował zaś Boga Ojca. Te obwinienia streszczają naukę Praxeasza.

Będąc monarchyaninem należał on do alogów. Jako alog odrzucał naukę o Logosie i wprowadzającą tę naukę do Chrystologii IV-tą Ewangelię Jana a w niej Parakleta. Nie przyznając istnienia Jezusowi przed urodzeniem się, a po urodzeniu się w nim upatrując jedynie boskość Ojca, twierdził, że na krzyżu zawisł, cierpiał i umarł w postaci Jezusa sam Bóg, Ojciec. Z takiego pojmowania stosunku Ojca do Syna, i odwrotnie, wypływa jeszcze inna nazwa, nadana tym modalistom przez Tertulljana: *Patripassianie* \*). Ta nazwa utrzymała się za modalistami, jako chwytająca najsłabszą stronę ich nauki i ją poniekąd ośmieszająca.

Dalej Tertullian, zwracając się już do wszystkich modalistów, twierdzi, że oni chcą z dwóch osób: Boga Ojca i Boga Syna, jedną tylko uczynić osobę i to w taki sposób, żeby Ojciec i Syn za jedno i to samo byli poczytywani (*duos unum volunt esse, ut idem pater et filius habeatur*). Słowo (*logos*) staje się dla nich tylko czczem brzmieniem (nie zaś istotą odrębnie istniejącą), inną, drugą, nazwą Ojca, lub, jak ze sztuczną, pełną ironji skromnością podaje: „zresztą, nie wiem czem“ (*ceterum nescio quid*). Inne jeszcze twierdzenia, na przykład, jak te: sam siebie zrobił sobie (swym) synem (*ipse se sibi filium fecit*); sam ojciec cierpiał (*ipsum patrem... passum*); po upływie czasu Ojciec się narodził (w postaci Syna) i cierpiał (będąc w taki sposób Synem; *post tempus pater natus est et pater passus*; *A d v. P r a x. 5, 7, 1, 2*), wymowniej wykazują zasady Praxeasza. Wobec zaś tekstów, najjaśniej utrzymują-

---

\*) Ta nazwa łacińska złożona jest z dwóch wyrazów: *pater*, ojciec, i *patior, passus sum, pati*, cierpieć.

cych odrębną osobowość Ojca i Syna, do takich według Tertulljana uciekają się oni wyjaśnień: w Jezusie Chrystusie Syn jest to ciało, człowiek, Jezus; Ojciec zaś stanowi w nim pierwiastek boski, złączony z Ciałem, to, co właśnie jest w nim Chrystusem. To wyjaśnienie pozwala już na taką zmianę: Syn jedynie cierpiał (*si filius patitur*); Ojciec — współczuwał, współbolał (*pater vero compatitur*). W zwykłe zaś wpadłszy oburzenie, woła: „głupcy i w tem! Cóż bowiem jest innego współczuć, współboleć, jak z innym cierpieć, boleć“ (*Stulti et in hoc! Quid enim est compati, quam cum alio pati,— ibidem, 27, 29*).

Zamiast więc *Patripassianów* mamy *Patricompassianów*.

Praxeasz przebywał w Rzymie pod sam koniec II-go stulecia. Za papieża Wiktora (189 — 199), będąc wydalonym z gminy prawowiernych, opuścił Rzym i przeniósł swoją działalność do Kartaginy, gdzie, go poznawszy, wystąpił przeciwko niemu Tertulljan. Przytaczane dzieło Tertulljana powstało za papieża Kallixta (217—222).

Z kolei przechodzimy do innego modalisty, Sabelljusza.

Nauka Sabelljusza (którą też zwać *Sabelljanizmem* możemy) różni się tem od nauki poprzedzających go modalistów, że on nie wygania już z Trójcy, jak to był czynił Praxeasz, Ducha Świętego. Owszem, wprowadza go do niej i w swym systemacie zostawia mu miejsce zaszczytne, wyznacza uzupełniającą czynność, aczkolwiek jako monarchyanin nie przyznaje mu odrębnej osobistości. Przez co cały ów systemat staje się bardziej rozwiniętym i wszechstronniejszym.

Dokładniej niż inni herezyologowie pochwylił i streszcza naukę Sabelljusza znany już nam Epifanusz. Według niego tak się ów Sabelljanizm przedstawia: nazwa Trójcy jest to bardziej gra słów, niż przedstawienie stanu rzeczy. Trzy wyrazy, określające trzy różne pojęcia, jako to: Ojciec, Syn i Duch święty, oznaczają w tym wypadku nie trzy istoty lub

osoby (gdyby tak, byłby to politeizm), lecz jedną i tę samą istotę, w tej zaś istocie trzy różne moce, trzy wypływające z tych mocy czynności, trzy strony tych czynności, a nawet — trzy stany ich, jakby trojaki objawy występującej i odkrywającej się po kolei jednej boskiej istności, boskiej monady.

Bóg stworzył na początku świat. W czynności stwarzania wystąpił jako Ojciec. Zatem postanowił zbawić czyli odkupić stworzony na tym świecie rodzaj ludzki; staje się wtedy Synem. Nakoniec — w podniesieniu tego rodzaju ludzkiego do świętości, w uświęceniu jego przybiera postać, a raczej, okazuje się w postaci Ducha świętego. Występując przy stworzeniu świata jako Ojciec, przy odkupieniu rodzaju ludzkiego jako Syn, ta jedyna boska istność mogłaby nosić nazwę Syn-Ojciec, odpowiedniejszą niż inne dla uwydatnienia mianowicie tej tożsamości w objawach głównych tej swej istności jednej. To występowanie i odkrywanie się po kolei stanowi właśnie rozwój dziejowy tej boskiej monady, jako jedynej jedności boskiej (C o n t r a h a e r e s e s, 57, 58 \*).

Sabelljanizm przybiera w IV-ym wieku inne postacie, zjawia się w innych wykładach i pod innymi nazwami. Wykazany w nim rozwój dziejowy boskiej istoty, wyróżnia go wśród tylu innych pomysłów modalistycznych za heretyckie poczytywanych i, zapewniwszy mu możność odradzania się w przyszłości, wprowadza do szeregu głębszych i poważniejszych niż inne systematów teozoficznych z historii znanych \*\*).

---

\*) Dzieło Epifanjusza greckie Panarjon, nosiło tytuł łaciński Contra haereses, lub prosto Haereses.

\*\*\*) A nawet—filozoficznych. Są historycy dogmatów upatrujących w Sabelljanizmie, na przykład Hegeljanizm (Fr. Bonifas).

5.

Poznaliśmy wyniki pracy umysłowej szeregu podwójnego badaczy, dociekających istoty Jezusa na dwóch odrębnych polach badań, obu wszakże opartych na utworach, stanowiących Nowy Testament. Wyniki te musiały być różne, jak i same te pola badań były różne, jak i punkt wyjścia tych badań był różny.

Obecnie należy postawić pytanie, czy pojęcie o Jezusie jako o człowieku, który był tylko przybrany za Syna przez Jahwę, przyjęte przez adopcyanów, albo pojęcie o tym Jezusie jako o Bogu, a właściwie, jako o przejściowym przejawie w rozwoju dziejowym jedynej boskiej istności, monady, do jakiego doszli w ostatniem swem słowie modalisci, mogły zadowolić wymagania wiary i potrzeby uczuć wierzących wyłącznie według tradycji w tego Jezusa, jako w Boga, bez wnikania głębszego w jego istotę i w sposób pochodzenia od Jahwy, poczytywanego już ogólnie za jego Ojca, po obaleniu gnostycyzmu heretyckiego przez gnostycyzm prawowierny?

Dla wierzących tych, według tradycji, stanowiły podstawę wiary, oraz były jej hasłem, znane już nam słowa Klemensa Rzymskiego: „bracia, należy nam tak myśleć o Jezusie, jako o Bogu“. Wierzący ci wstępowali do gmin chrześcijańskich, których celem było odpowiednie przygotowywanie się do powtórnego przyjścia na ziemię Jezusa i oczekiwanie tego przyjścia. Obrzęd chrztu dokonywany nad nimi przy wprowadzeniu ich do gminy i wyrzeczeniu się z ich strony „szatana i wszelkiej pychy jego“, pod którego władzą dotychczas przebywali, a dokonywany „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“, miał im zapewnić wyzwolenie z pod władzy tego szatana. Otrzymawszy chrzest w imię tych trzech osób i stawszy się wskutek tego chrztu chrześcijanami, to jest, z pod władzy szatańskiej wyzwolonymi, nie mogli zapomnieć tak

rychło uludnych zapowiedzi, dostarczonych im przez Ewangelje Synoptyczne, wzmocnianych przytem przez, zwłaszcza wcześniejsze, Listy Pawła. Gdy zaś brutalna rzeczywistość poczęła usuwać w bardziej oddaloną przyszłość ów zapowiedziany powrót Jezusa i związane z tym powrotem Królestwo niebieskie, owe Ewangelje i owe Listy, zwłaszcza późniejsze, dostarczały również tekstów, osładzających odczuwany zawód, wytwarzających nowe pomysły, głoszących nowe widoki na przyszłość, otwierających nowe nadzieje, lubo mniej pojętne od zawodzących, przez co i zapominanych, ale, nie mniej uspakajające sumienie i potrzeby uczuć religijnych, rozbudzonych i podniesionych przez przeżywane wydarzenia...

Mateusz wkłada do ust Jezusa takie powiedzenie: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, ale aby służył i aby dał duszę swoją na okup (litron, po grecku, in redemptionis pretium) \*) za wielu“ (XX, 28). To samo powiedzenie zapisał i Marek (X, 45). Łukasz podaje zgodne w treści: „przyszedł Syn człowieczy, aby szukał i zachował, co było zaginęło“ (XIX, 10). A cóż to było zaginęło, jeśli nie ta część ludzkości, ta jej większość, która podpadła pod jarzmo szatańskie.

---

\*) Wyraz ten grecki pochodzi od słowa litroo, uwolnić z okupem, wybawić, wykupić i oznacza samą czynność okupienia wykupienia, jak również i przedmiot dawany jako okup, cenę okupu naprzykład, za niewolnika, pieniądze na wykup złożone. Przez rozszerzenie zaś pojęcia: wykupienie, oswobodzenie z niewoli, uwolnienie z więzów za pomocą wykupienia, wybawienie.

Wyraz łaciński redemptio pochodzi od słowa redimere, złożonego ze słowa emere — kupować, i re, oznaczającego to samo, co greckie, więc będzie: oswobodzenie z niewoli, z więzów.

Jak w tym wypadku—z niewoli szatańskiej, z więzów szatana, Jezus ma służyć jako okup, stanowić przedmiot dawany na odkupienie, za wybawienie człowieka i wogóle ludzi, całego rodzaju ludzkiego z pod władzy szatana, z niewoli szatańskiej.

Nawet i w Listach Pawła, należących do wcześniejszych, na przykład w Liście do Rzymian, czytamy: „Wszyscy zgrzeszyli i nie dostawa im chwały Bożej, a bywają usprawiedliwieni darmo z łaski jego przez odkupienie (per redemptionem), które się stało w Chrystusie Jezusie, którego Bóg wystawił ubłaganiem (placamentum \*) , une victime propitiatoire \*\*) przez wiarę we krwi jego, ku okazaniu sprawiedliwości swojej, przez odpuszczenie przedtem popełnionych grzechów w cierpliwości bożej“ (III, 24, 25) \*\*\*).

Nakoniec czytamy u Jana: „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego, jednorodzonego, dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny, boć nie posłał Bóg Syna Swojego na świat, aby sądził świat, ale aby ów świat był zbawiony przezeń“ ut servetur \*\*\*\*) mundus per eum). Jezus jest życie, czytamy bowiem: „idę, abym wam (którzy

---

\*) Wyraz ten łaciński pochodzi od słowa placare, oznaczającego uspakajając, błagać, jednać, i wyraża pojęcia: błaganie, łagodzenie, kojenie.

Użyty tu wyraz grecki, używany wyłącznie w Biblii, oznacza przedmiot składany Jahwie w charakterze daru za przewinienia, w celu przebłagania go, zadośćuczynienia mu za przestępstwo dokonane, ubłagania czegoś; słowem, oznacza ofiarę pokutną, oczyszczającą, błagalną.

\*\*) Te dwa wyrazy francuskie dokładniej oddają pojęcia Pawła; niż polski: ubłaganie.

Wykazuje to konieczność dokonania nowych przekładów obu Testamentów.

\*\*\*) Zaciekawionym tym całym ustępem z Listu Pawła wskazać mogę w Pięcioksiągu Mojżesza trzecią Leviticus, gdzie cały rozdział XVI-ty poświęcony jest wykładowi o ofiarach, mający związek z wyłożonymi tu pomysłami Pawła.

\*\*\*\*) Słowo łacińskie Servator pochodzi od servare, i oznacza Zbawca, Zbawiciel. Odpowiada zaś ściśle greckiemu Soter.

Znaczenie słowa servare posiada i inne, salvare. Pochodzące od niego Salvator, to samo więc oznacza co i Servator: Zbawiciel, Zbawca, francuskie: Sauveur.

wierzą w niego) zgotował miejsce; a gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie, żebyście, gdzie ja jest, i wy byli. A dokąd ja idę, wiecie, i drogę wiecie. Rzekł mu Tomasz: Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, a jakoż możemy drogę wiedzieć? Rzekł mu Jezus: jam ci jest ta droga i prawda i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca tylko przez mię“. Będąc sam życiem, pragnie udzielić je szczerze wszystkim: „złodziej nie przychodzi, jeno żeby kradł a zabijał i tracił; jam przyszedł, aby żywot miały (wszystkie, wszyscy) i to obficie“. (Jan, III, 16—17; X, 10).

Na podstawie tych tekstów, poczęści rozwijanych i wyjaśnianych następnie przez pisarzy chrześcijańskich, powstała nauka o Odkupieniu.

Odkupienia tego miał dokonać Jezus przez sam fakt swojego istnienia, swój żywot, a zwłaszcza przez swoją śmierć. Dokonać je, urzeczywistnić z pożądanym skutkiem mógł jednakże Jezus, tylko jako Bóg prawdziwy, rzeczywisty, nie zaś przybrany, Syn boży, równy swemu Ojcu we wszystkim; tylko jako osoba odrębnie i samodzielnie istniejąca, nie zaś — jako przejaw przygodny i przemijający boskiej jedynej istności. Boskość osobista, wypływająca z istnienia jako Boga przed urodzeniem się i z istnienia odrębnego po śmierci jako osoby, niczem nieograniczone dostojęństwo, odpowiednie i właściwe tylko Bogu, stawała się nieodzownym warunkiem dokonania owego odkupienia, wywołania skutków z tego odkupienia zapowiadanych i oczekiwanych.

Odkupienie to, pociągające za sobą Zbawienie, miało zastąpić nieziszczone dotąd, a może i nieziszczalne na ziemi, Królestwo niebieskie, o które błagają dotychczas codziennie setki milionów chrześcijan, powtarzając słowa modlitwy Pańskiej: „przyjdź królestwo Twoje“ i wyjaśniało jego znaczenie istotne. Dostąpienie zbawienia stawało się celem istnienia Ludzkości. Środki dostąpienia, podawane w Chrystjanizmie, występowały

jako, wyłączna tego Chrystjanizmu własność. Nauka o Odkupieniu rozwiązywała zagadkę bytu... \*).

## 6.

Równolegle z pomysłami adopcjanów i modalistów o istocie Jezusa, nieodpowiadającym wymaganiom roli jego jako Odkupiciela, posłannictwa jego jako Zbawcy, rozwija się szereg pojęć o nim, wypowiedzianych przez wierzących według tradycji. W pojęciach tych ci wierzący, odrzucając po kolei pomysły tamtych, obalając je jako heretyckie, do Chrystologii wprowadzają swoje, z których to dopiero powstać miała i mogła formuła, która umożliwiła na koniec naukę o Odkupieniu i Zbawieniu...

Na czele tych przedstawicieli i obrońców tradycji w prawowiernem łacińskim piśmiennictwie chrześcijańskim stoi znany nam już Tertulljan.

Jako afrykanin, kartagińczyk nawet, nie aleksandryjczyk, a więc zdala od wszelkiego ruchu filozoficznego stojący, upatruje w filozofii, w przeciwieństwie do aleksandryjczyków, naprzykład takiego Orygenesesa, którzy właśnie w tej filozofii szukali i, co więcej, znajdowali opory prawowierności, główne źródło wszelkich herezji (*De praescriptone*, 7) i, nazy-

---

\*) Paweł stwarza nową naukę o Jezusie, Chrystologję. Gdy Jezus, na ostatnim stopniu tej Chrystologji, uzyskał sformułowanie ścistej swej boskości, które mu mogło zapewnić już na wieki nazwę i rolę Z b a w c y i Odkupiciela, (*Redemptor, Salvator*), Chrystologję w Teologii chrześcijańskiej zastąpiła Soterologja, nauka o Zbawieniu. Na koniec, ostateczny rozwój owej Soterologii doprowadził do Eschatologji (*eschatia*, po grecku, ostateczność, koniec, kraniec, krańcowy punkt wszystkiego), nauki o ostatecznych rzeczach: końcu i zbawieniu świata i ludzi na nim, o dniu sądnym, sądzie ostatecznym, jako celu istnienia człowieka, o wynikach tego sądu. Ta Eschatologja uwieńczyła cały gmach Chrystjanizmu.

wajac filozofów patryarchami heretyków (*De anima*, 3) w uniesieniu woła: „cóż jest wspólnego pomiędzy filozofem i chrześcijaninem? Pierwszy — to uczeń Grecji, drugi — nieba; pierwszy pracuje dla sławy, drugi — dla życia (wiecznego)... tamten przyjaciel, ten — nieprzyjaciel błędu; tamten prawdy partacz, ten — wznawiacz i badacz; tamten ją okrada, ten — ją strzeże“ \*).

Jeśli tak, to gdzie szukać mamy prawdy? Jezus uczył, że tylko Syn zna Ojca. Otóż, co wiedział on o Ojcu, przekazał apostołom, apostołowie Kościołowi (*Ecclesiae ab apostolis*, apostołi a Christo, Christus a Deo accepit. *De Praescriptione*, XXI).

Ponieważ Kościół, owe wyłączone źródło prawdy, wprowadził chrzest jako pierwotny obrzęd czyniący jedynie człowieka chrześcijaninem, ów zaś chrzest dokonywany był w imię trzech osób, przeto Tertulljan zgodnie ze swem stanowiskiem względem Kościoła pierwszy pisze rozprawę *O Chrzcie* (*De Baptismo*).

O Trójcy wszakże nie pisze. Co zaś o niej naucza, rozrzuca po dziesiątku prac wszelakich, głównie polemicznych, wśród nich zaś przeważnie po tylokrotnie już wspomnianem *Adversus Praxeam*. To atoli, co naucza, staje się podstawą w teologii chrześcijańskiej o tym przedmiocie.

Tertulljan opiera się, jak to nakazuje Kościół, zarówno na Ewangeliach Synoptycznych i Dziejach Apostolskich, jak i na Listach Pawła i — Ewangelji Jana. Dla niego przeto Jezus staje się też istotą, istniejącą i przed swem urodzeniem, jak uczy Paweł, jest oraz tem Słowem, które do Chrystologii wprowadza Ewangelja Jana. Na tych więc podstawach obala Tertulljan po-

---

\*) Ważny ten ustęp przytaczam w oryginale: *Quid simile philosophus et christianus? Graeciae discipulus et coeli? Famae negotiator et vitae? Amicus et inimicus erroris? Veritatis interpolator et integrator et expressor, et furator ejus et custos? Apologeticum*, 46.

jawiającą się naukę o Jezusie adopcjanów, dla których Jezus jest tylko człowiekiem. Dla niego też Bóg ze względu na powstającą naukę o Odkupieniu i Zbawieniu jest już nie tylko Ojcem Jezusa, lecz i Sędzią. To mu dostarcza oręża do zwalczania modalistów, których nauka przeczy możliwości odkupienia i przez nie zbawienia, przyznając Jezusowi tylko przygodne i to pozorne istnienie...

Bóg, istniejąc sam od wieków \*) w wieczystym swym byciu stał się w danej dopiero chwili Ojcem i Sędzią. „Ponieważ i Ojcem Bóg jest i Sędzią Bóg jest, przeto nie mógł być Ojcem i Sędzią wiecznie tylko dla tego, że wiecznie był Bogiem. Albowiem nie mógł być Ojcem nie mając jeszcze Syna; nie mógł być Sędzią, przed pokazaniem się przestępstwa. Był przeto czas, kiedy i przestępstwa i Syna jeszcze nie było, przestępstwa, które — Sędzią, Syna, który Ojcem Boga uczynili“.  
(*Adversus Hermogenem*, 3).

Wymienione dwie chwile, kiedy jedyny Bóg stał się ojcem i sędzią w biegu czasu wypadają w niedających się obliczyć jego odstępach. Przestępstwo powstać mogło podczas istnienia już na ziemi ludzi. Istnienie Syna nie ma nic wspólnego z urodzeniem się wśród tych ludzi jako Syna Słowa, w postaci Jezusa, jako jednego z nich.

Bóg, mając w sobie samym przeto mądrość, w mądrości zaś — Słowo, aby je drugim (Bogiem) po sobie uczynić, kiedy czas stosowny nadszedł, wydał to Słowo, zawarte w swojej mądrości, i przez nie został stworzony świat.

To wydanie, to wypowiedzenie Słowa stało się jego na-

---

\*) Wspaniałe jest to powiedzenie Tertulljana: *ante omnia Deus erat solus, quia nihil aliud extrinsecus praeter illum* (przede wszystkim Bóg był sam, ponieważ oprócz niego nic na zewnątrz nie istniało). To *extrinsecus* (na zewnątrz, zewnątrznie) użył autor dla tego, że wewnątrz Bóg *habebat in semetipso rationem et in ratione sermone*, jak to zobaczymy nieco niżej z przytaczań dalszych (*Adversus Praxeam*, 5).

rodzeniem dokonaniem (haec est nativitas perfecta Sermonis \*).

Wyprowadzając w taki sposób Słowo, które się stało Synem (numerabo Deum et Sermonem ejus Patrem et Filium), z istoty (ex substantia) Ojca, Tertulljan nazywa jednakże tego Syna tylko „częstką niejaką całości“ (Pater enim tota substantia est, filius vero derivatio totius et portio... Substantiva res est filius, et ut portio aliqua totius). Ojciec jest większy od Syna. Ojciec jest wskutek pełności swego majestatu (pro plenitudine majestatis) niewidzialny; Syn, jako już pochodzący od Ojca, jako częśćka jego (pro modulo derivationis, pro temperatura portionis) widzialny. Nazywa przeto Syna Zastępcą Ojca. Porównywa go do promienia słońca, którym jest Ojciec, to do rzeki, wypływającej ze źródła, którym pozostaje Ojciec, to do krzewu wyrastającego z korzenia, którym mianuje Ojca.

Otrzymujemy więc jakby początek stawania się Trójcy.

O tak ułożonej Trójcy i o osobach ją składających Tertulljan utrzymuje: „i Ojciec Bóg i Syn Bóg i Duch święty Bóg i każdy z osobna Bóg“ (et pater Deus, et filius Deus, et Spiritus Sanctus Deus et Deus unusquisque). Jednakże pośpiesza dodać; różnicę pomiędzy temi trzema osobami nie stanowi położenie, stanowisko, stan (s t a t u s), lecz stopień (g r a d u s); nie istota (s u b s t a n t i a), lecz postać, kształt (f o r m a); nie moc, władza, potęga (p o t e s t a s), lecz rodzaj tej potęgi (s p e

---

\*) To używanie przez Tertulljana wyrazu Sermo (mowa) zamiast przyjętego już verbum (słowo), jak również ratio (rozum) zamiast sapientia (mądrość) powinno zw.ócić uwagę. Ja w przekładzie utrzymuję dawniej wprowadzone i utarte mądrość i słowo, jako bardziej odpowiadające greckim sofia i logos.

Jakoż, że i sam Tertulljan wyrazowi Sermo nadawał znaczenie przyjętego verbum dowodzi tu użyte „nativitas sermonis“. A że owo Sermo, jak i verbum stało się filium wskazuje następne wyrażenie się jego: „numerabo Deum et sermonem ejus Patrem et Filium“. (A d v. P r a x. 9).

cies). Wszystkie trzy te osoby (personae), są przeto jednakię istoty, jednakiego względem siebie położenia, stanowiska i stanu, jednakiej mocy i potęgi \*). To atoli, co ich dzieli (gradus, forma, species) wykazuje pewne zmniejszanie się boskości od góry ku dołowi, wyraźne podporządkowanie jednej osoby drugiej. Wszak „był czas, kiedy jeszcze Syn nie istniał“. Wszak „Jezus jest zastępcą Ojca“, Duch zaś święty — „zastępcą Syna“. Na drodze do zupełnej jedności staje przeszkoda chronologiczna oraz, zwalczane w przyszłości, podporządkowanie (s u b o r d i n a t i o) osoby Syna osobie Ojca.

Od afrykanina Tertulljana, Kartagińczyka, piszącego po łacinie, przechodzimy do również afrykanina, Orygenesesa, lecz już aleksandryjczyka, jemu współczesnego, piszącego po grecku.

Orygenesowi to ludzkość bowiem zawdzięcza, że Jehowa został uznany za Boga odkrytego we wszechświecie przez filozofów greckich. Orygenes też co do istoty boskiej Słowa, to jest, Jezusa, jako jednorodzonego Syna tego Jehowy, już nie ma żadnego powątpiewania.

Nim go poznamy jako heretyka, którego utwory zostały zabronione i niszczone, zwracamy się do jego głównego dzieła: *De principiis*. Księgę pierwszą w tem dziele rozpoczynają rozdziały noszące tytuły: *De Deo*, *De Christo*, *De Spiritu Sancto*. Otóż na środkowym z nich się za trzymujemy. W nim na wstępie czytamy: „Przedewszystkiem to nam wiedzieć należy, że inną jest przyroda w Chrystusie jego boskości, inna zaś przyroda ludzka, którą w czasach ostatnich (to jest, przy wcieleniu w żywocie matki) według swego

---

\*) Oto jest tekst odnośny tego rozstrzygającego pytania, co stanowi różność w stosunku do siebie osób stanowiących Trójcę i co ich łączy i jednoczy: *Tres autem non statu, sed gradu, nec substantia, sed forma, nec potestate, sed specie; unius autem substantiae et unius status et unius potestatis*. Biorę go z *Adversus Praxeam*, 2, jak i wszystkie inne przytoczenia owe.

urzędu (pro dispensatione) przyjął". Po tych słowach, zaznaczających jego pochodzenie, dwoistości jego natury i cel, jakby powołanie ziemskie, przybrania postaci ludzkiej, cały rozdział ten autor poświęca udowodnieniu, że Słowo, które się stało Jezusem, było właśnie ową istotą zwaną Mądrością, (Sapientia) w Starym Testamencie, jednorodzoną Synem (Unigenitus Filius) bożym — w Nowym. Dziesiątki tekstów, przytaczanych z obu Testamentów, miały to wykazać. Pomimo to autor w Księdze drugiej, w rozdziale VI, noszącym tytuł: *De incarnatione Christi* (O wcieleniu Chrystusa) sam przyznaje, że to wcielenie cudownością swoją i wspaniałością przekracza granice podziwu, na jaki zdobywa się umysł ludzki, że słabość śmiertelnego rozumu (*mortalis intelligentiae fragilitas*) nie może wyszukać sposobu, by przedstawić sobie i pojąć, jak to owa potęga boskiego majestatu, samo to Słowo Ojca, sama ta Mądrość Boga, w której wszystko widzialne i niewidzialne stworzone było, zostało zawarte w żywocie tego człowieka, który zjawił się w Judei. Weszła była atoli Mądrość Boga do żywota niewieściego (*ingressa Dei Sapientia vulvam feminae*), urodziło się niemowlę i wydało kwilenie, podobne do kwilenia płaczących dzieci wszystkich...

Realność tego obrazu, którego, jak ostrzega, należyte zrozumienie przewyższa uzdolnienie ludzkie, autor stara się wyjaśnić w inny już sposób. W Księdze ostatniej, *czwartej*, w rozdziale też ostatnim, mającym nadpis: *Anacephalaeosis de Patre et Filio et Spiritu Sancto et caeteris, quae superius dicta sunt* (Streszczenie tego, co o Ojcu, o Synu, o Duchu świętym i o innych rzeczach wyżej powiedzianem było), czytamy: „gdy odłączymy wszystkie pojęcia cielesne od niewidzialnych i bezcielesnych, twierdzimy, że Słowo i Mądrość zrodziły się bez żadnego cielesnego cierpienia, jak wola powstaje z umysłu (*velut si voluntas procedat e mente*)”.

Powracając do istoty Syna, Orygenes utrzymuje, że się nie zgadza z tymi, którzy jak heretycy twierdzą, że tylko pewna, niejaka część boskiej istoty (*substantiae*) przeszła w Jezusa lub, że z niczego tego, co stanowi istotę Boga (*ex nullis substantibus*), to jest, z tego, co jest zewnątrz własnej istoty (*id est, extra substantiam suam*), Syn został stworzony przez Ojca (*Filium procreatum a Patre*), a również, że był kiedykolwiek czas, że Syna nie było. Jeżeli z temi twierdzeniami, za heretyckie przez siebie poczytywanemi, a były one, jak to sobie przypominamy i Tertulljana, autor *De principiis* się nie zgadza, przeto wnosić możemy, że wieczność i współistotność istoty (co właściwie miał wyrażać ów wsławiony przez spory w wieku następnym przymiotnik *consubstantialis*, współistotny, przyznawany Jezusowi jako określenie jego istoty), z czego wypływa zupełna równość, poniekąd Synowi przyznaje.

To zastrzeżenie „poniekąd“ jest w tym wypadku konieczne. Jeżeli bowiem cofniemy się wstecz w tem dziele, to wyżej czytamy: „...Bóg Ojciec, ponieważ wszystko obejmuje (*cum omnia contineat*), dosięga każdej istoty i udziela jej z siebie... Niższy od Ojca Syn dochodzi jedynie do istot obdarzonych rozumem (*ad sola rationabilia pervenit*) i idzie po Ojcu“. Zachodzi więc pewne stopniowanie.

Na wykazaniu tego stopniowania Orygenes nie poprzestaje. Podejmuje on następnie z takiego stanu rzeczy wynikające oddziaływanie, jeśli się tak wyrazić można, odwrotne. Wszystkie religie знаły je. Wchodziły one w zakres magji, która w rozwoju swym, począwszy od zaklęć, doprowadziła do błagań. W Chrystjanizmie uwydatniły się one głównie w postaci modlitwy.

Z dociekania przez Orygenesesa stosunku Jezusa, jako Syna, do Boga, jako Ojca, przy uwzględnianiu wzmiankowanego tego oddziaływania odwrotnego, wypływa pytanie, do kogo należy zanosić nam modły, czy do obydwóch, Ojca i Syna, jednako, czy, opierając się na wykazywanej przez siebie między,

Ojcem a Synem różnicy, a jeśli i do Syna, to w jakim celu, czy w tym samym, w jakim do Ojca, czy też, w odmiennym jakim.

Samo już powstawanie takie tych pytań przenosi zagadnienie stosunku Jezusa do Boga na grunt praktyczny, powiem nawet utylitarny, i pozwala przytem na wyraźniejsze jego rozwiązanie, niż na gruncie teologicznym, będącym zawsze abstrakcyjnym, jako z filozofią graniczącym, nadto—metafizyką. Podjąwszy te pytania, Orygenes, tak dalece się niemi przejmuje, że rozwiązaniu ich poświęca osobne dzieło: *De Oratione*, O Modlitwie \*). W niem nastaje na ważność modłów, udowadnia obowiązk, wskazuje sposoby ich składania, a zarazem podaje wyjaśnienia „Ojczy nasz“, zapisanego w Ewangeliach.

W dziele tem Orygenes wychodzi z zasady, że „innym co do istoty jest Syn od Ojca, a przytem temu Ojcu podwładny“, która to zasada, będąc przybrana w formę twierdzenia, obiega wszystkie Historje Dogmatów. Dalej, powołując się na prośbę uczniów: „Panie, naucz nas modlić się“ (Łuk. XI, 1—2) powtarza odpowiedź na nią Jezus: „mówcie: „Ojczy nasz, któryś jest w niebiesiech“. Po licznych zaś cytatach tekstów Ewangelji i odpowiednich ich roztrząsaniach, jakby w konkluzji wkłada w usta Jezusa taką odpowiedź: „jednemu Ojcu ze mną i przez moje skierowanie wam modły składać należy“ (*De Oratione*, 15). Więc Jezus sam stawia siebie jakby w roli pośrednika pomiędzy modlącymi się a Bogiem, do którego jednego tylko zanosić modły nakazuje, sam brać w modłach tych udział przyrzeka i, co rzecz najważniejsza, je wznosić, jakby wysyłać do wyższego miejsca, obiecuje.

---

\*) Dzieło to jest późniejsze od *De principiis*, które ogłosił w roku 230. Napisał je około 235-go. Składa się z 33 rozdziałów i zajmuje w wydaniu Migne'a: *Origenis Opera Omnia*, tomus primus, in 8-vo, 1857, kart od 415 do 562.

Nie wystarcza Orygenenesowi jednakże dla rozstrzygnięcia podjętych pytań to jedno dzieło. Powraca on do nich i w najważniejszej, oraz z głównych — najpóźniejszej (powstały między r. 244 a 248) swej pracy: *Contra Celsum*.

Dzieło to, jak to sobie przypominamy z *Piśmiennictwa*, napisał autor w obronie Chrystjanizmu, przeciw filozofowi greckiemu, autorowi dzieła: *Słowo prawdy*. Z natury rzeczy Osoba Jezusa i przypisywany jej stosunek do Boga stanowiła główną jej treść. Otóż w niej, jak i dwóch poprzednich, Orygenes stawia Syna jakby na drugim miejscu i w zależności od Ojca jego, a zarazem Ojca i Boga wszystkiego. Dalej zaś uzupełnia zapowiedź Jezusa, na której się zatrzymaliśmy, oraz przytem wyjaśnia, dla czego to przez Jezusa mamy zanosić nasze modły do Boga. Oto Jezus staje pomiędzy nami a Ojcem Swym w postaci kapłana najwyższego, przełożonego nad duchami niebieskimi. Wykazuje więc, że „błagania, prośby, przemówienia, dziękczynienia do Boga należy skierowywać przez najwyższego kapłana nad wszystkimi aniołami, przez żywe Słowo i Boga“ (V, 4).

Pomimo to, że po dwakroć powtarza wyrażenie Jezusa, zapisane przez Jana: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (X, 30), w tej jedności upatruje wszelako pewną różnicę, skoro za tem przytoczywszy tekst z *Listu* przypisywanego Pawłowi *Do Hebreów*, że „Jezus jest jasnością (odblaskiem) chwały i wyrażeniem istności“ Boga, kończy to przytoczenie uwagą: „kto widzi Syna, ten w tym, który jest obrazem Boga, ujrzy i Ojca“ (VIII, 12). To przytoczenie bowiem tekstu, w którym Jezus jest nazywany to odbłyskiem chwały, to wyrażeniem istności Boga, ale nie samą chwałą, nie samą istnością, doprowadziło go do nazwania Jezusa obrazem Boga. Jezus przeto nie będąc w swej istności zupełnie utożsamiony z Bogiem, nie może zostać sam przedmiotem naszych modłów, wyłącznym i samodzielny ich odbiorcą. Jeżeli się modlimy do Jezusa, to jako do ofiary pokutnej za nasze grzechy, które dobrowolnie na siebie

wziął, jako do najwyższego kapłana, żeby on te nasze modły złożył Bogu. I Orygenes prawie dosłownie powtarza znaną już nam zapowiedź Jezusa: „Bogu tylko jednemu składać modlitwy należy (VIII, 13, 26)“. To zalecenie wynikające z konsekwentnie zastosowanego systemu chrystologicznego do praktyki życiowej, niby ostatnie odbicie się przebrzmiewającego echa, odezwie się po kilkunastu stuleciach w kraju, gdzie najmniej tego oczekiwaćbyśmy mogli, a mianowicie u nas, w Polsce, pod koniec XVI-go stulecia.

### ROZDZIAŁ III.

#### Sobór nicejski.

Obecnie, gdyśmy poznali naukę adopcjanów i modalistów, dwie główne herezje, według trzymających się tradycji, postawić nam należy pytanie, która z tych nauk bardziej wywyższała Jezusa odpowiednio do powstałego o nim pojęcia, jako o Synu bożym, która dokładniej odpowiadała pojęciu, jakie zwyciężało o celu zesłania na ziemię przez Ojca Jezusa tego, jako Syna, o zadaniu, które ten Syn, jako Zbawiciel miał przez swój żywot na ziemi wypełnić? Które, czy też żadne?

Odpowiedzi na te pytania udzielają Dzieje Chrystjanizmu, a w nich Dzieje Soboru Nicejskiego, pierwszego, jak wiemy w tych dziejach, którego uchwały stanowiły o dalszych losach i rozwoju tego Chrystjanizmu. Przechodzimy do tych Dziejów. Poznać zaś je będziemy się starali jak można najdokładniej, o ile na to pozwalają źródła autentyczne, do poznania ich prowadzące bezpośrednio i to poznanie gwarantujące.

#### 1.

W drugiej połowie III-go wieku wraz ze zniknięciem Pawła z Samosaty z widowni dziejów wskutek potępienia jego nauki, adopcyanizm, tracąc w nim widomą swą głowę, zamil-

ka. Zamilknięcie to atoli jest tylko pozornem. Nie przestaje bowiem zasady tego adopcyanizmu krzewić w dalszym ciągu i w tejsze Antyochoyi, gdzie przebywał i działał ów Paweł, Lucyanus.

Stoi on jakby samotny na krańcu III-go i początku IV-go stuleci. Zamykając jedno, otwiera drugie. Jeżeli nie sam \*), to przez swoich uczniów, którzy jakby się szczycili nazwą sobie przez siebie na uwiecznienie pamięci mistrza nadaną. Nazwa ta brzmiała: współluczjaniści. Wśród tych uczniów znajdował się Aryusz. Ten stan przejściowy trwał aż do czasów wystąpienia jego na polu walk dogmatycznych.

---

\*) Współluczjaniści, uczniowie Lucyana a zwłaszcza Aryusz, dostarczyli podstaw herezyologom, na których czele stoi Epifanusz do zaliczenia Lucyana do herezyków (*Contra Haereres* LXIX, 6; LXXVI, 3). Z drugiej zaś strony, śmierć męczeńska, poniesiona za wiarę chrześcijańską w zeszłym wieku otworzyła mu szeregi świętych, wśród których stanął i stoi.

Wielcei ważnem są świadectwa o Lucyanie Euzebjusza, starszego jak wiemy od Epifanjusza, które choć na tem miejscu poznajemy. Ten historyk, wyliczając męczenników za czasów Maxymina (p. w. str. 57 i nast.) pisze: „Z Antyochejskich męczenników Lucyanus (poniósł śmierć), presbyter, mąż w całym życiu najświętszy. On to niebieskie królestwo Chrystusa początkowo słowami, następnie Apologją w Nikomedyi wobec Cesarza, za tem swą śmiercią udowodnił“. (H. E. VIII, 13). W innej zaś księdze swej *Historji* tak świadczy: „I Lucyanus, Antyochejskiego kościoła presbyter, mąż wybitny zarówno umiarkowaniem życia, jak i znajomością Pisma św. Sprowadzony do Nikomedyi, gdzie podówczas przebywał Maxyminus, gdy obronę (Apologję) wiary, którą sam wyznawał złożył urzędowi, do więzienia wtrącony. w niem został zamordowany“ (H. E. IV, 6). Rufin, tłumacz *Historji* Euzebjusza na łacinę, uzupełnia te słowa oryginału podając tekst tej Apologji. Krytycy jednakże wątpią w autentyczność tego tekstu. Hieronim wspomina o „krótkich listach Lucyana do niektórych“ (*Liber de viris illustribus*, 87); wszystkie te zaginęły. Co się zaś tyczy prac Lucyana nad pismem św., jedyny ślad ich pozostał w *De libris recipiendis* (O księgach, które przyjąć należy) papieża Gelazego I-go (od 492 do 496) w tych słowach: „*evangela, quae falsavit Lucianus apocrypha*“. Prawdopodobnie był to przekład Ewangelji, lecz w duchu szkoły wyjaśniany, więc dla tego odrzucany przez Kościół.

Arjusz adopcyanizm ze swą zdołał zespolić osobą. Zdumione jego działalnością potomstwo, utworzoną już z jego imienia nazwą poczęło oznaczać wszelkie następne dociekania osoby Jezusa na tej drodze i w tym podjęte kierunku. Zamyka on więc łańcuch z poprzednich utworzony adopcyanów, rozpoczynający się z wystąpieniem Teodotusa Garbarza. Współlucjaniści — stają się a r y a n a m i. I, co więcej, gdy po upływie dwunastu stuleci ten adopcyanizm w umysłach późniejszych badaczy odżyje, wskrzeszony, nie inną tylko z jego imienia utworzoną, jak wkrótce po jego wystąpieniu, pocnie on nosić nazwę.

Jak imię Aryusza poczęło oznaczać naukę jego, tak życie jego tworzy dzieje tej nauki w pierwszej połowie IV-go stulecia. Aryusz występuje w tych dziejach głównie jako działacz. Czyny, nie pisma, jego istotę chłoneły. Do czynów pędziła go jakby potrzeba wewnętrzna krzewienia swych pojęć i ich następnie bronienia.

Nowy grunt, przygotowany dla rozwoju Chrystyanizmu przez edykt medjolański, właśnie nadawał się wybornie do takiej działalności Aryusza. Pojęcia swe wykladał on w *Przemówieniach* na zebraniach; rozwijał i bronił w *Listach*, pisywanych do owych współlucyanistów, już swoich uczniów, lub bronił — w pisanych do swoich przeciwników; głosił w *Pieśniach*, nazwanych *Thalia*, układanych na powszechnie znane melodie. Lecz ani znaczenie jego nauki, ani powaga samej osoby nie uchroniły jednych i drugich od losu, któremu podległy utwory wszystkich herezjarchów i heretyków. Z *Listów*, zebranych przez jego wyznawców tylko dwa zostało przechowanych; jeden — do Alexandra, biskupa alexandryjskiego w swej obronie; drugi — do Euzebjusza, biskupa nikomedyjskiego, jednego z współlucjanistów (tych obu wkrótce poznamy). Nieliczne urywki ze *Śpiewnika* wyrwał zapomnieniu nieubłagany wróg jego, Atanazy, następca na katedrze biskupiej owego Alexandra, mieszcząc je obok wzmian-

kowanego Listu do Alexandra, w swem dziele *De Synodis*, jak również i w innym: *Contra Arianos*.

Alexandrya, chociaż była stolicą sławnych w dziejach Chrystjanizmu biskupów, liczyła jednak kilka takich kościołów, których przełożeni większą niż innych posiadali władzę, prawie autonomiczną, do biskupiej zbliżoną. W jednym z nich, Baucalis, pomiędzy 313 a 321 rokiem takim przełożonym był właśnie Aryusz. Podówczas zaś biskupem był Alexander, uczestnik jeden z główniejszych Soboru nicejskiego, do którego pisany był ów List przez Aryusza.

Afrykanin, a może nawet Alexandryczyk z urodzenia, Aryusz dochodził wówczas do lat 60-ciu życia (ur. około 256 roku). Młodość swą przepędziwszy w Antyochyi, gdzie stał się uczniem Lucyana, korzystał ze zgromadzeń, zwoływanych przez biskupa w celu roztrząsania kwestyi dogmatycznych, by wystąpić z adopcjanizmem. Na jednym z takich (318 r.), zarzucił biskupowi, trzymającemu się w Chrystologii tradycji, Sabelljanizm. Gdy spokojne upominania go przez biskupa pozostały bez skutku, na Synodzie prowincjonalnym, złożonym ze stu biskupów egipskich i libijskich, odbytym w Alexandryi 321 r. został wyklętym, wraz z dwoma biskupami, którzy się za nim oświadczyli (nimi byli: Secundus z Ptolomaidy w Cyrenaice, i Theonas z Marmaryki) i dwunastu jego uczniami, księżmi i diakonami. Przytem biskup wydał *Epistula encyclica*, zwróconą przeciwko nim, jako heretykom, w którym opowiada o rzuconej kłątwie i nadaje już im nazwę *Aryan*. Wyklęci opuszczają więc Alexandryę.

Przyjęcie, jakiego Aryusz doznał w Cezarej przez biskupa Euzebjusza i w Nikomedyi, przez biskupa tamtejszego, też Euzebjusza, do którego pisany List Aryusza się przechował, utrwaliło go w rozpoczętem krzewieniu adopcjanizmu. Zwołany przez Euzebjusza nikomedyjskiego Synod uchwalił wstawić się do biskupa Alexandra za wyklętymi z prośbą o zdjęcie z nich kłątwy i dopuszczenie do Kościoła. Alexan-

der — odmówił. Na to arianie, których ilość wzrastała, odpowiedzieli zwołaniem nowego Synodu, który już sam ową kłatwę zdjąć się poważył\*). Listy pisane przez Aryusza w swej obronie i jego Thalia wywołują nową rzecz Alexandra: Epistula ad Alexandrum Constantinopolitanum, zawierająca historię powstania arjanizmu i wykład tej nauki. List ten, wraz z wyżej wymienionym Encyclica przechował się do naszych czasów z 70-ciu, tworzących kiedyś Zbiór listów tego biskupa, i stanowi z Listami dwoma Aryusza i urywkami z Thalii, źródło do poznania nauki obu przeciwników.

Nauka Aryusza, stanowiąc ostatnie ogniwo w łańcuchu pojęć adopcjanów, jest nam w swych podstawach dogmatycznych poniekąd znana. Streszczenie jej z przechowywanych tekstów Aryusza otrzymuje znaczenie ostatniego wogóle słowa adopcjanizmu pierwotnego, jakim był przed wskrzeszeniem go po upływie stuleci pod nadaną już mu nazwą arjanizmu. Będąc ostatniem słowem, być może tylko powtórzeniem, a raczej, odbiciem się całości, z pojedynczych ogniw przez rozwój myśli stopniowo utworzonej. Jak w tylu innych wypadkach tego rodzaju, gdy rzecz szła o naukę, poczytywaną za heretycką, zwracaliśmy się do autorów, którzy jej obalenie mieli na celu, tak i w tym należy postąpić. Tym autorem będzie Atanazy, który wyjątkowo przechował te teksty.

To ostatnie słowo tak się przedstawia: Bóg jest jedyny. On jeden tylko jest niezrodzony, wieczny, bez początku, Bóg prawdziwy. Ten Bóg, będąc sam nie zrodzonym, nie może udzielić swego bytu, swej istoty komukolwiek bądź, ponieważ takie udzielenie, takie spłodzenie świadczyłyby, że on sam jest złożony, podzielny, zmienny, więc, że jest ciałem, czem

---

\*) Historyk Sozomenos, jeden z następców Euzebjusza w historiografii chrześcijańskiej, utrzymuje, że ów Euzebjusz sam osobiście brał udział w tym Synodzie. Byłoby to wielce znamienne.

jednakże nie jest. Wszystko, co istnieje zewnątrz Boga jedynego, jest stworzone z niczego (ex nihilo) przez wolę Boga. Ten Bóg zechciał stworzyć świat. Żeby tego dokonać, stworzył on poprzednio narzędzie tego stworzenia, istotę wyższą od innych stworzonych, którą my nazywamy Słowem.

Słowo to jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem i światem. Chociaż samo nie jest ze swej istoty Bogiem, owoż nie wchodzi do systematu świata: poprzedza ono wszystko stworzenie, nie zna czasu i jego podziałek, stuleci, gdyż te powstały wraz ze światem i jak świat przez to Słowo powstały. Pomimo to nie jest Słowo wiecznym. Było bowiem trwanie, ciąg trwania, kiedy Słowo nie istniało jeszcze. Słowo przeto zostało stworzone. Jako stworzenie nie jest z boskiej istoty; istnieje z boskiej woli. Nie jest synem bożym w pojęciu rzeczywistości tego wyrazu, lecz jakby uznanym z łaski, z miłości, w przewidywaniu jego zasług przyszłych. Nie jest prawdziwym Bogiem tylko w tem znaczeniu, jak Pismo Święte nazywa wszystkich sprawiedliwych. Słowo bowiem jest obce i niepodobne ze wszystkim do istoty i do osoby Boga (ten przymiotnik *anomojos* należy nam dobrze sobie zapamiętać).

Słowo chociaż stworzenie, nie jest atoli stworzeniem, jak każde inne; jest ono stworzeniem doskonałym. Bóg może uczynić istotę równą słowu, lecz — nie wyższą od Słowa. Wzrastając ciągle w łasce i zasługach, stało się ono godnym sławy i czci, a nawet imienia Boga, które Bóg Ojciec w Piśmie Świętem i Kościół mu nadają (*De Synodis*, 15, 17; *Contra Arianos*, I, 5, 6).

Takie to właśnie Słowo, stawszy się narzędziem stworzenia wszystkiego, co istnieje i co stanowi świat ten, zostało wcielone w Jezusa, by się stać narzędziem odkupienia w tym świecie rodzaju ludzkiego.

Jak nauka Aryusza była ostatnim wyrazem adopcjanizmu, tak przez nią wywołane Listy Alexandra podają ostatni wyraz tradycjonizmu.

Znaczenie tych Listów dziejowe zmusza mię do zatrzymania się chwilowego na nich.

W *Epistola encyclica* po dokładnem streszczeniu nauki Aryusza (3) autor utrzymuje, opierając się na Piśmie Świętem, wieczność Syna, zbija, że jest stworzeniem, nalega na podobieństwo istoty z Ojcem, na jego niezmienność (4). I znowu spotykamy ten dowód wieczności Syna, że jeżeliby on nie był jako Słowo i Mądrość — wieczny, musiał być czas, kiedy Ojciec był bez słowa — alogos, a nawet i bez mądrości — asofos. W *Epistula ad Alexandrum*, obalając twierdzenie Aryusza, że Syn jest stworzony z niczego, utrzymuje, że z tego, z czego Ojciec i dodaje, że nie „w sposób cielesny, przez wprowadzenie lub wpuszczenie cząsteczek, dających się oddzielić od siebie samego, lecz w niewyjaśniony, i niewypowiedziany, według słów proroka: Któż opowie zrodzenie się jego...” (Izajasz, LIII, 8). Takie określenie istoty Jezusa, nie będąc jeszcze równoznacznem z przymiotnikiem *współistotny* (*consubstantialis*), przyjętem następnie, poniekąd do niego prowadzi. Lecz na co zwrócić należy przytem uwagę, to na ów tekst Izajasza. Ma on osłonić jakby pewną tajemniczością sposób powstania z Ojca Syna. Wywołując cień mistycyzmu w całej tej sprawie, przypomina niedostępność jej dla umysłu ludzkiego, więc — jakby wstrzymuje ten umysł w szale dociekania rzeczy niedocieczonych i przechodzących granice poznania. Sam autor atoli pozostaje wciąż daleki od korzystania z przestrogi, udzielonej przez proroka...

Wszczęte przez Aryusza i Alexandra spory dogmatyczne z piśmiennictwa przedostały się wkrótce do szerszej publiczności. Podzieliły społeczeństwo chrześcijańskie na dwa, złożone ze stronników to jednego, to drugiego, walczące z so-

bą obozy. I, co więcej, ku przestrodze i zgorszeniu ogółu, wtargnęły, jak podaje Euzebjusz, na deski teatralne. Tłumy wrogów Chrystyanizmu, cisnące się na widowiska, doznawały wielkiej uciechy, przysłuchując się odtwarzaniu tych sporów w celu ośmieszenia po scenach rozmaitych (V. C. II, 61).

Lecz nastał nakoniec rok 323. Konstantyn, pozbywszy się współzawodnictwa Licynjusza i zresztą jego samego, został władcą i drugiej części, wschodniej, państwa. Przedsięwziąwszy podróż po nowych swych władaniach zatrzymał się u progu do nich w Nikomedji, na wieści o powstających sporach wśród chrześcijan wschodnich. One, choć jeszcze prowadzone jedynie na słowach, nie tylko wywoływały ogólne wedle niego zgorszenie, lecz zarazem podkopywały nadzieje, pokładane przez niego w sile i zgodzie chrześcijan.

By do jedności i zgody nakłonić, pisze on długi List do Alexandra, biskupa, i Aryusza, presbytera i je przez Hozjusza do obu przeciwników wyprawia. Dokument ten w całości przechował Euzebjusz (Vita Constantini, II, 64—72). Posiada on wielce doniosłe znaczenie dziejowe i niechybnie, bardziej niż inne, przez tego Euzejusza przechowane, wyjaśnia drogę, na jaką Konstantyn wprowadza Chrystjanizm; chociaż, układając tekst tego listu, poprzestawał on jeszcze na roli rozjemcy i pośrednika pomiędzy stronami walczącymi.

Przewodnią myślą tego dokumentu okazuje się ta, że spory religijne nie powinny tamować biegu zwykłego spraw w państwie, o ile z natury swojej nie mogą one służyć temu państwu za powód mieszania się w nie w swoim interesie; a nadto one, dosięgając panującego, przerywają jemu, według własnych słów tego panującego, „odpoczynek nocny i zakłócają spokój pogodny dnia“. Z czego wypływa pewne ich lekceważenie, a zwłaszcza podporządkowanie ich wszystkim innym sprawom, stanowiącym życie państwowe. Jeśli sławne owo powiedzenie Ludwika XIV: „Państwo to ja“, znamionowało

stosunek króla tego do jego państwa, z treści tego Listu Konstantyna jakby wypływa inne: „Chryścjanizm — to ja“. Domyślnie, jakby się zdawać mogło, lecz tylko na pozór, to powiedzenie, stało się w następnych dziejach Europy hasłem wszystkich panujących w niej i zresztą pomimowolnych naśladowców, pod tym względem, tego Konstantyna. Kryło się już ono bowiem w znanym nam oświadczeniu jego biskupom, że i on jest biskupem „przez Boga naznaczonym w sprawach Kościoła na zewnątrz“ i brzmi właściwie: *imperator sum et sacerdos*, co i inni powtarzali, bezpośredni i późniejsi jego następcy, a choćby nie powtarzali, owóz w tym duchu działali...

Lekceważenie sporów religijnych wynika również z zapomnień, wyrażonych we wzmiankowanym liście, skierowanym zaś do obu, Aleksandra i Aryusza. Stawia Konstantyn im na przykład filozofów „którzy, według niego, pomimo sprzeczek z sobą, nigdy ich przed ogół nie wywlekają i ten ogół publicznymi tych sprzeczek roztrząsaniem nie podburzając, nigdy go nie dzielą na partje z sobą wrogie. Pierwszemu on zarzuca zaprzątanie umysłu podległych sobie kapłanów czczeniem dociekaniem różnych rzeczy w tekstach ksiąg świętych ukrytych; — drugiego obwinia, że pytania, których nigdy nie powinien był sam nawet podejmować, lub ostatecznie podjęte w milczeniu, i to też sam dla siebie tylko, rozwiązywać, rzuca przed ten starannie przez filozofów unikany ogół, i w nim, trwożę budząc, sieje zamieszanie. Co jest zwłaszcza tem zdroźniejsze, że pytań tego rodzaju żadna konieczność utrzymania prawnego porządku w państwie nie wywołuje, płodzi zaś je wyłącznie próżniactwo szkodliwe. Rozżalony więc Konstantyn woła w swym Liście: „powróćcie mi dnie spokojne i noce od trosk wolne... Jak długo bowiem naród boży pozostanie rozdzielony walką zbyteczną a zgubną, ja uspokoić się nie będę w możności“.

Hozyusz, wysłany, jak wiemy, z takim Listem do Aleksandra i Aryusza, nie zdołał przeciwników pogodzić. Namawia więc Konstantyna na zwołanie Soboru na środek czerwca 325 r. do Nicei \*).

Jak cel tego Zgromadzenia był inny, niż poprzednich synodów, nie sąd już bowiem nad obwinionym o herezyę, lub drobną stosunkowo jaka sprawa miejscowa, lecz pogodzenie wiodących spory dogmatyczne; tak też wskutek zmienionych warunków politycznych i znaczenie zwołanego w rozwoju Chrystjanizmu okazało się inne. Udział możebny w niem biskupów z całego państwa, nie zaś, jak w Synodach, z jednej tylko prowincji jakiej, nadał mu powagę Soboru, zapewnił nazwę powszechnego, nadto zaś—pierwszego w dziejach...

## 2.

Znamy znaczenie Chrztu jako aktu najstarszego a zarazem najważniejszego w formalnym Chrystjanizmie obrzędowym. Akt ów wymagał specjalnego przygotowania. Przygotowanie polegało na wtajemniczaniu przygotowywanego do Chrztu w co ma on dopiero uwierzyć, lub już wierzy. Przedmiot wiary na ustach wierzącego stawał się wyznaniem (symbolem, znakiem odróżniającym jednego od drugiego) tej wiary.

W pierwszych wiekach przygotowujący do chrztu, katecheci, uczyli przygotowywanych, katechumenów, tych symbolów wiary wyłącznie na pamięć. Nazywało się to nauczanie *traditio symboli*. Tylko przed samym obrzędem następowało powtarzanie, lecz też tylko na pamięć, przez tych katechumenów zapamiętanych owych symbolów, co się nazywało już *redditio symboli*. Samo to nauczanie początkowo odbywało się tylko przy świątyniach. Z biegiem dopiero czasu z takich dopiero uczelni pierwotnych powstawa-

---

\*) Miasto w Anatolji, dzisiejsze Iznik.

ły szkoły (Catechumenorum institutiones) specjalne, nawet z rozszerzonym programem nauk.

Ta okoliczność dokładnie tłumaczy, że te pierwotne wyznania wiary tylko wyjątkowo, będąc jakby zupełnie pobocznie przechowane w pismach pisarzy chrześcijańskich, doszły do naszych czasów.

Z natury rzeczy wypływało, że tekst sam takich wyznań, owych symbolów, nie będąc utrwalony w piśmie, podlegać mógł i musiał nawet, zmianom zależnym od wierzenia osób przygotowujących do chrztu. Nad prawowiernością symbolów czuwali tylko miejscowi biskupi. A ponieważ tylu było biskupów, ile było ważniejszych ognisk Chrystjanizmu, tyleż mogło być i tych symbolów. Łatwo więc w nie wkładać się mogły i różnice dogmatyczne i to zasadnicze. Przytaczane, niby echo z nich, podsłuchane u tych pisarzy prawowiernych, świadczą, że symbole heretyckie wraz z nauką heretycką przebrzmiały, z pismami, za heretyckie uznawanemi, zaginęły...

Cesarz Konstantyn, wprowadziwszy bezpieczeństwo na granicach państwa i czuwając nad jednością w niem pod względem politycznym i administracyjnym, słusznie uznał za najlepszy środek, prowadzący do pogodzenia sporów dogmatycznych, to państwo rozdzierających a spokój jego osobisty zakłócających, uchwalenie jednego, wspólnego, dla wszystkich chrześcijan obowiązującego, symbolu wiary. To uchwalenie miało mieć miejsce na Soborze nicejskim. Jakoż stało się ono głównem jego zadaniem. Dwa inne, jako to: utrwalenie stałego dla wszystkich chrześcijan w całym państwie terminu obchodzenia pamiątki zmartwychwstania Jezusa, dotychczas zależnego od miejscowych zwyczajów, i uspokojenie walki dyscyplinarnej, wynikłej ze schizmy afrykańskiej Melecyusza, samo przez się na plan ustąpiły drugi.

Euzebjusz swoje główne dzieło: *Historiae Ecclesiasticae libri decem*, które służyło nam za źródło

podstawowe w naszych dotychczasowych dociekaniach, zamyka na zwycięstwach Konstantyna (323 r.) i śmierci Licynjusza (324 r.), a więc o lat dwa i o rok wcześniej od daty Soboru Nicejskiego (325 r.). Z jego kilku następców w historjografji chrześcijańskiej, żaden nie był, jak on, współczesnikiem tego Soboru, a tem mniej jego, jak on, uczestnikiem\*); żyjąc zaś z natury rzeczy później od niego, już swe wiadomości o tym Soborze, czerpać mogli z drugiej lub trzeciej ręki, przeto i nadal podstawą, jak przedtem, naszych wiadomości i źródłem o sprawach Soboru nicejskiego pozostać musi tegoż autora dzieło *Vita Constantini*, pomimo to, że nasze uwagi co do charakteru samego dzieła podkopują powagę, a więc i znaczenie jego, jako niezależnego źródła dziejowego.

Euzebjusz w III księdze tej pracy swej poświęca Soborowi osiemnaście (VI—XXIII) rozdziałów. Wyłożywszy w jaki to sposób Konstantyn zwołał ów Sobór (VI), wyszczególnia jego uczestników z całego państwa i ich ilość podaje jako „więcej niż 250-ciu (VII—IX)“. Następnie opisuje miejsce zebrania, którem był dworzec cesarski, oraz urządzenie sali przyjęć tych posiedzeń, zatem — wejście do niej na otwarcie ich wraz z członkami Soboru samego Konstantyna, ubiór jego i postać, nakoniec — rozmieszczenie w niej po wejściu tych uczestników (X). Dalej, wspomniawszy o powitalnej mowie, wygłoszonej przez siedzącego po prawicy cesarza biskupa, o którego imieniu zamilcza, a którym mógł być sam autor tego dzieła (XI), podaje przemówienie w odpowiedzi na ówo przywitanie samego cesarza (XII). I znowu, jakby powtórzone

---

\*) Z uczestników, jak Euzebjusz, tego Soboru tylko dwaj, Eustatios, biskup antjochejski, i Atanazy, pierwszorzędnym na nim działacz, mogą poniekąd wejść do Historjografji. Pierwszy autor dzieła *Przeciwno* w szczęści księgach, zresztą zaginionego, dostarcza późniejszym historykom kilka zaledwo szczegółów o tym Soborze. Drugi, chociaż autor specjalnego dzieła: *De decretis nicaenae Synodi*, głównie, jak tytuł głosi, podaje w niem uchwały tego Soboru, nie zaś przebieg spraw na nim lub jego dzieje.

z Listu, słyszymy własne słowa monarchy, że „wewnętrzne rozterki w kościele bożym bardziej wszelkiej wojny ważniejszemi i niebezpieczniejszemi być się mi wydają: żadne bowiem zewnętrzne sprawy państwa tyle udręczeń nie przynoszą mi, ile te religijne“. Błaga on przeto zebranych, żeby „uchyliwszy przyczyny sporów, węzeł ich bezzwłocznie prawami przecięli“. Przemówienie to wypowiedziane po łacinie na język grecki przełożonem bezzwłocznie zostało. Konstątin, po zagajeniu w taki sposób Soboru i po wskazaniu kierunku, w jakim powinny były iść na nim obrady i do czego dążyć głównie, słuchając przez cały ciąg jego (o opuszczeniu bowiem przez niego Nicei podczas trwania Soboru nigdzie wzmianki nie znajdujemy) uważnie podnoszonych na nim zagadnień, stałe do pojednania obie strony walczących doprowadzał i z przewodniczącego, jaką rolę zapewniało mu samo już jego stanowisko, bezstronnego, stawał się nieraz rozjemcą i poniekąd sędzią, rozstrzygającym przedmiot sporu (XIII—XIV). Do innego bowiem wniosku nie prowadzi bezpośrednio i to, co czytamy o nim i następnie w tem dziele.

Ponieważ na ów czas Soboru przypadął obchód dwudziestolecia osiągnięcia i sprawowania przez Konstątyna władzy w państwie, wydaje on wspaniałą ucztę, na którą przybyłych biskupów zaprasza. Euzebjusza roztkliwia ta okoliczność. I mogła i powinna była to uczynić. Ci sami biskupi, z którymi to państwo jeszcze przed laty kilkunastu rozprawiało się za pomocą oprawców (wśród uczestników Soboru byli i tacy, z wyraźnymi śladami tych rozprawiań na ciele), obecnie, jako goście cesarza na jego dworze, niby jacy mu dorównywający w dostojęństwie, byli przyjmowani przez niego i podarunkami odpowiednimi, do godności każdego i zasług obdarzani (XV, XVI).

Konstątin lubiał, co wiemy, przemawiać ustnie i pisemnie. Do nieobecnych na Soborze ślę List. List ów Euzebjusz w całości przytacza (XVII—XX). Jest on, jak widzimy, dość

długi. W nim cesarz dotyka tylko jednej kwestji z rozbiernych na Soborze, a mianowicie dnia obchodu Pamiątki Zmartwychwstania Jezusa.

W pozostałych z osiemnastu, poświęconych Soborowi, trzech rozdziałach, Euzebjusz w pierwszym streszcza mowę pożegnalną, mianą przez cesarza na zamknięcie Soboru (XXI). W niej, jak i w powitalnej, tylko widzimy i słyszymy nakłanianie do zgody, do zaniechania wszelkich sporów, do wzajemnego w nich ustępstwa, do skromności w ocenianiu swych zasług, do unikania zgorszenia, będącego przyczyną szyderstw nieprzyjaciół, przedewszystkiem zaś—do spokoju za wszelką nawet cenę. Z czego wypływa, że przedmiot sporu nigdy co do swej istotnej wartości nie może odpowiadać zgubnym, z tego sporu wynikającym, następstwom. W drugim (XXII) autor zapisuje, jak cesarz ucieszony pomyślnym wynikiem Soboru, a zarazem w celu upamiętnienia dwudziestolecia swego panowania mieszkańców wsi i miast obdarza. Nakoniec w ostatnim, jak cesarz zwraca się jeszcze raz, specjalnie już „do Egipcjan“, z napomnieniem o konieczności zgody i uległości uchwałom Soboru (XXIII). Taka to jest więc treść tych osiemnastu rozdziałów. Nazwać ją możemy bląhą, stosunkowo do przedmiotu a zwłaszcza do czasu ramą, opowiadania obejmowanego, przedewszystkiem zaś — zawodzącą nasze słuszne oczekiwania.

Nigdzie bowiem w tem opowiadaniu, tak na pozór szczegółowem, o Soborze nie znajdujemy choćby najlżejszej wzmianki o głównem jego, jak wiemy, zadaniu. Autor unika nawet starannie wymienienia przedstawicieli występujących partji, nazw potępianych herezji, napomknienia o przedmiocie sporów dogmatycznych, co nie może być jednakże dziełem prostego wypadku, a tem mniej — przygodnem zapomnieniem. Zamilczanie owo jest systematycznym, wynikło zaś z dwuznacznego, powiem fałszywego, położenia autora w charakterze uczestnika Soboru, jak to wyjaśniają czyny jego, z który-

mi się wkrótce poznamy, po roku 325-tym, a więc, po zamknięciu Soboru, dokonywane.

Dla zrozumienia tych czynów musimy się cofnąć do wieku III-go.

Łatwo nam będzie przypomnieć sobie zagadnienie pojęcia Orygenesesa o Jezusie. Pojęciom tym uległa większość działaczy chrześcijańskich na Wschodzie (na Zachodzie o dwa wieki je poznano później). One przygotowały wystąpienie Aryusza. One go podtrzymywały i ułatwiły mu szerokie rozpowszechnianie nauki swojej. Rzec nawet można, że Orygenizm wieku III-go stał się w wieku IV-tym Aryanizmem. Orygeniści w tym stuleciu, nie będąc nawet osobiście jawnymi arianami, stawali się skrytymi, jako zgadzający się na podstawy samej nauki, opartej poniekąd na Orygenesie, zwolennikami Aryusza. Euzebjusz był przed Soborem nicejskim Orygenistą, takim pozostawał na Soborze, takim pozostał po Soborze. Stanowisko zajęte na nim przez Konstancyntyna do Aryusza, jako wnoszącego zarzewie sporu do jedności Kościoła, wobec znanego nam stosunku Euzebjusza do tego monarchy, dokładnie tłumaczy przyczyny owego zamilczania systematycznego. Euzebjusz wystąpić wrogo przeciw Aryuszowi jako Orygenista z zasady nie mógł; w obronie zaś Aryusza jako autor *Vita Constantini* — nie chciał. Pozostawało mu tylko oględne zamilczanie sporów dogmatycznych, bezpieczne unikanie wszelkiej o nich wzmianki. Wyjaśniony stosunek Euzebjusza do obu zarówno, tak do Aryusza jak i do Konstancyntyna, nie tylko tłumaczy, lecz i usprawiedliwia takie postępowanie jego. Przytem staje on przed nami zawsze jako autor *Vita Constantini*, nie zaś jako autor *Dziejów Soboru Nicejskiego*. Zresztą ten Sobór doczekał się swego dziejopisa, aczkolwiek wielce spóźnionego.

Spotkany zawód na Euzebjuszu prowadzi mię i zmusza do wykazania następców tego pierwszego historyka Chrystjanizmu w historjografii chrześcijańskiej.

3.

Gdybym był Francuzem, Anglikiem lub Niemcem, to dotknąwszy historjografji chrześcijańskiej, a w niej — następców Euzebjusza, dośćby mi było wskazać kilka dzieł w języku własnym, których ta historjografja jest przedmiotem, i dalej podać w swym wykładzie bez zatrzymywania się, spowodowanego postronkami, choćby tylko pozornie, okolicznościami.

Będąc Polakiem i pisząc dla Polaków, muszę atoli znać dla kogo piszę i jak należy przemawiać, by nie dość, że nie zrażać wytrwałych, czy też tylko przygodnych czytelników, lecz nawet, ułatwiając im dokładne zrozumienie treści, do poznania przedmiotu, o ile się daje, zachęcać...

Ze wszystkich nauk wszechstronna nauka religji dziejowych jako organiczna całość w swym rozwoju, a również, ze wszystkich historii historia tych religji, są u nas w nabywaniu wiedzy obowiązującej dla człowieka wykształconego zaniedbane; wskutek zaniedbania — nieznanne i, co za tem idzie, lekceważone; wskutek lekceważenia — za zbyt czyste, a nawet — za szkodliwe, poczytywane; wskutek zaś mniemanej ich szkodliwości — unikane, lub nawet wzbraniane jako niebezpieczne dla ogółu...

Przystępując do wskazania następców Euzebjusza Cezarejskiego jako źródła do dziejów Chrystjanizmu w czasach nieobjętych już jego *Ecclesiastica Historia*, dotknąwszy więc w taki bezpośredni sposób historjografji chrześcijańskiej wymienić muszę główniejszych jej przedstawicieli po zgonie pierwszego tego historyka.

Piśmiennictwo łacińskie nie przedstawia takiego historyka, którego moglibyśmy postawić obok greckiego Euzebjusza. Jakby dla zapobieżenia przeto temu, w każdym razie dziwnemu zjawisku, tłumacz z greckiego Klemensa Rzymskiego i Orygenesa T. Rufin (345—410) przystępuje do tłoma-

czenia na łacinę i *Ecclesiastica Historia* Euzebjusza. Wiedzmy atoli, czem to były w owych czasach tak zwane tłumaczenia. Otóż to były dowolne raczej, częstokroć nieudolne, tendencyjne zawsze, przeróbki, niż sumienne z obcego języka jak należy na własny przekłady właściwe. Tłumacz skrócał, uzupełniał dzieło autora obcego, dodawał jedno, wyrzucał drugie, nie uprzedzając częstokroć, że to czyni i dla czego to czyni.

Nie inaczej postąpił z Euzebjuszem i Rufin. Dokonał on swego przekładu na początku wieku V-go (402—403). A ponieważ nie miał to być przekład tylko przeróbka, według przyjętego sposobu przyrzadzona, X-tą Księgę Euzebjusza *Historji* wcieli do IX-tej. Wyrzuciwszy zaś z niej to, co poczytywał za mniej potrzebne, a co stanowiło w rzeczy samej bardzo ważne dokumenty dziejowe, uzupełnia tak skróconą nowemi dwiema, X-tą i XI-tą, w których zawiera dzieje od roku 324 do 395-go, to jest, od Soboru nicejskiego do śmierci Teodozjusza I, przez siebie skłcone. Jako sam mnich, zabarwia je apologią ascetyzmu i związanemi z nim opowiadaniem o cudach przez ascetów czynionych.

Dwie te przeto Księgi, uzupełniające *Historję Kościelną* Euzebjusza, chociaż obejmują czasy Soboru nicejskiego i jego dotyczą, jednakże, wskutek sposobu sporządzenia ich, a głównie też czerpania przez ich autora wiadomości z drugiej i trzeciej ręki, przytem stronnego, za źródło do dziejów tego Soboru poczytywane być nie mogą i nie są.

Stają się niem dopiero prace jeszcze późniejszych następców Euzebjusza, bardziej niż Rufin zasługujących na nazwę historyków, już Greków z urodzenia, lub piszących po grecku pomimo swego rozmaitego pochodzenia rasowego.

W historjografji chrześcijańskiej greckiej spotykamy ich dwa szeregi: jeden stanowią prawowierni, tradycjoniści; drugi — za heretyków poczytywani, głównie arianie.

Z rozpoczynających szereg pierwszy, dwóch, Filippa z Pamfilji i Helikoniosa dzieła zaginęły. Po nich idą trzej inni: Sokrates, Sozomenos, Teodoret. Żyli oni już w V-tem stuleciu, w pierwszej jednakże jego połowie. Sokrates pochodził z Kapadocji, z zawodu był prawnikiem. Sozomenos, też prawnik, pochodził z Palestyny. Tylko Teodoret, jako biskup z Cyru, był bardziej znany z działalności publicznej na polu religijnem. Pisali ono prawie jednocześnie i ten sam w swych pracach, jak to widać z ich treści, objąć przeciąg czasu zamierzali (323—439), to jest, od roku, w którym przerywa swe opowiadanie Euzebjusz, do środka panowania Teodozjusza II (408—450). Z nich tylko pierwszy, Sokrates, dosięga zamierzonego kresu. Dwaj następni na lat piętnaście wcześniej zatrzymują swe opowiadania. Prace wszystkich trzech noszą jednakie tytuły. Każda ten sam: *Historja Kościelna*, jak Euzebjusza. Oparte jednak na jednych źródłach, wszakże nie wyzyskanych jednakowo, wzajemnie się uzupełniają. Przeto nazywają ich *Historje Synoptycznemi*, jak Ewangelje, i z nich trzech powstaje z czasem jedna całość: *Historia tripartita*, ułożona w językach greckim i łacińskim, znana w wiekach średnich. W każdej atoli z tych *Historji Sobór Nicejski* tylko jako jedno ze zjawisk dziejowych wśród innych tyłu jest przedstawiony.

Po tych trzech historykach w historjografji umieszczony, choć nie bezpośrednio, bywa o jaki wiek od nich młodszy Gelazy z Cyziku, autor specjalnie już dziejom Soboru nicejskiego poświęconego dzieła, noszącego w języku greckim tytuł, jaki się da przetłumaczyć na polski: *Co się działo na Soborze nicejskim* (tłumaczenie to wszakże nie jest ścisłe). I tu atoli spotyka nas zawód. Gelazy opiera się głównie na Euzebjuszu oraz jego wyżej wymienionych już następcach. Ograniczone źródła swych wiadomości próbuje on jakby zamaskować powoływaniem się na bardzo mało znanego arcybiskupa Dalmacyusza, który ojcu jego miał, jak utrzymuje, po-

zostawić rękopis zawierający akty i mowy z tego Soboru, a również na Jana, kapłana, jeszcze mniej od tamtego znanego. Lecz to powoływanie się raczej podrywa niż wzmacnia powagę jego dzieła jako źródła dziejowego.

Drugi szereg historyków, już heretyckich, rozpoczyna też kilka imion (Teodoret, Gelazy, Sabinos, Jerzy) autorów dzieł zaginionych, którzy dostarczali wiadomości, jako wcześniejsi, wymienionym prawowiernym. Zakończy ów szereg Filostorgos (ur. około 364 r.) autor *Historji Kościelnej* w dwunastu księgach, z której jednakże pozostały tylko urywki, przechowane przez autorów korzystających z niego, obecnie skrzętnie wyzyskiwane.

Od historjografji chrześcijańskiej greckiej przechodzimy do łacińskiej, od pisarzy rozmaitego pochodzenia rasowego, lecz piszących po grecku, przechodzimy również do rozmaitego pochodzenia rasowego, lecz piszących po łacinie. Chociaż szereg ich rozpoczyna ów nieudolny kontynuator Euzebjusza Cezarejskiego Rufin, dziejopisarze atoli łacini, ustępując współczesnym sobie greckim pod względem obfitości dostarczanego materiału historycznego, zwłaszcza miejscowego, przewyższają tamtych pod względem ideowym, sztuki pisarskiej, i w historjografji, wytwarzają historjozofję chrześcijańską.

Taki Gal z Akwitacji, Sulpicius Severus (360—410), autor dzieła pod tytułem *Chronica*, nazywanego też *Historia Sacra*, w niem tworzy pierwowzór wszelkich późniejszych *Historji Świętych*, będących dziejami Żydów i początków Chrystjanizmu, zabarwionych polemiką z heretykami. Taki hiszpan Paweł Orosius, autor: *Historiarum libri VII contra paganos*, napisanego 417—418, uzupełnia w niem, tworząc podkład historyczny, Księgę trzecią dzieła znakomitego afrykanina Augustyna, noszącego tytuł: *Civitas Dei*, z namowy, jak sam twierdzi, jej autora. To zaś *Civitas Dei*, jak wiemy, znajduje następnie swe uzupeł-

nienie w Bossueta: *Discours sur l'histoire universelle*. Wszystkie trzy wymienione utwory łączy jedna jakoby nić historjograficzna, przebiegająca kilkanaście wieków rozwoju Chrystjanizmu.

Do źródeł historycznych dla IV-go stulecia dziejów Chrystjanizmu zaliczyć, sędzę, należy Hilarego z Poitiers, o którym będzie niżej, rzecz pod tytułem *Contra Constantium imperatorem*, napisaną w roku 359, a wydaną po śmierci tego imperatora. Ów Konstancjusz był synem Konstantina i ważne zajął stanowisko w walce arian z prawowiernymi.

I jeszcze jedno, tyjące się jeszcze bezpośrednio Soboru nicejskiego. Dowiedziawszy się od Euzebjusza, że na Soborze nicejskim w charakterze uczestnika, a nawet przewodniczącego na nim, występował sam cesarz Konstantyn, mogliśmy przypuszczać, że towarzyszył mu odpowiedni poczet urzędników, uzbrojony w całkowity aparat biurokratyczny, a więc, pisarzy, referentów, protokółistów, stanowiących kancelarję przyboczną. Posiedzenia przy takim odbywające się aparacie bez prowadzenia na nich szczegółowych protokółów byłyby rzeczą nieprawidłową, a więc — niedopuszczalną w państwie dobrze urządzonym. Protokoły, w razie prowadzenia ich, należą do archiwum państwowego. Pomimo to wszystko, protokółów z posiedzeń Soboru nicejskiego nie posiadamy. Wniosek prosty, że chyba nie były prowadzone. Gdyby bowiem były, ich jakkolwiek bądź ślad, czy to w postaci urywków, czy też tylko wzmianek mógłby pozostać u późniejszych pisarzy. Jednakże i na taki nie natrafiono dotychczas. I pod tym względem zawód zupełny.

#### 4.

Nie posiadając współcześnie napisanych a dokładnych dziejów Soboru nicejskiego, ani też protokółów z niego, trudno

nam jest, choć w przybliżeniu, poznać bieg spraw na nim, trudno ocenić siłę i sposoby dowodzenia ścierających się tam partji. A przytem, nie moglibyśmy byli wydać sądu o zasobach moralnych i umysłowych przewodniczących tym partjom, gdybyśmy tych przewodniczących nie znali z poprzedniej lub późniejszej ich działalności. Dzieje przeto tego Soboru mogą być tylko mniej więcej przybliżonym obrazem rzeczywistości, lecz odgadywanej raczej, niż poznawanej ze zlepków też mniej więcej autentycznych wiadomości o nim, przybierających częstokroć znamiona podań, przechowywanych przez późniejszych o wiek lub więcej pisarzy, różnych w tendencjach i usposobieniach, i, co więcej, w przygotowaniu do podjętej pracy.

Nawet co do ilości zebranych uczestników tego Soboru zachodzi wątpliwość. Euzebjusz podaje, że ich było, jak to sobie przypominamy, „więcej niż 250“. Inny uczestnik, Eustatios antyochejski, jak świadczy Teodoret, naliczył ich 270 ciu. Konstantyn w Liście do Kościoła aleksandryjskiego, przechowywanym zaś przez Sokratesa, mówi już o 300-stu. Nakoniec podanie, wytworzone na pewnym ustępie z Genezis doprowadza ilość ich do 318-stu \*). Lista szczegółowa uczestników, oparta na ich podpisach pod uchwalonem Wyznaniem, obiegająca specjalne wydawnictwa, zawiera tylko 221 pozycji, wśród których 14-stu pomocników biskupich, tak zwanych biskupów wiejskich \*\*).

---

\*) Ustęp ten tak brzmi: „A usłyszawszy Abram, iż był pojmany brat jego, wyprawił ćwiczonych sług swoich zrodzonych w domu swym, 318-ście i gonił je aż do Dan“ (XIV, 14).

\*\*) Patrum Nicenorum nomina latine, graece, coptice, syriace, arabice, armeniace, sociata opera eddeirunt H. Golzer, H. Hilgenfeld, O. Cuntz, Leipzig, 1918,

Pomocnicy biskupi (chorepiscopi), czyli wikaryusze, byli początkowo biskupami wiejskimi, to jest po wsiach zamieszkałymi, tak zaś nazwani zostali dla odróżnienia od biskupów zwykłych, po miastach i to wielkich, zamieszkałych.

Wśród uczestników Soboru naturalnie oprócz samego Aryusza, (znajdującego się na nim wszelako w charakterze bardziej podsądnego, niż uczestnika, jak inni), wybitniejsze od innych wszystkich, zajmowali stanowiska: znajdujący się w otoczeniu Konstantina wzmiankowany już biskup Hozyusz, biskup z Korduby; następnie, dwaj patriarchowie, antyochejski, wymieniony powyżej Eustatios i znany nam też aleksandryjski, Aleksander, a obok niego, jako jego djakon, tylekrotnie już wzmiankowany Atanazy; dalej szli dwaj Euzebjuszowie: ów, pierwszy historyk Chrystjanizmu, biskup Cezarejski, i też wspomniany, biskup Nikomedyjski, a również, Marcellus z Ancyry (którego wkrótce poznamy, jako obwinionego o Sabelianizm). Przeważała atoli, co zresztą łatwo było przewidywać, i to znacznie, ilość biskupów wschodnich nad zachodnimi. Z zachodnich, oprócz Hozyusza i dwóch przedstawicieli papieża Silwestra, Witusa i Wincentego, przybyli jedynie: Cecyljanus, z Kartaginy, Marek — z Kalabrii, i Domnus — ze Strydonu. Ilość zachodnich zaledwo dorównywała ilości z krańców wschodu, (z Kaukazu przybył jeden, z nad Bosforu — też jeden, dwaj — z Armenji i jeden — z Persji).

Przechodząc nakoniec do biegu spraw rozbiieranych na Soborze, łatwo możemy sobie przedstawić, że gdy rzecz szła głównie o ułożenie nowego wyznania wiary, które powinno było i mogło, dogadzając wszelkim pojęciom i zamykając w taki sposób szereg poprzednich, jednakowo obowiązywać wszystkich chrześcijan w państwie, należało rozpocząć układanie takiego, już wspólnego, więc powszechnego, od zaznajomienia ogółu uczestników Soboru z miejscowemi, dotychczas w użyciu będącemi. Przy koniecznej, jak widzieliśmy, różnitości tych Symbolów odczytywanie miejscowych otwierało pole do rozpraw nad nimi, dostarczało treści obradom.

Już poznany przez nas List Konstantina do Aleksandra i Aryusza a następnie, zwołany przez niego Sobór do Nicei, wykazały przeciw komu to zgromadzenie miało być skierowane; przemówienia zaś cesarza na niem, nakłaniające do

ustępstw i do zgody na nich opartej odsłoniły, jaka to w zamiarach tego cesarza miała być ta zgoda, mająca się stać w państwie podstawą jedności religijnej, zakłóconej sporami dogmatycznymi, których właśnie przyczyną bezpośrednią stał się ów Aryusz. Ten Sobór przeto z założenia swego był już sądem nad tym Aryuszem i jego zwolennikami. Jedność zaś religijna, osiągnięta przez zgodę za pomocą ustępstw, oznaczała ustępstwo ze strony tylko Aryan.

Ustępstwo — każde jest to w istocie rzeczy wymuszone przewagą siły przyznanie słuszności, choć na razie, swoim przeciwnikom. Przyznanie słuszności — uznanie się za pokonanych przez tych przeciwników. Przeciwnikami aryan, jak to widzieliśmy z dotychczasowego przebiegu dociekania istoty Jezusa, byli głównie tylko tradycjoniści. Z dwóch tropionych przez tych tradycjonistów, herezji, gdy modalisci, doszedłszy do Sabelljanizmu, zamilkli, pozostali do zwalczania adopcyanie odrodzeni w arianizmie. Sobór nicejski stawał się w taki sposób przygotowanym przez sprzyjające okoliczności, polem walki do wystąpienia przeciw tym odrodzonym adopcyanom, potępionym już raz na Synodzie w Antyochyi w osobie Pawła z Samosaty.

Ponieważ ilość uczestników ogólna Soboru tego nie jest pewna, to tembardziej nie da się ustalić stosunek liczebny do siebie partji różnych, występujących na nim przeciwko sobie. W każdym jednakże razie z wyników bezpośrednich, a zwłaszcza dalszych, Soboru wywnioskować możemy, że dwie skrajne partje, jak w tym wypadku tradycjonistów i aryan, stanowiły dwie nikłe mniejszości. Tradycjonistami byli głównie z Zachodu przybyli, grupujący się około Hozyusza, a za jego pośrednictwem — przy Konstantynie. Zwolenników Aryusza Filostorgos nalicza 20-stu, Gelazy 17-stu. Pomiedzy jednymi i drugimi, partja stanowiąca środek była więc najbardziej liczną. Ilość wszakże w niej nie zastępowała wcale jednolitości, jej brakującej. Składały ją jakby dwie grupy: orygenistów

z przekonania, na których czele stali dwaj Euzebjuszowie, i — obojętnych, raczej, bez przekonania zwłaszcza osobistych, zawsze idących za większością, tworzącą się przygodnie pod wpływem dzielniejszych i silniejszych znaczeniem jednostek.

Rozpocząć zaznajamianie ogółu zebranych na Soborze z miejscowemi Wyznaniami wiary miał, według Teodoreta, Euzebjusz Nikomedyjski, odczytując nauczone przy *traditio Symboli* w swoim biskupstwie. Tego Euzebjusza znamy już jako czujniejszego i odważniejszego od innych orygenistów obrońcę Aryusza. Otóż nie w tem dziwnego, że w Symbolu przez niego odczytywanym tradycjoniści i za nimi idący dopatrzyli zabarwienia aryańskiego. Symbol ten został odrzucony. Z kolei z odczytaniem swojego wystąpił Euzebjusz Cezarejski. I o nim wiemy, że z powodu swego orygenizmu skłonny był, chociaż nie tak, jak jego poprzednik, Nikomedyjski, do obrony osoby, to co najmniej do tolerowania nauki Aryusza. O tem wystąpieniu swoim na Soborze zamilcza on w *Vita Constantini*, lecz podaje sam o nim wiadomość w Liście pisanym przez siebie do swojego Kościoła, a przechowanym przez Teodoreta. W odczytywanym przez niego Symbolu, który obowiązywał w jego biskupstwie, określenie istoty Jezusa było następane: „Bóg z Boga, światło ze światłości, życie z życia, Syn jedyny, pierworodny ze wszystkiego stworzenia, zrodzony z ojca przed wszystkimi wiekami, przez którego wszystko zostało dokonaniem“. Ten Symbol zasłużył na to, że go poddano pod rozprawę.

Na wszczętych — tradycjoniści wykazywali, że każdy w tym Symbolu wyraz można było pojmować w duchu aryanizmu, a więc — i nagiąć do niego. Jako środek przeciwko takiemu, nie dość dokładnemu, a nawet dwuznacznemu pojmowaniu tego określenia istoty Jezusa, należało, według nich, wprowadzić jeden jeszcze wyraz, lecz już taki, któryby znaczeniem swoim wszelkie wątpliwości przecinał, wszelką dwuznaczność uchylał, podsufwanie innego jeszcze znaczenia oprócz

przyjętego nie dopuszczał i czynił je, wskutek swej jasności i ścisłości, wręcz niemożliwym. Taki wyraz pożądanym był już u nich, jak sądzili, pod ręką. Więc się za niego chwycili. Był nim zaś przymiotnik współistotny, po grecku brzmiący *homou zios*, po łacinie — *consubstantialis* \*). Współistotność bowiem z Ojcem, wprowadzona do określenia osoby Jezusa przez przyznanie jej jemu, miała oznaczać, że Jezus posiada tę samą istotę, co Ojciec, — więc — stwierdzać posiadanie przez niego tych samych właściwości, które tę istotę mianowicie wytwarzają, do utrzymania jej stałego i niezmiennego wyłącznie doprowadzają i to utrzymanie ostatecznie zapewniają. Wszystko to atoli przy przypuszczeniu, że istota samego tego Ojca, jak w tym wypadku Jehowy żydowskiego Boga narodowego, uznanego już za jedyne i prawdziwego Boga, jest wogóle ludziom dokładnie, a przynajmniej dostatecznie znana.

Wyraz ten miał już w przeszłości swoje dzieje. Poznanie ich, a raczej tylko, jak na tem miejscu, przypomnienie ich sobie, ułatwi zrozumienie i ocenienie przedstawianej ze strony tradycjonistów konieczności wprowadzenia go na tym Soborze do Symbolu. Przedstawiana konieczność wywołała usiłowania, które, będąc uwieńczone pożądanym skutkiem, ostatecznie, jak tego uczą dzieje późniejsze tego wyrazu, zawiodły tych tradycjonistów, co do jego ścisłości i jasności w ich oczekiwaniach. Żaden bowiem inny wyraz nie wytworzył w rozwoju Chrystjanizmu tylu, co ten, i tak gwałtownych nieporozumień, zażartych sprzeczek oraz walk, kończących się, co jeszcze gorzej, nie tylko na słowach, walk wznawianych na prze-

---

\*) Ten przymiotnik grecki złożony jest z dwóch wyrazów: przysłówka *homou* (razem, wspólnie) i rzeczownika *uzia* (istota, byt, istnienie, mienie).

Również w taki sposób powstał i łaciński: z *cum* (= *con*), części mowy oznaczającej wspólność przedmiotu, rzeczy lub czasu, i *substantia*, czasownika mającego znaczenie: istota, przyrodzenie rzeczy, rzecz sama, treść, majątność, zresztą to samo, *co essentia*.

strzeniach, nieznanych jeszcze nawet z nazwy je wszczynającym, naśladowanych przez dziesiątki pokoleń następnych w obrębie kilkunastu stuleci...

Te dzieje przytem miały inny przebieg na wschodzie, gdzie walka na słowach odbywała się w języku greckim, a hasłem do niej stawał się ów *homouziós*, inny na zachodzie, gdzie ta walka odbywała się w języku łacińskim, a hasłem był już *consubstantialis*, chociaż ten ostatni jest tamtego, o ile to możebnem wskutek odmiennych umysłowości ludów tam zamieszkałych. dokładnym przykładem. Bardziej bowiem subtelne umysły Greków i w ich szkołach wykształconych azjatów różnych, upatrywały w *homouziós* pewne braki, wskutek których ten wyraz nie mógł przedstawiać dokładnie własnych ich pojęć o Jezusie, czego w *consubstantialis* nie dostrzegały umysły narodów używających w Europie języka łacińskiego. Tamtych upatrywanie braku drażniły i niepokoiły; dla tych — niedostrzegalne, przynajmniej do czasu, nie istniały. Tamtych sam dźwięk wyrazu poruszał i przerażał; tych, też do czasu, zadawałniał i uspakajał.

Pojęcie o Jezusie, dające się wyrazić w przymiotnikach, greckim *homouziós*, z uzupełnieniem to *patri* (Ojcu, lub z Ojcem), również jak w łacińskim, też z odpowiedniem uzupełnieniem, spotykamy jednocześnie prawie na Wschodzie i na Zachodzie. Na Wschodzie — w nauce Orygenesesa; na Zachodzie — Tertulljana. Jednakże, co zapamiętajmy, nie ściśle w tem znaczeniu, jakie temu wyrazowi starali się nadać na Soborze tradycjoniści. Chociaż bowiem z nauki tych dwóch pisarzy (wyżej w czas już nie sięgam) o Jezusie wypływało już niechybnie o nim pojęcie, jako *homouziós* i *consubstantialis* z Ojcem, jednakże u jednego i drugiego tkwiło w niem jakby jeszcze inne, je uzupełniające lub warunkujące, mianowicie — pewnego podporządkowania Ojcu, subordynacji, koniecznej zależności od tego Ojca, stąd i niższości Syna w porównaniu z Ojcem. O czem, powołując się na Orygenesesa i Ter-

tulljana, co nastąpiło, tradycjoniści jakby zapomnieli. Gdy atoli na Zachodzie pojęcie o Jezusie jako *consubstantialis* z Ojcem mogło się bez przeszkód, przynajmniej formalnych, utrzymywać, na Wschodzie, wyraz *homouziōs* w nauce Pawła z Samosaty został uroczyście potępiony.

Przytem wszakże wszystkim pamiętać należy, że ulubiony i pożądany przez tradycjonistów wyraz ten w obu językach nie jest jednakże znowu tak wielce przerażającym dla adopcyanów i modalistów, żeby go mieli się wyrzekać i z systematów swoich chrystologicznych gwałtownie wyrzucać. Owszem, mogli się na niego godzić i — nawet w pewnych razach go używać. Wszak możebna z nim zgodność pojęcia o podporządkowaniu Syna Ojcu w nauce adopcyanina Pawła z Samosaty była przyczyną, co pamiętamy, rzucenia nań klątwy. Przyznanie zaś Synowi współistotności z Ojcem w duchu nauki modalistów utożsami jednego z drugim i czyni jakby jedną oni stanowili oba istotę (Syn—Ojciec), wyobrażoną przez Sabelljusza.

Pomimo jednakże tych wszystkich faktów, które wytworzyły dzieje tego wyrazu przed Soborem nicejskim, i że po nim, jak tego należało oczekiwać i co należało przewidywać, nie przestaną w dalszym wytwarzać ciągu, wyraz *homouziōs* wraz z jednoznacznym z nim *consubstantialis* łacińskim na tym Soborze został uchwalony i do wyznania wiary, Symbolu jej, mającego na przyszłość wszystkich chrześcijan w państwie rzymskim jednakowo obowiązywać, w odpowiednim wprowadzony miejscu. Zobaczymy to z tekstu tego Wyznania \*).

---

\*) Które choć na tem w całości poznamy miejscu:

Wierzymy w jednego Boga, Ojca wszechwładnego, wszystkiego widzialnego i niewidzialnego stwórcy. I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Boga, zrodzonego z Ojca i jedynorodzonego, to jest, z istoty Ojca, Boga z Boga, światłość z światłości, Boga prawdziwego, z Boga prawdziwego, zrodzonego nie uczynionego, współistotnego (*h o m o u z i o n*) Ojcu

Już samo poznanie początkowych dziejów tych wyrazów na Wschodzie i na Zachodzie, podparte przypomnieniem nauki adopcyanów i modalistów, naprowadza na wniosek, że wprowadzenie jego do Symbolu nicejskiego mogło być sprawą tylko przedstawicieli zachodnich Chrystjanizmu, aczkolwiek ilość ich była jeszcze niklejszą od ilości Aryan. Jakoż wszyscy historycy zgadzają się na jedno, że zarówno sam pomysł wprowadzenia jak i wykonanie tego pomysłu było dziełem wyłącznie Konstantina oraz stojących obok niego i za nim łacinników, naturalnie, przy pomocy udzielanej przez środek Zgromadzenia, idącego zawsze za śmielszymi i mocniejszymi.

Uchwalenie wyrazu *homouziōs* i wprowadzenie go następnie do Symbolu należy odróżnić od pracy zredagowania samego Symbolu. Według świadectwa Bazylego (Epistolae, 81) redakcja Symbolu nicejskiego była dziełem Hermogena, późniejszego biskupa w Cezarei (w Kappadocji), który w charakterze diakona towarzyszył swemu biskupowi na Sobór, jak to był uczynił Atanazy przy swoim, Aleksandrze.

Przy rozprawach wynikłych z powodu wprowadzania *homouziōs* do Symbolu, gdy przeciwnicy wprowadzenia zarzucali zwolennikom jego, że w Księgach Świętych tego wyrazu nie spotykają oni wcale, ci wykazywali, że to czczy zarzut lub tylko formalny, pojęcie bowiem współistotności Jezusa z Bogiem wynika z ducha tych Ksiąg samego, a następnie— z nauki Orygenesza i Tertulljana, oraz wielu innych, czemu naturalnie tamci zaprzeczyć stanowczo nie mogli. I tak, siła tra-

---

przez którego wszystko powstało, to, co w niebie, i to, co na ziemi. Dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zesłego i wcielonego, cierpiącego i zmartwychwstałego trzeciego dnia, wstępującego na niebiosa i idącego sądzić żyjących i martwych. I w Ducha Świętego. A mówiących, że było kiedyś, gdy nie był, i przed urodzeniem nie był, i że z nieistniejącego czegoś powstał, albo twierdzących, że jest z innej postaci lub istoty. albo stworzony, albo zmienny, albo przeistaczalny Syn Boga, wyklina powszechny Kościół.

dycji, oparta na duchu, choć nie na słowach Ksiąg Świętych, wzmocniona nadto powagą pewnych pisarzy, przy poznanych przez nas okolicznościach, zwyciężyła. Homou zios wszedł do Symbolu.

Zwracamy się do tekstu jego. Poznając z części pierwszej ustęp następny: „wierzymy... w jednego Pana Jezusa... Boga prawdziwego, zrodzonego, nie uczynionego, współistotnego Ojcu...” widzimy, że wprowadzone tu homou zios dla potępienia zupełnego Aryan, zaprzeczających owej współistotności w ścisłym pojmowaniu jej przez tradycjonistów, z wykluczeniem wszelkiego podporządkowania Syna Ojcu, w oczach prawowiernych, lub chcących za prawowiernych uchodzić, jeszcze zupełnie nie wystarczało. Było to bowiem tylko potępienie wyłącznie ich nauki i to jakby poboczne, bardziej domyślne niż wyraźne. Ich samych, osoby ich pomijało i nie dotykało wcale. Potrzeba przeto się okazała uzupełnienia tych słów. Jakoż zakończenie rzecz opuszczoną naprawia. Brzmi ono, jak wiemy: „a mówiących, że było kiedyś, gdy (Jezus) nie był i przed urodzeniem nie był, i że z nieistniejącego czegoś powstał, albo twierdzących, że jest z innej postaci lub istoty, albo stworzony, albo zmienny, albo przeistaczalny Syn boży, wyklina powszechny Kościół”. Wyklęcie już grozi samym osobom Aryan. Klątwa, rzucona przez Kościół z zakończenia tego spada znowuż na głowę każdego arjanina. Wszystkie te bowiem twierdzenia o Jezusie, pociągające za sobą ową klątwę wyraźną, dawały się bezpośrednio wyprowadzać z zaprzeczania mu współistotności z Bogiem (aczkolwiek zgodzić się na to też należy, że przyznanie mu współistotności jeszcze nie wszystkie je uchyla, jak na przykład, że był czas, kiedy „nie był”, albo, że „jest stworzony”, na czem oparta jest jego pewna zależność od Ojca, podporządkowanie owo uznawane przez Orygenesusa, jak wiemy, i przez Tertulljana) i wszystkie stanowiły jądro nauki Aryusza.

W celu, żeby każdy z uczestników Soboru poczuwał się całkowicie przejętym treścią uchwały i zobowiązanym przed swoim i innych sumieniem do jej ścisłego zachowania i szczerego spełniania, nie przestano na formalnem głosowaniu. Każdy uczestnik był zmuszony własnoręcznie podpisać uchwalone i przyjęte wyznanie. Z podpisów właśnie owych, o ile one przechować się mogły, powstały wzmiankowane Listy o ilości tych uczestników na Soborze świadczące.

Wszyscy członkowie Soboru symbol nicejski, jak tego od nich żądano, podpisywali. Dwaj wzdragający się, ów Euzebjusz, biskup nikomedyjski, i Teognis — nicejski, przestroga skuteczną nakłaniani, ulegli nakoniec i też jak inni wszyscy, podpisali. Znaleźli się jednakże oporni do ostatka, którzy, pomimo napomnień i gróźb, nie podpisali. Byli to dwaj libijczycy, Teonas i Secundus, wierni towarzysze Aryusza z wygnania pierwszego. I rozpoczęło się dla nich oczekiwanie skutków tego oporu, które, jak się zapowiadało, mogły być tylko bardzo poważne.

Tak więc uchwalenie symbolu wiary, który miał nakoniec obowiązywać wszystkich chrześcijan w państwie rzymskiem i, jako taki, zastąpić inny przy *traditio symboli*, to jest, przy chrzcie, dotychczas używany, jakby miejscowy, stało się faktem dokonanym. Żeby zaś obowiązywał w rzeczywistości i zastępował, należeć to miało już do władzy państwowej, do jej organów wykonawczych. Najwyższy jej zwierzchnik w osobie Konstantyna uczestniczył w Soborze. Na nim przeto spoczął obowiązek czuwania nad wprowadzeniem do życia, do praktyki, do obrzędów religijnych uchwalonego symbolu.

Jakoż czuwał. Przedewszystkiem wypadało mu zwrócić się przeciwko jawnym a następnie i skrytym jego przeciwnikom. Aryusz, jako podległy wyklęciu, przestawał być członkiem Kościoła, a przez to i społeczeństwa. Należało go więc z niego usunąć. Nim kara śmierci poczęła wyklętym grozić,

rozpoczęło się wydalanie ich z kraju. Jakoż Aryusz został wydalony. Losowi temu podlegli również i dwaj owi, wciąż mu wierni libijczycy. Miejszem wygnania dla nich była Europa, w niej zaś — Illirja.

I jeszcze jedno. Wprowadzenie do Symbolu wyrazu, który, choć pozornie, obalał naukę Aryusza, następnie zaś — wydalenie jego osoby z kraju, gdzie przebywał i działał, jeszcze nie było wszyskciem, co należało przedsięwziąć dla zniszczenia samej zarazy, do której tę naukę przyrównywano. Pozostawały dzieła herezjarchy. Lecz i na nie znalazł się skuteczny sposób. Podala go Księga Święta. W niej czytamy: „...wiele z tych, którzy się naukami niepotrzebnymi parali, zniósłszy Księgi, spalili je przed wszystkimi... tak potężnie rosło słowo pańskie i wzmacniało się“ (Dzieje Apostolskie, XIX, 19). Dość było pójść za przykładem tych, którzy się parali niepotrzebnymi naukami. Nauka Aryusza była nie tylko niepotrzebna, ale szkodliwa i zgubna. Ponieważ na dobrowolne palenie tych jego ksiąg, które wciąż znajdowały czytelników, liczyć nie można było, należało to palenie nakazać pod rygorem prawnym. Jakoż jeden z historyków podaje stosowny artykuł, obowiązujący każdego: „jeżeli kto pojmany, że ukrywał księgę przez Aryusza napisaną, wnet jej nie spalił ogniem, karę śmierci poniesie“\*). Są to pierwsze wzmianki w dziejach Chrystjanizmu o paleniu ksiąg naukowych lub heretyckich, jakie w nich spotykamy. Początek wszakże był już zrobiony i ku naśladowaniu podany. Owóż naśladowanym bywał...

Losy wyklętego Aryusza poczęły świadczyć, że przekonania teologiczne przy pewnych okolicznościach przez więk-

---

\*) Oto jest sam tekst tego artykułu, jak go przechował Sokrates „Si quis librum, compositam ab Ario occultasse deprehensus sit, nec eum statim delatum igne combusserit, mortis poenam subibit“ (Historia Ecclesiastica, I, 9).

szość, chociażby sztuczną, przygodną za błędne uznane, stały się zbrodniami państwowemi, politycznemi, i że nadal, w przyszłości, za takie mają być już niezmiennie poczytywane i jako takie karane. Jakoż grono tych wygnańców powiększyli wkrótce dwaj inni: ów Euzebjusz Nikomedyjski i Teognis Nicejski, nie dość zręcznie ukrywający swój Orygenizm, wykazany przy podpisywaniu symbolu wiary. Ziemią wygnania dla tych dwóch stała się Galja.

5.

Ułuda i strach są to dwa różne, nawet z sobą sprzeczne, lecz jednakowo władające rodzajem ludzkim pod słońcem uczucia. Ułuda uprzyjemnia i podnieca to życie, wzmacnia siły żywotne, ułatwia dokonywanie, częstokroć owe siły przechodzących, przedsięwzięć. Strach — odwrotnie: upadła to życie, targa siły, marnuje powzięte zamiary, wstrzymuje i niszczy wszelkie przedsięwzięcia.

Uczucia te działają każde z osobna. Biada atoli, gdy ulegająca ułudzie jednostka ma możność wzbudzać w innych strach. Biada, gdy owładnięty ułudą człowiek zdobędzie moc stałą działania owym strachem, gdy w strachu uzyska oręż, który w rękę jego może się stać twardszym od stali, od ognia bardziej niszczącym. Gną się wtedy przed nim jednostki go otaczające; drżą i milkną społeczeństwa, pod jego władzą pozostające; przez jednostki zaś i społeczeństwa przeradają się ludy, marnieją i giną narody całe. I aczkolwiek i z takim człowiekiem czas dokona swego, ślad jego w dziejach pozostaje jeszcze dłużej, niż pamięć o nim. Zło bowiem przezeń dokonane wyda, niby ziarno w glebie odpowiedniej zasiane, niedające się nawet w przybliżeniu obliczyć zgubne plony, zatruwające żywot następnych pokoleń...

Jedną z takich jednostek, owładniętych przez ułudę, a których przypadek, mieszcząc je na szczycie władzy pań-

stwowej, dostarczył mocy działania za pomocą strachu, był właśnie Konstantyn. Ułuda nakazywała mu mniemać, że przez symbol nicejski zjednoczy on wszystkich chrześcijan, nabierających coraz więcej znaczenia w jego państwie, a podzielonych przez Aryusza na dwa wrogie, niby sobie obce, obozy. Oparwszy przeto już raz swą potęgę na chrześcijanach, pożądał on mieć w nich rzeczywistą siłę, jaką zapewnić im już mogło zjednoczenie stałe i nierozzerwalne, niezależne, jak to było dotychczas, od przypadkowego, jak mógł sądzić, zjawienia się jakiego herezjarchy. By wytworzyć taką siłę, Konstantyn próbował stać się, otoczywszy się początkowo teologami, nawet sam teologiem; dzięki zaś swemu wyjątkowemu stanowisku w państwie, już bez prób, siłą samą rzeczy, stał się sędzią w sporach dogmatycznych. Jako sędzia, rozstrzygając spory, wydawał wyroki. Jako cesarz, rozporządzający wyłącznie przymusowymi środkami państwowymi, posiadał możność bezwłocznego owych wyroków wykonywania.

Pamiętamy, że na lat kilkadziesiąt przed soborem nicejskim, w 268 roku, na Synodzie antyochejskim uległ był takiemuż wyklęciu, jak na nicejskim Aryusz, Paweł z Samosaty, główny przedstawiciel owoczesnych adopcjanów, jakim był Arjusz na — nicejskim. Gdyby Paweł był tylko zwykłym kapłanem, jakim był przed laty czterema Aryusz, w czasie osądzenia go na Synodzie aleksandryjskim, byłby on wydalonym z gminy, jako odmiennie niż ta gmina wierzący, jak wtedy Aryusz. Lecz wtedy Paweł był biskupem w niej. Wynikiem wyklęcia Pawła było bezpośrednie złożenie go z piastowania godności i obranie mu następcy. Paweł zajmował jako biskup dom, będący własnością gminy i z niego ustąpić nie chciał. Otóż tradycjoniści, zostawszy zwycięzcami, udali się dopiero wtedy do władzy państwowej. Sprawował ją podówczas cesarz Aureljusz, wyznawca starych bogów. Ten nie chciał nadużywać swej powagi i przyznał prawo rozstrzygnięcia wy-

buchłego sporu biskupowi rzymskiemu. Skoro Paweł opuścił dom gminny, ślad jego w dziejach ginie.

Nie w inny też sposób zakończyćby się mogła i sprawa 'Aryusza na Soborze nicejskim, jak się zakończyła Pawła na antyochejskim, lub — poprzednio tegoż samego Aryusza na aleksandryjskim, gdyby nie wystąpienie na nicejskim w niej Konstantyna w charakterze głowy państwa. Skazanie bowiem herezjarchy na wygnanie, wraz z jego zwolennikami jawnymi, nim kolej nadeszła na skrytych, w istocie rzeczy dzieje arjanizmu, jako odrodzonego adopcjanizmu, dopiero rozpoczyna.

Że Konstantyn nie był teologiem biegłym, należycie uzdolnionym lub przygotowanym do zabierania głosu, a tembardziej — do wyrokowania w zagadnieniach dogmatycznych, wykazują czyny jego po roku 325-tym dokonywane. Nad teologiem przytem bierze zawsze górę w nim polityk i to oportunistą zmienny, łatwo poddający się wpływowi obcym i tym ślepo ulegający. Jakiś tylko czas trwa on w uprzedzeniu swem pierwotnem do arjan i ich obrońców, chociażby skrytych. Zwrot w usposobieniu tem Konstantyna znamionuje rychły powrót z wygnania Euzebjusza Nikomedyjskiego i Teognisa Nicejskiego.

Powrót tych biskupów nie znamionuje tylko zwrotu w usposobieniu Konstantyna. Wywołuje on i to stanowczy zwrot w postępowaniu tej partji, która stanowiła środek na Soborze i za której pomocą wprowadzony został homo-uzios do Symbolu. W niej orygeniści, o władnięci początkowo strachem, oprzytomnieli, skoro na ich czele stanął Euzebjusz Nikomedyjski, a obok niego, ośmielony jego powrotem, i Euzebjusz Cezarejski. Odzyskawszy orygeniści w nich obu swoich przedstawicieli, poczuli swe siły i poczęli się spsobić do walki, z której na Soborze przedwcześnie się wycofali. Powstała partja Euzebjanów, wzmacniana, stosownie do okoliczności, biernymi ze środka.

Euzebjanie, w walce z tradycjonistami, rozmaita przybierają taktykę. Rozpoczęli od najłatwiejszej. Ponieważ Symbol nicejski pozostawał pod opieką najwyższej władzy państwowej, nikt się na niego targnąć bezpośrednio nie odważał. Lecz pozostawali ci, którzy swą powagą do jego uchwalenia najbardziej się przyczyniali. Należało przeto przystąpić do kompromitowania ich prawowierności. Ci, którzy przyjmowali h o m o u z i o s najłatwiej się nadawali do obwiniania o Sabelljanizm.

Wśród wyliczonych wybitniejszych członków soboru łątwo nam przypomnieć sobie patriarchę antyochejskiego, Eustatiosa. Znany jako gorący przeciwnik Orygenesusa, a więc — jeszcze gorętszy Aryusza, po soborze występował on nieostrożnie przeciw ostrożnemu wielce Euzebjuszowi Cezarejskiemu. Obwiniony o Sabelljanizm, a przytem i o inne prawdopodobnie przewinienia został on przez Konstantyna skazany na wygnanie do Tracyi, gdzie wkrótce umarł. W taki sposób wyłom w szeregach tradycjonistów został dokonany \*).

Nim kolej nadeszła na jeszcze innego wybitniejszego członka Soboru z pośród tradycjonistów, którego pod takim samym zarzutem o Sabelljanizm można było powołać przed sąd, Marcellusa z Ancyry, bieg wypadków inną, poniekąd jeszcze ważniejszą podstawił osobistość.

W 328-ym roku umiera Aleksander, patriarcha aleksandryjski, pierwszy i naczelnny pogromca arjanizmu. Następcą je-

---

\*) W Euzebjusza tego *Vita Constantini* znajdujemy rozdział noszący napis: O rozruchach w Antyocheji wywołanych przez Eustatiosa (III. 59). Według autora Eustatios był tylko narzędziem w ręku szatana, siejącego rozterkę pomiędzy chrześcijanami, o przyczynienie przeto bezpośredniej tych rozruchów, zamilcza. Ze świadectw innych pisarzy wnosić możemy, że do wygnania Eustatiosa przyłożyły się też intrygi dworskie oraz obwinianie go, o uchybienie osobiste Helenie, matce Konstantyna, podróżującej wówczas po wschodzie w drodze do Jerozolimy czy też tylko rozsiewanie o jej pochodzeniu ubliżających jej wieści.

go zostaje Atanazy, z czasów Soboru djakon jego na nim. Wpływem tego Atanazego na zmarłego poprzednika ogólnie przypisywano ów wrogi stosunek, jaki się uwydatniał pomiędzy nim a Aryuszem. Atanazemu też rola przezeń odegrana na Soborze samym zapewniła i po Soborze przodownictwo pośród tradycjonistów, co wszystko razem wzięte mogło tylko usposobić do niego dobrze cesarza. W oczach zato przeciwników *homouziou* uosabiał on to pojęcie chrystologiczne. Stąd cała zawziętość partyjna poczęła się skupiać ku jego osobie i na niej spoczywać.

W miarę jednakże znikania w Konstantynie poprzednich pod wpływem Euzebjan uprzedzeń ku arianom, zaciera się w nim i poprzednie zaufanie do Atanazego. Już poczyną on dawać chętnie posłuch wieściom ubliżającym godności i charakterowi nowego arcybiskupa aleksandryjskiego. Jakoż w trzecim zaledwie roku sprawowania przezeń rządów, 331-ym, powołuje on go przed siebie dla wytłomaczenia się z zarzutów przez licznych jego wrogów mu czynionych. Tym razem udało się jakoś Atanazemu usprawiedliwić przed przesłuchującym go cesarzem. W roku następnym powraca przeto do Aleksandrii. Samo to atoli wezwanie do stawienia się w tym celu przed cesarza zapowiadać już się zdawało szereg owych w przyszłości oskarżeń, potępień, wygnań, tułactw, na jakie stała, czujna a dzielna obrona Symbolu nicejskiego przez całe

---

Wygnanie pociągnęło za sobą złożenie z godności biskupiej. Następca wygnanego został Paulin. Ten wkrótce zmarł. Skoro następca Paulina nie zdołał uspokoić wzburzonych umysłów, antyochejczycy wybrali Euzebjusza Cezarejskiego. Ten wyboru nie przyjął, nie chcąc zamienić Cezarei na Antyochję. Postanowienie to podobą się Konstantynowi. Píše więc trzy listy: do odmawiającego, do antyochejczyków i do biskupów, kierujących wyborami. Wszystkie trzy mieści Euzebjusz w swem *Vita Constantini*, jako ciąg dalszy rozdziału *O rozruchach* (60—62). Ostrożny a zręczny Euzebjusz, do końca życia Konstantyna potrafił utrzymać z nim, pomimo jego chwiejności; dobre stosunki; do końca zaś swego, z jego synami, pomimo też usposobień rozmaitych.

a długie życie (umarł w 373 r.) przed zaciekłymi, wciąż rosna-  
cymi i wzmagającymi się, a w środkach nieprzebierającymi  
wrogami, narażać go nie przestawała...

Chwilowo strwożeni, lecz wkrótce coraz to wyraźniej  
zapowiadającym się zwrotem w usposobieniach Konstantyna  
uspakajani i ośmielani obrońcy Aryusza wygnanego o nim  
nie zapominają. Euzebjusz Nikomedyjski wynajduje mu orę-  
downiczkę możliwą w osobie siostry Konstantyna, wdowy po  
Licynjusz, Konstancji. Pod wpływem przedstawień siostry  
brat wzywa, jak poprzednio wezwał był Atanazego, tak obec-  
nie — Aryusza przed swoje, jako „człowiek boży“ oblicze. Ten  
staje i składa ułożone w tym celu przez siebie nowe Wyzna-  
nie Wiary. I oto stał się fakt, którego nie można było tak na  
razie dotychczas przewidywać spokojnie. Jak przez wygna-  
nie Eustajosa dokonany został wyłom w szeregu tych, któ-  
rzy gorliwiej od innych, wprowadzali *homouziōs* do wy-  
znania nicejskiego, tak w złożeniu przez Aryusza nowego Wy-  
znania Konstantynowi nastąpił wyłom w nienaruszalności tek-  
stu tego Wyznania. *Homouziōs* w tem nowym zostało  
opuszczone, a zastąpione innemi omówieniami. A ponieważ to  
omawianie też zadowoliło tak świeżego teologa jak Konstan-  
tyn i ten zadowolony uznaje je za prawowierne, to uznanie  
dwojakie wywołuje następstwa. Przez to uznanie Konstantyn  
uchyla przyczyny rzucenia na skazanego heretyka wyklęcia,  
zatem — zwraca mu dostojęństwo kapłańskie. Przez to uzna-  
nie Konstantyn jakby i upoważnia do dalszych prób takiego  
omawiania. Jakoż Euzebjanie i z nich powstałe w dalszym  
rozwoju walki z nicejczykami, późniejsze partje w takich pró-  
bach formułowania omawiań znajdują skuteczny oręż samej  
walki. Następujące jedna po drugiej liczne próby takich for-  
mułowań, doprowadzają nakoniec do zupełnego zatarcia w sa-  
mym tym przymiotniku jego pierwotnego znaczenia, o co uży-  
wającym tego oręża głównie chodziło. W taki sposób Aryusz  
podał swoim obrońcom i zwolennikom świeży oręż walki, nau-

czył ich innej jeszcze taktyki, z której zręcznie i skutecznie nadal korzystają.

Konstantyn, zwracając Aryuszowi dostojęństwo kapłańskie, rozkazuje Atanazemu przyjąć go do kościoła aleksandryjskiego. Atanazy wszelako odmawia nakazanego przyjęcia. Ta odmowa obraża Konstantyna. I oto Atanazy nie tylko burzy jedność Kościoła, ale jako odmawiający posłuszeństwa władzy państwowej, podkopuje powagę i siłę samego państwa, przez co podkopuje jedność w państwie. Raz już poprzednio zachwiane zaufanie do Atanazego w obrażonym cesarzu, przechodzi w otwartą ku niemu, jako wrogowi państwa nienawiść i nasuwa myśl ukarania go jako przestępcy. Na wybuch nienawiści nawet niedługo zainteresowanym jej podtrzymywaniem i wzmacnianiem czekać się przychodziło.

Przeciwnicy przekonań dogmatycznych Atanazego przeobrażili się w jego wrogów osobistych. Powstawać zaczęły i krążyć rozmaite o nim opowiadania, nie mające już żadnego związku z jego chrystologią. Tak naprzykład: że na jego rozkaz pewien kapłan, melecjanin, Ischyras, miał ołtarz rozwalony, a na nim kielich rozbity. Innemu zaś, Arsenjuszowi, rękę obcięto, a następnie, samego jego zamordowano. Te opowiadania, aczkolwiek pozory bajek nosiły, jakimi też były w rzeczywistości, podburzały przeciwko mniemanemu winowajcy opinię publiczną i przygotowywały konieczność zwołania synodu dla osądzenia obwinionego.

Konieczności tej stało się zadość. W 334-tym roku był zwołany Synod w Cezarei Palestyńskiej, rezydencji Euzebjusza. Ten się rozchwiał. Zwołany następnie inny w roku następnym w Tyrze, chociaż Ischyras sam zaprzeczał baśniom o sobie rozsiewanym, kryjący się zaś lub ukrywany po klasztorach Arsenjusz z nich się wydobywał na świat, jednakże potępił Atanazego i — pozbawił go biskupstwa. Gdy z powodu poświęcenia świątyni Grobu Świętego w Jerozolimie został na ostatnie posiedzenia przeniesiony do tego miasta, na nich

zaś przedstawione przez cesarza Wyznanie Wiary Aryusza uzyskało zgodę całego zgromadzenia i wszyscy arjanie dopuszczeni do Kościoła, Konstantyn skazał na wygnanie do Galji Atanazego. I tak, role głównych w tym sporze przeciwników zostały zamienione: Atanazy — na wygnaniu, Aryusz — na swobodzie i — w łaskach cesarza.

Po skazaniu Atanazego nadeszła kolej na Marcellusa z Ancyry, zwracał on bowiem wciąż uwagę Euzebjanów swą szkodliwą dla nich działalnością. Około roku 335-go wydał dzieło p. t.: „De subiectione Domini Christi“ przeciw arjanom i ich obrońcom i złożył je Konstantynowi. Na Synodzie w Tyrze zaprotestował przeciw potępieniu Atanazego i nie przybył do Jerozolimy na zakończenie tego Synodu. Sąd biskupów, odbyty w tymże roku w Konstantynopolu za jedno i za drugie pozbawił go dostojęstwa biskupiego, piastowanego przezeń przez lat dwadzieścia. Wyrok ten uzyskał potwierdzenie cesarza, który mianował mu następcę w osobie Bazylego, w walce z prawowiernymi dość wkrótce wstawionego.

Potępienie Marcellusa wzbogaciło polemicznie piśmiennictwo greckie. Konstantyn i biskupi w celu usprawiedliwienia swego postępku z nim polecieli pomienione dzieło osądzić Euzebjuszowi Cezarejskiemu. Ten napisał z tego powodu dwa inne: *Contra Marcellum* i *De ecclesiastica theologia*, w których podstawy obwinienia autora wykazał \*). Od tego rozpoczął się szereg wytaczanych mu procesów dogmatycznych na synodach, ponieważ uciekł się pod

---

\*) Dzieło Marcellusa, jak prawie wszystkich pisarzy obwinianych o herezję, zaginęło. Obszerne wyjątki z niego przytaczane w dwóch dziełach Euzebjusza, są jedynym źródłem do poznania pojęć autora, stanowiących dalszy i rzec można ostateczny rozwój modalizmu jaki powstał w II i III-ciem stuleciach, zwłaszcza po wystąpieniu Photina, który zbliży ów modalizm do adopcyanizmu i z nim jakoby zlewa w jedną całość dogmatyczną.

opiekę Kościoła rzymskiego i papieża Juljusza I (337 — 352), a bronił się usilnie, aż nakoniec opuścić go musieli i początkowi obrońcy jego, zwłaszcza gdy jego sprawa połączona została ze sprawą jego ucznia Photina.

I tak, wykazana taktyka Euzebjan doprowadziła ich zwycięsko do celu: trzech główni ich przeciwnicy zostali pozbawieni stanowisk swych w kościele i ze szranków walczących na podstawie tych stanowisk wydalen. Szeregi walczących malały. W Konstantynie przeto ułuda wprowadzenia jedności wśród chrześcijan robi dalej swoje. Wystąpienie jego przeciwko wszystkim herezjom należy właśnie pomieścić w tym czasie. Lecz o to, co jest wielce znamienne. Cesarz w niem wylicza owe herezje. Czytamy: „Nowacjanie, Walentynianie, Marcyoniści, Paulanie i, którym nazwa Katafrygijczyków jest nadana“, Arjan atoli wśród tych wyliczanych herezyi już nie spotykamy. Dla cesarza przestali być oni heretykami...

Jakoż czego się nie udało przeprowadzić z Atanazym chciał Konstantyn dokonać z biskupem miejscowym, Aleksandrem. Na rozkaz cesarski on to miał wprowadzić Aryusza do katedry stołecznej. I już niedawny jeszcze ów herezjarcha w pochodzie uroczystym, jako zwycięzca zbliżał się do progów świątyni, dostępnej tylko prawowiernym, by też na rozkaz cesarski, stawszy się nim, je przekroczyć, gdy padł w drodze śmiercią nagłą rażony. Śmierć ową, tak niespodziewaną, a przytem w okolicznościach tak niezwykłych (na ulicy, w przygodnem schronisku) nikt nie przypisywał naturalnemu porządkowi rzeczy. Urodzony we środku zeszłego stulecia miał Aryusz lat do 80-ciu. Tradycjoniści upatrywali w niej doraźną karę boską; wierni mu jego wyznawcy — skutki działania trucizny, zadanej mu przez wrogów.

Bieg czasu, który spowodował śmierć Aryusza, na nim wszelako się nie zatrzymał. W roku następnym, 337-ym, umiera i sam Konstantyn. Ponieważ nie był jeszcze ochrzczony, przed śmiercią chrzci go, na własne jego żądanie, nie kto in-

ny, tylko ów obrońca Aryusza, Euzebjusz Nikomedyjski, którego sam skazał był na wygnanie właśnie za swą obronę.

Ten fakt, wymownie świadczący o położeniu Aryan w państwie, wskutek zmiany, zaszłej w stosunku do nich władzy najwyższej, zamyka akt pierwszy w pierwotnych dziejach arjanizmu. Podwójna taktyka Euzebjan i poza nimi kryjących się arjan właściwych uwieńczona wywołaniem tej zmiany, pozwoliła im i nadal praktykować ją z tem większą śmiałością i powodzeniem, że rolę Konstantyna w pierwszym akcie w drugim odegrywają jego synowie, również jak ojciec przez swe urodzenie na to stanowisko najwyższe w państwie wyniesieni, również jak ojciec jedynie tylko przez to swoje stanowisko w państwie do odegrywania tej roli uzdolnieni, uprawnieni w oczach ludów i usposobieni, a odegrywają tem śmielej, że mieli do niej drogę przez ojca utworowaną, sposoby jej odegrywania również przez tegoż ojca wskazane i wypróbowane.

## 6.

Konstantyn czyni ze swego dworu jawne ognisko Chrystjanizmu. Pozostawszy rozdawcą, jak wszyscy jego poprzednicy, wszelakich godności państwowych, staje się nadto rozdawcą godności kościelnych. Możliwość rozdawania dwojakich godności skupiała na jego dworze zastępy poszukiwaczy tych godności. A ponieważ praktyka życia publicznego i prywatnego, od publicznego zależnego, wykazuje, że, zwłaszcza przy pewnym ustroju państwowym, prosta droga do ich zdobycia, to jest przez osobiste uzdolnienie, prawość i zasługi, nie zawsze do nich prowadzi, a raczej — że nie prowadzi, chyba wyjątkowo, drogami przeto temi stają się zwykle intrygi, protekcja, podstęp, które, zarówno upadlając jednostki je uprawiające, jak poniżając z nich korzystających, podkopują i burzą ład społeczny, gmatwają i mącą sprawy ogólne. Przytem

dla uzyskania tych godności dwojakich w tem ognisku nowem Chrystjanizmu nie dość jeszcze bywało być wogóle chrześcijaninem. Należało być takim lub owakim, zależnie od zmiennej usposobień panującego, a głównie — jego dworu.

Synowie Konstantyna, wstępując pod wielu względami w ślady ojcowskie, oraz następcy tych synów, nie mogli pominąć lub zaniedbać tak korzystnie przez ojca wyzyskiwanego stanowiska swego w świecie chrześcijańskim, a raczej, o możliwości takiego wyzyskania z uszczerbkiem swej władzy zapomnieć. Owszem. Wyzyskiwali je, a sposób ich wyzyskiwania był tak doniosły, że okresy czasu, objęte ich rządami, dostarczają najodpowiedniejszych ram do ugrupowania wypadków w dziejach nie tylko zewnętrznych Chrystjanizmu, ale i rozwoju w nim dogmatów, przedewszystkiem zaś — do rozpatrywania rozpoczętej w nich za twórcy Soboru nicejskiego, tego właśnie Soboru, który miał położyć koniec arjanizmowi, zwycięskiej reakcji tego arjanizmu przeciw tradycjonistom prawowiernym.

Wpływy panujących, tak już w biegu spraw religijnych przeważne, potęgowała jeszcze ta okoliczność, że po stronie działaczy religijnych, zarówno w obozie arjan jak i prawowiernych, brak było takiej osobistości, któraby, wyróżniając się uzdolnieniem nadto mocą charakteru, na inne tory, niż wywołane i utarte przez taktykę podwójną Euzebijan wprowadziła walkę obronną lub ją udaremniając, nowej, innej chwycić się ich zmuszała. Przeto przez cały okres czasu, aż do zupełnego i ostatecznego zwycięstwa, odniesionego przez prawowiernych również za pomocą panującego w IV-ym wieku, innego nie spotykamy zjawiska oprócz procesów w rodzaju wspomnianych, wytaczanych po kolei główniejszym działaczom na soborze nicejskim z obozu prawowiernych oraz formułowań coraz to nowszych omówień *homouziou* przy ubieganiu się formułujących o przyjęcie ich przez panującego lub zwołanego przez niego Synodu. Takich formułowań nali-

czyć możemy kilkanaście; takich synodów, lub ich zastępujących innych zebrań, jeszcze większą ilość.

Przytem dotyczących się w jakikolwiek bądź celach tych wypadków, badających te zjawiska dziejowe uderzyć powinien ten fakt niezaprzeczony, że pomimo jedności politycznej i administracyjnej, wprowadzonej do państwa rzymskiego i w niem wszelkimi sposobami stale utrzymywanej, to państwo do jedności duchowej i umysłowej, uwydatniających się zwłaszcza w religii, nigdy nie dochodziło i wciąż pod tym względem jakby osobne przedstawiało dwa światy, różne nawet mową. Organami życia wewnętrznego tych dwóch światów stały się dwa odmienne języki: łaciński i grecki.

#### ROZDZIAŁ IV.

### Skutki bezpośrednie i następstwa odległe Soboru.

Wiemy, że w kwestji *h o m o u z i o n u*, podobnie, jak i w kwestji języka, scenarjum dziejowe, objęte granicami państwa rzymskiego, stanowiło dwa różne niby światy, niby walczące z sobą, a przynajmniej niezgodne, obozy. Znamy obojętność zachodniego dla upatrywanych w wyrazie *h o m o u z i o s* przez Greków odcieni dogmatycznych. Jeden z głównych obrońców tego wyrazu, wprowadzonego na Soborze nicejskim do *W y z n a n i a W i a r y*, Hilary, biskup w Poitiers, we Francji, nie waha się wyznać w okresie najsilniejszej reakcji arjańskiej przeciw tradycjonistom, że do czasu swego zesłania, właśnie wskutek tej reakcji, jako tradycjonisty, on o tym Soborze w Galji nic nie słyszał i nie wiedział.

#### 1.

Konstantyn, umierając w 337 r., zostawił dwóch braci: Dalmacjusza i Juljusza Konstancjusza, trzeci brat, Hannibalian, umarł był za jego życia; kilku bratanków, synów tych

braci, oraz trzech swoich synów: Konstantyna, Konstancjusza i Konstanta. Bracia byli synami jego ojca i Teodory, z którą ze względów politycznych (była ona, jak wiemy, córką czy też pasierbicą Maxymiana), rozwiódłszy się z Heleną, matką Konstantyna, ożenić się musiał. Otóż wnet po śmierci Konstantyna, wojsko, by zapewnić władzę wyłącznie jego synom, wymordowało tych braci i bratanków, wraz z najbliższem otoczeniem zmarłego \*). Trzej synowie Konstantyna podzielili się państwem: najstarszy i najmłodszy: Konstantyn i Konstant, objęli władzę nad zachodnią częścią, średni — Konstancjusz — nad wschodnią.

Konstantyn i Konstant na Zachodzie, w otoczeniu swem nie znajdowali tak zażartych przeciwników *homo uziou* jak Konstancjusz na Wschodzie. Nie będąc sami podbudzani, utrzymywali względnie spokój religijny. A nawet się starali zatrzeć ślady wrogiego usposobienia ojca do Atanazego. Lecz to nie trwało długo, Konstantyn II już w 340 r. poległ w wojnie domowej, wszczętej przez niego z bratem Konstantem o granice prowincji, podległej jego władzy. Konstant zaś w 350 r. zginął z ręki nasłanych na niego zbójców przez Magnencjusza, żołdaka, który się ogłosił cesarzem na tym samym Zachodzie. Pozostał przeto z synów Konstantyna tylko jeden — średni, Konstancjusz. Gdy po latach trzech samobójcza śmierć Magnencjusza położyła kres rozpoczętej przez niego wojnie, cały ówczesny świat dziejowy dostał się pod władzę owego Konstancjusza.

---

\*) Oprócz braci zmarłego cesarza i bratanków, zginęli wówczas szwagier cesarza, ożeniony z jego siostrą Anastazją, Optat, i ulubieniec jego, prefekt pretoryański, Ablawjusz. Mord ten odbył się w Konstantynopolu podczas bytności w tem mieście średniego z synów Konstantyna, Konstancjusza, jakby w oczach jego, czy z zachęcania lub dozwolenia pozostaje tajemnicą, jak tyle innych w Historji.

Jednym z bratanków, synów Juljusza Konstancjusza, był właśnie ów Juljan, przezwany Apostatą.

Konstancjusz, jak przed laty trzydziestu ojciec jego, ujrzawszy się panem świata wzburzonego waśniami religijnymi, taki sam powziął zamiar uspokojenia go, jaki był wówczas powziął ojciec jego. Pamiętamy, że wprowadzony do Wyznania Wiary termin teologiczny, uchwalony na Soborze nicejskim *homouziōs* nadawał się do rozmaitych omówień.

Przypominamy też sobie, że, zawdzięczając tym omówieniom różnym, sam Aryusz, po zdjęciu z niego klątwy przez cesarza, jako heretyka, otrzymał od niego z powrotem dostojęństwo kapłańskie. Najbardziej zbliżonem pod względem językowym, a nawet poniekąd pojęciowym, do *homouziōs* było *homoiuziōs* \*). Otóż jak przed laty trzydziestu kilku na wezwanie ojca odbył się Sobór w Nicei, tak w zimie, z 359-go na 360-ty na wezwanie syna odbył się Sobór w Rimini, miasteczku włoskiem. Uczestniczyła w nim znaczniejsza niż na nicejskim ilość biskupów, przeszło 400-stu. Przeważnie zachodni.

Ojciec, pozostając pod wpływem kilku zachodnich, nie dość wtajemniczonych w odcienia języka greckiego, a jeszcze mniej obytych z giętkością umysłów greckich, powagą swojej osobistości i autorytetem swojej władzy, wprowadza owo *homouziōs*, jak wiemy, do symbolu wiary uchwalonego na nicejskim. Syn wyłącznie przebywając w otoczeniu wschodnich owo *homoiuziōs*, jako omówienie *homouziōs* zamiast niego wprowadza do symbolu wiary uchwalonego na rimińskim \*\*). I tak, na nicejskim Soborze tradycjonizm zwycięża i obala arianizm. Na rimińskim odwrotnie — arianizm zwycięża i obala tradycjonizm. Mógł więc Św. Hieronim pisząc

---

\*) Przymiotnik *homoiuziōs* po grecku oznacza: równy, jednak, podobny. Więc *homoiuziōs* użyte zamiast *homouziōs* oznacza: jednakiej, podobnej istoty, zamiast *współistotnej*.

\*\*\*) „Les deux symboles de 325 et de 360, de Nicée et de Rimini, s'opposent et s'excluent mutuellement”, twierdzi L. Duchesne, w *Histoire ancienne de l'Eglise*, tome II, p. 306, 4-ième edition, 1910, Paris.

o tym Soborze, wyrzec: „Wtedy to wyraz u $\bar{z}$ ia został wyrzucony, wtedy potępienie wiary nicejskiej uchwalono. I jęknął świat cały, skoro zdumiony, ujrzał się aryańskim“ \*).

Lecz jak wyrachowania Ojca na skuteczność homou $\bar{z}$ ionu zawiodły tego Ojca i spodziewana jedność pomiędzy chrześcijanami po Soborze nicejskim nie następowała; tak też i Syna wyrachowania na skuteczność homou $\bar{z}$ ionu zawiodły i tego Syna. Spory pomiędzy tradycjonistami a arianami nie ustawały wcale. Zgoda nie następowała. Jedność była daleka. Kilku wybitniejszych tradycjonistów zostało skazanych na wygnanie na Wschód, jakby dla głębszego zaznajomienia się ze spornymi miejscami zagadnieniami. Między nimi był ów Hilary, którego szczerze wyznanie poznaliśmy. Jedności homou $\bar{z}$ ion wśród chrześcijan nie wprowadził. Wywołał atoli rozłam pomiędzy arianami. Zadowolniający się tem omówieniem poczęli się zwać Półarianami. Od nich się odłączyli ściśli: Anomejczycy (nie zadawalniający się tem omówieniem) i Eunomianie (tak nazwani od imienia ich przewodcy, Eunomusa z Cyziku), i poczęli tworzyć odrębne gminy, aż do wygaśnięcia zupełnego na Wschodzie. Półarianizm przeszedł na Zachód. Ten rozłam kryjącej się w istocie adopcyanizmu siły nie uszczuplił. Przygasając na pozór, jako zagadnienie dziejowe tlił się on ciągle, aż wybuchł jako arianizm, doczekawszy zaś pierwszego w naszej erze odrodzenia nauk i sztuk grecko-rzymskich, które rozpoczęło rozpraszać mrok średniowiecza, znalazł odpowiednie pole do powstania i rozwoju, dostarczone mu przez Polskę.

Konstancyusz umiera w 361 roku. Dopiero przed śmiercią otrzymuje sakrament chrztu. Również jak i ojciec obywatel się bez tej „oznaki widomej niewidomej łaski bożej“ przy roz-

---

\*) Tunc usiae nomen abolitum est; tunc Nicaenae fidem damnatio conclamata est; ingemuit totus orbis et Arianum se esse miratus est (Ad Luciferianos, c. 19).

strzyganiu sporów teologicznych. Umarł w Azji Mniejszej u stóp gór Taurus, podążając do Europy na wieść o wystąpieniu w godności zachodniego cesarza rzymskiego. Juljana, otrzymaną od wojska. W grudniu Julian wchodzi do Konstantynopola, jako jedyny władca państwa rzymskiego.

## 2.

Wyjątkowo tragiczna nawet w splocie tragiczności, jakim są dzieje, postać! Pożądał, nie prześladowając zresztą Chryścjanizmu, wskrzesić zapomnianą religię państwową rzymską z jej kultem urzędowym i całkowitym panteonem greko-rzymskim. Niebaczny, nie znał lub lekcewał, co na jedno wychodziło, pracę umysłową kilkunastu pokoleń, wytwarzającą wspaniały ruch piśmienniczy \*), który zapewniał zwycięstwo Jehowie nad Jowiszem. Gdy w półtora roku (d. 26 czerwca, 363) umierał od rany, otrzymanej na wojnie z Persami, Chryścjanizm, po chwilowym wstrząśnieniu potoczył się w dalszym rozwoju po drodze, na jaką go wprowadzili ojciec i syn w dwóch soborach, chociaż już rodzina do niedawna tak liczna, znikła już była z powierzchni ziemi, z widowni ustąpiła wszechświatowej. Działacze główni, ojciec i syn, znikli, lecz nie ich czyny. Ślady tych pozostały, zbyt wyraźne na zawsze...

Czternastoletnie rządy na Wschodzie cesarza Walensa (364—378) zapewniały zwycięskim Aryanom możliwość prześladowania tradycjonistów, jakiego ci jeszcze nie byli zaznali. To prześladowanie, które przybierało cechy tępienia, wywołało odpowiednie w naprężeniu przeciwdziałanie. Wystąpił z nim cesarz Teodozy I (379—395). Urodzony na krań-

---

\*) Rozwój tego ruchu podałem w dziele: *Na przełomie dziejowym, początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego*. Warszawa, 1907.

cach zachodnich państwa, Iber z pochodzenia, podobnie jak Konstantyn, dalekim był od możności przejmowania się subtelnościami teologicznymi, wypływającymi z ducha języka greckiego. I podobnie jak Konstantyn na soborze nicejskim siłą władzy, to jest miecza, je rozstrzyga. Gdyby ten edykt nie był tylko wyrazem pojęć, woli i uczucia jednostki, a czk o l w i e k p o t ęż n e j, gdyby przynosił coś więcej ludzkości, niż to, co tylko przyniósł, mianowicie, rozłamu w każdym narodzie, zasługiwałby wskutek swojego znaczenia dziejowego na umieszczenie go obok dokumentów ludzkości. To znaczenie atoli jest jedynie ujemnem. Obalało bowiem jedność i dzieliło ów naród na dwa sobie wrogie obozy.

Musimy go jednakże poznać, a to poznać według tekstu oryginału, przechowanego w całości w Kodeksie Teodozego II. Oto ten edykt w dokładnym przekładzie:

Naszą jest wola, żeby wszystkie narody, rządzone naszym miłosierdziem i sprawiedliwością, stale przebywały (*versari*) w tej religji, którą święty Piotr, apostoł, Rzymianom przekazał, która, że przez niego została wpojona (*insinuata*), sama dotychczas to głosi, którą uznaje pontifex Damazy, jak świadczy, i Piotr aleksandryjski, mąż apostołskiej świątobliwości; to jest: żebyśmy wierzyli według świadectwa apostołów i nauki ewangelicznej w jedną boskość (*unam deitatem*) Ojca i Syna i Ducha świętego w równym dostojenstwie i we trzech osobach. Rozkazujemy przeto, żeby wyznający tę naukę przyjęli nazwę Chrześcijan Katolików, pozostali zaś obłąkani na umyśle (*dementes*) i szaleńcy (*vesani*), którzy podtrzymują hańbę dogmatów (*haeretici dogmatis infamiam*), początkowo karze boskiej, zatem wyrokom władzy naszej, jaką z woli niebieskiej otrzymaliśmy, podlegali \*).

Edykt ten został wydany 27-go lutego, 380 roku. W pięć lat później, 385 r., siedem osób obwinionych o herezję, nazwa-

---

\*) Codex Theodos., XVI, 1, 12.

na od imienia herezjarchy Pryscyljana Pryscyljanizmem, wśród których znalazła się i jedna kobieta, poniosło śmierć w Trewirze z wyroku, wydanego przez władzę świecką...

Aczkolwiek osoby te, według orzeczenia, wprowadzonego przez ten Edykt zasługiwały na nazwy *dementes* i *vesani*, jednakże autor tego edyktu nie brał udziału w tem pierwszym zastosowaniu wydanego przez niego prawa do życia społecznego. W 383 r. przez wojsko, rozłożone w Bretanii został ogłoszony cesarzem Maksymian, Iber z pochodzenia, jak i sam Teodozy. Pozostając na Wschodzie Teodozy musiał zgodnie podzielić się z nim władzą, nim się odważył wystąpić przeciwko niemu, jako wrogowi. Obwiniony przez biskupów hiszpańskich Pryscyljan ze swymi uczniami przed tym Maksymianem, został przez niego na śmierć skazany. Wyrok ten wywołał protesty ze strony duchowieństwa francuskiego i włoskiego. Następca papieża Damazego Syrycyusz (384—399), biskup medyolański Ambroży, Marcin z Tours, przyszły patron Francji, na znak protestu zerwali stosunki z sędziami skazanymi... Dzieje atoli Chrystyanizmu pójść musiały wraz z od nich zależnemi dziejami rodzaju ludzkiego w pochodzie jego od zwierzęcości do człowieczeństwa tą koleją, na którą je wprowadzili dwaj cesarze rzymscy, przygodni władcy i rządzący światem, Konstantyn i Teodozy I.

Konstantyn I, wprowadzając *homouzion* do wyznania Wiary (Credo) swoim autorytetem na Soborze Nicejskim narzuca, jak to sobie przypominamy, umysłowi ludzkiemu nie dające się rozwiązać w zasadzie zadanie, jak pogodzić, złąć w jedno, utożsamiać dwa różne z sobą pojęcia, jak pojęcie Boga, powstałe z animizmu, a wchodzące wskutek pracy setek pokoleń myślowej do filozofji, z pojęciem człowieka, powstałym na drodze doświadczenia zwykłego i samopoczucia krytycznego każdej jednostki ludzkiej. Teodozy I rozcina węzły, na których się opiera jedność w każdym narodzie, a na tej jedności niezależność tego narodu polityczna, i tworzy, co też

pamiętamy, w nim dwa sobie wrogie na swoją zgubę czyhające, jakby sobie obce całości: katolików i heretyków. By śledzić, czy ów homouzion jest prawidłowo pojmowany przez obowiązanych w nie wierzyć, należało wytworzyć instytucję specjalną, której celem stałby się wyłącznie nadzór nad pracą umysłów, oddanych dociekaniom religijnym i filozoficznym. A ponieważ praca nad nauką wogóle nie znosi żadnego ograniczenia i wymaga zupełnej swobody w zakresie swego działania, więc może wtargnąć w zakres religji i filozofji, ta instytucja przeto objęła nadzór wogóle nad wszelką pracą umysłową i bacznie poczęła śledzić, czy wyniki tej pracy nie podrywają w jakikolwiek bądź sposób dogmatów, zawartych w Wyznaniach Wiary, czy nie wprowadzają choć lekkiego odchylenia się od prostego ich pojmowania, lub zresztą, takiego odchylenia się nie ułatwiają i nie przygotowują.

Tą instytucją była inkwizycja.

Stała się ona bezpośrednim wynikiem wtargnięcia władzy państwowej do rzeczy sumienia, czem są sprawy religijne. Wtargnięcia zaś tego dokonał, o czem wiemy, Konstantyn I. Inkwizycja tworzy i podtrzymuje mrok średniowiecza, a nadaje Chrystyanizmowi właściwy mu tylko charakter i cechy...

Teodozy I wieńczy dzieło Konstantyna. Swoim edyktem bowiem wyjaśnia, kto mianowicie zasługuje na nazwę hereetyka, podając zaś sposoby odkrywania ich, wykazuje, jak należy z nimi postąpić władzy państwowej...

Przeszło przez wieków dwanaście wprowadzony przez Teodozego I podział mieszkańców państwa na katolików i heretyków, podtrzymywany przez inkwizycję, dokonywał swego i narażał narody europejskie na wszelkie niebezpieczeństwa zewnętrzne i wewnętrzne, aż Henryk IV, król francuski, popróbował w Edyktie Nantejskim, wydanym w roku 1598, usunąć zgubne skutki owego podziału. Wiedzmy atoli, że ów Edykt nie tyczył się Aryan, ich nie obejmował, że oni pozo-

stawali zawsze heretykami, którym groził stos nawet w tej Francji. Tylko jedna Polska zapewniała im bezpieczeństwo życia i mienia, aż do czasu ich wygnania z kraju na uchwałę Sejmu w 1660 r. W taki sposób wygnanie Aryan z Polski poprzedziło odwołanie Edyktu Nantejskiego przez Ludwika XIV. w 1685 r., a więc wygnanie Hugenotów (kalwinów) o lat 25.

### 3.

Od czasu uchwalenia na Soborze Nicejskim znanego nam Wyznania Wiary, nad myślą ludzką zapanował dogmat. Tylko w obrębie granic dogmatu i w zupełnej z nim zgodzie praca umysłowa była dozwolona. Przekraczających te granice lub dochodzących do sprzecznych z nim wyników w obrębie granic czekała śmierć. By nie dopuścić do ostateczności przekroczenia, czynnościami zasadniczymi życia kierować począły **Sakramenty**, instynktowe zaś potrzeby estetyczne zaspakajać **obrzędy**. Tak więc dogmat, sakramenty i obrzędy wytworzyły niby sztuczne koło czarodziejskie; spłoty się niby w sieć, w którą człowiek, raz dostawszy się, w niej uwikłany, nią otoczony, z nią zrosły, już się z niej wydostać bez uszkodzenia sobie, złamania się, lub nawet kary, oczekującej tylko zbrodniarzy, nigdy już nie mógł. Wnet po urodzeniu, jeszcze nad niemowlęciem dokonywano chrztu, w którym ono odrzekało się szatana, choć przez cudze usta. Bierzmowanie miało wzmocnić w dojrzałym, co mu chrzest w niemowlęctwie przynosił. Dalej, czekał człowieka wybór między małżeństwem a kapłaństwem, stanowiący o sposobie jego życia, czy jako ojciec legalnej rodziny miał następnie ulegać sam ze swymi obcemu sobie kierownikowi swych myśli i czynów, czy też sam, jako taki zwierzchniczy kierownik, za zapewnienie sobie potrzeb życiowych i uwolnienie zupełne od wszelkich innych obowiązków społecznych, czuwać nad pra-

widłowością wierzeń owych rodzin. Okazywanie czci Ciału i Krwi Pańskiej, a ich pożywanie i w ten sposób wyrażanie swego uwielbienia dla samej osoby Jezusa, swej pamięci o niej, na każdej z dróg wybranej dostarczać miało rozkoszy, jakich pożąda przyroda, byleby się tylko niemi ograniczać, zadawałniać, wyłącznie zaspakajać. Pokuta prowadziła do czynków (któż z ludzi bowiem mógł nie grzeszyć?), które przygotowywały życie pośmiertne w wymarzonych warunkach. Ostatnie namaszczenie otwierało wrota do nieznaney krainy bytu pozagrobowego, gdzie uczynkami własnymi lub nabytymi, z nadmiaru nagromadzonego przez innych, było zapewnione: „świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie (co wszakże miało być wspólnem z tymi, którzy sobie dobrych warunków życia pośmiertnego bądź lekceważąc je, bądź też nie mogąc, nie zapewnili) i żywot wieczny...”

Chociaż cały ten gmach wspaniały był oparty na żydowskiej Księdze Świętej, chociaż cały ten systemat wszechświatowy i wszechwieczny, rozwiązujący, z pewnego punktu widzenia a mianowicie, z punktu historyozofji żydowskiej, zaszczerpionej na gruncie aryjskim, zagadki bytu i celowości jego, wynikał wyłącznie z tej Księgi Świętej, jednakże z czasem dogmaty, sakramenty i obrzędy zastoniły przed oczami wierzących samą księgę, wycofały ją z pod ich wzroku i z pamięci tych wierzących usunęły jej treść ogólną i zasadniczą, z wyjątkiem podań, mających znaczenie nauki i za wiedzę uchodzących.

Gdy znikła z przed oczu wierzących Księga Święta, wraz z nią znikły i Ewangelje, stanowiące poniekąd jej uzupełnienie. Wraz zaś ze znikłemi Ewangeljami rozwiła się, ni by widzenie senne, i czarodziejska idylla galilejska, porywająca czytelników swą prostotą, szczerością i uludną wiarą; rozpłynął się, ni by tęcza na obłokach, i sam ów Galilejczyk łagodny, rzewny, uroczy, pełny wyrozumienia, miłości i miłosierdzia ku wszystkim, głoszący litość bez granic i przebaczenie

bezwzględne, nie uznający żadnych przestępstw ani winy, dla którego bóstwo było na to potrzebnem, by w niem mógł mieć pod ręką niedostępne człowiekowi sposoby niesienia ulgi cierpiącym, poddźwigania upadłych, leczenia chorych, a nawet wskrzeszania umarłych, gdy to wskrzeszenie ratować mogło rozpaczającą rodzinę.

Ze zniknięciem z przed oczu wierzących samej osoby Jezusa ogarnęła ich serca pustka trwożliwa, pochłaniał ich życie niezrozumiały obrzęd, z którego uleciał duch ożywczy, w którym myśl celowa skryła się gdzieś głęboko, trudna do odnalezienia. Hasło: *Do ut des* (daję byś dał) zabrzmiało nawet w dziedzinie uczucia, natchnienia, porywu. Wzrok spoczywał na wspaniałych świątyniach, wznoszonych ku czci owego Jezusa, ozdabianych godłami jego męki, gdzie częściej wszelako wybuchał ryk przekleństw, miotanych na głowy źle wierzących w tego Jezusa, niż kojące błogosławieństwa i łagodne słowa litości, których on nauczał. Odwrócony z przerażenia od świątyń, padał ów wzrok na ponure więzienia, skąd się wydobywał jęk torturami nakłanianych do miłowania tegoż Jezusa, który tylko umiał i zwykł był pocieszać, miłowania inaczej, niż on wymagał. A od czasu do czasu, dławił oddech unoszący się dym ze stosów, płonących z żyjącymi ludźmi, palonymi na powolnym ogniu za chęć zrozumienia tajemnic wiary obowiązującej, lub za dowiedzione stosunki z djabłami, które cały podówczas świat, w co też wierzono, szczelnie zapelniały.

## ROZDZIAŁ V.

### Zapomniana karta w dziejach umysłowości polskiej.

W ostatnich latach (1905—1913) ukazało się kilka prac, które powinny były zwrócić na siebie wyłącznie poniekąd uwagę tych, którzy badając przeszłość naszego kraju i narodu, w badaniu jej chcą poczerpnąć otuchę w groźnej terażniejszo-

ści, z badania — wyciągnąć jakąś naukę na niemniej groźnie przedstawiającą się przyszłość. Na czele tych prac należy postawić dwie, profesorów: uniwersytetu berlińskiego, Aleksandra Brücknera: *Różnowiercy polscy, i krakowskiego, Tadeusza Grabowskiego: Literatura Arjańska w Polsce 1560 — 1660* \*), oraz Henryka Merczynga: *Szymon Budny jako krytyk tekstów biblijnych, Polacy deiści i wolnomyśliciele za Jagiellonów*.

Treścią tych prac jest zapomniana karta w dziejach umysłowości polskiej. Przypominając ją, ją odtwarzając — stanowią one właśnie kartę ową. Ta zaś jest wyjątkowo wspaniałą.

Zwracam się przeto bezpośrednio do tych prac.

I. W dziele prof. A. Brücknera czytamy: „szare kopeńki (płaszcz noszone przez arjan) owych ludzi bez broni kryły najlitościwsze, najcieplejsze serca polskie; między arjanami siedemnastego wieku odnajdziemy i najbystrzejsze i najhartowniejsze charaktery; umiejętność polską owego wieku między europejskimi reprezentują najświetniej dzieła polskich arjan, a nazwiska ich znają i powtarzają ze czcią tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierały; kwestje, wznowione za naszych czasów i świata, jako objawienie, głoszone, rozstrząsały między sobą już owe zboreczki arjańskie w Lublinie, Rakowie, czy Łuclawicach. I potępiły one niewolę chłopca na trzysta lat przed emancypacją włościan; zakazały wojowania bronią dawno przed wielkimi ligami pokoju; nie przyznawały trybunałom prawa miecza, nim jeszcze ktokolwiek o zniesieniu praw cielesnych pomyślał; głosiły naukę niesprzeciwiania się

---

\*) Za wstęp do *Literatury Aryańskiej* może służyć tegoż: *Z dziejów literatury Kalwińskiej w Polsce (1550—1650)*.

Ramy dziejowe specjalne przedstawia: hr. Wal. Krasieńskiego, *Zarys dziejów powstania i reformacji w Polsce*, t. I — III, tł. z angielskiego.

Uzupełnienia anegdotyczne dostarczają: S. Morawskiego, *Arjanie Polscy*.

złu a zwalczania go dobrem; natrafiały u rządców tego świata na te same zarzuty, szyderstwo i obojętność, jakie po wiekach, np. Lwa Tołstoja czekały; broniły one najwytrawniej wolności badania i wyznania, niewiązania sumień, nieprześladowania wiary w czasach, gdy inkwizycja katolicka i protestancka tylko stosem i mieczem, więzieniem i torturą, banicją i konfiskatą prawowierności strzec się podejmowała... Zasady i metody arjańskie, niegdyś od samych protestantów oplwane i potępione, wystawiane zawsze jak dzieło szatańskie, już dawno się rozeszły i rozrosły z tryumfem po wyznaniach protestanckich... W dziejach literatury zajmują arjanie również znaczącą kartę. Żadne wyznanie nie wydało stosunkowo tak licznych i znakomitych pisarzy... Wytworzyli oni własną dogmatykę i etykę, wyłożyli ją przed światem w licznych publikacjach łacińskich i zaważyli samoistnie w rozwoju religijnym Europy, a względnie i Ameryki...“

Nie inny poniekąd, co do istoty samej rzeczy, wydaje sąd o Arjanach polskich prof. Tadeusz G r a b o w s k i, w wspomnianem swem dziele. W nim czytamy: „Łączyć zapał religijny z djalektyką, znajomość tekstu z gramatyką, teologią, filozofją, stało się ideałem pokolenia... Atmosfera przepelniona religijnością stwarzała tymczasem typy dalekie od życia rzeczywistego, jakiś prąd humanitaryzmu rozlewał się w zborze, w którym mniej było chciwych nowinek a wielu przenikniętych istotnie duchem ewangelicznym. Ten wiek widział ruchy chłopskie w Niemczech, które powoływały się na wolność chrześcijańską, ten wiek oglądał też komunistyczne orgie po miastach, z których syjonistyczne państwo monasterskie było najjaskrawsze. W Polsce ich nie było, choć teorie anabaptyczne szerzyły się wśród arjan niezmiernie, by znaleźć ujście w pismach rakowskich bez praktycznego skutku. I tu ideał gminy, w której nie było hierarchji, która była poza państwem, znalazł swe odbicie w Rakowie, choć nie rozszerzył się w kraju. Marzycielski, ekstatyczny, dążący do odnowienia świata

w rodzinie i państwie kierunek nie mógł pozostać bez wpływu na jednostki bardziej wrażliwe, które, jak Niemojewski, porzucały życie ziemiańskie, które, jak Przypkowski, uwalniały swych poddanych z niewoli, istniejącej w państwie chrześcijańskim. Na podobny objaw czekać trzeba z górą lat dwieście; podobny objaw świadczył o wyjątkowym usposobieniu duszy, o sile oddziaływania doktryny. Jest ów objaw w epoce, w której Rej odwrócił oczy od doli najliczniejszej warstwy w narodzie, w której szlachta oparta na poddaństwie ludu nie miała już nawet wyrzutów sumienia, czemś nader szczytnem i może bezprzykładnem. Ideałowi ofiary i wolności nie sprzeniewierzały się tym razem i późniejsze pokolenia Przypkowskich; mistyczny nastrój, który nie znosił rozdzwiewu między doktryną a życiem, odzwierciedlił się też w urzędowym akcie tych lat, pozostał w zborze wiek cały“.

I autor przytacza całkowity Wypis z Ksiąg grodzkich krakowskich (108, p. 134, nr. 38). Technie z niego coś z szybko przebrzmiałego idealizmu religijnego pierwszego wieku chrystjanizmu, coś już zapowiada w nim idealizm społeczny przyszłej Wielkiej Rewolucji z końca XVIII w.

Nie mogę się powstrzymać, bym za autorem i tego aktu choć w przekładzie nie przytoczył:

„Działo się to w grodzie krakowskim... 1572 r. Jan Przypkowski poddanych swoich wolnymi uczynił. Stanąwszy oświadczył: ponieważ sam uznaje, że poddani jego, mieszkający we wsiach: Górne Przypkowice, Polanka, Mikołajewicze, Tarnawa i Stara Wieś, wraz z nim samym są tworam i jednego twórcy, przeto, nie chcąc, żeby oni w jarzmie i niewoli pozostawali i ich w tym utrzymywać, ich samych jako też i ich potomstwo od wszelkiej pańszczyzny wolnymi czyni...“

Przykład Przypkowskiego, naśladowany przez ogół posiadaczy poddanych we dwa wieki później, niechybnieby zmienił losy kraju. Ale nie darmo pracował Zygmunt III i Augustowie nad oglupieniem narodu. Znikli idealisci w rodzaju Przyp-

kowskiego, działający w imię braterstwa przez jednakie od wspólnego twórcy pochodzenie, za nimi poszli też rozsądni i przewidujący przyszłość, pojmujący konieczność dziejową i miłujący rzeczywistą wolność.

Jeszcze jednakże ta zapomniana karta świetniejszą się okaże, jeśli spojrzymy na nią ze stanowiska ogólnodziejowego; jeśli, przypominając sobie początki i istotę Arjanizmu, dotkniemy znaczenia jego w rozwoju Reformacji, na jej zaś tle odrodzenie się jego, jako jej konieczny wynik, jako jej akt ostatni poznamy. Aryanizm bowiem nie przedstawia wcale zjawiska mniej więcej oderwanego, jakiegoś prądu myśli ludzkiej pojedynczego a swawolnego, przeto w podziemnych jej nurtach pogrążonego i ginącego. Jak pod wpływem jednych, sobie szkodliwych wypadków dziejowych zanikł był, tak też pod wpływem innych, nakoniec sobie przyjaznych, odżył, a raczej, te inne go odrodziły, wskrzesiły, wzmogły, aż się okazał w przewyższającym nawet pierwotne napięciu.

Wówczas to dojrzymy, jak w tej zapomnianej karcie myśl polska sięga, choć w ciasnych granicach, ale podówczas nigdzie jeszcze nieprzekraczanych, szczytów myśli wszechludzkiej, jak się z nią zlewa, jednoczy, a stawszy się nią samą, w jednym wartkim potoku, przewodnim i ożywym, płynie w przyszłość ułudną...

II. Pomimo to wszystko, sugestja pierwotna przez żydowską Księgę Świętą wywarta na narody starożytne, a przez nie przeniesiona na nowożytne, (coprawda usprawiedliwiona okolicznościami dziejowymi, zwłaszcza podatnem tłem politycznem) okazała się jednakże zbyt jeszcze silną, by ją mogły jakiegokolwiek bądź postronne obalić, a nawet wstrząsnąć, względny. Ta Księga pozostawała i nadal świętą, jedyną, wyłączną...

Co więcej, ponieważ to nie ona, jak ogólnie sądzono, wyryła ową przepaść, spostrzeżoną pomiędzy budzącym się życiem a praktyką jego, ponieważ to nie ona, jak w to silnie wierzone, stanowiła owe więzy myśli, których ciężar coraz się

bardziej uczuć dawał, gdyż te więzy za wrodzone w postaci pojęć poczytywano; nie ona, tylko mylne jej pojmowanie, błędne, a więc szkodliwe z niej wyprowadzane mniemania: do tej więc samej Księgi, jak to się stało już raz na początku ery naszej, powtórnie się zwróciły narody, z taką samą nadzieją znalezienia w niej środków zaradczych i na okrytą ówczesznie niedolę społeczną, na odczute przygnębienie ducha i ciała.

A gdy wewnętrzne pobudki parły ponownie do owej Księgi, zewnętrzne okoliczności uprzystępniały jej poznawanie.

Skoro wskrzeszane piśmiennictwo narodów starożytnych wzbudzało młodzieńczy zapał do czytania, a wynalazek druku ułatwiał wydawnictwa dzieł starożytnych; ten zapał tem bardziej się przenosił i na Księgę Świętą, druk tem skwapliwiej do wydawania jej, zwłaszcza w przekładach, został zastosowany.

To powtórne zwrócenie się do Księgi Świętej w dziejach stanowi Reformację.

Było ono dwojakie: pośrednie i bezpośrednie.

Pośrednie — wytworzyło Luteranizm, Kalwinizm, Anglikanizm i liczne z nimi związane, z nich wypływające i od nich zależne wierzenia. Bezpośrednie — doprowadziło do Arjanizmu, a raczej, zanikły Arjanizm wskrzeszało.

Dlatego nazywam tanto zwrócenie się tylko pośredniem, że pomiędzy zwracającymi się powtórnie w XVI w. do Księgi Świętej a ową Księgą stanęły uchwały Soboru Nicejskiego, jego i Atanazego Credo.

Pomimo to cofnięcie się o całe przeszło tysiąclecie pozwoliło im wszelako uszczuplić znaczenie Sakramentów, zmniejszyć ich ilość, ograniczyć działalność, co owe tysiąclecie wprowadziło do życia społecznego i co nadawało temu życiu przedewszystkiem charakter grozy średniowiecznej. Lżej się więc na świecie nieco zrobiło. Myśl jednakże, choć drożynę do wolnego działania znalazła i na nią wstąpiła, wpraw-

dzie lękliwie, powoli, jakby po długiej niemocy, swych sił niepewna.

Wszystkie atoli wymienione wyznania, stanawszy na gruncie Soboru Nicejskiego w stosunku do zasadniczych dogmatów, też na stanowisku Soboru Nicejskiego znalazły się w stosunku do Arjanizmu. Praktyka zaś lat tysiąca inny, skuteczniejszy, niż początkowe wyznania znalazła środek na nie tak wierzących. Tym środkiem okazał się stos. Zastosowano go wkrótce i do Arjan.

III. Po środku XVI stulecia zapłonęły dwa stosy z paleniami na nich ludzkimi ofiarami. Tych ofiar dostarczyły dwa narody, których losy, chociaż następnie pod względem umysłowego rozwoju zbliżyły się zupełnie do siebie, dotychczas były wcale różne: Polska i Hiszpanja. Polska, w której myśl uśpiona ofiar jeszcze nie dostarczała. Hiszpanja, którą zbyt wielka ilość ofiar doprowadziła do tego, że myśl w niej zasnęła, sparaliżowana wycieńczeniem, zdrętwiała niemocą i strachem.

Wcześniejszy z tych dwóch stosów zagorzał w Polsce. Był on wszakże w niej wtedy jedynym i przez czas długi pozostawał jedynym, choć nawet w Szwajcarii dziesiątki ich płonęły, setki — we Francji i w Anglii.

Żadne powtórzone opowiadanie nie zastąpi świadectwa świadka. Oto zaś naocznego:

„Tegoż czasu (1539 r.) Malcherową, mieszczkę krakowską, białogłową lat ośmdziesiąt, o żydowską wiarę spalono na rynku w Krakowie, na co patrzyłem. Zebrał był do dworu swego ks. Gamrat, biskup krakowski, kanoniki wszystkie i kolegiaty ku wysłuchaniu jej wyznania wiary. Tu gdy pytana była według Kreda naszego, jeśli wierzy w Boga wszechmogącego, stwórcy Nieba i Ziemi, odpowiedziała: wierzę w tego Boga, który wszystko stworzył... Rozszerzała się potem dosyć długo, wyliczając moc bożą i jego dobrodziejstwa niewymówione. Postąpiono dalej w pytania: a wierzysz-że w syna jego jedynego, Jezusa Chrystusa, pana naszego, który się począł

z Ducha Świętego etc. Ona na to: A nie miał ci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba, boć jeno tym synów potrzeba, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, tak i umierać nie może. Nas ma za syny swoje i są wszyscy synowie jego, którzy drogami od niego naznaczonemi chodzą. Tu krzyknęli kolegiaci: Żle mówisz, niebogo... Mówili nadto siła z nią doktorowie, a im więcej mówili, tem ona w swem przedsięwzięciu uporczywiej stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owa, gdy się od tej żydowskiej religii odwieść nie dała, naleziono ją być bluźnierką przeciwko Bogu i do urzędu miejskiego ją odesłano; a w kilka dni potem spalono, na którą śmierć szła najinniej niestrwożona“.

Tym naocznym świadkiem był Łukasz Górnicki, autor między innymi dzieła: „Dzieje w Koronie Polskiej od r. 1538 — 1572“, z którego właśnie przytaczam ten ustęp.

Drugi stos zagorzał we czternaście lat później. W aktach Zboru Pastorów genewskich za rok 1553 dotychczas się przechowała następująca wiadomość:

„Piątek, dnia 27 Października, nasi Pastorowie, otrzymawszy uchwałę Kościołów w Bernie, Bazylei, Zurychu i Szafluzie, tyczącą się czynu Michała Serweta, skazali wymienionego Serweta na wyprowadzenie na plac Champel i tam spalenie żywcem. Co też zostało wykonaniem, ponieważ wymieniony Serwet nie okazywał żadnej chęci odwołania swoich błędów“.

Któż to był ów Serwet? Znakomity uczonec, przyrodnik i lekarz. Urodzony w Hiszpanji w Tudela, 1511 r., z usposobieniem owoczesnych bohaterów myśli i czynów, odkrywca prawd i ładów nieznanych, przybył do Francji 1528 r. W 1531 wydał: *De Trinitatis erroribus libri VII*. W 1535 wydał *Geografię Ptolemeusza*, z uzupełnieniami, które zapisały jego nazwisko w historii tej nauki. W 1553 wydał: *Christianismi Restitutio*, w którym dziele, poruszając układ świata i or-

ganizmu człowieka, mówiąc o Duchu Świętym i o Spiritus vitalis, wchodzi na drogę, prowadzącą do odkrycia krążenia krwi na 75 lat przed Harvey'em (Exercitatio anatomica de motu corporis et sanguinis in animalibus, wyszło w 1628). Ale cóż, w tem dziele powiada: „Dotychczas, kiedy się zajmowano Chrystusem, zajmowano się nim od pierwszego dnia stworzenia. Ja zaś rozpoczynam rzecz swą o nim od Jezusa człowieka, który był ćwiczony różgami i poniewierany za Ponckiego Piłata. Chrystus jest Bogiem nie przez swą przyrodę, lecz z łaski i przywileju. Ojciec go uświęcił, Ojciec go namaścił i wsławił...” Dzieło to wyszło bez wymienienia autora i miejsca druku. Kalwin wyszperał jedno i drugie i odkrył tajemnicę inkwizytorowi francuskiemu w Lyonie. Skazany tam na spalenie, uciekł. W przejeździe przez Genewę został wytropiony przez Kalwina i oddany inkwizycji genewskiej, która go ze swych rąk już nie wypuściła.

Te dwa stosy zapalone o wskrzeszonym Arjanizmie zaświadczyły.

IV. Spalenie w Krakowie Melcherowej jest faktem zupełnie odosobnionym. Nici, wiążące jej pojęcia z ruchem ogólnym, pozostają dotychczas niewyjaśnione. Do Arjanizmu w Polsce prowadził Luteranizm lub Kalwinizm. Jak następnie Arjanizm wrywał im wierzących, tak one wrywały tych wierzących katolicyzmowi; jak początkowo katolickie świątynie były przekształcone na luterzańskie lub kalwińskie, tak następnie te ostatnie na arjańskie. Dlatego też w dziele prof. Brücknera: *Różnowiercy polscy*, na czele czterech części poświęconych Arjanom stoi jedna — Janowi Łaskiemu, przywódcy Kalwinów polskich; dlatego *Wstępem do Literatury Arjańskiej w Polsce* prof. T. Grabowskiego staje się jegoż: *Literatura Kalwińska*; dlatego również jedynie *Dzieje Arjanizmu w Polsce* stanowią jakby wstęp z *Dziejów Reformacji w Polsce* w ogóle i wchodzi jako dwa rozdziały (VII i XIV) do *Zarysu Dziejów powstania i upadku*

Reformacji w Polsce W. Krasieńskiego, tłumaczonych z angielskiego. Do tego przeto dzieła zwrócić się muszę, chcąc dotknąć *Dziejów Arjanizmu w Polsce*, jako koniecznej podstawy zapomnianej karty w dziejach umysłowości polskiej.

W słowach i sądach autora wciąż brzmieć będą, niby echo z Soboru Nicejskiego, głosy Atanazjanów. Będą one wszakże głosami całej podówczas Europy wierzącej. Garstka Arjan skupiona w Polsce, to liczebnie nikła mniejszość. Pamiętajmy przeto o jednym i o drugim. W każdym jednakże razie te dwa Rozdziały przedstawiają tło dziejowe, na tym tle głównych działaczy w ich wzajemnym stosunku do siebie a z uwzględnieniem całości. Je więc streszczam.

Zasady Reformacji w tym czasie (na początku panowania Zygmunta Augusta) pokonały zupełnie opór kościoła katolickiego, a zbory protestanckie, zaliczające do swych wyznawców najszlachetniejsze rody polskie, stały pod względem politycznym na równi ze swymi przeciwnikami, posiadając jednakże nad nimi tę przewagę, jaką daje rzeźka młodość nad zgrzybiałą starością. Ale oto w obozie samych protestantów powstał wróg, o wiele groźniejszy dla Kościoła ewangelickiego niż knowania Rzymu; wróg zarówno niebezpieczny dla katolików jak i dla ewangelików, gdyż grożący obaleniem wiary w objawienie Boże. Tym wrogiem jest nauka Arjan (jak ich zwie autor: antytrynitarzy), którą już w r. 1546 zaczęto wypowiadać w Polsce na zebraniach...

Według świadectwa Modrzewskiego, wielu Polaków czytało dzieła Serveta. Też same przekonania głosił niewątpliwie Lelio Socyn, odwiedziwszy nasz kraj w r. 1551. Do ich rozwoju zaś wielce się przyczynił Stankar, utrzymując, że pojednanie ludzkości z Bogiem dokonane zostało przez Chrystusa, nie przez jego wszakże naturę boską, lecz ludzką.

Pierwszy atoli, który streścił przekonania antytrynitarzy i ujął je w kształt nauki, był niejaki Piotr Goniądzki lub z Goniądza, na Podlasiu... Już w r. 1556, na Synodzie reformowa-

nym w Secyminie, otwarcie wyznał swe arjańskie zasady. Odrzuciwszy atanazańskie *Credo*, zaprzeczał jedności Boga Syna z Bogiem Ojcem, nie uznawał powszechnie przyjętego pojęcia o Trójcy Świętej, utrzymując, że są trzy różne osoby boskie, lecz że prawdziwe bóstwo posiada tylko ojciec... Na Synodzie w Brześciu Litewskim r. 1558 Goniądzki dokładnie rozwinął swą naukę. Odczytawszy rozprawę przeciw chrzczeniu dzieci, zakończył uwagą, że oprócz tego, niejednen jeszcze dogmat (tak) papieżstwa przeniesiono do Kościoła ewangelickiego.

Nauka antytrynitarzy dosięgła szczytu rozwoju w Pińczowie. Mikołaj Oleśnicki, właściciel, pierwszy odważył się obrócić kościół katolicki na świątynię ewangelicką. Duchowieństwo Pińczowskie, aczkolwiek pozornie wyznające zasady helweckie, podzieliło się niebawem na kilka odcieni w pojęciach o tajemnicy Trójcy św. Inny zwolennik nowej nauki, Marcin Czechowicz stanowczo odrzucał chrzest dzieci. Jeszcze inni, Szoman Jerzy z Raciborza i Piotr Statorjusz (Francuz, przejęty poglądami Serveta, przybył w 1559, naturalizowany, przybrał nazwisko Stojeńskiego; był on autorem pierwszej polskiej gramatyki), całkowicie zaprzeczali bóstwa Duchowi św.

Szybki rozwój tych zasad, powstałych w łonie Kościoła helweckiego, zaczął zagrażać istnieniu tegoż Kościoła w Małopolsce i na Litwie. Czując niebezpieczeństwo, postanowił on śmiało oprzeć się wrogowi, powstałemu wśród swych własnych dzieci. Z Genewy upominano, aby dzielnie się bronił. Bêze, druga po Kalwinie osoba w Genewie, otwarcie radził użyć przeciw nim miecza...

Dogmat Trójcy był też zaczepiony przez Jerzego Blandratę, męża wielce uczonego, który przybywszy z Włoch do Polski takie tu zyskał poważanie wśród protestantów, iż go obrali jednym z superintendentów w Małopolsce. Przekonania jego więcej niż Stankrata zbliżały się do antytrynitaryzmu. Rozpowszechniał je atoli z wielką przezornością, głosząc je wyrazami, wziętymi z Ewangelji. To udawanie prawowierności,

którem oszukiwał polskich ewangelistów, nie uszło przenikliwości Kalwina. Usilnie też on upominał zbory polskie, aby nie dowierzały Włochowi. Te upomnienia wywołały jednak niezadowolone na Synodzie w Wilnie. Przewodniczący na nim ks. Mikołaj Radziwiłł, zamiast strzedz się Blandraty, mianował go swym przedstawicielem na Synod Pińczowski, 1561 r., gdzie antytrynitarze niemniej śmiało występowali, twierdząc, że właśnie ich nauka jest prawowierna.

Wkrótce wystąpił nowy działacz: Grzegorz Pauli. Obwinięty na Synodzie w Pińczowie, zrzucił wszystkie pozory i począł już z kazalnicy nauczać. Odrzucił wyznanie wiary nicejskiej i naukę pierwszych pięciu Soborów powszechnych. Zaszedł nawet dalej od Goniądzkiego i Arjusza: utrzymując, że Jezus nie istniał przed swym wcieleniem, widział w nim tylko człowieka. Potępiał też chrzest dzieci. Twierdził, że Jezus zniósł władzę świecką. Głosił, iż śmierć nie oddziela duszy od ciała, gdyż ciało w rzeczywistości nie umiera i że Pismo św. nie zaznacza żadnej różnicy między zmartwychwstaniem duszy i ciała, lecz że wspólnie zmartwychwstaną, gdyż duch nie stanowi odrębnej i niezależnej istoty, a Bóg wskrzesił martwe ciało Jezusa, które weszło do nieba...

Zebrawszy się na Synod w 1563 r. w Mordach, na Podlasiu, antytrynitarze dali dowód, że odtąd tworzą silne, odrębne stronnictwo: 42 duchownych podpisało tam wyznanie, zaprzeczające Jezusowi bóstwa. Pozostawiali jednak wyrażenie *Trójca*, aby nie odstraszać mniej śmiałych umysłów...

Zbory zorganizowały się samoistnie już w 1565 r., więc posiadały własne synody, szkoły i t. p. Mimo to brakło im jednolitości zasad, któreby się dały ująć w całość jasno określona. Na Synodzie w Skrzynnej, 1567 r. uwydatniła się różnica między dwoma głównymi stronnictwami.

Jedno z nich uznawało istność Jezusa przed jego przyjściem na świat. Zaprzeczało atoli równości jego z ojcem i jego przedwieczności. Był to więc odnowiony dawny Arjanizm.

Przewodniczył mu Stanisław Farnowski. Był on do takiego stopnia gwałtownym przeciwnikiem nauki o Trójcy, iż twierdził, że mahometanie i żydzi nawet mają zdrowsze pojęcie o Bogu aniżeli Atanazjanie. Nadto przypuszczał, że Duch św. ma istotność oddzielną, lecz nie jest Bogiem ani trzecią osobą Trójcy. Oddawanie więc jemu czci uważał za niewłaściwe. Głównymi zwolennikami Farnowskiego byli: Wisnowski, Kazanowski, Żytno i Zabawska, popierający wyznawców pismami swemi i datkami pieniężnymi, szlachcic zaś Taszycki — swoim wpływem.

Drugie — odrzucało nawet istotność Jezusa przed jego narodzeniem. Miało ono trzech głównych przedstawicieli, więc — trzy też główne odcienia.

Pierwszym z nich stał się wymieniony już Grzegorz Pauli. Drugi — Marcin Czechowic (1532—1613) wyłożył naukę swoją w dziele p. t. *Rozmowy christjańskie* (1575 roku). Odrzucał chrzest dzieci i pouczał, że w osobie Jezusa nie Bóg stał się człowiekiem, lecz człowiek — Bogiem. Nie istniał on przed swem narodzeniem, poczęty jak każdy inny człowiek, synem bożym został nazwany dlatego, że Bóg Ojciec, za sprawą Ducha św. już w łonie Marii przygotował go do wysokości przyszłego posłannictwa. Za co należy się mu oddawanie czci. Przełożył on Nowy Testament.

Trzeci, Szymon Budny, odmawiając Jezusowi bóstwa, odmawiał mu też i oddawania czci boskiej. Budny przełożył Biblię tak poprawnie i dokładnie, że zyskał pochwałę uczonych Żydów i wyprzedził egzegetów biblijnych na Zachodzie Europy nawet w XIX stuleciu.

Tak stały rzeczy, gdy w r. 1579 przybył do Polski Faust Socin (1539—1604), Włoch ze Sieny, i osiadł w Krakowie. Po upływie lat czterech przeniósł się do pobliskiej wsi Pawlikowic, należącej do Krzysztofa Morsztyna, z którego córką wkrótce się ożenił. Przez małżeństwo to skoligował się z pierwszymi rodami polskimi, co mu znacznie ułatwiło rozszerzanie jego

poglądów, dla których musiał opuścić swój kraj. Na Synodzie w Węgrowie utrzymał naukę o czci Jezusa. Na Synodzie w Brześciu Litewskim (1588) za jego staraniem usunięto wszelkie dzielące antytrynitarzy polskich różnice. Swe zaś własne poglądy wyłożył w dziele: *O Jezusie Chrystusie słudze i w Wezwaniu do wszystkich zborów ewangelickich polskich*, by się do jego przyłączyły nauki. Pracami temi obudził Socyn gwałtowną przeciwko sobie nienawiść. Jakkż podczas pobytu jego w Krakowie, motloch uliczny, prowadzony jak zwykle przez uczniów z Akademji, wtargnął do jego domu w 1598 r., a wywlókłszy go z mieszkania, byłby go niechybnie zamordował, gdyby go nie ocalili z narażeniem własnego życia profesorowie Wadowita, Goslicki i sam rektor Lelowita. Socyn stracił w tym pogromie cały swój księgozbiór i rękopisy. Przeniósł się następnie do Luławic, gdzie wkrótce umarł.

Socyn Katechizmu nie ułożył, jakkolwiek miał ten zamiar. Dzieła tego dokonali Walenty Smalcus i Hieronim Moskorzewski i wydali je w Rakowie, 1605 r. (drugie w 1619; przekład niemiecki — 1608, 2-gi w 1612; przekład angielski 1652 i nowy w 1819). Odtąd polscy Arjanie noszą także nazwę *Socynjanów* \*).

Zasady zawarte w Katechizmie rakowskim streścić można w następujących punktach: Objawienie boże zawarte w Piśmie św. jest podstawą wiary; rozum ludzki posiada wielką swobodę w objaśnianiu słów Pisma św. Bóg ojciec jest przed-

---

\*) „Nazywano ich też, twierdzi prof. Brückner, ebionitami, samosantenami, focynjanami (od dawnych sekt, przeczących bóstwu Chrystusa), antytrynitarzuszami (nie przyjmujących dogmatu o Trójcy św.), lub, szczególnie w Siedmiogrodzie, unitarzuszami (nie dzielącymi jedynego Boga na osoby), anabaptystami, nowochrześciami lub nurkami (odrzucającymi chrzest niemowląt a nurzającymi dorosłych), wreszcie Socynjanami (od ich herezjarchy, Fausta Socyna). Nazwy pojedynczych odłamów: budnistów, farnowjanów, pomijamy“.

wieczny, niestworzony i jest stwórcyem wszechrzeczy. Jezus za życia swego na ziemi był śmiertelnym człowiekiem; stworzony jednak w żywocie matki mocą Ducha św. w szczególnej znaczeniu był jednorodnym Synem bożym, a przez swe cierpienie i zmartwychwstanie stał się Bogiem, godzien jest przeto, by mu cześć oddawano. Duch św. jest darem, który Bóg udziela wiernym swoim.

Odrzucili też stanowczo naukę o przeznaczeniu. Chrzest uznawali za obrządek mniejszej wagi, który sam przez się nie posiada mocy odradzania ludzi; przytem mogły go skutecznie przyjmować tylko te osoby, które dokładnie pojmowały obowiązki, jakie ten obrządek na nie nakładał. Ustrój kościelny zborów podobny był do urzędów i obrządków ogółu wyznań ewangelickich.

Czas od przybycia Socyna do pogromu szkoły rakowskiej (1579—1638), owe przeszło półwieku, można uważać za najświetniejszy okres Arjanizmu w Polsce, a tym samym wogóle w Europie.

Raków, w województwie Sandomierskiem, założony został przez kalwina Jana Sienińskiego w r. 1569. Nadał on nowoosiedlonym liczne przywileje i pozostawił im nieograniczoną swobodę religijną. Niebawem powstał tam zbór antytrynitarzy za staraniem Grzegorza Pauli. Odtąd miasto stało się ich środowiskiem. Z niego nauka ich wraz z wydawnictwami rozchodziła się nietylko po kraju całym, lecz po całej Europie. W r. 1602 założona Szkoła zdobyła tak wielką sławę, iż Raków przewany został *Atenami Sarmackimi*. Do szkoły tej uczęszczali nietylko arjanie, lecz i wszyscy, którzy pragnęli nauki. Kierownikami bywali uczeni Polacy oraz cudzoziemcy, cieszący się sławą europejską, jak np. Ruarus, Ostorodus, Crellius, Wiszowaty, Lubieniecki i inni... Wskutek pomyślnych warunków Raków stał się nietylko ogniskiem nauk, lecz zarówno handlu i przemysłu. Drukarnia w Rakowie wydawała dzieła nietylko teologiczne, lecz wiele naukowych i literackich.

Już cesarz wschodni Justynjan wskazał był najlepszy sposób tłumienia nauki, w roku 529 ukazem swym zamykając ostatnią szkołę filozoficzną w Atenach. W 1638 r. nastąpił pogrom szkoły w Rakowie.

VI. Uczuwając wstręt do wszelkiego rodzaju pogromów, gwałtów, bezprawii, chociażby w formę prawa ubranych, porzestaną na podaniu z obowiązku paru dat koniecznych dla zrozumienia obrazu historycznego.

Już na sejmie konwokacyjnym po śmierci Władysława IV r. 1648 postawiono wniosek, by prawa, przysługujące innowiercom, pozostawić tym tylko, którzy uznawali Tróję św. W roku 1656 około trzech tysięcy włościan, z podżegania księży katolickich, napadło na miasto Sącz, niszcząc i paląc domy, mordując Socynjanów bez różnicy płci i wieku. Podobne gwałty popełniono w Czarkowie, majątku Moskorzewskiego, i w wielu innych miejscach; w pogromach tych zniszczone zostały cenne księgozbiory Wiszowatego i Lubienieckiego.

Jan Kazimierz, zdając swoje państwo na opiekę Marji Panny, ślubował, iż uwolni włościan od ucisku i nawróci niewierzących. Jedno i drugie okazały się nad jego siły. Niewierzących łatwiej było wygnać niż nawrócić. Jakoż Sejm w r. 1658 uchwalił prawo, wzbraniające pod groźbą kar surowych wyznawanie i rozpowszechnianie socynjanizmu; winni, podlegali karze śmierci. Zamierzającym wytrwać w swej wierze dano trzy lata czasu dla wyprzedania dóbr i uregulowania spraw majątkowych; na ten czas mieli zapewnione sobie bezpieczeństwo osobiste pod warunkiem, że nie będą spełniali obrządków religijnych i powstrzymają się od udziału w sprawach publicznych. Sejm z roku 1659 skrócił do lat dwóch ów termin i nakazał opuścić kraj, pod karą śmierci wszystkim, którzy nie przeszli na katolicyzm, do dnia 10 lipca 1660 r.

„I mimowoli, powiada prof. Brückner, wzrusza nas obraz owej szarej, cichej, kornej gromadki polskiej, znoszącej dla Ewangelji wszelkie urąganie, podejrywanie, wykluczanie;

wyrabiającej w sobie ową karność i tęgość ducha, jaką w najpóźniejszej próbie wykazać miała. Bo gdy po wieloletnich częściowych prześladowaniach nakoniec wszystkich arjan z kraju wygnano, nie dlatego, że zawinili, lecz tylko dlatego, że źle wierzyli, zaparli się oni świata i mienia i wzięli krzyż na się, choć starczyło przyjąć katolicyzm, by się przy wszystkim utrzymać. Nie wahała się większość ich porzucić kraj ojczysty i udać się na tułaczkę, a nigdzie nie liczyć na litościwe przyjęcie, jakie np. francuskich lub salcburskich emigrantów o wiarę między współwyznawcami pewnie czekało, i litowała się nad nimi chyba śmierć, która z kilkuset ciągnących do Siedmiogrodu, a złupionych po drodze przez żołdactwo cesarskie, rychło tylko trzydziestu przy nędznem życiu zachowała...“

A oto słowa prof. Grabowskiego: „I wyszedł z kraju ten odłam dyssydentów, z których wielu odznaczało się niezwykłymi zdolnościami i kulturą umysłową. Na ich miejsce wchodziła nietolerancja, która ciskała już gromy na bronionego przez Kochowskiego poetę czarnoleskiego, potem rzuciła się na nawróconego pod materjalnym przymusem Potockiego i głosiła to, co zaczął Kochowski, bardziej bezwzględnie tylko, barbarzyńsko, brutalnie. Frazes zwyciężył myśl, panegiryzm zastąpił uczoność, średniowiecze odepchnęło powiew czasów nowych, konwencja i płytkość zapanowały niepodzielnie. Ciemnota poczęła szerzyć się tem silniej, im staranniej zacierano ślad różnic wyznaniowych, im troskliwiej pielęgnowano nieuctwo i banalność, z których wyrodziły się niemoc ducha i zwyrodnienie formy...“

Ogień rozgorzałych stosów nie chłonał w Polsce palonych Arjan, jakby to się było niechybnie stało w innych krajach Europy. Pogromy jednak dwojakie, urządzone przez masy ciemne chłopstwa lub żołdactwa i jeszcze od tamtych szkodliwsze, przez ciemnotę umysłową ludzi, ponad chłopstwem i żołdactwem stojących, uniemożliwiły istnienie nie tylko samych Arjan, ale nawet płodów ich szukającego prawdy ducha, wyż-

szego nad otoczenie umysłu. Znikły one wraz z zastępami wychodźców z przed oczu następnych pokoleń. I karta wspaniała w dziejach umysłowości polskiej została zapomniana...

\* \* \*

Arjanizm atoli jako prąd myśli na początku ery naszej, jakżeśmy to poznali, powstały, tylko czasowo, niby przypadkiem, stał się myślą polską; tylko, zawdzięczając to urządzeniom społecznym Polski, w niej wyłącznie wzrósł po swem odrodzeniu i wybujał. Zewnątrz więc Polski, zewnątrz umysłowości jej synów ma on też swe dzieje.

Czem była w wieku XVI Polska, tem w XVII stała się wyzwolona z pod jarzma niemiecko-hiszpańskiego Hollandja. Biblioteka Braci Polskich drukowana w niej, \*) zawarłszy opowiadanie o Arjanach polskich i chroniących się wśród nich przedstawiciele innych narodów europejskich, stała się jedynym źródłem wiadomości o odrodzonym i powtórnie potępionym, powtórnie zanikającym Arjanizmie.

Gdy obecnie w odległości dwóch przeszło wieków i z wysokości doświadczenia, które przynosi zwykle czas, patrzymy na te wśród wszystkich okropności dziejowych jeszcze się wyróżniające swą okropnością wypadki i siebie zapytujemy, jaka była przyczyna tak dalece tragicznych losów tych wyższych nad ogół ówczesny ludzi nietylko w Polsce, lecz i w całej Europie, dzieje dają odpowiedź zupełnie prostą i jasną: owo powtórne a bezpośrednie zwrócenie się do Księgi Świętej. Zwró-

---

\*) Bibliotheca Fratrum Polonorum wyszła w Amsterdamie (nazwanym tam Irenopolis) w 1656 r. w 7 częściach. W niej pomieścił Samuel Przypkowski życiorys Fausta Socyna. Zawarłszy w sobie oprócz utworów arjan główniejszych i ich życiorysy, stała się źródłem dla Piotra Bayle'a, gdy pisał o Arjanizmie i jego wyznawcach w swym *Dictionnaire historique et critique*, jak to widać z jego częstych powoływań się na owo pomnikowe dzieło.

ciwszy się do niej bezpośrednio Arjanie, w niej utknęli — bez wyjścia.

Zwrócić się atoli bezpośrednio do niej zmusił ich wyjątkowo światły umysł i dzielny a niezależny charakter. W tym właśnie tkwił tragizm dziejowy życia tych ostatnich ofiar sugestji również dziejowej...

Nie z wiarą bowiem, lecz z nauką do Księgi tej zwracać się tylko należy.

Gdy szukający w niej sposobu zaradzenia złu społecznemu, w formach owoczesnej niedoli ludzkiej, na szumnych zborach i w hałaśliwych rozprawach ustnych i piśmiennych Arjanie ostatecznie ginęli, wielki umysłem i charakterem potomek tego narodu, który ową Księgę był wytworzył, zdala od tłumów, wierzących, w spokojnym gabinecie mędrca, samotnie jej istoty dociekał. Gdy zaś wyniki swych dociekań ogłosił był w osobnym dziele, nie mniejsze w tłumach wywołał przerażenie i oburzenie na siebie, niż nienawiść, jaką był wzbudził w nich ku sobie.

Lecz stosów wzniesionych, by zapłonąć z ofiarami ludzkimi, już w Holandji podówczas nie było. Mędrzec żydowski mógł spokojnie, jak żył, umrzeć naturalną swą śmiercią w swem mieszkaniu.

Tym mędrceem był: Spinoza.

Tem dziełem: Traktat teologiczno-polityczny.

## ROZDZIAŁ VI.

### Zapomniana księga w piśmiennictwie powszechnem.

Istnienie Żydów w Europie jest to fakt górujący nad innymi w dziejach tej części świata. Oni są najstarszymi przybyszami z Azji. Gdy inni, Węgrzy, Turcy, wchodząc następnie gromadami licznymi, orężem zdobywali przestrzenie, podbijali ludy, zakładali państwa i owładnęli ziemią a mówili swym

językiem, to Żydów jedynym orężem była ich Księga Święta, napisana w języku, którego już się uczyć jako obcego byli zmuszeni. Wciskali się zaś gromadkami małemi lub nawet pojedynczo, rozsypywali się po miastach europejskich, a w nich, tłocząc się we wskazanych sobie dzielnicach, drutami zastępując mury miejskie, od miejscowej ludności ich oddzielające, a to w celach rytuałowych, tworzyli g h e t t a.

Z takiego stanu rzeczy wypływają liczne zagadnienia. Rozwiązanie tych zagadnień wchodzi do kilku nauk specjalnych. Zajmują się przeto niemi różne grupy myślicieli i badaczy.

Etnologowie — ze względu na różnaitość typów etnicznych, obecnie wśród Żydów spotykanych.

Fizjologowie — ze względu na zawierania związków małżeńskich wyłącznie wśród swoich, należących i stanowiących ghetto nawet w rodzinach już spokrewnionych, co wywoływać tylko może i wzmacniać obciążenia dziedziczne, jak moralne tak i umysłowe, jak dodatnie tak i ujemne, w każdym razie nienaturalne i prowadzące do zwyrodnienia.

Ekonomiści — ze względu na nierównomierny w stosunku do innych mieszkańców Europy, rozkład kapitałów, znajdujących się w ich posiadaniu.

Socjologowie — odkrywają w nich żywy a jedyny przykład oddziaływania sugestji, a jak w tym wypadku wyłącznie samosugestji, na istnienie ludów, co wytwarza z niej ważny czynnik społeczny. Przytem zaś — do czego prowadzi zwrócenie człowiekowi wrodzonej działalności, w jednym kierunku i ograniczenie jej wyjątkowo w tym jednym; z czego wynika zupełny brak twórczej pracy, zastępowanej pośredniczeniem pomiędzy wytwórcami wszelakich wyrobów a nabywcami tych wytworzonych już wyrobów.

Psychologowie — mają pole do dociekania istoty i skali działania tej samosugestji. Obok tego przedstawia się im dziwne zjawisko krańcowości w pojęciach, gdy naprzykład zwróca

uwagę na wysoki idealizm proroków, w zestawieniu z ostatecznym nihilizmem Koheletu, lub wyjątkową możność i dążność do skupiania bogactw z krytyką kapitalizmu, prowadzącą do zwaleniawszelkiej własności prywatnej.

Poznaliśmy dokładnie w jaki to sposób, wskutek szczególniejszego zbiegu wypadków dziejowych, Księga ta, przechowująca szczątki piśmiennictwa narodu, który w starożytności nie brał żadnego udziału w pracy cywilizacyjnej, a żył dorobkiem innych, który żadnej prawdy naukowej i odkrycia ogólnemu skarbowi wiedzy nie przysporzył, a nabyte przez innych naginał do swojej historjozofji, legła była niby kamień grobowy, na myśli narodów aryjskich, przytłoczyła swym ciężarem ich życie umysłowe i społeczne, wiedzę cofnęła do jej pierwotnego stanu, kiedy jedynem dla niej źródłem były mity i podania, kiedy nad nią niepodzielnie te mity i podania panowały i ją stanowiły...

Ten sam bieg szczególniejszych wypadków dziejowych, który nad umysłowością narodów aryjskich niby kamień grobowy położył żydowską Księgę Świętą, sprawił, że tylko wśród tego narodu, który wydał ową księgę, mógł powstać ten mąż, który robotę odwalania jej rozpoczął.

Lecz jeśli, by tego dokonać, należało być przedewszystkiem Żydem, czy wystarczało być tylko Żydem? Czy samo pochodzenie żydowskie wogóle już ze Spinozy czyniło takiego odkrywcę istoty Księgi Świętej i jej pochodzenia? Czy nie należało mu nadto być pewnym Żydem, przedstawicielem jakiejś odrębnej społeczności żydowskiej?

I. Rozsiani po całej Europie, a wszędzie w mniejszości, zdobywając pracą środki do życia od obcej sobie pochodzeniem etniczmem, mową i całą przeszłością większości, Żydzi przyjmowali język tej większości, co im niezbyt tak trudno przychodziło, zważywszy, że palestyńscy już od wieków kilku, jeszcze przed swoim rozproszeniem, starożytną hebrajszczyznę zastąpili językiem aramejskim, zbliżającym ich mową do

okalających ich sąsiednich ludów; przebywający zaś w krajach podległych kulturze greckiej — językiem greckim. Nadto — z natury rzeczy — naginali się też do zwyczajów i sposobu życia zewnętrznego tej większości. W taki to więc sposób powstały w Europie rozmaite typy Żydów, zależące od miejscowości, z której powstały.

Wśród wszystkich Żydów rozsianych po Europie najwcześniej wyróżnić się zaczęli osiedli na półwyspie Pirenejskim. Noszą oni nawet osobną nazwę *Sefardim*. W Obadjaszu czytamy: „A owo w niewolę wprowadzone wojsko z synów Izraela, a również wysiedleńcy Jerozolimy, którzy w *Sefarad* zajmą miasta południa“ (20, tłumaczenie Cyłkowa). Otóż owem *Sefarad* miała być Hiszpanja. Dla przeciwstawienia im druga grupa nazwana została *Askenazim* i obejmuje niemieckich i polskich. Ten wyraz spotykamy w Genetis: „...Synowie Jahetowi: Gomor... A synowie Gomerowi: *Askenaz* (X. 1-3)“. Upatrujący w tej tablicy genealogicznej rodowodu etnologicznego ludów nie semickich w wyrazie *Askenaz* widzą Niemców.

*Sefardim* osiedli na półwyspie Pirenejskim przyjęli mowę mieszkańców tego półwyspu, więc — hiszpańską i portugalską. Łatwo im było z tych dwóch tak zbliżonych do siebie wspólnym pochodzeniem języków wytworzyć swój *żargon*, który utrzymali po wygnaniu ich w XV-tym wieku z tego półwyspu.

*Askenazim* osiedli na ziemiach, zajętych przez Niemców w środkowej Europie i z języka niemieckiego swój wytworzyli *żargon*.

Wciskający się w nieznaczej ilości do pierwotnej Polski, przed jej zalaniem w znaczniejszej wskutek wypędzania ich z Niemiec, mówili po polsku. Znalazszy się dopiero w większej liczbie i tworząc *ghetto* po miastach i miasteczkach, *żargon* niemiecki utrzymali dla korzyści handlowych. Nie będąc ro-

zumieni przez ludność miejscową, łatwiej mogli porozumiewać się z sobą jawnie i odkrycie na szkodę tej ludności.

Niezależnie od tych dwóch typów żydowskich powstałych w południowej i środkowej Europie, we wschodniej, na przestrzeniach zajmowanych przez Rosjan i na zdobywanych po rozbiórce Polski jej ziemiach, powstawał typ trzeci. Przestrzeń dozwalała tam zamieszkałym Żydom rozmnażać się bez ograniczenia. Jakoż ilościowo przewyższając oni poczęli dwa pierwsze typy. Bezwzględność w wyzyskiwaniu warunków ekonomicznych a nawet — politycznych wzmagaly środki ich materialne. Wszystko to razem wzięte wytworzyło z Żydów rosyjskich (tak nazywanych u nas Litwaków) potęgę, która w ostatnich okresach wojny wszechświatowej poczęła coraz to większego nabierać znaczenia. Litwacy wsparci solidarnością Żydów niemieckich i amerykańskich, wraz z opieką tych mężów stanu, którzy stale pozostają pod wpływem kapitalistów żydowskich, przytem wchodzą z nimi w stosunki rodzinne, a nawet — współdziałaniem wojsk niemieckich, sięgają stanowiska, które może ostatecznie zdecydować o losach tej wojny i jej wynikach....

## II. Spinoza pochodził z Sefardim.

Według utrwalonego zwyczaju mieszczą Spinozę w piśmiennictwie powszechnem wyłącznie tylko wśród filozofów. Do takiego pomieszczenia prowadzi zapomnienie, które nazwać możemy dobrowolnem o jego jeszcze innym utworze. Jeżeli E t y k a wprowadza go do grona filozofów, staje on w tym gronie w szeregu dziesiątków jeśli nawet nie setek filozofów różnych. To drugie dzieło, owa zapomniana Księga stawia go obok istoty, którą ludzkość nie zawahała się zaliczyć do Synów bożych. Jakoż gdy Jezus rozpoczął zwalczać samosugestję żydowską, obalać mury ghetta, które okazały się z czasem zwyczajnymi drutami, Spinoza w owej Księdze zadania podjętego przez Jezusa, rozpoczętej jego pracy — dokonał. I jeżeli zamiast śmierci na krzyżu zawisła nad nim klątwa rzucona przez rabinów, nie stało się to wskutek zmałej zawzię-

tości tłumów lub braku odpowiedniej chęci tłumów tych przewodców, lecz zupełnie zmienionych warunków dziejowych w pochodzie rodzaju ludzkiego zwierzęcości do człowieczeństwa...

Tą zapomnianą Księgą, czego już się domyślamy, mógł się stać jego Traktat teologiczno-polityczny.

O celach, które skłoniły Spinozę do napisania tej Księgi dowiemy się z Przedmowy do niej.

„...Przedewszystkiem, co mię przywiodło do tego, żem pisać począł.

„Zdumiewało mię zawsze to spostrzeżenie, że ludzie mieniący siebie chrześcijanami, to jest, wyznający religię miłości, wesela, pokoju, umiarkowania i wierności w stosunkach z każdym, z sobą — środkami bardziej niż nieprawem — walczą i wykazują ku sobie w życiu codziennem tyle najwyraźniejszej nienawiści, że raczej z niej, niż z tamtych cnót, poznać się dają. Rzeczy bowiem do tego doszły, że już nikogo nie odróżnisz, kim kto jest, czy to chrześcijanin lub Turek, Żyd lub poganin, chyba po ubraniu i zewnętrznym wogóle wyglądzie, chyba byś wiedział, do jakiej świątyni uczęszcza, jakie podziela mniemania, jakiego mistrza słowa powtarza, i klnie się na nie. Wszystkich ich życie jest jednakie. Zbadawszy przyczyny tego złego, nie wątpię, że ono stąd powstało, że sprawowanie obrzędów religijnych, do dostojęństw, obowiązki zaś z nich wypływające, jako płatne, do źródeł dochodów zaliczono. Lud począł pojmować religię jako honory składane kapłanom. Stąd początek wszelkich nadużyć w kościele...“ I w oburzeniu jakiego ongi doświadczał Sallustiusz, patrząc na stan rzeczy w Rzymie, gdyż prawie jego słowa dalej tak przemawia: „Wnet każdy najgorszy, poczuł chęć sprawowania obrzędów świętych, żądza krzewienia boskiej religji, przeszła w nim w brutalną pożądlivość bogactwa i w pychę. Świątynia stała się Teatrem. W niej — już nie Doktorowie Kościoła, lecz współzawodniczący z sobą mówcy — występują. Nikt z nich nie dba o nauczanie ludu,

byleby w nim wzbudzać podziw dla siebie. Bardziej go porywają, niż oświecają. Roztaczając zaś przed nim wszelkie nowości i nadzwyczajności, które olśniewać jedynie mogą, wywołują tylko spory, zazdrości i nienawiści, których nawet czas uspokoić nie zdoła... Nie dziwi to przeto, że ze starożytnej religii, nic — oprócz zewnętrznego kultu (w którym tłumy bardziej się Bogu kłaniają, niż go czczą) nie pozostało; że wiarę zastąpiły łatwowierność i przesady (*credulitas et praejudicia*). A jeszcze jakieś przesady! Z ludzi rozsądkiem obdarzonych — czynią one bydło; przedewszystkiem przeszkadzają by człowiek korzystał z wolnego sądu (*libero suo iudicio utatur*) i prawdę od fałszu odróżnić potrafił. Jakoż w tym celu, jak się zdaje, głównie, zostały one wprowadzone, by światło umysłu przygaszać (*ad lumen intellectus penitur exetinguendum*). Pobożność, o Boże nieśmiertelny! i religja, w cóż się obrócili? Oto w niedorzeczne i tajemnicze obrzędy. Ci zaś, którzy najbardziej rozum poniżają, nim, jakoby przez przyrodę zepsutym, pogardzają i go tępią, ci właśnie — co jest najwstrętniejszem — za wyłącznych posiadaczy światła bożego (*divinum lumen habere creduntur*) uchodzą. W rzeczywistości atoli, gdyby choć iskierkę tego światła w sobie poczuwali, zamiast szaleć w swej pysze, Boga czcić odpowiednioby się nauczyli; zamiast nienawiści, miłośćby wśród siebie wzbudzali; ku tym zaś, którzy się z nimi nie zgadzają, raczejby litość aczuli, niż zapal zawziętego ich prześladowania. Naturalnie, wtedyby to nastąpić mogło, gdyby im w rzeczy samej szło o ich zbawienie, nie zaś o ich bogactwa, które tylko zazdrość wzbudzają... Boskie światło gdyby posiadali (*si lumen aliquod divinum habere*), zwłaszcza w nauce ichby ono zabłysło...

„Gdy nadto rozważę, że mianowicie światło przyrodzone (*lumen naturale*) nietylko bywa w pogardzie, lecz przez wielu za źródło bezbożności jest poczytywane; że ludzkie wymysły za boskie dokumenty są brane; że łatwowierność za wiarę uchodzi; że spory filozoficzne w Państwie i Kościele burzą

umysły w sposób tak gwałtowny, że z tego powstaje tylko najdziksza nienawiść, kłótnie i walki, iż pominię innych nieszczęść setki, których wyliczać zbytby wiele czasu zabrało, postanowiłem z myślą niezależną i wolną przystąpić do zbadania Piśma, a przytem nic o tem Piśmie nie twierdzić, nic za naukę z niego wypływającą nie podawać, czegoby ono samo mię nie nauczyło....“

Spinoza kreśląc powyżej wymieniony obraz wieku, nie tylko w języku Sallustjusza i Tacyty, ale i ich piórem, jak oni przejęty tem, na to patrzeć musiał, a czemu zaradzić, jak oni, nie czuł się mocnym, miał na względzie tylko Holandję. Pomijał kraje katolickie, gdzie prześladowano, mordowano i przepędzano, jako najszkodliwszych wrogów ludzkości, protestantów; pomijał kraje protestanckie, gdzie tak samo postępowano z katolikami; odwracał wzrok swój od jednych krajów i drugich.

Nie czuł się on mocnym zaradzić temu złu na razie, gdyż owo światło przyrodzone, za pomocą którego mógł jedynie działać, było w pogardzie, a uchodzący za jedynych posiadaczy światła bożego, właśnie taki stan rzeczy wytwarzali.

Ci posiadacze, w mniemaniu tłumów, owego światła bożego i jego jedyni krzewiciele, czerpali sami to światło, jak wciąż utrzymywali i dowodzili, z Księgi Świętej, jako z jego jedynego i prawdziwego źródła. Czerpali atoli nie rozumiejąc tej Księgi, gdyż i do pojmowania jej należytego nieodzownem było światło przyrodzone, którem oni, a za nimi wszyscy w nich wierzący, pogardzali; czy też się go obawiali. A jednakże to światło przyrodzone wpływało stąd, że „cokolwiek jest, w Bogu jest, i nic bez Boga istnieć ni też pojętem być nie może“. Więc nie jest ono czemś innem w rzeczywistości, jak owo *divinum*; nie jest wcale czemś od tego odmiennem, tylko lepiej zrozumianem, głębiej pojętem, a właściwie jedynie tylko

pojętem dobrze, dokładnie, zgodnie z istotą wewnętrzną rzeczy, a więc — prawdziwie \*).

Cele wykazane w Przedmowie już zapowiadają treść całą dzieła Spinozy. Jest ona dwojaka: teologiczna i polityczna. W teologicznej autor docieka kto, kiedy i z jakich źródeł układał Księgę Świętą.

Wyjaśniewszy w jaki sposób Mojżesz może być uważany za autora Pięć ksiąg u, związanego z jego imieniem, Spinoza twierdzi: „Żeby naród, który sam sobą rządzić nie był w stanie, zależał całkowicie od swego władcy, Mojżesz ludziom do niewoli przywykłym nic według swej chęci czynić nie dozwolił... Nie według chęci, lecz stosownie do ustanowionego i określonego nakazu prawnego należało orać, siał, żąć, żywić się, ubierać, głowę strzyż, brodę golić, nawet się cieszyć; nic, bezwarunkowo nic, czynić i przedsiębrać, tylko to, co nakazy i przepisy prawne dozwalały i przewidywały. Nie dość tego: na odźwierkach domów, na rękach, pośród ocz na czole, należało też kłaść pewne znaki, któreby wciąż o posłuszeństwie przypominały... Celem wszystkich obrzędów było, żeby ludzie nic nie robili z własnej woli, z własnego popędu; tylko z nakazów pochodzących od innych wyłącznie działali; żeby swymi czynami i rozmyślaniami nad nimi jakoby uznawali, że nie od siebie samych, lecz od kogoś innego całkowicie zależą“. Z tem było związane, że Księgi Święte „w niewłaściwy sposób o Bogu się wyrażają i jemu ręce, nogi, oczy, uszy, umysł i możność ruchu nadają, a nadto, wzruszenia duszy, jakoto, że bywa zazdrosną, litościwą... Co trafić może do umysłu pospółstwa, które nie uczone m lecz posłusznem zrobić usiłują (non doctum sed obedientem reddere)... Wierzyć w Boga i jego czić — jest to samo, co być Bogu posłusznym...

---

\*) W 1910 r. wydałem dzieło p. t. Spinoza, rzecz historyczna. W 1912—tego konieczne uzupełnienie, p. t. Jezus, Paweł Spinoza, rzecz historyczno-społeczna.

Wiara nie przez siebie samą, lecz wskutek wzbudzonego posłuszeństwa jest zbawienną“.

Te dwa wyrazy: nie uczonem, lecz posłusznem ma być pospółstwo, brzmią jako hasło i stały się niem w dziejach...

I tak, doszedłszy do wniosku w pierwszej części swego dzieła, że jedynym celem Księgi Świętej było wytworzenie ludu bezwzględnie, a więc ślepo, posłusznego, biernego, pozbawienie go wszelkiej inicjatywy, najłżejszego nawet popędu instynktownego do samodzielnej czynności, a więc, doprowadzenie do stanu ruchomego automatu, w drugiej, poświęconej polityce, rozważa głównie, jakie skutki wywołał wykazany cel, do czego doprowadziło to bierne, automatyczne posłuszeństwo ów naród, który tę Księgę Świętą wytworzył. Otóż tak rozumuje: „jeśliby Bóg życzył sobie państwo żydowskie uczynić trwalszem, inne prawa i ustawy imby nadał, inny sposób rządzenia byłby wprowadził“.

Oparłszy się na tekstach: Jeremiasza (XXXII, 28—32) i Ezechiela (XX, 25—26), odkrywa tajemnicę: „Jehowa dał Żydom ustawy nie dobre i prawa, w których żyć nie mieli, a to w celu, aby ich zniweczyć“.

Powstaje tedy nowe pytanie: skąd ta zawziętość Jehowy na lud, który wszakże uchodził za ulubiony, za wybrany przez niego, jaka przyczyna tego wyjątkowo podstępnego okrucieństwa? Spinoza odpowiada: „należy wiedzieć, że pierwotnym było zamiarem (Jehowy), żeby wszystkie ofiary składali pierworodni (ojcowie rodzin), nie Lewici (kapłani)“. Wprowadzenie kapłanów postawiło między wyznawcą, czcicielem Boga a nim samym obcego człowieka, który za zapłatę, czy też dary, podejmował się tego pośrednictwa. Otóż tajemniczy, ów na poły mistyczny, a zawsze szczery, jakby czysto wewnątrzny stosunek między człowiekiem a Bogiem został zerwany. Zastąpił go zewnętrzny, oficjalny, chłodny, urzędo-

wy, płatny, mogący z łatwością stać się pozornym jedynie i — obłudnym. I autor taką robi uwagę: „Czem bardziej o skutkach tej zmiany rozmyślam, tem jaśniej rozumiem powiedzenie Tacyta, utrzymującego, że za jego czasów przedmiotem starania Jehowy nie było zapewnienie Żydom opieki, lecz wywarcie na nich zemsty“. Kończy zaś temi słowy: „nigdy dość wydziwić się nie mogę, że tak wielki w duszy niebieskiej (animo celesti) mógł być powstać gniew, że właśnie prawa, które zwykle zapewniają narodowi cześć, zbawienie i bezpieczeństwo, użył Bóg za narzędzie zemszczenia się i skarania, aż się okazały już nie prawami, to jest, zbawieniem narodu, lecz raczej karą i udręczeniem dla niego (ut leges non leges, hoc est populi salus, sed potius poenae et supplicia visae sint)“.

Poznawszy treść Traktatu teologiczno-politycznego, zrozumiemy jasno, dlaczego ta Księga została skazana przez ogół żydowski i chrześcijański na zapomnienie. Ponieważ z niej Żydzi się mogli dowiedzieć, że ich „ustawy są niedobre i prawa, w których żyć nie mieli, dane im są wyłącznie w celu, „aby ich zniweczyć“, (korzystam z przekładu Cyłkowa wskazanych tekstów) ghetto, oparte na ścisłym zachowywaniu tych ustaw i praw, ulegało jak najspieszniejszemu rozwiązaniu. Znikało z powierzchni świata. Rabinaci tracili moc wszelką i władzę... Kapłani chrześcijańscy, świadomi łączności przez nich utrzymywanej religii z żydowską ową Księgą Świętą i od niej jej zależności zupełnej, też bez wyrzeczenia się swego uprzywilejowanego stanowiska w narodach chrześcijańskich o tym Traktacie pamiętać i na niego się powoływać nie mogli. Tak więc — zapomnienie Księgi Spinozy leżało w naturze rzeczy, wpływało z biegu wypadków dziejowych. Inaczej być jeszcze nie mogło...

Nauka i na niej zbudowana wiedza nie zabijają w człowieku uczuć religijnych. Do zastąpienia potrzeby Boga również nie dążą. Jak nauka, tak i z niej wypływająca wiedza, te uczu-

cia podnoszą i tylko je uszlachetniają i czyszczą. Samą zaś potrzebę, nęcąc nadzieją jej zaspokojenia, wzmagają...

Zapomniana Księga Spinozy wykazuje konieczność nowej religji, religji przyszłości, któraby połączyła bezpośrednio ludzkość z Bogiem. Dopiero ona, bez owych, oplacanych nawet sowicie, pośredników pomiędzy człowiekiem a przeczucwanym jego Twórcą, odkryje prawdziwą tego Twórcy istotę...

Niezależnie od nazwy Mu nadawanej, dopiero wtedy świątynie Jego staną się szkołami i odwrotnie, szkoły świątyniami.

Do takich to świątyni i szkół, wznoszonych za pieniądze, obecnie łożone na zapewnienie dobrobytu kapłanom, zbolełe straszną rzeczywistością, targane dociekanyim tragizmem dziejowym jednostki ludzkiej, garnąc się po oświecenie przez Prawdę, po udoskonalenie przez Piękno, poszukiwać w nich zacząć odpoczynku dla ducha, tam wyłącznie możebnego, i ukojenia, tam jedynie spodziewanego i na nie oczekującego...

## ROZDZIAŁ VII.

### Wilhelm II, król pruski.

Rodzaj ludzki na ziemi w pochodzie swoim ze zwierzęcości do człowieczeństwa wydaje wyjątkowe jednostki, z tych zaś jednostek powstają wyjątkowe również rody.

Gdy miliardy jednostek i miliony rodów żyją i giną bez śladu innego swego istnienia oprócz zwierzęcego w odradzającym się potomstwie, istnienie takich jednostek i z nich powstałych rodów stanowi, rzecz można, pewną stronę właśnie dziejów takiego pochodzu.

Takie jednostki i powstałe z nich rody skupiają ludy, podbijają narody, zakładają państwa.

Takie jednostki w życiu tych rodów dokonywują zwrotów, wywyższających lub poniżających te rody.

I jakby inaczej, bez przeszkód, cofań się i zatrzymywań, ów rodzaj ludzki kroczył w swym pochodzie do człowieczeństwa, gdyby te rody działały, mając na celu nie wyłącznie swą lub najbliższego swego otoczenia korzyść, co tylko stanowi własną, lecz dobro ogółu, jak najszerzej w danej chwili pojmowanego; gdyby wspomnienia o nich wywoływały błogosławieństwa i uśmiech na уста wspominających sprowadzały, a nie, jak tego uczą dzieje, co się zdarza najczęściej, złorzeczenia, przygnębienie, pogodnych nawet usposobień i jakowys zgrzyt w sumieniach...

I. W Europie, po upadku państwa rzymskiego i uspokojeniu się chaosu, wywołanego wędrówką narodów, Karol Wielki, wskrzesiwszy cesarstwo Zachodnie, i jego potomkowie dają początek kilku państw późniejszych, Kapetowie — francuskiemu. Trzej Ottonowie po kolei, Hohenstauffenowie i Habsburgowie rządzą ludy niemieckie. Dziesiątek takich rodów tworzą państewka we Włoszech...

Wśród takich rodów do znakomitej potęgi i znaczenia przez lat przeszło tysiąc dochodzą Hohenzollernowie. Już w wieku VIII-ym kroniki wspominają o Tassilonie, Hrabie Zol-lern. Potomek Tassilona Konrad zostaje burgrafem w Norymberdze. Prawnuk jego Fryderyk w 1273 roku otrzymuje tytuł księcia Cesarstwa. W 1411 — Fryderyk VI Hohenzollern za 400,000 dukatów nabywa od Elektora Zygmunta Luxemburczyka Marchję Brandenburską i zostaje sam Elektorem, jako Fryderyk I. Nowa posiadłość zbliża go do ziem, zajętych i zajmowanych przez wytwarzających się z potomstwa krzyżackiego wśród miejscowej ludności polskiej i litewskiej prusaków. W roku 1701 jako elektor brandenburski Fryderyk III otrzymuje od Cesarza tytuł królewski i zostaje królem pruskim, jako Fryderyk I.

Wnuk jego, Fryderyk II (1740—1786), rozpoczyna szereg napadów na sąsiednie kraje, nie szukając pretekstu do usprawiedliwienia ich, jak to poprzednio się działo, bądź to w po-

zorach religijnych, bądź też dyplomatycznych i dynastycznych. Napad jego na sąsiednią Austrię w 1740—1742 przynosi mu Górny i Dolny Śląsk, zapewniony w drugim (1744—1745). Doprowadziwszy swoje projekta do skutku w pierwszym rozbiórce Polski (w 1772 r.), drugo, a nawet trzeciorzędne państwo pruskie podnosi do godności pierwszorzędnego państwa, które już rozpoczyna odgrywać ważną rolę w wypadkach ogólnie europejskich \*).

II. Ród Hohenzollernów w drugiej połowie XIX-go wieku wystąpił do współzawodnictwa wśród państweczek niemieckich z rodem Habsburgów o koronę cesarską. Szczęśliwe wojny i tę koronę mu zapewniły. Jakoż w 1871 r. król pruski Wilhelm I zostaje cesarzem niemieckim.

Wilhelm II jest wnukiem Wilhelma I i jak on cesarzem niemieckim.

Obdarzony różnorodnymi zdolnościami, ujmuje wszystkich, którzy się do niego zbliżają urokiem swojej osoby. Przenikliwie już przed laty trzydziestu przewidział niebezpieczeństwo, grożące rasie białej ze strony Japończyków i przed niem, nazywając je żółtym, ostrzegał narody do tej rasy należące. Nie przewidział jednakże tego, co tragiczność dziejowa sprawiła, że sam to niebezpieczeństwo wywoła i przybliży. Baczny na wszelkie przejawy życia umysłowego i artystycznego, śledzi odkrycia naukowe. Otóż nie uszło jego uwagi odgrzebanie w 1901 r. Kodeksu Hammurabiego, króla babilońskiego. Korzysta więc z niego i do swoich poglądów historyjoficznych zastosowuje, a raczej na odkryciu tego pierw-

---

\*) Za panowania Ojca Fryderyka II, Fryderyka Wilhelma I (1713—1740), państwo pruskie posiadało 2,240.000 mieszkańców na przestrzeni obejmującej 1266 m. kw. Swemu następcy Fryderykowi Wilhelmowi II, synowi swego brata Augusta, Fryderyk II zostawił państwo, posiadające już 5,430,000 mieszkańców na przestrzeni obejmującej 3,452 m. kw. Zdumiewające to powiększenie ludności i przestrzeni, było rezultatem jawnej polityki i wyjątkowej działalności tego monarchy, którego historycy zaszczycają nazwą Wielkiego.

szego dokumentu ludzkości, któryśmy poznali, tę swoją historjozofję buduje. Ten dokument podsycił atoli jego mistyczne usposobienie.

III. Już w roku 1903-im, w pierwszej jego połowie, w liście, któremu pozwolił nadać „najbardziej szerokie rozpowszechnienie“, więc otwartym, pisany do admirała Holmanna, członka niemieckiego Towarzystwa wschodniego, a wydrukowanym w tygodniku lipskim „Grenzbote“, z dnia 19-go lutego, ustanawia dwojake objawienie, historyczne i religijne, i wykląda ową historjozofję (czy też teozofję). Czytamy w nim taki znamieny ustęp: „Bóg natchnął ludzi swym tchem. To znaczy, że dał nam cząstkę swej istoty, duszę. Zatem śledzi on z miłością i troskliwością ojcowską rozwój rodzaju ludzkiego, prowadząc go drogą postępu ciągłego.

Bóg objawia się to w jednym, to w drugim wielkim człowieku, bądź w kapłanie, bądź też w królu, zarówno wśród pogan, jak wśród żydów lub chrześcijan: Hammurabi był jednym z tych ludzi, również Mojżesz, Abraham, Homer, Karol Wielki, Luter, Shakespeare, Goethe, Kant, Cesarz Wilhelm Wielki. Tych to Bóg wybrał i uznał za godnych, żeby, postępując według jego woli, dokonywali czynów sławnych i niezapomnianych na korzyść swoich ludów, w sferze duchowej i w świecie fizycznym. Ileż to razy mój dziad utrzymywał wyraźnie, że jest tylko narzędziem w ręku Boga...”

Z tych słów zdumiona Europa, ba, nawet wszystkie pięć części świata, dowiadywały się: 1) jak wielką jest miłość króla pruskiego do swego dziadka, kiedy on, narażając się poniekąd na zarzut stronnictwa, a stąd — i pewną śmieszność, i nie czekając na wyrok historii, nazywa go sam już Wielkim, a nadto upatruje w nim narzędzie bezpośrednie Boga i wykonawcę woli bożej; 2) że, ze wszystkich ludów pogańskich tylko Assyryjczyk Hammurabi i Grek Homer, dostąpili owej godności, co ów dziadek; 3) że, ze wszystkich ludów chrześcijańskich tylko szczep germański, gdyż oprócz półgermanina (Ka-

rola W.) aż dwóch (Lutra i Goethego), a w germańskim — naród pruski, gdyż też dwóch (Kant i ów dziadek), oraz spowinowacony z germańskim naród angielski (Shakespeare) wydawał godnych tego wyjątkowego uprzywilejowania ze strony Boga; 4) że, żaden z narodów, pomijam już nędzne, według króla pruskiego, i upośledzone Słowiańskie, ale nawet z romańskich (Włochów, Francuzów, Hiszpanów), ani też skandynawskich, na taki zaszczyt nie zasłużył; 5) że w półtoratysiącletnim swym rozwoju, katolicyzm nie wydał żadnego takiego narzędzia bożego, gdyż Karol W. to powołanie swe na narzędzie boskie zawdzięczał, jak to wnioskować ze wszystkiego możemy, tylko półgermańskiemu pochodzeniu swemu; wówczas gdy luteranizmowi (nie zaś całemu protestantyzmowi) dość było nawet jakich nie spełna lat czterystu, by wydać takich narzędzi aż pięć (Luter, Shakespeare, Goethe, Kant, cesarz Wilhelm Wielki), nie licząc przygotowanego w osobie objawiciela tych tajemnic bożych, dotychczas nikomu z proroków i apokaliptyków, żadnemu z teologów teozofów niedostępnych i nieznanych; 6) że na tak znaczną ilość papieży 260 (pomijam naturalnie antypapieży 38), począwszy od św. Piotra żaden na taką łaskę przed Bogiem, by stać się narzędziem jego woli, nie zasłużył, choć bywali między nimi i święci (świętych papieży było 76):

IV. Jednakże nie mogę na to nie zwrócić uwagi, że co do osoby Boga zachodzi tu pewne nieporozumienie, nawet nieścisłość. Nie Jehowa bowiem, Bóg żydowski, nadaje prawa Hammurabiemu, lecz Szamarsz, Bóg babiloński. Czy Wilhelm II, gdyby na ten drobny szczegół zwrócił swą uwagę, jak to my czynimy, wyliczałby tyle narzędzi tego boga, a wśród nich mieścił i swego dziadka, i sobie miejsce przygotowywał? Czy ten wzgląd nie zachwiałyby jego całej historjozofji, opartej na wierze w Jehowę, a zachwiawszy historjozofję nie obalił jego samosugestji co do powołania jego osoby i dziejowego jej znaczenia? Czy obaliwszy samosugestję, nie wzbudziłby ko-

niecznego krytycyzmu, krytycyzm zaś nie okazał się jedynem lekarstwem, mogącem wyleczyć z tej choroby, jedynym na nią środkiem?

Mam pod ręką przekład kodeksu Hammurabiego, ozdobiony dokładną podobizną wizerunku, umieszczonego na obelisku, która to podobizna wykazuje, że nie Jehowa, jak to wiemy, lecz babiloński Szamasz, na niej jest wraz z królem przedstawiony. Ten przekład nosi datę 1906 r., a został dokonany przez H. Winklera, profesora berlińskiego. Wizerunek wyjaśnia przekonywująco błąd co do osoby Boga. Każdy błąd daje się naprawić. Naprawia go odwołanie. Odwołanie prostuje błędy i zaciera winę. Odwołania takiego ze strony króla Wilhelma nie nastąpiło, aczkolwiek był czas po temu i tyle sprzyjających okoliczności się nadarzało. Mamy więc wszelkie podstawy do twierdzenia, a nawet prawo, że owa samosugestia jest jedynie obciążeniem dziedzicznym, które wskutek usposobienia indywidualnego, pewnej skłonności do mistycyzmu a rozległych wiadomości historycznych, pobudziła go do zbudowania własnej historjozofji. Ta atoli historjozofja, wzniesiona na obciążeniu dziedzicznym, okazała się czczą uludą. Tragiczna rzeczywistość rozwiała wywierany przez nią urok, nawet wśród poddających się temu urokowi, którzy stanowili otoczenie Wilhelma II.

---

# UZUPEŁNIENIE.

## Żydzi w Sejmie Polskim.

W mroku średniowiecza, który poczęła dopiero rozwijać pod koniec XVIII-go stulecia wielka rewolucja francuska, ogłaszając Deklarację praw człowieka i Rzeczpospolitą, dwa tylko narody europejskie nie zaznały, nie mówię już znikczemiającej istoty ludzką tyranji carów rosyjskich, ale nawet wykwinnego w formach despotyzmu królów francuskich, lub brutalnego militarystyki królów pruskich. Narodami tymi były angielski i — polski. Od owych przejawów, zwykłych i koniecznych każdej władzy monarchicznej, chroniły oba te narody w Anglii — Parlament, w Polsce — Sejm.

Sposób powstawania obu tych zapobiegawczych instytucji w obu tych krajach w przebiegu swym dziejowym był zupełnie różny. Różnym też się okazał rezultat tego zapobiegania dla obu narodów, te kraje zamieszkujących, w zapewnieniu każdemu z nich trwałości bytu i odpowiedniego rozwojowi politycznemu znaczenia w dziejach Europy, a przez nie i w dziejach wszechświatowych.

Parlament angielski, powstały wcześniej od Sejmu polskiego, już od XIII-go wieku wychowywał cały naród i przysposabiał go do roli, jaka go oczekiwała w przyszłości na obu półkulach Ziemi. Polski Sejm, jako instytucja polityczna, wykazał się wyższym od uzdolnienia obywatelskiego części narodu rządzącej całym krajem. Stałe będąc wicherzonym przez *liberum veto* i konfederacje, nie zdołał spełnić tego zada-

nia, jakie z powodzeniem spełnił angielski parlament w stosunku do całego narodu swego.

Liberum veto nie dość, że zabezpieczało prawo mniejszości, ale i pojedynczej każdej jednostki. Cóż atoli, kiedy ta jednostka okazywała się zawsze narzędziem pewnej partji politycznej, działającej we własnym interesie, i dla korzyści tej partji wstrzymywała uchwały zbawienne a niezbędne dla dobra całego narodu. Sejm, zrywany nic nie mógł zdziałać, aczkolwiek stan ogólny rzeczy w kraju wymagał koniecznego działania.

Konfederacje dostarczały możności rozpoczęcia prawnego oporu przeciwko władzy królewskiej bez uciekania się do rewolucji i dopiero przez nią dostarczanymi środkami zwalczania tej władzy. Gdy nastąpiła taka chwila porachunku narodu angielskiego ze swym królem, śmierć Karola I w 1649 okazała się konieczną dla dobra narodu. I spadła na rusztowaniu namaszczone głowa królewska \*). To samo w półtora prawie wieku powtórzyło się we Francji. Ludwik XVI zmaszał krwią własną winy swych przodków. Królowie polscy, ostrzegani, czy też pokonywani przez konfederacje, umierali bezpiecznie i spokojni na swych tronach, choć może śmierć nie jednego z nich na rusztowaniu, jak Karola I lub Ludwika XVI, byłaby dla narodu polskiego zbawienną i mogłaby zapobiedz upadkowi jego, jako państwa \*\*).

---

\*) Śmierć na rusztowaniu Maryi Stuart w 1587 r. była dziełem zawistnej mściwości kobiecej, królowej angielskiej Elżbiety. Skrytobójcze śmierci królów są wynikiem fanatyzmu religijnego lub partyjnego, nigdy wyroku sądowego, wydawanego przez przedstawicieli narodu.

\*\*\*) Gdy stracenie na rusztowaniu Karola I i Ludwika XVI porównamy z wynikami porachunku dokonanego obecnie przez naród, rosyjski ze swoim cesarzem i dynastją, dopiero zrozumiemy jak inną i daleką jest groza republikańska od szaleństwa ogarniającego ten naród pod rządami żyda Bronsztejna, i zaślepięnego w teoryach dla umysłu jego niedostępnych, a więc błędnie pojmovanych, a jeszcze błędniej stosowanych do praktyki życia, prawdziwego Rosyanina Lenina.

Ustrój polityczny państwa polskiego był wyższy od uzdolnienia politycznego całego narodu, a zwłaszcza od poczucia obywatelskiego przewodniczącego w tym narodzie stanu jednego. Naród, jako całość nie dorósł był do takiego ustroju. To był ustrój polityczny narodów przyszłości...

Rozbiór pierwszy przez trzy sąsiednie państwa Polski, którego projektodawcą był król pruski, Fryderyk II, dokonany zaś głównie za pomocą Niemki na tronie rosyjskim, Katarzyny II, ostrzegł naród polski, co go czekać miało w przyszłości, jeśliby nie zdążył jeszcze zmienić swego ustroju państwowego na odpowiedniejszy do stanu politycznego i militarnego państw sąsiednich. Zmiany zaś tej podjąć się tylko mógł Sejm polski...

Zwołany w 1788 r., o rok wcześniej, niż sławne *Assemblée Nationale*, przekształcone wkrótce w jeszcze sławniejsze *Assemblée constituante* we Francji, które wydało, dopiero, jak to wiemy, odradzającą pewne narody europejskie Deklarację praw człowieka i obywatela, rozpoczął pracę nad uzdrowieniem swego narodu. Lecz było już zapóźno...

Rozbiór drugi Polski w 1793 i trzeci — w 1795 roku wymazał państwo polskie z szeregu państw europejskich. Polska jako państwo znikła, aż wszechświatowa wojna, podjęta w celu zabezpieczenia pochodów rodzaju ludzkiego od zwierzęcości do człowieczeństwa, miała ten gwałt dokonany właśnie przez militarizm nad człowieczeństwem naprawić i dalszy pochód już bez zatrzymywania się i zbroceń zapewnić...

Rola Prus w tych rozbiorach jest wielce znamiennej i przede wszystkim — ostrzegawczą. Następca Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm II już nie jako projektodawca w nich występował, lecz jako zdradliwy sprzymierzeniec narodu polskiego,

który, zawierając formalny traktat przymierza z Sejmem polskim, knował owocześnie zdradę owego przymierzeńca...\*)).

Rozbiór Polski odwrócił cios, wymierzony przez Prusy, Austrię i Rosję (owe trzy państwa, które następnie, co wiemy, wytworzyły święte przymierze, utrzymujące mrok średniowiecza, w pierwszej połowie XIX-go wieku), przeciw walczącej swe istnienie Rzeczypospolitej francuskiej. Gdyby te państwa nie skierowały przeważnie swych wojsk na Polskę, w celu owładnięcia nią, inne niechybnie losy spotkałyby naród francuski. Rozbiór polski ocalił to, co rewolucja francuska wносиła dodatniego w pochodzie rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa...

Naród polski, wchodząc wraz z ziemią przez siebie zamieszkałą, w skład państw sąsiednich, począł podlegać wynaradawianiu przez nie. Niemoc polityczna narodu w niewoli została spotęgowaną jeszcze niemocą gospodarczą, a więc ekonomiczną, leżącą w interesie państw wynaradawiających i przez te państwa, jako korzystną dla siebie, gorliwie podtrzymawaną...

W żadnym państwie europejskiem ghetto żydowskie nie miało tyle swobody, jaką nazwać możemy nawet bezkarnością, w utrzymywaniu swej odrębności, jak w Polsce. I w żadnym też w tej formie zewnętrznej i w tym duchu mrocznym średniowieczyny to ghetto nie zdołało się przechować aż do czasów obecnych, jak w Polsce.

---

\*) Pośrednikiem pomiędzy królem pruskim a Sejmem polskim był jego poseł w Warszawie Buchholz. Ten zawierał przyjazne stosunki i rokowania pomiędzy stronami. Lucchesini przywiózł Stanisławowi Augustowi własnoręczny list króla pruskiego, w którym on przyrzeka pomoc wojskową w razie napadu na Polskę nieprzyjaciela. Nieprzyjacielem podówczas mogła być tylko Rosya. Jakoż 29 Marca 1790 r. uchwalono na Sejmie traktat przymierza ratyfikowany w Berlinie 5-go Kwietnia, pośpiech znamienny. W traktacie obie strony zobowiązywały się do udzielenia sobie pomocy: 30000 wojska pruskiego miało pomagać Polsce. Gdy we dwa lata później Rosya z Austrią zawarły umowę w celu utrzymania w Polsce dawnej Konstytucji w dniu 14 lipca, król pruski w dniu 7-ym sierpnia zawiera z tąż

Upatrywanie przez żydów w każdym państwie i w każdym narodzie, gdzie się tylko znajdują, w poważnej stosunkowo do większości mieszkańców liczbie, ziemi im przez ich Jehowę obiecaney, nie okazało się nigdzie tak groźnem dla istnienia państwa i bytu, jak w Polsce. To upatrywanie było im tylko właściwem, gdyż wy pływało wyłącznie z ich samosugestji religijnej.

Jako mieszkańcy miast i miasteczek, wstrzymywali żydzi rozrost mieszczaństwa polskiego. Wstrzymywali przez umiejętnę a podstępne wyzyskiwanie dla swojej wyłącznie korzyści ze szkodą dla ogółu całego stosunków stanowych w narodzie. To wyzyskiwanie polegało na ofiarowywaniu stanom, z których się składa każdy naród, swoich pokolei usług, zawsze podejrzaney wartości, nawet — zdrożnych, a częstokroć — ohydnych. Za czasów Piastów, silnej władzy królewskiej, żydzi stawali zawsze po stronie królów, w walce z nimi szlachty. Potem, gdy szlachta wzrosła w znaczenie i stała się, rzecz można, sama jedynie narodem, jej ofiarowywali żydzi swoje usługi, co prowadziło do gnębienia ich współzawodnika w handlu — mieszczaństwa \*). To gnębienie ich wzmagalo się wciąż,

---

Rosyą w tymże celu taką samą umowę. Następstwem tej umowy był nowy traktat pomiędzy Prusami a Rosyą, podpisany 23-go stycznia 1793 r. stanowiący drugi rozbiór Polski. Nim w trzecim król pruski osobiście stanął na czele wojska, by już nie bronić Polski od Rosyi, do czego zobowiązywał go traktat z Polską z 1790 r., lecz z nią dokonać rozbioru ostatniego, Moellendorf, dowódca wojsk pruskich, z wojskiem rosyjskiem, wkraczającym od wschodu, spiesząc mu na pomoc, w drugim zajmował Wielkopolskę.

Traktat zawarty z Polską w 1790 r. stał się szmatą papierową bez żadnego znaczenia, jaką się stawały przeszłe i przyszłe traktaty z tem państwem zawierane...

\*) Jako dobrą ilustracją tej przeszłości może stać się to, na co patrzymy obecnie. Gdy się wzmagą znaczenie ludu, żydzi starają się go opanować i wyzyskiwać w walce z tak zwaną inteligencją, ustępującą, a właściwie spychaną z pola działalności społecznej...

aż doszło do tych czasów, gdy w rozwoju dziejowym Europy owo mieszczaństwo poczęło, jak stan trzeci, nabierać coraz to większego znaczenia ekonomicznego, wraz z niem związanego i od niego poniekąd zależnego — politycznego.

Ten nienaturalny, a przedewszystkiem zgubny dla rozwoju prawidłowego każdego narodu bieg rzeczy, ciężąc stale nad ekonomicznym ustrojem państwa polskiego, nie mógł ostatecznie nie oddziaływać i na polityczny, zwłaszcza, gdy naród polski począł tracić i stracił nakoniec swą samodzielność państwową. Wówczas, jak tego dowodzą dzieje porozbiorowe narodu polskiego, z tym ofiarowywaniem swoich usług wszelakiego rodzaju żydzi, w większości, były bowiem i wyjątki, i to nawet świetne, zwrócili się do władz państw zaborczych.

Na początku XIX-go stulecia, gdy jeszcze wojska polskie walczyły bohatersko o byt państwowy, wsławił się, w szeregu innych, jako wódz takich wojsk Berek Joselewicz.

Gdy, choć chwilowo, w 1861 roku w zaborze rosyjskim naród polski mógł stanowić o własnych losach, reformy Wielopolskiego sprawiły, że ghetto żydowskie poczęło znikać, jak się można było lądzić z pozorów, w tej części Polski. I w dziejach Polski, jak i w dziejach żydowskich, wystąpili Polacy wyznania mojżeszowego...

Z tego jednakże zaofiarowywania swych usług przez żydów skwapliwie korzystały, czego należało oczekiwać, rządy państw zaborczych. Najbrutalniej — rosyjski.

Po 1863 roku rząd rosyjski począł wyładowywać swoich żydów, tak zwanych litwaków na Polskę. Gmina żydowska w Warszawie, która jeszcze w 1861 roku wysyłała swoich rabinów na patriotyczne pochody narodowe, a należący do niej wędrowali wyprawiani przez rząd na Sybir, wraz z powstańcami, w 1919 roku inaczej już się zmanifestowała przed Polską i Europą w stosunku do narodu polskiego...

Oto skutek zaszyłych w listopadzie 1918 roku na Zachodzie wypadków wojennych, wojska pruskie i austriackie po-

częły ustępować z granic historycznej Polski. Naród polski poczuł się wolnym. Powstał Rząd Narodowy. Rząd ten już w styczniu 1919 roku zwołał po latach stu dwudziestu kilku Sejm polski. W lutym, na dziewiątym posiedzeniu tego Sejmu w imieniu grupy żydów ortodoksów, poseł rabin Halpern składa następującą deklarację:

„Jako przedstawiciel przeważnej części narodu żydowskiego od wielu stu lat w Polsce zamieszkałej i kraj ten za swoją ojczyznę tak w przeszłości, jak i nadal uważającej i na równi ze wszystkimi współobywatelami ją miłującej, mam zaszczyt oświadczyć, iż ortodoksyjna ludność żydowska nie solidaryzuje się z wywodami posła Pryłuckiego i jego pożałowania godnym wystąpieniem wczorajszym w Wysokiej Izbie. Ufamy w szczerłość słów wypowiedzianych wczoraj na tem miejscu przez posła Korfantego, który dobitnie zapewnił z wysokości swej mównicy, iż naród polski pragnie w zupełności spełnić wymagania sprawiedliwości i historycznej konieczności faktycznego równouprawnienia żydów jednej i tej samej ojczyzny Polski. Ubolewamy nad dotychczasowem nieporozumieniem, panującym między obydwoma narodowościami, t. j. żydami i Polakami i potępiamy każdy czyn, każdy wyraz, każde słowo polityczne, które ma na celu niedopuszczanie do ułagodzenia rozbratu. Koledzy posłowie! Podajmy sobie wzajemnie ręce do wspólnej pracy w Wysokim tym Sejmie i budujmy razem gmach sławy, gmach chwały, gmach Państwa Polskiego na gruncie sprawiedliwości i rozumu politycznego. Oby sprawiedliwość ta i rozum ten uwydatniały się między drugim (?) w urzeczywistnieniu równouprawnienia ogólnobywatelskim, religijnym, kulturalnym i narodowym, albowiem Polska nie może ominąć uznania swoistości potrzeb i wymagań narodu żydowskiego. A zatem, potępiając zaognienie stosunków politycznych przez nietaktowne postępowanie jednego z posłów żydów, proszę zarazem i was, panów posłów chrześcijan, o zrozumienie uczuć tego posła syna narodu, który od pewnego

przeciągu czasu doznaje tu w Polsce tylu krzywd i cierpień, które bez wątpienia nie w styczności z charakterem i dążeniem światłego narodu polskiego, ale zawsze są wybrykiem tych grup i jednostek, które wolność tylko jako swawolę odczuwać umieją. Panowie ustawodawcy państwa polskiego, niechajże sala ta biała, niesplamiona zasłuży sobie przez naszą pracę w historii na miano „sali zgody“. Niechajże przez mądre i sprawiedliwe rządzenie Polski można będzie zastosować do niej zdanie mędrców talmudycznych o starodawnej Jerozolimie, w czasie jej rozkwitu. Nie było w niej nikogo, to znaczy ani jednostki, ani narodowości, któraby miała się użalać, że za ciasne, za niewygodne to miejsce do przebywania w niem, aby każdemu z pośród nas, każdemu ustawodawcy zmartwychwstałej Polski jasno stała przed oczyma odpowiedzialność, jaka ciąży nad nim przed Bogiem, cywilizacją, ludzkością i historją i oby się ziściły słowa proroka Izajasza: albowiem Bóg nasz, sędzia i Bóg nasz ustawodawca, Bóg nasz król niechaj wspiera nas.“

Wszak p. poseł nie miał na celu, jak sądzę, wymieniając na Sejmie polskim w Warszawie nazwy jednego z miast Kanaanських, zdobytego na poprzednich mieszkańcach tego kraju, ostrzeżenia, że ten sam los oczekuje Warszawę, wskutek zamieszkania w niej takiej ilości żydów. Był pewny jedynie, że ta wzmianka przejdzie niespostrzeżona przez ogół słuchaczy, że nie wywoła żadnego oburzenia i grozy, jakieby powinna była wywołać, gdyby choć część tych słuchaczy obznajmioną była z żydowską księgą świętą, jakby tego należało oczekiwać, i z czynami jej głównego bohatera, Jehowy. By zrozumieć całą doniosłość tej wzmianki o Jerozolimie, uczynionej przez posła żydowskiego na Sejmie polskim w Warszawie, zwrócić się musimy bezpośrednio do tej księgi świętej. I oto, co w niej znajdujemy:

„I rzekł Samuel do Saula: posłał mię Jehowa, abym cię pomazał na króla nad ludem jego, przetoż teraz posłuchaj głosu słów Jehowy... idź i pobij Amaleka i wytrać wszystko, jako

przeklęte, co ma. Nie folguję mu, ale wybij od męża aż do niewiasty, od małego aż do ssącego, od wołu aż do owcy, od wielbłąda aż do osła... I poraził Saul Amaleka... I pojmał Agaga, króla Amalekitów, żywego, a wszystek lud pobił ostrzem miecza. Ale przepuścił Saul i lud jego Agagowi i co najlepszym owcom i wołom i bydłu tłustemu i baranom i wszystkiemu, co było najlepszego, a nie chcieli tego wygubić; tylko cokolwiek było nikczemnego i podłego, to wygubili. Przetoż stało się słowo Jehowy do Samuela, mówiąc: żal mi, żem postanowił Saula za króla, albowiem odwrócił się odemnie, a słowa mego nie wypełnił... Gdy przyszedł Samuel do Saula, rzekł mu Saul: błogostawionyś ty od Jehowy, wypełniłem słowo Jehowy. Ale Samuel rzekł: a to co za wrzask trzód w uszach moich i co za ryk wołów, który ja słyszę. I odpowiedział Saul: od Amalekitów przygnano je, albowiem lud przepuścił co najlepszym owcom i wołom, aby je ofiarował Jehowie... I rzekł mu Samuel: ...przez-żeś tedy nie usłuchał głosu Jehowy, aleś się udał za korzyścią i uczyniłeś źle przed oczyma Jehowy... Przywiedźże do mnie Agaga, króla Amalickiego. I szedł do niego Agag poważnie i rzekł Agag: zaiste, uszedłem gorzkości śmierci. Ale rzekł Samuel: jako osierocił niewiasty miecz twój, tak osierocona będzie nad inne niewiasty matka twoja. I rozsiekał w kęsy Samuel Agaga przed obliczem Jehowy" (I Samuelowe, XV, 1—33). Następstwem tej sceny był rozkaz Jehowy, by Samuel namazał na króla żydowskiego Dawida.

O tym Dawidzie czytamy zaś w II Księdze Samuelowej, jak on zdobył na Jebuzejczykach, ludzie Kanaańskim, skazanym przez Jehowę na wytepienie, miasto ich, nazwane Jeruzolimą.

„Trzydzieści lat było Dawidowi, gdy począł królować... A tak poszedł król i mężowie jego do Jeruzalemu przeciw Jebuzejczykowi, mieszkającemu w onej ziemi, który rzekł do Dawida, mówiąc: nie wnidziesz sam, aż zniesiesz ślepe i chro-

me, jakoby mówili: nie wnidzie tu Dawid. Wszakże wziął Dawid zamek Syoński, a toć jest miasto Dawidowe. Bo rzekł był Dawid onego dnia: Ktobykolwiek zabił Jebuzejczyka, a wszedłszy na rynnę, a pobił te ślepe i chrome, które ma w nienawiści dusza Dawidowa, postanowię go hetmanem... I mieszkał Dawid na onym zamku, a przezwiał go miastem Dawidowem i pobudował je Dawid wszędy... bo Jehowa był z nim“ (II Samuelowe, V, 4—10) \*). I jeżeli p. poseł twierdzi, wzmiankując o Jerozolimie w czasie jej rozkwitu, że „nie było w niej nikogo, to znaczy ani jednostki, ani narodowości, któraby miała się użalać, że za ciasne, za niewygodne to miejsce do przebywania w niem“, to było tylko wynikiem wymordowania na rozkaz Jehowy poprzedniej ludności miejscowej przez przybyśców, którzy w tem mieście się osiedlili, jako stolicy ziemi obiecanej im przez tego Jehowę. Daleki jestem od posądzania, żeby p. poseł chciał ostrzegać mieszkańców Warszawy, co ich oczekuje w przyszłości, a jeszcze mniej tem ich przerażać, jednakże, chcąc czy nie chcąc, należy mu to przyznać, dokonał jednego i drugiego.

W zakończeniu swego przemówienia przytacza słowa proroka hebrajskiego. Słowa te też nie mogły podziałać uspakajająco. O ile bowiem między nimi a odbywającymi się obecnie wszechdziejowymi wypadkami zachodzi jakiś związek ideowy, to właśnie owe dwa tysiące lat, stanowiące naszą erę, wytworzyły ów mrok średniowiecza, który bezpośrednio wojnę obecnie przeżywaną wywołał i do niej doprowadził...

---

\*) Chcąc niejasne owo podanie o chromych i ślepych, „które ma w nienawiści dusza Dawidowa“ wy tłumaczyć, mogę tylko ustęp przytoczyć jeszcze w przekładzie łacińskim i francuskim.

Proposuerat enim Dawid in die illa praemium, qui percussisset Jebusaeum et titigisset domatum fistulas et abstulisset caecos et claudos odientes animam Dawid.

Et David dit en ce jour là: quiconque battra les Jebusiens et se rendra maitre du canal et de ces aveugles et de ces boiteux, qui sont les ennemis de David, sera récompensé.

W maju, dnia 17, na posiedzeniu Sejmu 42-giem, poznana deklarację jednego posła uzupełnia drugi poseł rabin Perlmutter następują:

„Wobec ostatnich smutnych i niepożądanych zajęć w różnych miejscowościach Polski, wobec nieprzyjemnych powitań, jakie nas ostatnio spotykają słowami: „Do Palestyny“ uważam za niezbędne wypowiedzenie następujących uwag. Dawniej Izraelici posiadali krainę wyborną. Żydzi wtedy odznaczyli się prawdziwą mądrością. Później jednak kara za ich grzechy doszła do tego stopnia, że rozproszeni zostali po cudzych krajach. Wtedy złożyliśmy przysięgę, żebyśmy kraj na siedlisko dla nas przez opatrność przeznaczony uważali za nową Ojczyznę. Najstosowniejszą odpowiedzią na powitania: „Udaj się pan do Palestyny“, będą słowa następujące: „Izrael nie jest wiotką trzcina, nie jest roślinką z cieplarni, rosnącą pod sztucznem ciepłem. Żyd jest dębem, wznoszącym dumne swe czoło ku obłokom. Żelazo go może rozciąć na cząstki, piorun go może zdruzgotać, ale skruszyć jego silną wolę, nabytą przez tysiące lat, nie zdoła ani piorun, ani żelazo“. Izrael zbyt długo żył w Europie, aby na serjo mógł żądać przeniesienia na inną ziemię, choćby ona obfitowała w złotodajne góry. Izraelici wierzą, że nadejdzie czas, kiedy Królestwo w Jerozolimie przywrócone będzie. Tę wiarę wzmacnia w sercach naszych cudowny fakt wyzwolenia Polski. To wyzwolenie dowodzi, że kołem wydarzeń pokierował nie przypadkowy traf, lecz łaska Opatrzności. Ta sama łaska Opatrzności zlituje się i nad nami żydami, a wtedy dopiero wybierzemy się do Palestyny. Ale dopóki to nie nastąpi, naszym obowiązkiem jest żyć na tej ziemi w zrównaniu praw ze wszystkimi w zgodzie i harmonii z całym społeczeństwem bez żadnych krzywd na ziemi, na której mieszkali nasi przodkowie, i która wsiąknęła w siebie pomieszane potoki krwi naszych i polskich, poległych za jej wolność. Chcemy żywić się chlebem z tej ziemi i karmić się mlekiem

z piersi wskrzeszonej matki Polski. Wtedy będziemy ufni, że Polska istnieć będzie nieprzerwanie na wieki wieków“.

Poznanie tej drugiej deklaracji do następnych doprowadza rozważań i spostrzeżeń.

Kanaan, jako ziemia obiecana był krainą wyborną, ale zarazem już zamieszkałą przez inne ludy. Prawdziwa mądrość żydów uwydatniła się wówczas w wymordowywaniu pierwotnych mieszkańców. To, co p. poseł nazywa grzechem, było właściwie zbrodnią, tem straszniejszą, że dokonywaną na zimno, planowo, przez kilka wieków i dokonaną z zupełnym przez zbrodniarzy powodzeniem. Pierwotni Kanaańczycy znikli z powierzchni Kanaanu...

Ponieważ przez setki tysięcy lat, obejmujących istnienie rodzaju ludzkiego w przeszłości przeddziejowej a dziesiątka tysięcy już dziejowej, takie zbrodnie stanowiły treść dziejów dwojakiej owej przeszłości, nie w tem przeto może leżeć istota prawdziwa tych zbrodni, lecz w tem, że to wymordowywanie ludności poprzedniej dokonywane, jak utrzymują, było na rozkaz narodowego Boga żydowskiego, Jehowy, który ich do tego Kanaanu przywiódł i sam tego wymordowywania, żeby ono było zupełnem, jakieśmy się tego dowiedzieli, dopilnowywał. Wśród zaś setek bogów narodowych, poznawanych z historii religii, to obdarzenie żydów Kanaanem jest czynnością wyjątkowo wyróżniającą Jehowę, i ono, wywołując następnie szereg innych zjawisk dziejowych, z zajęcia Kanaanu wypływających, jak na przykład, konieczność oczekiwania Mesyasza i jego przybycie, zapewniło mu cześć i uznanie w naszej erze od poznania jego rozpoczętej.

Do wymordowywania wcześniejszych mieszkańców Kanaanu, żydzi, jako narzędzia używali miecza. Wypierani i nakoniec wyparci z Kanaanu, ponieważ ich ten oręż ostatecznie zawiódł, poczęli w krajach, gdzie się osiedlali, używać już innego, niż miecz. Tym ich orężem stała się dla nich Księga ich Święta. W jaki sposób ta Księga stała się i dla narodów aryj-

skich podstawą nowej ich wiary, źródłem jedynem ich nauki i wiedzy, jak ograniczyła rozwój umysłowy tych narodów, jak te narody tę księgę poznawały, i jak ją ostatecznie poznały, też już się dowiedzieli...

Przysięga dokonana przez żydów, na którą się p. poseł powołuje, odsłania ich zamiary uważania całej Europy, jako Kanaanu, którym był ich obdarzył ich Jehowa. Nadto p. poseł nazywa żydów „dębem, wznoszącym dumne swe czoło ku obłokom“. Ta nazwa jest zbyt śmiała i — pochlebna. Historia wyjaśnia jaki to był dąb. Przez lichwę zdobywali żydzi kapitały, które zapewniały im znaczenie ekonomiczne. Przez ofiarowywanie swych usług silniejszym dla gnębienia słabszych dosięgali żydzi znaczenia politycznego w państwach europejskich, oraz — amerykańskich, gdy im na tem zależało. Kapitał oddał żydom prasę wszechświatową na usługi, przekupił agencje telegraficzne, znieprawował przez okłamywanie jej opinię publiczną. Żydzi poczuli się więc władcami sumienia ludzkiego na obu półkulach. Urabiali politykę. To znaczenie polityczne utrzymywało wpływ żydów na mężów stanu, którzy rządzą narodami, a przez te narody tworzą dzieje. I oto tuż obok militarystyki pruskiej stanęło ghetto żydowskie, ów militarystyka podtrzymujące. Skutki tego naturalnego a zarazem i potwornego związku widać bieg wypadków na widowni wojny wszechświatowej i o sposobie rozwiązania jej stanowią.

P. poseł w deklaracji swej już unika, czegośmy nie mogli nie zauważyć, nazwy Boga narodowego Jehowy i zamiast Jehowy wprowadza Opatrzność. Przez to atoli pojęcie Opatrzności tylko Jehowę jedynie rozumie i z nim ją utożsamia. Pojęcie bowiem Jehowy, jak to wykazują Dzieje, jest zupełnie różne od pojęcia Opatrzności, która nie obdarza łupami...

Polska, która jako państwo, wierna swym tradycjom narodowym, wydała w XVIII-tem stuleciu białorusina Kościuszkę i litwina — Mickiewicza, w 1861 r. powitała u siebie Polaków wyznania mojżeszowego. Tak siebie bowiem, jak już wiemy,

nazwali żydzi, którzy się poczuli synami narodu polskiego i jako prawdziwi synowie, choć obcego wyznania, w pracy naukowej i na polu piśmiennictwa dla jego dobra podejmowanej wraz z innymi, starszymi, wciąż nie ustawali. Takich obywateli wyznania mojżeszowego i pod tą nazwą pracujących mógł tylko wychować, zawsze wierny swym tradycjom dziejowym, naród polski. Na takie wychowywanie żydów nie zdobył się był żaden naród europejski na Zachodzie...

Było to piękne zjawisko dziejowe. Powstałe na gruncie przygotowywanym przez szereg stuleci nie znikło ono nawet w burzy przejściowej, szalejącej na ziemi polskiej po 1863-cim roku.

Gmina żydowska z 1861-go roku wskutek napływu na Warszawę litwaków przeobraziła się w ghetto żydowskie ze średniowiecza. Poznaliśmy dwie deklaracje na Sejmie polskim przez nią wysłanych posłów.

Oto trzecia; poznamy i ją dla całości obrazu dziejowego...

Deklaracja Polaków wyznania mojżeszowego, jaka nie była wygłoszona w Wysokim Sejmie Ustawodawczym, pierwszym, wskrzeszonego Państwa Polskiego.

Czcigodni Panowie!

Są świętości religijne, dotyczące spraw Boskich.

Są świętości życiowe, ziemskie...

Oto mury te, wśród których mamy zaszczyt zasiadać, zaiste, świętymi są, albowiem pod ich sklepieniem zamieszkała w tej chwili wola narodu, myśl narodu, duch narodu!... a mównica, z której zaszczyt mam przemawiać, to najświętsze w tej świątyni miejsce — albowiem z miejsca tego przemawiać ma duch narodu, z miejsca tego promienie rozważliwości i miłości spływać mają na najdalsze obszary Ojczyzny i gotować braciom naszym i siostram, dzieciom naszym i pokoleniom przyszłym warunki szczęścia, potęgi i sławy, opartej na sprawiedliwości i cnocie.

Bogdajby każdy z nas, któremu los łaskawy w udziale przyniósł zaszczyt stawania na mównicy tej, nie zapomniał o świętości miejsca tego, o doniosłości wygłaszanych tu słów i o obowiązku świętym, który do nas woła: wyłącznie tylko miłość ojczyzny dyktować Wam tu ma myśli, jakie wygłaszacie!

Ta wspólna troska serc naszych o dolę matki - Ojczyzny, wszakże wszystkich nas tu brata — pozwalam tedy sobie, bo upoważnia mię do tego to, co czuję, — zawołać do Was: Bracia moi!

Popioły ojców moich, dziadów i pradziadów spoczywają tu w tej świętej ziemi — należą jednak do innej niż Wy rasy. Wy, Bracia Polacy, słowianami jesteście, ja — zrodziłem się w plemienu semickim. Różnią nas typy etnograficzne. Ale pamiętajcie, że duch panuje nad ciałem, a serca pod włosiem czarnym, czy jasnym, po za źrenicą niebieską czy czarną, z po za twarzy pięknej czy szpetnej jednako bić mogą!

Pamiętajcież — z Waszego, Bracia, punktu widzenia — że z domu Abrahamowego, z domu Dawidowego wyszła Rodzina Przenajświętsza, a najpierwsi, wielcy męczennicy Chrześcijaństwa semickiej byli rasy.

Potężny duch genjuszu Polski panuje tu nad nami wszystkimi — a serca wszystkie nasze, i tych, w imieniu których tu przemawiam, zbratane są gorliwą Rzeczypospolitej miłością!

Nie przemawiam tu bowiem, bynajmniej, w imieniu ogółu ludności żydowskiej kraju naszego, która w przeważnej swej liczbie nie umie jeszcze, lub zasadniczo nie chce czuć po polsku, nie umie jeszcze, lub zasadniczo nie chce kochać polskości. Przemawiam tu wyłącznie w imieniu Polaków w wyznania mojżeszowego.

Minęły one czasy, w których przedewszystkiem jedność wiary podwaliną była solidarności życiowej. Wypłynął w biegu historii na mniejsze przodujące czynniki narodowościowy. Dzisiaj katolicy Niemcy przeciwstawiają się katolikom

Francuzom, prawosławni Rosjanie prawosławnym Bułgarom, protestanczy Szwedowie odrywają się od protestantów Norwegów.

Zapewne, że wspólność wiary wraz z wspólnością plemienną stanowią pewien, obowiązujący do pewnego stopnia łącznik życiowy — ale gdy nasi współwiercy i współplemieńcy odważają się dłoń podnieść przeciwko interesom świętym Ojczyzny naszej, pospołu z Wami, ramię przy ramieniu, staje my przeciw zuchwałym ich zamierzeniom!

Żądania równouprawnienia obywatelskiego wyznawców starego zakonu Sejmowi Polskiemu nie stawiamy — boć nie godzi się żądać tego, co w całości już jest danem.

Polska dwukrotnie już przyznała żydom równouprawnienie obywatelskie, dwukrotnie cofnęła je im władza caratu.

W ustawodawstwie wskrzeszającej państwowości polskiej nie znamy ani jednego paragrafu, któryby w najmniejszej mierze uszczuplał prawa obywatelskie żydów! Widzimy ich na mównicach adwokackich, na fotelach sędziowskich, w biurach ministerjalnych, na urzędach armji polskiej! Zresztą, pocóż szukać wzrokiem daleko? Widzę siebie tu, na tem, jak rzekłem, świętem miejscu! Czyż mam jeszcze prawo domagać się praw obywatelskich równych z Wami? Prawo to posiadałem dzięki sprawiedliwości Waszej! Dzięki duchowi liberalnemu Polski!

Nie! Nie w Polsce domagać się godzi tolerancji religijnej!

Rzeczpospolita sławną była z wysokiej swej religijnej tolerancji, w biegu dawnych, świetnych dziejów swoich, wyprzedzała w tym względzie, z dumą powiedzieć to możemy, narody wschodu i zachodu Europy!!

Ale zupełnie inna jest sprawa — sprawa narodowa!

Wiara to rzecz wewnętrzna sumienia — każdy z sumienia swojego osobiście i tylko osobiście zda kiedyś sprawę przed Bogiem!

Ale sumienie, że tak powiemy, narodowe, to nie sprawa osobista tylko, to sprawa narodu!

Naród polski stać musi silnie i niewzruszenie w obronie całokształtu interesów narodowych polskich. Państwo polskie musi być państwem polskim, za które odpowiada genjusz Polski, duch narodowy polski!

Miy mamy jedną, jedyną tylko matkę Ojczyznę — jedną, jedyną ziemię — Polskę; do innych ziem nie aspirujemy.

Naród żydowski, ma świętą swoją ziemię nad brzegami Jordanu, na górach Lebanon i spływających z nich stokach i równinach — tam tęsknić jest w swoim prawie i nikt szlachectwa uczuć tych obrażać nie śmie. Niechaj tam ducha narodowego swojego pielęgnuje!

Ale ziemia polska pozostać musi w całości swej dla rozwoju ducha Polskości! dla rozwoju duchowego i ekonomicznego dzieci Jej Polskich bez różnicy wyznania.

A przedewszystkiem protestujemy z tego miejsca najusilniej — przeciw tezie z gruntu fałszywej — jakoby język niemiecki, używany zwyczajowo, w zeszczonej mniej lub więcej formie, przez ogół ludności żydowskiej zawierał choćby cieniutki ślad cechy języka n a r o d o w e g o żydów!

Czynne — przez szkolnictwo i prawo — umacnianie żydów w tym karygodnym zwyczaju równałoby się dobrowolnemu przez państwo polskie stwarzaniu placówki rozwoju niemieckości w miastach Polski!!!

Szkoła żargonowa to nic innego jeno szkoła niemiecka! Rozumieli to dobrze smutnej pamięci okupanci teutońscy, niechże zrozumieją to ci wszyscy rodacy, którzy, czy przez źle zrozumiany liberalizm lub demokratyzm, czy przez źle pojęte dążenie samozachowawcze, skłonni by byli uczynić w tym kierunku najdrobniejsze choćby ustępstwo nacjonalistom brutalnym lub łagodnie mówiącym!

Słyszeliśmy wszak wszyscy, jak niedawno gameni żydowscy porozumiewali się świetnie z szeregowcami i oficera-

mi niemieckimi — widzieliśmy z jaką łatwością całe zastępy urzędników i urzędniczek znalazły biura niemieckie w szeregach żydowskiej młodzieży!

Szkolnictwo oddane w ręce żydów, przy nowej organizacji gmin żydowskich, podniesie niewątpliwie kulturę miasteczek naszych i osad — ale będą to w łonie państwa polskiego żywotne i potężne ogniska kultury niemieckiej.

Gminom żydowskim pozostawiona być winna wyłącznie opieka nad sprawami religijnymi i filantropijnymi oraz nad wykładem religji w szkołach — ale szkoła, od ludowej począwszy, musi pozostawać w wyłącznym zawiadywaniu państwa polskiego — a wykład w niej wyłącznie polski!

Rzeczpospolita Polska ma być sprawiedliwą i życzliwą dla wszystkich obywateli swoich — ale musi być i imponująco silną i niezłomną wolę swoją wywierać w kierunku obrony najświętszych swoich interesów, interesów narodowych!

Stwierdzanie przez wszystkich obywateli Polski krwią, mieniem i pracą miłości swej do ziemi rodzinnej, stwierdzanie życiem całym czci i kultu dla ducha narodowego, dla tej pięknej i misternej iście mowy polskiej, musi być najkardynalniejszym obowiązkiem każdego, który korzystać ma z błogosławionej opieki wolnego, pełnoprawnego polskiego państwa.

Na zakończenie, jedna jeszcze do braci naszych gorąca prośba: Wnieście się dla dobra tej naszej ziemi ponad wrażliwość estetyczną na wyżyny rozumnej troski o pomyślność kraju — i nie patrzcie na zewnętrzne rysy typów naszych semickich, ale patrzcie do wnętrza serc naszych, do wnętrza duchów naszych, które tyle lat już wychowują się na studiach dziejów narodu polskiego, na skarbach wielkiej literatury polskiej — na wiekowych przeszło mękach życia pod okrutnym jarzmem moskiewskim, pod brutalną tu, obłudną wszędzie pięścią germańską! „Miej serce i patrzaj w serce!“

Oby ten pierwszy sejm wskrzeszonej Ojczyzny, którego dożyć, dozwoliła nam łaska Boża, stał się zaczynem niespożytych przez nieokreślony przyszłości ogrom, rozwijającej się pomyślności, potęgi, sławy — Polski!

Najwალniejszym spełnienia pragnienia tego i nadziei tej warunkiem jest:

W miłości matki naszej miłujmy się wszyscy Polacy wzajemnie. W jedności bowiem i wyrozumiałości wzajemnej tkwi talizman siły i szczęścia wszystkich!! \*).

Ta Deklaracja, powstała w kole patriotów polskich wyznania mojżeszowego, nie została wygłoszona na Sejmie polskim, ponieważ nikt nie mógł jej wygłosić.

Wywołuje ona zupełnie inne wrażenie. Napęlnia otuchą i pozwala i pod tym względem patrzeć spokojnie w przyszłość \*\*). Nikt jej jednakże w Sejmie wygłosić nie mógł. Sfanatyzowane bowiem ghetto warszawskie przez litwaków nie dopuściło żadnego kandydata z koła tych patriotów do wybrania na posła. Wysłało wyłącznie swoich ludzi...

Jeżeli Deklaracja Polaków wyznania mojżeszowego, jaka nie była wygłoszona w Sejmie, przedarłszy się z pism periodycznych do wiadomości ogółu, przyniosła pewną ulgę w dokuczliwej trosce, co począć w siódlach sromotnych, zastawio-

---

\*) Rozwaga, czasopismo społeczno-polityczne, organ koła patriotów polskich wyznania mojżeszowego, 1919 r. nr. 1.

\*\*\*) Ramy nakreślone dla tej mojej pracy nie zdołają objąć działalności Wacława Mutermilcha. Więc tylko mogę dotknąć jej pobieżnie i to na tem jedynie miejscu. Działalność ta, naturalnie *mutatis mutandis*, jak powiadał rzymianie, odpowiada w XX-tem stuleciu działalności Spinozy w XVII-em.

Oto mam przed sobą nader ważny dokument. Zasługuje on swą treścią, by go pomieścić obok innych kilku, o których w tej mojej pracy poprzednio jużem wspomniał i które przytaczałem.

Tytuł jego tak brzmi:

Lettre à Monsieur Woodrow Wilson, Président des Etats Unis de l'Amérique du Nord.

nych narodowi polskiemu przez ghetto żydowskie, to jaką radością napelnićby mogło serca słuchaczy a prawdą oświecić umysły **O s w i a d c z e n i e**, złożone do łaski marszałkowskiej przez osobną deputację, a również nie odczytane w Sejmie.

Ten nie odczytany, a więc jakby utajony przed Sejmem, dokument dziejowy złożyła Sejmowi część narodu polskiego rozsiana na ziemiach Polski historycznej. Część ta narodu polskiego, powstała z jego całości, nie wydała nigdy Targowiczan, ani też podobnych im, również jak ongi oni skłonnych do paktowania z jakimikolwiek bądź wrogami Polski, pod rozmaitymi kryjącymi się nazwami. Ta część narodu czysta od skaz politycznych, podniosła duchem i umysłem, dzielna w czynach, nie ulegając nigdy podmuchom z zewnątrz granic pochodzącym, dostarczała zawsze tylko prawych obywateli kraju, prawdziwych i uczciwych patriotów, bezwzględnie miłujących nieszczęsną Ojczyznę, tylko z poczucia szczerego obowiązku społecznego...

Tę część narodu polskiego stanowią członkowie Ewangelicko - Reformowanego Kościoła. Znaczenia ich politycznego dowodzi, że już podczas Unji Lubelskiej w 1569 r. na 73-ch senatorów, wojewodów i kasztelanów większych, Kalwinów było 38-miu, którzy uchwały sejmowe podpisali. Pochodzili oni wszyscy ze znakomitszych rodów polskich, wsławionych odpowiednią działalnością...

---

List Mutermilcha ogłoszony w styczniu r. b. powinien był nabrać rozgłosu wszechświatowego, gdyby nie sprzeciwiał się interesom podkupionej przez kapitalistów żydowskich prasy dwóch światów.

W Warszawie autor Listu począł wydawać miesięcznik **P o c ł o d n i a**. W kwietniowym zeszytcie pomieścił przekład na język polski tego dokumentu dziejowego.

Rozwiązanie w mroku średniowiecza powstałego ghetta żydowskiego widzi ów następca Spinozy wyłącznie we wskrzeszonym i nigdy nie zapomnianym **Montanizmie**, zaliczonym do herezyi chrześcijańskich i to ważniejszych, w tym zaś razie rozwiniętym na tle **M e s y a n i z m u** polskiego.

Dzieje nie uznają g d y b y, jakem to razy parę już wspomniał, fakta atoli z jakich się one składają, to g d y b y podnoszą do wysokości prawdopodobieństwa rzeczywistego. Zaniechanie owego g d y b y, oraz opartych na niem przypuszczeń różnych, okazałoby się dobrowolnem pozbawieniem siebie możności wszelkiej krytyki owych dziejów, wyjaśnienia ich biegu i następstw. Historia przedstawiała wtedy stawać się m a g i s t r a v i t a e, ową mistrzynią życia, czem być jednakże ze swej istoty powinna i musi.

Ta sama potęga mroku średniowiecza, która spowodowała uchwałę Sejmu polskiego w 1658-tym roku, skazującą Arjan na wygnanie z Ojczyzny, była przyczyną, że Kalwinizm nie doszedł do takiego znaczenia w Polsce, jak się to zapowiadało podczas Unji Lubelskiej i, sam z kolei rzeczy uległszy w niej prześladowaniu, nie stał się Kościołem Narodowym i nie zapobiegł, jako taki, wtrącaniu się sąsiednich państw zaborczych pod pozorem obrony przed uciemżeniem inowierców w sprawy wewnętrzne Polski, co było powolnem przygotowywaniem jej rozbioru. Zamierzam o wpływie jego, który mógł być tylko dodatnim, na rozwój umysłowy całego narodu, oraz demokratyzację urządzeń społecznych na wzór urządzenia Synodów kalwińskich.

Oto ów dokument dziejowy, złożony Sejmowi, lecz na nim nie odczytany:

Sejmowi Ustawodawczemu Rzeczypospolitej Polskiej  
cześć i pokłon od Synodu Ewangelicko - Reformowanego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tem chrześcijańskiem pozdrowieniem Synod Ewangelicko - Reformowany, w dn. 15-go czerwca 1919 r. w Warszawie zgromadzony, wita Cię, Wysoki Sejmie Ustawodawczy, i składa Ci hołd, jako przedstawicielowi Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Niech łaska i pokój od Boga Wszchemogącego panuje w progach Twoich, niech Pan Zastępów otoczy Twą pracę

błogosławieństwem, a Rajcom i Rządcom Ojczyzny naszej udzieli mądrości i przenikliwości, niech ich ożywia duchem miłości i zgody.

W chwili, gdy Polska, Ojczyzna nasza, powstaje z wiekowego omdlenia, każdy, kto się mieni Jej synem, winien stanąć pod ojcystym sztandarem ku Jej obronie, i przyłożyć rękę do Jej odbudowy. Dążąc do jednolitości myśli państwowej i narodowej, wszystkie dzielnice i grupy społeczne wygłaszają swoje poglądy i życzenia. Synod Ewangelicko - Reformowany Rzeczypospolitej Polskiej, temi samemi wiedziony uczuciami, wyraża swą zupełną łączność z całym narodem w jego radosnem dążeniu do odbudowania Ojczyzny i składa wszystkim współbraciom, a wiernym Ojczyzny dzieciom, o ś w i a d c z e n i e: czem my, reformowani ewangelicy, jesteśmy, jakie nam prawa przysługują i do jakich poczuwamy się obowiązków.

Stanowimy społeczność kościelną, zorganizowaną w połowie XVI w. według rad i wskazówek reformatora Jana Łaskiego, który przejął się ideami, głoszonymi przez synów wolnej Helwecji i Francji: Zwinglusa i Kalwina. Przekonania nasze religijne zawarte są w Konfesji Polskiej, przyjętej na Synodzie Generalnym w Sandomierzu dn. 10-go kwietnia 1570 roku, a przedstawionej Zygmuntowi Augustowi, Królowi Polskiemu i Wielkiemu Księżciu Litewskiemu, którą po dziś dzień za wykład naszej wiary uważamy i potwierdzamy.

Zgodnie z zasadami Kościoła Ewangelicko - Reformowanego i naszą czterowiekową tradycją, nasz Kościół Ewangelicko - Reformowany jest, i ma być, wyłącznie polskim, wszakże obcokrajowcom naszej wiary, w myśl naszych przekonań religijnych, zapewniamy wedle możliwości wykonywanie obowiązków religijnych w ich mowie ojczystej.

Stanowimy samorządną, demokratyczną społeczność, której zadaniem jest zaspakajanie potrzeb duchowych współwyznawców, oraz krzewienie nauki Chrystusa: „Miłuj Boga na-

dewszystko, a bliźniego, jak siebie samego“. Mamy nadzieję, że Sejm Ustawodawczy i Rzeczpospolita Polska uzna i uszanuje dotychczas przyznawane nam prawo naszego ustroju kościelnego synodalno - prezbiterjalnego, w którym Synod jest naczelną władzą kościelną (summus episcopus), niezależną w sprawach religii od władzy świeckiej, a wszystkie organy zarządu kościelnego są samorządne i wybieralne, kontrolowane przez Synod i międzysynodalne urzędy, przezeń ustanowione.

Wierzimy głęboko, że w duchu uchwały Konfederacji Warszawskiej z dnia 23-go stycznia 1573 roku, obok wolności i pokoju religijnego dla wszystkich wyznań, będzie ustanowione bezwzględne ich równouprawnienie, a co zatem idzie, że młodzież ewangelicko - reformowana w szkołach publicznych będzie postawiona narówni z młodzieżą innych wyznań, i że będzie miała zapewnioną w potrzebnej mierze naukę religii swego wyznania.

Wierzimy, że przy tworzeniu fakultetu teologicznego ogólnie - ewangelickiego, lub na wydziale filozoficznym, otrzymamy potrzebną ilość katedr, ustanawianych i obsadzanych w porozumieniu z naszym Konsystorzem w Warszawie i z Kolegium Wileńskim Synodu Reformowanego Litewskiego, gdyż tylko tą drogą zapewnione będzie wykształcenie naszych księży w duchu narodowym i poczuciu obowiązków względem Ojczyzny.

Tak samo jak przodkowie, nasi współwyznawcy, brali żywy i czynny udział w dziejach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, tak i my uważamy, że bezwzględnym naszym obowiązkiem jest stanąć jak jeden mąż do odbudowy Rzeczypospolitej Polskiej, i w doniosłej tej pracy Sejmowi Ustawodawczemu wedle sił naszych pomagać, a w razie potrzeby złożyć ofiarę krwi i mienia naszego dla dobra Ojczyzny.

Stojąc niezłomnie pod sztandarem „Wiara i Miłość Ojczyzny“, wzywamy naszych współrodaków, ze wszystkich dziel-

nic i wszystkich wyznań, do podania sobie bratniej dłoni i do wyteżenia pełni sił ku połączeniu rozerwanych przez wrogów części, i ku odbudowie ukochanej Ojczyzny, tak, aby Polska była: Niepodległa, Zjednoczona, Silna i Wielka, kwitły w niej: Bogobojność, Cnota i Sprawiedliwość, a panowały: Wolność, Równość i Braterstwo.

Oryginał podpisali: Ks. Władysław Semadeni, Superintendent, Proboszcz Warszawski, Wice-Prezes Synodu i Konsystorza Ew.-Ref. Ks. Stefan Skierski, Pasterz Warszawski, Członek Duchowny Konsystorza, Notariusz Synodu. Ks. Kazimierz Szefer, Proboszcz Sielecki — Notariusz Synodu. Leon Błaszowski, Prezes Synodu. Kazimierz Loewe, Prezes Konsystorza Ew.-Ref. Bolesław Rotwand, Członek Świecki Konsystorza. Stefan Drège, Członek Świecki Konsystorza Ew.-Ref. Emil Waydel, Członek Komisji Synodalnej. Aleksander Woyde, Kustosz arch. akt dawnych Synodu Reformowanego Rzeczypospolitej Polskiej, Kurator Synodu Ref. W. X. Lit., członek Komisji Synodalnej. Stanisław Bretsch, Sekretarz Konsystorza Ew. - Reform., Pisarz Synodu. Jan Godecki, Pisarz Synodu.

Oryginał zaopatrzony trzema pieczęciami z 1601 r., 1660 roku, a trzecia z XVI wieku.

---

## SŁOWO ZAMYKAJĄCE CAŁOŚĆ.

Późny wiek mój pozwolił mi dożyć do tej wojny wszechświatowej, która, jak jakie zjawisko kosmiczne, ostrzegła rodzaj ludzki, że, o ileby się jeszcze, nie zniszczywszy siebie doszczętnie, przechował na ziemi, powraca do stanu pierwotnej zwierzęcości.

Praca umysłowa, której przez całe swe życie się oddawałem, sprawiła, żem począł szukać przyczyn tej wojny. Po-

nieważ w tej pracy nie ograniczałem się ani czasem w przeszłości, ani przestrzenią w teraźniejszości, sięgnąć mogłem w przeszłość zarówno dziejową, jak i w przeddziejową, objąć w przestrzeni ludy i narody, szczepy i rasy. Sięgając w przeszłość, — dociekałem początków wszelkich instytucji, jak politycznych, tak i religijnych. Poznając w teraźniejszości narody, szczepy i rasy, — oceniałem ich wartość moralną i umysłową, rolę dodatnią i ujemną w odbywanym przez ten rodzaj ludzki dotychczas pochodzie od zwierzęcości do człowieczeństwa...

Jestem Polakiem, a więc pochodzę z narodu i należę do narodu, który jedyny w Europie wyprzedził i wcielił w życie dziejowe pomysł zawiązywania ligi narodów, mającą odrodzić rodzaj ludzki i cofnąć go z nad przepaści, przed nim się wciąż otwierającej, w owym jego pochodzie. Tylko bowiem naród polski nie podbijał i nie przyłączał do siebie innych ludów i narodów, ujarzmiając je, siłą miecza. Tworzył państwo, nie zwyciężając słabszych od siebie, lecz nadając im prawa obywatelskie i przywileje rodowe, zdobyte długą pracą dziejową, jakby dzieląc się z nimi dobytkiem cywilizacyjnym, na podstawie hasła „wolni z wolnymi, równi z równymi“. I jeżeli moc przyciągająca owego hasła mógł uwydatniać głównie pod względem politycznym, pominawszy religijny, wynikło to odstępstwo od ogólnej zasady, przyjętej i uchwalonej na Sejmie podczas Unji Lubelskiej (1569 r.), w przełomowej dobie zapanowania nad nim, już w XVII-tym wieku, Jezuitów, owych szczątkowych zabytków i przedstawicieli rozwiewanego odkryciami naukowymi mroku średniowiecza. Tworzył jednakże i utworzył wyjątkowo potężne państwo, aż sam padł ofiarą owego hasła, które mu pozwoliło nie utrzymać wojska w odpowiedniej ilości do obszarów, pod przemocą orężną trzech sąsiednich państw zaborczych, powstałych wyłącznie z ujarzmiania sąsiednich ludów i narodów i pod-

legł sam zgubnemu a sromotnemu wynaradawianiu, którego do innych nigdy nie stosował, od którego te inne sam bronił...

Będąc więc Polakiem, zapragnąłem przeto odkryć początek, dojść do źródła tego gwałtu nad naturą ludzką, dokonywanego brutalną siłą pięści. Odkrywając — pisałem po kolei rozdziały tej książki, sięgnąwszy początków naszej ery.

W szeregu tych rozdziałów dotknąłem głównie dwóch zagadnień.

Pierwszem było wykazanie, jakie to mianowicie przyczyny wpędziły na początku ery naszej rodzaj ludzki na tę drogę, na której się znalazłszy, po której krocząc, musiał dojść ostatecznie do kataklizmu dziejowego, wojny wszechświatowej, i jak ten kataklizm począł stanowić o możliwości dalszego istnienia tego rodzaju na ziemi. Wskutek bowiem nader umiejętnego zastosowywania wynalazków na polu techniki, z wynikami całkowicie pomyślnymi, do wzajemnego tępienia się oraz niszczenia wszelkiego dorobku materialnego pracą przez długi ciąg tysiącoleci wytrwale zdobywanego \*), stanął nad przepaścią, z nad której cofnąć się zmuszał go instynkt samozachowawczy, właściwy wogóle światu zwierzęcemu.

Rozwijając zagadnienie, nie mogłem owóz pominąć działalności dwóch cesarzy rzymskich, Konstantyna i Teodozego. Oni to bowiem, jakby upaństwowiając pierwotny Chrystjanizm, nałożyli na niego piętno rządowej instytucji i wytworzyli ko-

---

\*) Porównać możemy ten kataklizm dziejowy, co do skutków ostatecznych, grożących rodzajowi ludzkiemu, z kataklizmem kosmicznym, który według astronomów zakończyć musi rozwój naszej planety jako ciała niebieskiego. Przy takim porównaniu przychodzi na myśl pytanie, czy zniknięcie rodzaju ludzkiego, wraz z siedliskiem swoim, planetą, w przestworzu, nie byłoby pożądanym rozwiązaniem istnienia ludzkości na tem siedlisku, niż powrót jej do zwierzęcości, z której wyszła, stale jej przez takie państwa jak pruskie, wyłącznie zaborcze, w wojnach napaściwych przygotowywanym?

Przypomnijmy sobie poznaną historję obelisku z wrytym na nim kodeksem Hammurabiego

nieczność Inkwizycji, owego podłoża mroku średniowiecza. I dalej, doszedłszy do Reformacji, również nie powstrzymałem się, żeby nie wykazać, jak w Polsce, korzystającej z wyjątkowych w Europie swobód politycznych, ta Reforma sięgnęła po za Sobór Nicejski i, opierając się bezpośrednio na żydowskiej Księdze Świętej, znikły wskrzesiła Arjanizm i jakie zgubne dla tego kraju pociągnęło skutki wygnanie z Ojczyzny Arjan. Wywołało ono bowiem upadek rozwoju umysłowego, za którym podążył upadek polityczny i trzy po kolei rozbiory Polski.

Drugim zagadnieniem, związanem bezpośrednio z pierwszym, było mianowicie wyliczanie odkryć naukowych i wyjaśnianie sposobów, w jakie one zastępują mity i podania w dociekaniu pochodzenia rodzaju ludzkiego, oraz jego przeszłości przeddziejowej i dziejowej.

Dotknięcie się tych zagadnień doprowadziło mnie do pewnych wyników. Wyniki nabierały powagi wniosków. Wnioski dopominają się o ich zastosowywanie do życia, o przyobleczenie ich, jako pojęć w odpowiednie czyny. Czyny urzeczywistniać się tylko mogą w przyszłości. Przyszłość bywa bliższą lub odleglejszą, w każdym razie nęci mnie, by w nią spojrzeć...

Zarówno bliższa, jak i odleglejsza przyszłość wypływa z terażniejszości. Chcąc spojrzeć w przyszłość, należy się zatrzymać nad ową terażniejszością i — oprzeć się na niej.

I. Wojna, jaką rodzaj ludzki, odbywając pochod od zwierzęcości do człowieczeństwa, wziąć udział w całkowitym swym składzie i ją prowadzić był zmuszony, już jest zakończona. To zakończenie atoli jest bardziej formalnem, niż rzeczywistem, bardziej pozornem, niż istotnem...

Przebieg tej wojny z napadu wojsk wszystkich państweczek niemieckich, prowadzonych przez wojska państwa pruskiego, wyłącznie militarne, na Francję, więc tylko z wojny

ściśle miejscowej, uczynił ją powszechną, wszechświatową. Uczyniwszy zaś wszechświatową, zapewniwszy jej, jako tyczącej się spraw całego rodzaju ludzkiego oraz jego istnienia, ogólnie ludzkie znaczenie, nadał jej cele, których Niemcy, polegając na swej przeważającej, w porównaniu z broniącą się Francją, potędze militarnej, jako strona napadająca, wcale nie oczekiwali.

Cele tej wojny mają objąć też cały rodzaj ludzki na ziemi, wprowadzić go na nową drogę rozwoju i na tej drodze zapewnić mu dopiero spokój, dla tego rozwoju konieczny, zabezpieczyć istnienie, mogące go doprowadzić do człowieczeństwa już bez zboczeń, wahań, przeszkód, któremi, jak to wykazują dzieje, bywały jedynie tylko wojny spowodowywane, jak ta wszechświatowa, przez napady wojsk państwa zaborczego...

W dziejach tych stale, wszak to sobie przypomnieć łatwo nam przyjdzie, odkrywaliśmy współczesnych nam Prusaków, tylko pod innymi nazwami. Cele te przeto nie mogły ze swej istoty być tego rodzaju, by na nie mogli się zgodzić Niemcy, pozostający od pół wieku pod wpływem tych Prusaków, czyli Prusaczeni. Zresztą, to są cele, których nawet zrozumieć, należyście pojąć, jak się to okazuje ostatecznie, nie są oni w stanie, jako do tego nie przygotowani przez swój dotychczasowy, a odrębny od innych narodów aryjskich, rozwój dziejowy. (a może, jak naprzykład żydzi, przez swe obciążenie szczepowe). Przytem ta okoliczność, że do zgodzenia się na te cele są poniekąd zmuszani wynikami wszczętej przez siebie a przegranej wojny, czyni ich niechybnie bardziej odpornymi, wzmagając ich wzdraganie się na zgodzenie się na nie, przeszkadza nawet ich zrozumieniu...

II. Dzień 28-my czerwca, 1919 r. będzie wiekopomny w Dziejach rodzaju ludzkiego, jak długo ten rodzaj będzie istniał na ziemi. W dniu tym bowiem został podpisany przez wysłańców narodu niemieckiego, powstałego z poddanych byłych państw i państewek, traktat pokojowy. Podpisanie przez

nich traktatu oznaczało zgodzenie się całego narodu niemieckiego, oswobodzonego z pod władzy cesarzy, królów i książąt panujących, na warunki narzucone jemu przez zwycięzców.

Pokój ów został zawarty w Wersalu, w gmachu, gdzie na początku Wielkiej Rewolucji francuskiej powstało to Zgromadzenie sta now e, które przekształcając się w n a r o d o w e, ogłosiło D e k l a r a c j ę p r a w c z ł o w i e k a i o b y w a t e l a, zapewniającą każdej istocie ludzkiej godność człowieka, z niewolnika, poddanego dotychczas danego narodu, czy też państwa, wytwarzającą wolnego obywatela.

Owo zapewnienie każdej istocie ludzkiej godności człowieka, owo wytworzenie z niej wolnego obywatela mogło się urzeczywistniać jedynie tylko w państwach narodowych. Było zaś zupełnie niemożliwym w państwach złożonych z kilku narodów, utrzymywanych w posłuszeństwie władzy państwowej siłą wyłącznie oręża, przemocą jednego narodu nad drugim. Gdy ta Deklaracja została ogłoszona we Francji, państw narodowych było zaledwo w Europie całej kilka, stosunkowo na niewielkiej jej przestrzeni. Całą środkową zaś, z wyjątkiem Polski, wschodnią i południową pokrywały państwa zaborcze, jak Austria, Prusy, Rosja, Turcja, Węgry. Lecz Polska pod koniec XVIII-go wieku została rozebrana i naród polski wszedł w skład państw sąsiednich, zaborczych...

Otóż przez cały wiek XIX-ty dzieje Europy przedstawiają dziwne lecz jednakie w swej istocie zjawisko: w państwach, utworzonych z jednego narodu — r e w o l u c j e, mające na celu przetrwanie rządów w duchu Deklaracji praw człowieka i obywatela; w państwach zaborczych, powstałych z podboju i zlewania w jedną całość kilku narodów — p o w s t a n i a, mające na celu oswabianie ujarzmionych tych narodów...

Czem Deklaracja praw człowieka i obywatela stała się dla jednostki ludzkiej, a więc c z ł o w i e k a, będącego poddanym władzy obcej, a więc, niesamowładnym, niewolnikiem;

tem traktat wersalski ma się stać dla narodów ujarzmionych, mianowicie: Deklaracją praw pojedynczych narodów, będących dotychczas w poddaństwie państw zaborczych. Z poddanych obcej przemocy, a stąd i władzy, czyni te narody wolnymi; zapewniając im wolność, nadaje moc i prawo stanowienia nadal samym o swym losie, zabezpieczenia i czuwania nad własną przyszłością. To urzeczywistnić i wprowadzać w wykonanie przez odpowiednie czyny powinna w tych celach specjalnie założona Liga narodów.

Działalność Ligi Narodów może głównie obejmować Europę, ponieważ w niej ta wojna wszechświatowa wybuchła, a będąc skupiona, zakończona została.

III. Zakończenie wojny wszechświatowej formalne i pozorne tylko, nie istotne i rzeczywiste, czego po jej przebiegu ostatecznym i tryumfach zwycięzców świat cały powinien być i mógł nawet oczekiwać, pochodzi z tej prostej przyczyny, że militarizm pruski pozostał niezachwiany w swych podstawach i prawie w takim stanie, w jakim był na początku tej wojny. Nie będąc pokonanym i zmiażdżonym całkowicie jakby należało, dokonywa swego i oddziaływa jak poprzednio.

I tak, w dalszym ciągu podtrzymuje i wspiera wywołany przez siebie w Rosji żydowsko - rosyjski bolszewizm.

Powstały na tle walki klasowej przybrał ten bolszewizm rozmiary, zapowiadające radykalne wstrząśnienia i zmiany w ustroju społecznym narodów europejskich, a nawet — zagrażające istnieniu wogóle arjów w Europie. Trojakiego rodzaju bowiem daje się dostrzegać tam walka: religijna, Judaizmu przeciw Chrystjanizmowi, w jakiej sprzyjają Judaizmowi pewne sekty rosyjskie; szczepowa, żydów przeciwko Rosjanom i innym szczepowo obcym, obejmowanym ogólnem mianem burżujów, to jest, tym, którzy posiadają jakiekolwiek bądź miennie lub są obdarzeni inteligencją, broniącą ich od ogólnego szalu; nakoniec — rasowa, we wprowadzaniu przez stojących na czele w tej walce przeciw owym burżujom w roli katów chiń-

czyków. Chińczycy, pomagając w wymordowywaniu dziesiątków i setek tysięcy białych, nie podzielają już ideologii socjalistycznej przewódców, tylko dawszy dowolny upust bezmyślnej a okrutnej krwiożerczości, tępią ich z wrodzonej sobie ku nim nienawiści. Z huraganem bolszewickim posuwając się ku środkowej Europie, mogą się stać przednią strażą masy chińskiej, której zaciąśno w dotychczasowych granicach, w zalewaniu Europy. Tembardziej, że na jej czele stają Japończycy. I oto niebezpieczeństwo żółte, przed którym ostrzegał już przed laty jakich tydzieściu Wilhelm II.

Zalanie Europy przez żółtych to koniec panowania w niej rasy aryjskiej, kres istnienia jej w pochodzie rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa, o ile ten pochód odbywałby się jeszcze w Europie.

Trudno mi przytem nie zaznaczyć, że bolszewizm, waląc sposoby budowania rodziny, praktykowane przez setki stuleci, otwiera wstępny okres nowych prób, podejmowanych w celu mnożenia i wychowywania rodzaju ludzkiego zewnątrz rodziny...

Nie jest to atoli jedyny skutek pozostawienia militaryzmu pruskiego w jego pierwotnej potędze.

IV. Podstępna a niezrozumiała przebiegłość dyplomatyczna koalicji amerykańsko - europejskiej, tak zwanej Ententy, wskrzeszając i uznając Państwo Polskie w wyszukanych i górnych frazesach, pozwoliła nietylko Prusakom zatrzymać swe wojska na ziemiach, mających wejść w granice Państwa Polskiego, ale nawet utrzymała te wojska w granicach, stanowiących Królestwo Kongresowe, na ziemiach polskich, a zajętych dopiero przez Prusaków na początku samej wojny.

Prusacy rozpoczęli wojnę ze wskrzeszaną przez tę Ententę Polską. I rozpoczęli a prowadzą tę wojnę wszystkimi sposobami, praktykowanymi na Zachodzie, we Francji i w Belgji, za które ta sama Ententa grozi im postawieniem przed sądem obrażonej i zhańbionej w swem sumieniu ludzkości

wszystkich jej przewódców, począwszy od Wilhelma II. Pa-  
lą więc wsie, miasta i miasteczka, a z istic bolszewickim sza-  
łem, czy też wściekłością, wyrzynają ich mieszkańców, rabu-  
ją ich z żywności, z mienia ogałającą, a nielicznych, którzy od-  
ważają się opierać ich gwałtom, uprowadzają, jak ongi tatarzy,  
w głąb swego państwa, by tam poddać ich męczarniom,  
przed ostatecznem zamordowaniem, na jakie nawet Chińczycy,  
najęci jako kaci w tych celach przez bolszewików, rzadko  
się zdobywają, aczkolwiek wrodzone im okrucieństwo wypły-  
wa z właściwości upośledzającej ich jako rasę...

Ta sama również Ententa, uznając Państwo Polskie jedno-  
cześnie, jakby na urągowisko, narzuciła mu konieczność utrzy-  
mywania pod jej stałą a baczną opieką w całej jego ciemnocie  
i rozmiarach g h e t t a żydowskiego, jakim ono powstało  
w mroku średniowiecza i jakie, będąc tego mroku szczątkowym,  
choć nie jedynym, zabytkiem, wyjątkowo na ziemiach polskich  
się przechowuje. W zachodniej bowiem Europie przez prawo  
i przez zwyczaje ludności miejscowej oddawna przestawszy  
być tolerowanem, znikło wśród narodów, a pozostaje tej En-  
tencie opiekuńczej zupełnie nieznanem, jako istniejące wyłącz-  
nie w tych rozmiarach i sile tylko w Polsce.

Militaryzm pruski przez zwycięzców oszczędzony w dal-  
szym ciągu podtrzymuje z Rosji przedostający się na Litwę  
bolszewizm żydowsko - rosyjski. Oficerowie zaś pruscy do  
współki z austriackimi, uzbrajają bandy Rusinów, i dowodząc  
niemi, nakłaniają do wymordowywania Polaków i palenia wsi  
polskich we Wschodniej Galicji...

Militaryzm Prusaków oddziaływa też i na Czechów  
w środkowej Europie. Ich to bowiem uczą Prusacy sposo-  
bów zastosowywania gwałtów podstępnych i orężnej prze-  
mocy, praktykowanych przez siebie na ziemiach polskich z ta-  
kiem powodzeniem. Rzecz obecnie idzie o wytknięcie granic  
historycznych pomiędzy odradzającą się Polską a powstają-  
cem państwem czeskiem. Gdy L i g a N a r o d ó w przystą-

pi do działania, Czesi chcą, by te granice były już faktycznie przeprowadzone z uwzględnieniem wyłącznie interesów ich ekonomicznych, a pominięciem stanu rzeczywistego i praw miejscowej ludności polskiej do istnienia i rozwoju odpowiedniego.

V. Okropności, któremi nęka i trwoży przeżywana teraźniejszość, zmuszają choć myślą przenieść się w przyszłość. I to, o tyle odległą i chociażby najodleglejszą, gdy już czas zarzuce ślady wojny wszechświatowej, uspokoi chaos, wytworzony przez smutnie, jak na początek, zapowiadającą się działalnością Ligi Narodów. Gdy militarizm pruski, zapomniany przez szereg pokoleń, tkwić tylko będzie w umysłach ludzkich jako wspomnienie potwornych zbrodni dziejowych, jak na przykład: ludożerstwo dzikich lub kastracja, uprawiana wśród narodów starożytnych. Czyż bowiem przerobienie istoty ludzkiej na posłuszną i niby bezosobistą maszynę do zabijania człowieka, jest mniejszą zbrodnią jak jego zjedzenie lub pozbawienie go możliwości życia w całej pełni? Czyż taka maszyna na nazwę żywej gilotyny nie zasługuje i nie taką powinna nosić? Gdy nakoniec i sami Niemcy, lecz o d p r u s a c z e n i, zło-rzeczając pamięci najbardziej typowego i jakby uosobienie całego prusactwa Prusaka, jakim był Bismarck, poczną wydawać ponownie Lessingów, Herderów, Szyllerów i Goethych, obecnie zapomnianych i lekceważonych. Gdy Rosja, otrząsnąwszy się z żydów i wyzwoliwszy się z pod opieki dotychczasowej Prusaków, wyzyskujących ją, wejdzie na drogę poszukiwania Boga, z której ją kapłani Jehowy wciąż zawracali... Wówczas to nastąpi chwila przełomowa w dziejach, jaką były owe para wieków, rozpoczynających naszą erę.

Narody aryjskie staną naprzeciw oddawna wtłoczonych oraz wciskających się wśród nich żydów, lecz staną już nauczone przez wypadki, które zaszły w ciągu tych dwudziestu stuleci, od początku tej ery do wybuchu wojny wszechświatowej i stanowiły treść istotną ich dziejów. Narody te już nie

będą upatrywać w żydach ludu wybranego, za którego pośrednictwem dopiero miały poznać Boga prawdziwego. Żydowska Księga Święta już przestanie być dla nich jedynym objawieniem Istoty boskiej, wyłącznym źródłem wiedzy prawdziwej i nauki, wstępem do Dziejów powszechnych.

Zapewne też i żydzi, spostrzegłszy to, zrzucą z siebie szaty, w jakie się przyoblekli, jako naród wybrany, i sami na koniec zrozumieją, że to ich wybranie, będąc w rzeczywistości płodem jedynie samosugestji, przeszkadzało im tylko być i czuć się, jak wszyscy inni ludzie, wolnymi w swych myślach i sądach, w przekonaniach i czynach, oraz — stawać się, pomimo ich nieraz najlepszej chęci i usposobienia odpowiedniego, szczerymi obywatelami, związanymi z ogółem narodu w każdym, bez żadnych już zastrzeżeń religijnych. Niechybnie zgodzą się i na to, że ta ich samosugestja wykluczyła ich z szeregu wszystkich społeczeństw i nakładała na nich niedające się zgładzić oznaki, które czyniły ich wszędzie obcymi i, zależnie od okoliczności, narażały ich na prześladowania, wzbudzały ku nim zawsze podejrzenia, niechęć, nawet częstokroć przechodzącą w nienawiść, i pogardę. Może też i uznają przytem, że dobrowolnie zeszedli z drogi otwieranej im przez proroków i wyrzekli się wspaiałego piśmiennictwa, z ksiąg tych proroków wypływającego bezpośrednio a rozwijanego w apokryfach...

Czyż wtedy nie pojma, że jedynie tylko ich naród, wśród wszystkich innych narodów, wyrzucał ze swego społeczeństwa tych wielkich mężów, którzy innym przynieśliby chlubę, stanowili ich ozdobę, zapewniali zaszczyty...

Wówczas to narody aryjskie, zapominając wszelakich utyskiwań na żydów w minionej przeszłości, wywoływanych zatargami powszednimi, przebacząc im winy, dochodzące poniekąd nawet do zbrodni, wynikłe z wyzyskiwania bezwzględnych stanowisk swoich w stosunkach ekonomicznych i od nich zależnych politycznych, czuć poczną wewnętrzny żal do

nich, za ich tę Księgę Świętą, choć nie oni ją przekładali na setki języków, — a tem większy do siebie, że na tej Księdze oparli i przez tyle stuleci wyłącznie opierali swój rozwój umysłowy i z nim związany społeczny...

Następstwem złagodzenia jednych zarzutów, zatarcia obwinień innych, oraz rozwiania się tylu nieporozumień tyluwiekowych, może się stać jedno: wezwanie przez narody aryjskie żydów, bądź wśród nich wciąż jeszcze pozostających, bądź zamieszkałych w darowanym im przez Jehowę Kanaanie (w którym chyba znajdują ponownie wiele roboty), do wspólnej pracy, a to w celu śpieszniejszego doprowadzenia pochodu rodzaju ludzkiego od z wierzęcości do — człowieczeństwa i — dojścia do rozwiązania zadawalniającego z a g a d k i bytu wszechświata...

Oby tylko wezwanie to było usłuchane i stosownie przyjęte a zrozumiane! Oby...

---

(Pisałem 16 stycznia—14 lipca).

## WAŻNIEJSZE BŁĘDY DRUKARSKIE.

---

- Str. 41, w. 4 od dołu, zamiast: *spełniane*, powinno być *spełnianie*.
- Str. 52, w. 11 od dołu (Jednobóstwo) zamiast: *żydowski, chrześcijański—żydowskie, chrześcijańskie*.
- Str. 61, w. 16 od dołu, zamiast: *za—zaś*.
- Str. 64, w. 8 od góry, zamiast: *się nie—tylko*.
- Str. 71, w. 15 od góry, pomiędzy: *przezeń ut sernetur*, zostawić nawias {.
- Str. 76, w. 2 od dołu, zamiast: *sermonen—sermonem*.
- Str. 78, w. 2 od góry, zamiast: *dwoistości—dwoistość*.
- Str. 79, w. 10 od dołu, zamiast: *odwrotnie—odwrotne*.
- Str. 80, w. 14 od dołu, zamiast: *Jezus—Jezusa*.
- Str. 99, w. 8 od góry, zamiast: *Pisali ono—Pisali oni*.
- Str. 102, w. 6 od dołu, zamiast: *edeirunt—ediderunt*.
- Str. 112, w. 3 od dołu, zamiast: *compositam—compositum*.
- Str. 122, w. 2 od góry, zamiast: *za swą—za ową*.
- Str. 123, w. 7 od dołu, zamiast: *panującego—panujących Cesarzy*.
- Str. 134, w. 5 od góry, zamiast: *ratować—radować*.
- Str. 135, w. 8 od dołu, zamiast: *praw—kar*.
- Str. 139, w. 6 od góry, zamiast: *okrytą—odkrytą*.
- Str. 141, w. 4 od dołu, zamiast: *Trinitats—Trinitatis*.
- Str. 144, w. 5 od dołu, zamiast: *superintendentów—Seniorów świeckich*.
- Str. 144, w. 3 od dołu, zamiast: *Stankrata—Stankarta*.
- Str. 157, w. 3 od góry, pomiędzy: *ludzkiego zwierzęcości* wstawić *do*.
- Str. 167, w. 8 od dołu, zamiast: *Szamarsz—Szamasz*.
-



WYDAWNICTWO  
WARSZAWSKIE

Baczyński St. Mi.  
Choiński-Josko T.



377541  
2.

— Ludzie Renesa	10.—
— Po czerwonym	10.—
Danilowski G. Epilog	5.40
— Fragmenty	4.50
— Z jednego źródła	7.—
Gruszczyński A. Kandydat. Powieść	4.50
— Przebudzenie. Powieść współczesna	5.40
— U źródła wiedzy. Powieść	5.40
Iwanowska M. (Theresita). U źródeł. Powieść	4.50
Jastrzębska N. Kłamstwo. Powieść	4.80
Jezierski B. Jan Henryk Dąbrowski, twórca legionów. Z 8-ma ilustr. w oprawie	2.60 4.—
— Litwa z koroną	10.—
— Tadeusz Kościuszko. Opis żywota i czynów Naczelnika. 390 str. druku, z liczn. ilustracjami. Mk. 6,20, w oprawie	8.60
Konar A. Jesień. Powieść. Wydanie drugie	4.80
— Młodość panny Mani. Powieść	6.—
Kotarbiński Józef. Pogrobowice romantyzmu. (O Stanisławie Wyspiańskim)	7.50
„Krwawe dni kwietniowe 1794 roku w Warszawie“. Z portretem Jana Kilińskiego	1.50
Młynarski F. Dr. Zasady filozofji społecznej	6.—
Miyński St. Prymadonna	6.—
Noyszewski-Płoćun St. Dziennik człowieka niepotrzebnego	8.—
Olechowski G. Legja rycerska, z ilustracjami	9.—
— Księga nowej włary	12.—
— Przodownicy. Powieść	12.—
Olkiewicz Al. Opaczne historie	6.40
— Załamania	10.—
Ostrowska B. Pierścień życia, w ozd. opr.	10.—
Rabska Z. Miniatura	5.40
Radliński Ign. Mężczyzna a Kobieta. W przeszłości przeddziejowej. W prawodawstwie pierwotnem. — Na początku ery naszej. — W bliższej przyszłości	6.—
Rapacki W. Król Husytów. Powieść	3.60
Rappaport E. Dr. Carat i Rewolucja (Trzy lata za frontem rosyjskim)	8.—
Szamota A. Czerwony śnieg. Opowieść wojenna	4.—
— Popielisko. Powieść współczesna	4.—
Szelażek E. W. O miłości, o wiosnie i jesieni życia. Poezji serja III. Z przedmową A. Górskiego. Wydanie wytworne	5.—
Walewska C. Błąd. Powieść	5.40
— Flirt. Małżeństwo. Opinia	4.80

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.